STUDYA EKONOMICZNE.

STUDYA

EKONOMICZNE

MŚCISŁAWA EDGARA TREPKI

Doktora Filozofii.

The proper study of mankind is man.

LORD BROUGHAM.

L'economie politique ne doit plus livrer combats hors du terrain des réalités.

LOUIS REYBAUD.

WARSZAWA.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

1867.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 2 (14) Sierpnia 1866 roku.

Cenzor, **Stanisławski.**

W Drukarni Gazety Polskiéj.

PRZEDMOWA.

Oddając w ręce publiczności *Studya Ekonomiczne*, czuję się w obowiązku poprzedzenia ich wstępném słowem. Jeżeli znani i uznani pisarze samém dziełem dostatecznie myśl swoję tłumaczą: to podobnéj nadziei rościć nie może nowo wstępujący w literackie szranki. Aby być należycie zrozumianym, potrzeba nieraz całe swoje naukowe *credo* wypowiedzieć. Praca moja, jak mniemam, nie potrzebuje aż tego, ale wymaga wyjaśnienia — dlaczego wiązkę ekonomicznych teoryj w niéj zawartych, w takiéj a nie w innéj podałem formie.

Nie ma nauki, któraby bardziéj niż ekonomia polityczna życiową była, któraby silniejszemi węzły z rzeczywistością była spojona. Cały ustrój społeczny, jego zasadnicze prawa, jego przebieg historyczny, stanowią tkań téj nauki. Nie zdaje się jednak, by u nas o znaczeniu jéj publiczność dostatecznie przeświadczoną była. Wina tego na pisarzy uprawiających to pole spada. Przetłuma-

czeniem kilku podręczników z obcych literatur, pojawieniem się od czasu do czasu jakiego abstrakcyjno-teoretycznego artykułu, cała działalność się ogranicza [1]). Dlatego wielu o ekonomii politycznéj mówi, mało kto poznać się ją stara; najmniéj zaś jest takich, którzyby pojęli, że z nauką tą wiąże się kwestya postępu, kwestya bytu.

Nie jesteśmy przyjaciołmi metafizyki ekonomicznéj; umiemy ją jednak uwzględnić. Na Zachodzie ma ona właściwą sobie rolę: jest syntetyczném zebraniem w tysiącznych kierunkach rozstrzelonéj teoretycznéj i praktycznéj działalności. My, na te kazuistyczne formułki, na te wystudyowane definicye, na te nieujęte prawie kontrawersa nie mamy jeszcze prawa tracić czasu: nam należy pierwwéj poznać się z ekonomią polityczną w czynie. Jeden praktyczny statut bankowy, jedna wyrozumowana informacya o jakiéj kredytowéj instytucyi, jedna wiadomość o stowarzyszeniu robotniczém, i t. d. więcéj zdaje się nam być na dobie, głębiéj wtajemnicza nas w świat ekonomiki, niż np. oderwana rozprawa o wartości, albo o produkcyi, albo o czemś inném równie ogólném, a równie niezastosowalném.

Z tych zasad wychodząc, zamiast podług znanych szematów teoretyczną zbudować całość, wolałem, narażając się nawet na niesystematyczności zarzut, przynieść kilka rozprawek w kwestyach żywotnych. Chciałbym, ażeby czytelnik przebiegłszy je, zauważył, że mimo przedziałów czasu ich powstania, i mimo różnorodności formy,

---

[1]) *Szkoła polska gospodarstwa społecznego* przez Józefa Supińskiego, i wydawnictwo *Ekonomisty* są zwiastunami nowéj ery; witamy ją z otuchą.

nie traf lub widzimisię wyborem przedmiotu kierowały, by się w nich jedności myśli i planu dopatrzył.

Dwie są kwestye, które dzisiaj w łonie społeczeństwa pracują i w tysiącznych postaciach przejawiają się co chwila: są to kwestye kredytu i assocyacyi. Pierwsza jest w wielu razach od drugiéj zależną; dlatego téż jéj przeważnie kilka rozdziałów téj pracy jest poświęconych. Kwestya assocyacyi jest problematem XIX wieku, o którym wielki mąż stanu angielski, Gladstone, słusznie powiedział: iż będzie nazwanym wiekiem robotników. Była ona przez czas jakiś na *indexie* ekonomicznym, co łatwo przez reakcyę przeciwko socyalizmowi wytłumaczyć: dziś w teoryi i w praktyce właściwe odzyskała prawa. Zajmowanie się nią, wybawi może ekonomię polityczną od tradycyjnalnego pomawiania o ciasne poglądy i egoistyczne dążności. Nie chciałbym być za utopistę poczytanym z tego, co o niéj mówię; zapas faktów na potwierdzenie teoryi powinien mnie od tego uchronić. Mniejsza zresztą; kto się zapisał pod sztandar, na którym wypisany wyraz *postęp*—ściąga na siebie nieraz tę nazwę. Czémże bowiem inném jest postęp jak coraz większém zbliżeniem praktyki do teoryi?

Postulat, jaki z całéj téj pracy da się wyciągnąć, w jednéin zamyka się słowie: samorząd ekonomiczny. Chcę wierzyć że go się czytelnik sam dopatrzy, i dlatego go tutaj motywować nie myślę: inaczéj całą pracę uważaćby można za chybioną.

Autor.

Skończyłem w Mokrsku,
w kwietniu, 1866 r.

nie traf lub widzialnie wyborem przedmiotu kierowały by się w nich jedności myśli i planu dopatrzyć.

Dwie są kwestye, które dzisiaj w łonie społeczeństwa przodują i w tysiącznych postaciach przejawiają się co chwila: są to kwestye kredytu i assocyacyi. Pierwsza jest w wielu razach od drugiéj zależną; dlatego téż jéj przeważnie kilka rozdziałów téj pracy jest poświęconych. Kwestya assocyacyi jest problematem XIX wieku, o którym wielki mąż stanu angielski, Gladstone, słusznie powiedział: iż będzie nazwanym wiekiem robotników. Była ona przez czas jakiś na indeksie ekonomicznym, co łatwo przez reakcyę przeciwko socyalizmowi wytłumaczyć. Dziś w teoryi i w praktyce właściwe odzyskała prawa. Zajmowanie się niéj wyłącznie może ekonomię polityczną od tradycyjnego pomawiania o ciasne poglądy i egoistyczne dążności. Nie chciałbym być za utopistę poczytanym z tego, co o niéj mówię; zapas faktów na potwierdzenie teoryi powinien mnie od tego uchronić. Mniejsza zresztą: kto się zapisał pod sztandar, na którym wypisany wyraz postęp — ściąga na siebie niéraz tę nazwę. Czémże bowiem innem jest postęp jak coraz większém zbliżeniem praktyki do teoryi?

Postulat, jaki z całéj téj pracy da się wyciągnąć, w jednéj zamyka się słowie: samorząd ekonomiczny. Chcę wierzyć, że go się czytelnik sam dopatrzy, i dlatego go tutaj motywować nie myślę: inaczéj całą pracę uważaćby można za chybioną.

Autor.

Skończono w Mokrsku,
w kwietniu, 1866 r.

AGITATOROWIE EKONOMICZNI.

AGITATOROWIE EKONOMICZNI.

WSTĘP.

Dwadzieścia blizko lat temu, Dunoyer, w sławném swém dziele „*O wolności pracy*", w dziele, które jak słup wiorstowy dalszą drogę nauce wskazało, powiedział te słowa: „Wadą jest naszą, że przedewszystkiem i wyłącznie mamy rząd na oku; że przeciwko rządowi zwracają się wszystkie nasze skargi, wszystkie narzekania; że do rządu odnosimy się z wszystkiemi planami reform i ulepszeń; że nie troszczymy się o żadną inną zmianę, jak o zmianę rządu. Nie ma nawet mowy o ulepszaniu społeczeństwa; nawet potrzeba tego nie bywa dopuszczana. Powtarzają nam dość często, że jesteśmy ofiarami nadużyć rządowych; nie mówią nam, iż istotna wina tych nadużyć na nas spada..... A jednak narody żyją swém własném życiem; we wszystkiem one, a nie rząd, biorą inicyatywę reform." [1]).

[1]) La liberté du travail I. 7. 10.

Dwadzieścia lat temu wypowiedziane zdanie nie przestało być prawdziwém, i nie można nigdy, zdaniem naszém, dość głęboko wryć w dzisiejsze pokolenie téj ważnéj maxymy.

Stosunek społeczeństwa do rządu, to cała filozofia polityki, to cały szkopuł, o który w praktyce rozbiły się i rozbijać będą najkunsztowniejsze systemata polityczne. Ustalony nawet w teoryi stosunek ten jest w życiu niepewny i chwiejny. Widzimy jak wszystkie europejskie narody, na jakimkolwiek stopniu oświaty, pod jakąkolwiek formą rządu wychowane i wzrosłe, w potężnych wysiłkach ten odwieczny problemat rozwiązać się starają; jak się błąkają nieraz, jak schodzą na manowce, by dopiéro po latach, po wielu, powrócić na bity gościniec.

Zostawiając na uboczu wszystkie niedogodności, jakie wynikają z niewłaściwego określenia tego stosunku między społeczeństwem a rządem na polu czysto-polityczném, chcemy powiedziéć słówko o takowym w dziedzinie ekonomicznéj.

Despotyzm polityczny i monopol ekonomiczny—autonomia polityczna i wolność ekonomiczna: oto, jakby się zdawać mogło na pozór, odpowiednie sobie, harmonijne, jednoznaczne formy państwowego bytu. Nie jest tak jednak rzeczywiście, choćby tak być powinno. Czasami, rząd autokratyczny doszedłszy do jasnego poznania zasad gospodarstwa społecznego, oktrojuje narodowi swemu wolność ekonomiczną, któréj ten jeszcze ani jasno pojąć, ani z drugiéj strony dobrze zastosować i zużytkować potrafi. Dwa przykłady zamiast tysiąca: Józef II w Austryi; Ludwik XVI we Francyi za ministeryum Turgot'a. Czasami znowu, już politycznie wyswobodzony naród, długiego na to potrzebuje czasu, by się reformami ekonomiczne-

mi zająć i zupełną wolność na tém polu przeprowadzić. Dlatego złe stosunki ekonomiczne, w jakich się znajduje naród, już z politycznych powijaków wyszły, jemu samemu tylko przypisać należy. Gnusność i apatya mass, brak osobistéj odwagi w jednostkach, przychodzą w pomoc egoizmowi nie wielu uprzywilejowanych ze szkodą ogółu. Cierpią jednostki tu na cechy i korporacye rzemieślnicze, tam na system protekcyjny i monopol handlowy, tu na centralizacyę bankową, tam na ograniczenia kredytowe, na te i na tysiączne inne choroby ekonomiczne; często nawet na wszystkie razem; a mimo tego stan ten trwa, nikt nie odważa się mu przeciwdziałać, nikt się go w życiu, w praktyce obalić nie stara, choć już dawno obalony w teoryi. A przecież nie ma gałęzi wiedzy, gdzieby czyn tak blizko graniczyć powinien z praktyką, jak w sferze ekonomicznéj....

Na rząd się skarżą obywatele kraju, którzy z tych ekonomicznych powodów materyalnie i moralnie cierpią; nie mają dość słów potępienia na zebraniach swoich, w pismach i organach publicznych; ale czy często myśl im przychodzi, że w większéj części zmiana od nich samych zależy; że w ich ręku jedynie lepsza przyszłość spoczywa? Czy mają dość przeświadczenia o prawdzie wyznawanych przez siebie zasad, by je chcieć wprowadzić w życie całą siłą osobistéj woli, popartéj wolą tysiąców? Chcieć, znaczy tu módz. Rozpatrzéć się w ekonomicznych stosunkach swego kraju, zbadać jego niedostatki, zbadawszy starać się przekonanie to wszelkiemi sposobami przelać w naród, *agitować* massy w sposób legalny: oto jedyna droga, jaką ekonomiczne reformy powstawać winny. Nie powinniśmy zrażać się trudnościami, i w politycznych formach państwa dopatrywać przeszkód takiéj agitacyi. Każdy

rząd, nawet najbardziéj autokratyczny chce zamożności swoich poddanych: nie sprzeciwia się tedy w zasadzie reformom ekonomicznym, mającym dobrobyt ogólny na celu. Trzeba go tylko przekonać, że żądana reforma jest z dobrem ogólném. Gdy w przekonanie całego narodu wsiąknie doktryna wolności ekonomicznéj, rząd, do wprowadzenia jéj w życie, prędzéj czy późniéj dołoży ręki. Skutek nie nastąpi bezzwłocznie, ale nastąpi. Owoc gdy dostatecznie dojrzeje, sam z drzewa opada.

Reformy ekonomiczne powinny wychodzić z dołu a nie z góry, nie przestawajmy sobie powtarzać. Nie rządowi, ale sobie samym wyrzucajmy opieszałość, jeżeli poznaliśmy błąd jaki w ustroju ekonomicznym, a nie zaradziliśmy mu jeszcze. Radźmy sobie sami; tak się tylko dojrzałości dowodzi. Nie unosimy się, zaprawdę, tém optyczném złudzeniem, żeby wszystkie narody w jednakowy sposób przeprowadzić mogły swe ekonomiczne desiderata. Ani formy polityczne, ani obowiązujące prawa cywilne, ani co główna, zwyczaje narodowe w jednakowy sposób działaćby nie pozwalały. Agitacya zastosowaną będzie zawsze do wielkości zła, z którém się walczy, i do siły oporu, na jaki się natrafia; wszędzie więc w odmienne przyoblecze się kształty. Nie wszędzie będzie wolno zbierać na meetingi tysiące publiczności i żywém słowem wlewać w nie wyznawane zasady; nie wszędzie obszerne prawo reprezentacyi krajowéj pozwoli życzeniom narodu rozlegać się z trybuny parlamentarnéj: ale wszędzie jest prassa, zupełnie wolna na tém polu, za pomocą któréj zaszczepi się w massy zdrowe i zbawienne soki; wszędzie są jakieś zorganizowane ciała, izby handlowe, korporacye i t. d., które za narzędzia do przeprowadzenia takich planów legalnie zużytkowaćby można. Przysługi, jakie się agitując

w ten sposób oddaje krajowi swemu, społeczności całéj, w ogóle są olbrzymie: wychowuje się naród do samodzielności; nauka, z któréj w danéj chwili skorzystać potrafi.

Wypowiedzianą tu prawdę poprzéć przykładami, wykazać możliwość i skuteczność agitacyi ekonomicznéj, jest zadaniem obecnéj pracy. Wzięliśmy trzech ekonomistów, pokazaliśmy ich w czynie. Moglibyśmy na szczęście przykłady te powiększyć co do liczby: te zdają się nam jednak do dopięcia naszego celu wystarczać. Nie sięgaliśmy w przeszłość, chociaż i ta kilka takich typów przedstawićby nam mogła; trzymaliśmy się chwili obecnéj, ażeby moc przykładów bardziéj żywą, bardziéj namacalną uczynić.

W trzech krajach znaleźliśmy trzy potrzebne wzory: Anglia przedstawi nam Ryszarda Cobdena; Francya Fryderyka Bastiata; Niemcy Hermana Schulze'go z Delitsch. Wszędzie agitacya ma odrębny charakter, odmienne skutki; bo odrębnemi są także charaktery narodów, różnorodny przedmiot walki.

Ryszard Cobden chciał wolność handlową zaprowadzić w Wielkiéj Brytanii. W tym celu zawiązał *ligę*, która głównie zniesienie monopolu zbożowego miała na celu, jako najzaciętszego przeciwnika wolnego handlu. Agitacya jego, trwająca lat kilka z olbrzymim wysiłkiem ludzi, czasu i pieniędzy poruszyła kraj cały, wzburzyła cierpiące przez drożyznę zbożową massy, zmusiła opinię całego kraju do zajmowania się tą sprawą, wymogła na rządzie z kolei wszelkie możliwe ustępstwa; aż nakoniec zatryumfowała zupełnie. Wtedy rozwiązała się spokojnie i cicho, zadowolona z dopełnionego obowiązku. Cały geniusz angielskiego narodu, jego energia i dzielność, jego praktyczność i rzutność, jego duch poświęcenia i duch solidarności, okazują się w téj agitacyi w sposób dobitny. Dlatego

téż tryumf odnieśli zupełny. Nawet tak wielka osobistość jak Cobdena, przeszłaby niepostrzeżenie i bezwiednie, gdyby go współdziałanie narodu nie wsparło, nie podtrzymało. Jemu inicyatywa, plan działania; narodowi angielskiemu wykonanie planu przypisać należy.

Inny charakter agitacyi francuzkiéj. Fryderyk Bastiat chce i Francyą uczestniczką dobrodziejstw wolnohandlowych uczynić. Napróżno! Naród milczał. Wychowany w szkole bezwzględnéj centralizacyi i rządowéj kuratelli, bez samodzielności i bez przedsiębiorczego ducha, naród francuzki przyklaskiwał agitacyi Bastiat'a, ale jéj nie wsparł tak jak na to zasługiwała. Nie agitatora więc wina, że działalność jego nie uwieńczyła się ostatecznym skutkiem. Myliłby się jednak, ktoby chciał twierdzić, że agitacya dlatego została bez skutku. Przeciwnie: rzuciła ona jedne ziarno w glebę narodową; gleba długo nieuprawna wzejść mu nie pozwalała; skoro jednak tylko ręka wprawnego rolnika poruszać ją poczęła, z dawnego ziarna plon się ukazał obfity.

Polityczne przewroty przeszkodziły zresztą dalszemu kiełkowaniu idei wolno-handlowéj poruszonéj przez Bastiat'a; jego samego do innego powołały dzieła, będącego bardziéj na dobie, do walki z socyalizmem. Jeżeli nie pożyteczniéj, to przynajmniéj skuteczniéj działalność jego tutaj rozwinąć się miała pole. Na trudne to zadanie zwalczania socyalnych utopii wśród rewolucyjnego wiru, porwał się Bastiat z zapałem, i zadaniu podołał o tyle, o ile mu podołać było można. Pisma rozrzucane tysiącami egzemplarzy pomiędzy ludem, artykuły dziennikarskie, mowy parlamentarne, rady i objaśnienia dawane przychodzącym do niego deputacyom ludowym: oto szereg środków, jakich się chwytał jego umysł rozważny wśród téj

ogólnéj gorączki. Dzielnie był wspierany na tém polu przez literacką falangę, przyznać należy; ale tylko jego działalność ma charakter agitacyjny, ludowy, ogólny; tamci pisali uczone dzieła, które mają wartość naukową, ale których chwilowo nikt czytać nie mógł. Jego więc agitacyi przedewszystkiém zawdzięcza Francya skruszenie glinianych bożyszcz socyalizmu.

Trzeciemu ekonomiście, którego z kolei przedstawimy czytelnikom naszym, Schulzemu z Delitsch, nie wszyscy może przyznać będą chcieli miano agitatora; tak spokojnie działalność jego się rozwija, tak bez walki nieledwie tryumf odnosi. Niezaprzeczenie jednak zasługuje on na tę nazwę. Jeżeli chodzi o walkę, przez którą każda prawda jak przez chrzest ogniowy przejść musi, to i tę znajdujemy w jego sporze z Lassalem; w sporze, który podzielił podówczas całe Niemcy na dwa obozy, na dwa obozy nierówne liczbą, siłą i intelligencyą, powiedzmy to na chlubę niemieckiego narodu. Instytucya ekonomiczna, którą Schulze powołał do życia, i która się już na dobre w łonie społeczeństwa rozsiadła, tak jest ważna, a zarazem tak jasna i prosta, że tylko zła wola lub apatya mogły stawiać jéj czoło. Do zwalczenia tych, wystarczało jego dzielne pióro, jego zdrowy rozsądek, którym do narodu przemawiał. I usłuchał go naród. Zaprowadzając na każdym kroku banki zaliczki, nowe warstwy społeczne do dobrobytu, że nie powiemy do bytu podnosi i powołuje. Potrzeba jednak było energii, potrzeba wytrwałości do przeprowadzenia podobnie olbrzymiego przedsięwzięcia, gdy mu prawne na każdym kroku, a miejscowe przeszkody bardzo często wśród drogi stawały. I tu nie wszystko on sam zrobił, ale do wszystkiego rady i pomocy udzielał.

Dla tego może być obok powyższych mężów śmiało w jednym postawiony rzędzie.

Rozpatrując działalność Cobdena, Bastiat'a, Schulzego, potrącaliśmy o wszystkie prawie bieżące kwestye ekonomiczne. Kolejno, kwestya wolnéj wymiany i zniesienia ceł, kwestya socyalizmu i organizacyi pracy, kwestya proletaryatu i kwestya kredytu ludowego staną przed oczami czytelników naszych. Jak je z mglistéj sfery abstrakcyi do życia przenosili i w praktyce stosowali agitatorowie nasi, staramy się wykazać.

U nas, gdzie na tém polu jeszcze do zrobienia wszystko, niechaj widok tych mężów nauki i czynu za wzór do naśladowania posłuży! Świat, który o słuszności sprawy zazwyczaj z pomyślnych skutków sądzi, który róże ma dla tryumfatorów, potępienie dla zwalczonych; świat ten, powiadamy, nie będzie tu miał nawet trudności wyboru, ani zdawkowéj wymówki, gdy w ślady ich pójść nie zechce: *udało im się* bowiem, wyszli zwycięzko! I nam tedy, pracownikom tego samego pola, udać się powinno. Powiedzmy sobie tylko raz jeszcze: chcieć, znaczy módz.

RYSZARD COBDEN.

I.

Przywiléj, oto wyraz charakteryzujący długie wieki rozwoju historycznego, jakie zostawiliśmy po za sobą w mgle przeszłości. Całe wieki średnie w tém jedném zamknięte słowie. Porównał ktoś czasy te do katedr gotyckich, które były architektonicznym ich pomnikiem. Podoba nam się to porównanie. Ciemne są i ponure wieki średnie jak wnętrza tych świątyń; uroczyste i wzniosłe jak łuki ich sklepień; ostre i wązkie jak strzały ich gzemsów; jedna idea przewodniczy im w nielicznéj massie szczegółów, i jedną skończoną przedstawiają całość. Lecz tak samo jak kamienna koronka, jak smukła, strzelista wieżyca gotyckiego tumu, anachoniczneby była zmieszana z miękkiemi i krągłemi kształty gmachów w stylu odrodzenia; tak również i jedna instytucya z politycznéj całości średnich wieków wyjęta, fałszywém echem dźwięk łaby wśród nowoczesnych akordów. Przywiléj, gdziekolwiek stosowany, w najbardziéj nawet zwodniczych kształtach, w najbardziéj utajonéj postaci, nie może się żadną miarą pogo-

dzić z dzisiejszym stanem cywilizacyi, ze społeczeństwem XIX wieku. Równość w obliczu praw; oto zasada zapisana nie tylko w kodeksach, ale i w przekonaniach nowoczesnych.

Dłużéj niż w wielu innych dziedzinach zachował się jeszcze przywiléj, ten syn innych wieków i wyobrażeń, na polu ekonomiczném. Ma on tam na imię: monopol, cechy, cła, nierozdzielność chłopa z ziemią, protekcya. Całość nosi to dziwaczne dzisiaj dla nas nazwisko *systemu protekcyjnego*. Mówimy dziwaczne: bo z pojęciem protekcyi wiąże się naturalnie pojęcie dawania obrony, opieki, a zatém pomyślny stan protegowanego. Rzeczywistość zaś nie odpowiada tutaj zupełnie nazwie, i protegowani najsmutniejsze z doznawanéj opieki odnoszą skutki. Przypatrzmy się systemowi protekcyjnemu na polu przemysłu i handlu.

Wyrozumowany i postawiony jako dogmat został on w czasach tak zwanego *merkantylizmu*. Ekonomiczny systemat, znany pod tém nazwiskiem, wychodził z zasady, że jedyném bogactwem są pieniądze. Ażeby kraj był bogaty, potrzebował mieć jak największą ilość pieniędzy. Ażeby otrzymać pieniądze, potrzeba było mieć wszelkiego rodzaju rzemiosła, rękodzielnie, fabryki u siebie, bo produkta te kupowane po za granicą kraju, wyprowadzałyby z niego pieniądze. Ażeby fabryki, rękodzielnie i t. d. mogły istnieć, potrzeba im rąk; dlatego warunkiem bogactwa jest duża ludność. Z takich zasad wychodząc w teoryi, ściśle się do nich stosowano w praktyce. Ogrodzono kraj tak silnym kordonem komor, ceł, strażników, że żaden wyrób z zagranicy dostać się doń nie mógł; we wnętrzu kraju zakładano fabryki i rękodzieła takie nawet, które natura sama dla innych stref przeznaczyła; zakładano je

z mozołem i trudem, ale miano pociechę niezależenia od sąsiadów; wszelkiemi sposobami starano się powiększyć wzrost ludności i dlatego wspierano przychodniów z obczyzny, a utrudniano opuszczanie kraju; dawano premia rodzinom mogącym się pochlubić liczném potomstwem i t. d.

Skutki systematu merkantylnego nie odpowiedziały oczekiwaniom. Mimo komór i strażników zagraniczne towary kursowały zawsze, mimo największego rozprzestrzenienia fabryk, nie można się było nieraz obyć swemi produktami, a mimo sztucznego protegowania wzrostu ludności, nie osiągano celu, bo straszne zarazy, morowe powietrza, głodowe czasy, powtarzające się z zastraszającą częstością zabierały ciągle *przychowek*. Jeżeli rządy osiągały w części swój cel, zapełniając kassy pieniędzmi zabranemi na komorach, to pozbywały się ich wkrótce na zapomogi i zaliczki, udzielane krajowym przedsiębiorcom, którzy potrzebowali ich ciągle, zwalczając nieraz przeszkody stawiane przez przyrodę i klimat, aby osiągnąć produkta, które przy udzielanéj sobie protekcyi kwitnęły blado jak kwiaty w dusznéj atmosferze cieplarni. Najgorzéj na tém jednak wychodzili konsumenci. Musieli oni kupować krajowe towary choć daleko niższego gatunku i daleko wyższéj ceny niż zagraniczne, dlatego, żeby panowie producenci mogli wyjść na swojém, i zbijać kolosalne fortuny kosztem konsumentów.

Wielkie majątki u małéj liczby wybranych, a biéda i nędza u massy: oto rezultat systematu merkantylnego. Nie tutaj miejsce rozwodzić się nad tém, jak systemat ten w teoryi został zastąpiony przez szkołę fizyokratów, a ta przez systemat ekonomiczny Adama Smith'a: należy to do historyi ekonomii politycznéj. Dość nam tylko powiedziéć, że mimo jasnych i zdrowych pojęć ekonomicznych,

które system merkantylny potępiły w zupełności, w rzeczywistości, w życiu, zasady tego systematu istnieją dotąd, a przynajmniéj istniały wszędzie do bardzo niedawnego czasu. Nic w tém dziwnego: nieurobione pojęcia ogółu tak samo nieledwie jak egoistyczny interes monopolistów sprzyjają utrzymaniu *statu quo* i wszelkie reformy odkładać pomagają do lepszych czasów. „Pojmujemy, powiada Dunoyer, że w czasach gdy stosunki handlowe między państwami wzrastać zaczęły, rozpoczęto je w ten sposób: było to skompletowanie rządu przywilejów; i rozumie się, że skoro nawet wewnątrz kraju starano się chronić każdą gałąź przemysłu przed konkurencyą krajową, tém więcéj poczuwano się w prawie chronienia jéj przed zagraniczną. Nic nie zdawało się tak naturalném jak wykluczenie obcéj konkurencyi: do zastósowania téj maxymy pomagał zarówno instynkt chciwości w massach, jak interes skarbowy państwa; zarówno rywalizacya narodów jak bojaźń, nienawiść, zazdrość, zamiłowanie zemsty i odwetu i wszystkie te złe uczucia, w których ludzie zawsze potrafią odkryć dobre strony, gdy im tego potrzeba, i które powoli środek ten rozszerzyły, spotęgowały i usystematyzowały" [1]).

Chcąc znieść system protekcyjny, należy zatém rozwiązać potrójne zadanie: trzeba najprzód przekonać konsumentów ile na tém tracą, że nie jest im wolno kupować gdzie chcą i co chcą, ale tam i to co im każą: trzeba powtóre donieść producentom, że nic nie stracą na zniesieniu protekcyi i na otworzeniu wolnego handlu; trzeba nakoniec wpoić przekonanie w rządy, że zamiast protegować

[1]) Liberté du travail. Tom II. str. 247.

swoich poddanych, ubożą ich i rujnują, i że jedyny środek wyjścia z tego trudnego położenia jest bezzwłoczne wprowadzenie wolnego handlu. Człowiek, który to potrójne żądanie rozwiązać byłby w stanie, stałby się prawdziwym dobroczyńcą swego kraju. Prawo do wdzięczności swych współziomków ma już ten, co kwestyą tę porusza, i pewną choć powolną drogą do poznania prawdy ich prowadzi.

Nazwisko agitatora ekonomicznego, który miał to rzadkie szczęście doczekać się zupełnego wprowadzenia w czyn przez siebie wygłaszanych zasad, położyliśmy na czele téj pracy. Człowiekiem tym jest Ryszard Cobden.

Wszystkie teorye wolnego handlu *in abstracto*, cały zapas argumentów mówiących za i przeciw, nie przekonałby tak dobitnie wątpiących, nie utwierdziłby tak silnie w swém zapatrywaniu wierzących, jak proste rozpatrzenie działalności tego człowieka. Anglia zawdzięcza mu tryumf wolnego handlu nad systemem protekcyjnym, tryumf dobrobytu nad nędzą, prawdy nad błędem, światła nad ciemnością, bezstronności nad duchem partyi, tryumf nakoniec indywidualnéj inicyatywy nad wszechwładztwem rządowém.

Przypatrzmy się najprzód placowi, na którym ta wiekopomna stoczyła się walka.

Anglia, jak wiadomo, położona jest w doskonałych warunkach dla przemysłu i handlu. Zacząwszy od klimatu umiarkowanego, od rassy swych mieszkańców silnéj, energicznéj i przedsiębiorczéj, a skończywszy na rządzie, dającym najzupełniejszą opiekę i bezpieczeństwo pracy, ma Anglia wszystko co potrzebne do rozwoju przemysłu. Węgiel i żelazo, te dwa najpotrzebniejsze warunki fabrykacyi znajdują się w obfitości w pokładach jéj ziemi; środki komunikacyjne olbrzymie czynią dla niéj najprzystęp-

niejszemi nie tylko odległe zakątki własnego kraju, ale i najoddaleńsze krańce znanego świata. Niezliczone instytucye kredytowe dostarczają na każde zawołanie przemysłowca, potrzebnych mu summ na nizkie procenta. Wszystko, jednem słowem, co człowiek jest w stanie zrobić dla podniesienia swego bytu a zarazem i bytu kraju, Anglia posiada już w zupełności. Ale ani wzorowe instytucye polityczne, ani dzielność narodu, nie potrafi zastąpić tego, czego uskąpiła im natura — urodzajnéj ziemi. Zbożem wyprodukowaném w W. Brytanii mieszkańcy jéj wyżywić się nie mogą. Dowóz zboża jest koniecznym do utrzymania życia. Drożyzna jego jest przyczyną biédy, pauperyzmu i proletaryatu, który tak smutny cień stanowi w świetnym obrazie zamożności angielskiéj; drożyzna zboża jest strasznem narzędziem w ręku arystokracyi miejscowéj, jest źródłem niezadowolenia i nienawiści, jaką gmin pała do wyższych klass społeczeństwa. Przeciwko drożyznie téj nie tylko nic robiono nic ze strony rządu, ale przeciwnie starano się ją utrzymać, starano się ją podwyższyć. Dlaczego? Dlatego, że rząd w Anglii jest arystokratyczny i działa w interesie swéj klassy. W Anglii, cała prawie powierzchnia ziemi jest w ręku bogatych lordów, których interesem jest jak najdrożéj sprzedawać swe zboże; ponieważ zaś oni stanowią izbę wyższą, i oni zapełniają sobą lub swemi protegowanemi izbę niższą, zatém prawa przez nich stanowione nie pozwalają wprowadzać zboża z zagranicy, i podnoszą sztucznie cenę krajowego, nie obawiającego się konkurencyi. Podatek gruntowy w Anglii jest niesłychanie mały, tak, że go nie ma prawie w budżecie; został niezmieniony od 150 lat, chociaż teraz wartość ziemi i procent jaki przynosi jest dziesięć razy większy. Oprócz tego istnieje prawo, że można się od

płacenia tego podatku uwolnić raz na zawsze, zapłaciwszy jednorazową summę indemnizacyjną. Cłami ze zboża wprowadzonego chcą prawodawcy brak ten w budżecie zastąpić. To co Molinari mówi o przeszkodach, jakie stawiano na stałym lądzie wewnętrznemu nawet handlowi zboża, da się w wielkiéj części i do Anglii zastosować.— „Różnego rodzaju były te przeszkody. Zakazywano sprzedawać gdzieindziéj jak na targach, zakazywano wywozić zboże z jednego okręgu kraju do drugiego; kupców i magazynierów zboża przedstawiano publiczności jako bogacących się ich kosztem łupiezców, wymagano od nich deklarowania ilości zakupionego zboża i różnych innych utrudnień; oddziaływano na cenę, kupując je na imię rządu lub municypalności, przechowując je i rzucając odrazu na rynek targowy; w czasach głodowych naznaczono cenę chleba tańszą niż było zboże; naznaczano maximum i t. d. [1]." Wszystkie te zapory wewnętrznego handlu zniknęły z biegiem czasu, został tylko ten sam ucisk względem zagranicznego zboża.

Rzućmy okiem na prawodawstwo angielskie co do praw zbożowych, na tak zwane *corn-and provisions laws.*

Chociaż dowóz nigdy nie był swobodnym, ruch protekcyjny wzmaga się szczególniéj od r. 1791. Zostało wtedy wypośrodkowane, że rolnicy angielscy nie mogą produkować taniéj zboża jak po 54 szyllingi za quarter. Gdyby zboże stało niżéj, byłoby to stratą dla producentów. W skutek tego wyszło prawo postanawiające, że jeżeli zboże krajowe nie dochodzi do téj ceny, to cła od zagra-

---

[1]) Cerèales, art. w Dictionaire de l'Economie politique I. 318.

nicznego zboża płacić się będzie po 2 ½ szyllinga od quartera. Cło to podnosiło się aż do 24 szyll., jeżeli krajowe nie dochodziło 50 szyllingów przecięciowo w ciągu trzech miesięcy.

Jeszcze nie zadowoleni prawodawcy takiém ograniczeniem wwozu, który w skutek tego nie powinien był wytrzymać konkurencyi z miejscowém zbożem, podnieśli owo cło do wysokości 30 szyllingów. Przypuszczając tedy, że produkcya krajowego i zagranicznego zboża kosztowała to samo, to krajowiec mógł sprzedać swoje po 49 szyllingów quarter, zagraniczny kupiec po 79 szyllingów, abstrahując już zupełnie od kosztów przewózki, ryzyka i t. d.

Ograniczenia wchodowe zwiększają się ciągle.

W roku 1804 uznano, że właściciele gruntowi angielscy nie mogą sprzedawać swego produktu taniéj jak po 66 szyll. za quarter. Gdy zboże krajowe stało niżéj, przecięciowo przez przeciąg 3 miesięcy cło od niego wynosiło 3 szyll.; gdy zaś stało niżéj od 63 szyllingów, wynosiło 30 szyll.

W roku 1813 cło wchodowe podniesionem zostało z 30 szyllingów na 39 szyllingów.

W roku 1814 wwóz został wzbroniony w razie jeżeli krajowy produkt nie dosięgnie wysokości 50 szyll.

W roku 1823 płacono 1 szylling, gdy krajowe zboże stało niżéj od 85, a 5 szylling. gdy stało niżéj od 80 szyll. Zupełnie zaś wprowadzać zboża nie było wolno, gdy właściciele angielscy nie dostawali za swoje 70 szyll.

Ogromne procenta jakie przynosiło rolnictwo, zwróciły na nie uwagę wszystkich przedsiębierców: kapitały zwracały się chętniéj ku niemu opuszczając dawne swe drogi. Wielką ilość gruntów, którą dotąd uprawiać nie myślano, zaczęto przygotowywać teraz z niesłychanym kosztem, sprowadzając i fabrykując drogie nawozy; dobijano

się o ziemię do uprawy, cena dzierżawy podniosła się: landlordowie (właściciele gruntowi) robili ogromne interesa. Ale, ku zdziwieniu i rozczarowaniu przedsiebiorców, zyski coraz się zmniejszały. Zboże rzucone naraz na rynek handlowy, kosztowało teraz, bacząc na ogromne koszta produkcyi rzeczywiście dużo, a tymczasem konsumcya się zmniejszała z powodu drożyzny; kryzys przemysłowa spowodowana brakiem kapitałów dołączyła się do tego, i mimo prawnie postanowionéj ceny 85 szyllingów, zboże spadało coraz niżéj, tak, że w roku 1822 płacono za quarter tylko 45 szyll. Ruina fermierów, którzy nie byli w stanie sprzedawać po téj cenie zboża kosztującego ich samych więcéj, ruina landlordów—oto skutek téj operacyi. Nastąpiło potém zupełne zniechęcenie: wielu rolników zaniechało sztucznéj i kunsztownéj uprawy. Jest to ta smutna w dziejach Anglii operacya, znana pod nazwiskiem *clearance*, polegająca na tém, że burzono i rozwalano całe wsie, wypędzano mieszkańców, a grunta orne obracano na pastwiska, na których hodowano owce. W skutek tego nawał zboża zupełnie znikał, stosunki dochodziły do równowagi, a cena zboża, podnosząc się stopniowo, stała w przecięciu między rokiem 1826 a 1831 na wysokości 66 szyllingów za quarter.

W tym czasie jednak, można powiedzieć nawet że już od roku 1822, zaczyna się reakcya przeciwko systematowi protekcyjnemu, posuniętemu do ostateczności. Minister Huskisson wymyśla *sliding scale*, drabinę, stopniowanie w cłach. Caning wprowadza tę reformę w wykonanie w roku 1828.

Huskisson był człowiekiem zdrowych pojęć ekonomicznych, który widział, że się wydaniem prawa nie reguluje cena, bo ta zależy jedynie od stosunku między ilością zapotrzebowaną a ilością ofiarowaną na sprzedaż, i dlatego sta-

rał się w miarę możności wolność handlową zaprowadzać. Wiele ulepszeń na têm polu zawdzięcza mu Anglia, jak np. zniesienie cła od jedwabiów (1824), zniesienie aktu nawigacyjnego, i t. d. Ale co do najgłówniejszéj kwestyi, co do ceł zbożowych, nie czuł się na siłach zaprowadzenia wolności handlowéj, i dlatego ograniczył się na zaprowadzeniu postępowego podatku, tak zwanéj *sliding scale.*

Za cenę przecięciową, którą angielski rolnik otrzymać musi, żeby wyjść na swojém, zostało uznane 73 szyllingi za quarter. Jeżeli zboże stało po téj cenie, lub po wyższéj, wchodowe płaciło 1 szyll. cła, jeżeli stało 72 płaciło się 2 szyll., za 71 płaciło 6 szyll. i t., d. tak że czém niżéj krajowe, têm wyżéj wypadało cło od zagranicznego. Jako najniższą cenę możliwą przypuszczano 53 szyll. i wtedy cło od quartera zboża zagranicznego miało wynosić 33 szyllingi.

Gdy podatek postępowy został zaprowadzony, fermierzy angielscy łudzili się nadzieją, że przy jego pomocy zboże będzie miało prawem naznaczoną cenę.

Produkcya wzmogła się na nowo, i na nowo powtórzyły się wszystkie zawody, któreśmy napotkali pierwéj. Od roku 1831 do 35 cena ciągle spada aż do wysokości 39 szyllingów, póki nie następuje nowa reakcya, nowe zaniechanie nieprocentującego się przemysłu, i w skutek niéj stopniowe podwyższenie cen, tak że w roku 1839 cena zboża dochodzi 70 szyll. za quarter, a z nią głód, nędza i bezprzykładna demoralizacya jako ich następstwo.

Cała ta fluktuacya cen, którąśmy tu jak najkrócéj przebiedz się starali, zaczęła powoli przekonywać fermierów angielskich, że nawet *sliding scale* na nic się nie zda, że cena nie zależy od woli rządzących, ale od tysiącznych innych powodów, których ani przewidzieć, ani uregulować nie

można. Nie mieli nawet pociechy, żeby się skarb zapełnił cłem ogromném, bo wciągu całego trwania cła postępowego wpływało do kassy rządowéj jedynie 5,500,000 franków rocznie: summa nie odpowiadająca bynajmniéj oczekiwaniom ogółu [1]).

Powód tego był prosty: kupcy zagraniczni wprowadzali zboże wtedy, gdy cło od niego było małe; połowa przeszło zboża wprowadzonego do r. 1842 nie zapłaciła cła więcéj jak po 1 szyll. Chowali je w magazynach i wyrzucając stosownie do woli ogromne ilości na rynek targowy, regulowali ceny i ciągnęli korzyści równe jak krajowcy, a często daleko większe.

Powoli tedy, mówimy, rodziło się przekonanie w massach, że innych dróg trzeba szukać do zapobieżenia drożyznie i głodowi z jednéj strony, a do przeszkodzenia ruinie rolników krajowych z drugiéj. Na tak przygotowanym gruncie, łatwo nam pojąć, że mogło się zawiązać wolnohandlowe stowarzyszenie, że mogło zawiązawszy się działać, a działając zwyciężyć.

II.

Było to w miesiącu październiku 1838 roku, gdy się zebrało w Manchester siedmiu ludzi ze stałém przedsięwzięciem obalenia systemu protekcyjnego w Anglii i zastąpienia go wolnością handlową. Kto byli ci ludzie, którzy wyzwali do walki bogactwo, potęgę, prawodawstwo, kościół, skarb państwa, którzy chcieli odebrać berło monopolowi, zdruzgotać uzurpowany przywiléj właścicieli ziemskich,

---

[1]) Leon Faucher. Etudes sur l'Angleterre II. 343.

i nowemi tory pchnąć wewnętrzną i zewnętrzną politykę Anglii?

Nie byli to ani wielkiego imienia, ani wielkiego majątku ludzie; jedyném ich dobrem był szacunek u spółobywateli, jedyną pozycyą towarzyską nie wielkie zakłady fabryczne, na których czele stali. Kapitał który przynosili do przedsięwzięcia składał się z mocnego przekonania, że wolność handlowa jest jedyną drogą słuszną i sprawiedliwą; że monopol to kradzież popełniana na ogóle i że dosyć jest pokazać narodowi co na tém traci, aby go na dobrą wprowadzić drogę. Cel ten osiągnąć chcieli za pomocą tego, co Anglicy nazywają *agitation*, a co bardzo niedokładnie tłumaczymy po polsku przez nie polski wyraz agitacya.

Prawodawstwo angielskie pozwala na wszelkiego rodzaju stowarzyszenia i na wszelkiego rodzaju zebrania. Prawo to wywalczone drogo, liczą słusznie Anglicy jako podstawę swych wolności politycznych. Przeszło ono w krew i życie całego narodu, który umié go używać, a nie myśli nadużywać. Przy pomocy tedy tych zebrań, meetingów, byli pewni że potrafią zainteresować współobywateli, i prędzéj czy późniéj przekonanie swoje przelawszy w massy cel żądany osiągnąć. Zadanie zuchwałe, żeby nie powiedzieć szalone, cel ogromny, żeby nie powiedzieć nie podobny! Ale nie ma przeszkód dla niezłomnéj woli, nie ma ich szczególnie dla Anglików, najbardziéj nieugiętego z narodów. Gdy świętość celu błyszczała im słoneczném światłem, przeszkody dodawać tylko mogły bodźca. Jak fale morskie tak coraz daléj porywała ich agitacya i do większego, niż sami marzyli, doprowadziła portu.

Smutny był stan Anglii w 1838 roku. Kryzys amerykańska 36 roku silnie odbiła się na stosunkach angielskich; najmocniéj stojące domy zachwiały się, bankructwa liczono

na krocie. Jak na domiar nieszczęścia dołączył się jeszcze nieurodzaj, żniwo 1838 r. przepadło zupełnie. Skutki tego dały się uczuć natychmiast. Całe hrabstwa buntowały się, bandy podpalaczy i rabusiów włóczyły się po kraju, robota w fabrykach zmniejszyła się: jedném słowem nędza z całym szeregiem okropnych swych następstw wychudłe ramiona rozpostarła nad Anglią. Tak bezpośredni skutek zamknięcia portów angielskich dla obcego zboża dodał ostatniego bodźca tym, którzy cały ogrom złego widzieli i znali na nie lekarstwo. Dlatego myśli wolno handlowe torują sobie drogę. Pierwszy meeting w tym celu, zwołuje w Bolton w teatrze, niejaki Dr. Birnej: na meetingu tym odznaczył się wymową Mr Paulton, jeden z późniejszych przywódców *ligi*. Równocześnie inny agitator Dr. Bowring objeżdża fabryczne okręgi północnéj Anglii, gdzie nędza była największą i myśl tę samą przeprowadza. W przejeździe przez Manchester, poznaje się z kilku ludźmi dobréj woli, którzy do tego co i on zdążają celu: układają tedy razem plan agitacyi wolno-handlowéj. Nazwiska tych ludzi, z których niektóre zatarły się potém w ciągu istnienia i działań stowarzyszenia, a głównie zostały zaćmione blaskiem innych, warte są wspomnienia. Byli to Mr Edward Barter, W. A. Cunningham, Dalziel, James Howie, J. Leslie, Archibald Prentice [1]), Philip Thomson. Do tych ludzi dodać należy jeszcze Mr Rawson, który nieobecny na pierwszém po-

---

[1]) Ten ostatni napisał dziełko: *History of the anti-corn law-ligue*, z którego, równie jak z dzieł w tym przedmiocie Bastiat'a i Józefa Garnier, nienmiéj jak z artykułów dzienników i pism współczesnych, i z artykułów Dykcyonarza Ekonomicznego, czerpaliśmy materyały do téj pracy.

siedzeniu, zaraz się do działań jego przyłączył. Grono tych ludzi powiększyło się wkrótce przez kilku jeszcze innych, między któremi odznaczył się szczególniéj J. B. Smith, członek izby handlowéj w Manchester, posiadający znaczny majątek i cieszący się szacunkiem swych współobywateli.

Panowie Smith, Prentice, Bowing, Paulton zwołują kilka meetingów w Manchester i w okolicznych miastach, i wszędzie znajdują sympatyczne przyjęcie. Gdy to wolnohandlowe stowarzyszenie stawia pierwsze swe kroki, idąc prawie omackiem, nie wiedząc samo na co najprzód powstawać, co pierwéj zwalczać i jaką wytknąć drogę działania, pojawia się na placu bitwy ten, który miał zostać głową i przywódzcą stowarzyszenia. Ryszard Cobden wraca z podróży z kontynentu do Manchester, miejsca swego zamieszkania.

R. Cobden urodził się w roku 1804 w Midhurst, w hrabstwie Sussex. Dziadowie i rodzice jego byli prości fermierzy. Ryszard rozpoczął swą karyerę jako chłopiec sklepowy, a w czasie o którym mowa, stał razem z bratem swym na czele należącéj do nich fabryki drukowanych płócienek. Publiczności angielskiéj dał się poznać dwiema broszurami. Zarówno pierwsza, pod tyt. *England, Ireland and America*, jak i druga p. t. *Russia* przeprowadza myśl nieinterwencyi, niemieszania się w sprawy innych, zupełnego otworzenia dróg handlowych i połączenia tysiącznemi węzłami pokojowemi dzisiaj rozdzielonych narodów. W utworach tych widać już przyszłego apostoła wiecznego pokoju, ale przeczuć jeszcze nie było można wielkiego trybuna ludowego. Zaraz po swoim powrocie z zagranicy, Cobden rzucił się w ruch agitacyi wolno-handlowéj. Od przyjazdu jego, bardzo pożądanego w gronie jego przyjaciół, datuje się dopiero prawdziwy początek agitacyi. Dla wypróbowa-

nia placu działania, Cobden i przyjaciel jego F. B. Smith, obadwaj członkowie izby handlowéj Manchesterskiéj, najprzód towarzyszów swoich do swych przekonań wolno-handlowych skłonić zamierzyli. Po kilkodniowéj utarczce, w któréj Cobden po raz pierwszy użył całéj swéj argumentacyi, izba handlowa zawotowała znaczną większością głosów następną rezolucyą: „Ruina przemysłowców jest nieuniknioną, jeżeli prawa zbożowe natychmiast zniesionemi nie zostaną i jedynie przez zastosowanie wolności handlowéj na wielką skalę zapewnić można pomyślność przemysłu i spokój kraju.“ Dla tych, którzyby zauważyli że ze zbyt ciasnego stanowiska, bo z interesu jednéj tylko klassy, rezolucya ta wychodzi, dodamy, że leży to najprzód w charakterze Anglików trzymać się tylko rzeczy pozytywnych, łatwych do ujęcia, że nie lubią się oni wdawać w czczą fraozologią i francuzką deklamacyę a potém, że pierwszy krok na drodze wolnohandlowéj musiał za sobą pociągnąć i dalsze, co zresztą jest już w rezolucyi powyższéj jasno wypowiedziane.

Po zawotowaniu téj rezolucyi, należało przedstawić ją w izbach. Członek parlamentu Villiers wniósł ją, chociaż nie było żadnéj nadziei, ażeby bill wolno-handlowy przeszedł. Ale kierownikom tego ruchu szło przedewszystkiém o obznajmienie narodu z tą ważną kwestyą, szło im o walkę, z któréj światło zrodzić się miało. Bill przepadł istotnie ogromną większością, ale strzała puszczoną została.

Widząc że prawodawcze ciało krajowe nie ma bynajmniéj zamiaru otworzyć wrota wolności handlowéj, i żąda rzeczy niemożliwéj, bo dobrobytu przy pomocy ograniczeń i restrykcyi; że nie chce na ołtarzu dobra ogólnego złożyć egoistycznych przywilejów; Cobden i jego przyjaciele przedsiewzięli reformę tę zacząć od dołu, cały kraj do niéj przy-

gotować powoli, i samą siłą ogólnéj opinii nową rozpocząć epokę. Cobden miał przed oczami przykład Hanzy, stowarzyszenia miast niemieckich, które tak wielkie usługi oddały ludzkości, i chciał całą Anglią w nową Hanzę zamienić. Na jednym z pierwszych meetingów odbytych w Manchester powiedział Cobden: „Zróbmy z wielkich naszych miast jedną ligę, któréj przeznaczeniem będzie zbużyć niesprawiedliwe prawa naszéj feodalnéj arystokracyi. Niechaj zapadłe nadelbiańskie i nadreńskie zamki będą dla przeciwników naszych wskazówką losu co ich czeka, jeżeli daléj walczyć będą z pracującemi klassami narodu“. „Proponujesz tedy ligę przeciwko prawom zbożowym *anti-corn-law-ligue?* zapytał ktoś.“—„Yes“ – odpowiedział Cobden. I tak liga została ochrzconą, od dnia tego pod tém znana nazwiskiem.

Agitacya została zdecydowaną, środki przedsięwzięte do rozwinięcia jéj na dużą skalę.

Postanowiono działać na massy wszelkiemi dostępnemi drogami prawnemi: za pomocą dzienników, broszur, lekcyi publicznych, korrespondencyi, meetingów, subskrypcyi, uczt i bankietów. Nie bawiono się długiém układaniem statutów, jakby to gdzie indziéj miało miejsce: najlepszą gwarancyą była ufność w kierujących. Każdy, kto podpisał summę 50 funtów szterlingów miał głos w radzie ogólnéj, liczącéj w końcu istnienia Ligi do 300 członków. Rada ta wybierała z pośród siebie drugą ściślejszą, mającą 50 członków. Prezesem Ligi obrany został powszechnie szanowany mąż p. George Wilson, fabrykant krochmalu, który posiadał wszelkie kwalifikacye do tego urzędu i był rzeczywiście administracyjną głową Ligi, tak jak Cobden był jéj moralną, umysłową. Obok tych dwóch osobistości najgłówniejszą rolę w dalszym rozwoju Ligi grali John Bright,

bogaty kwakier i Wiliam Fox kaznodzieja,: byli to najznakomitsi mówcy jakich posiadała liga.

Gdy Cobden w swych mowach przekonywał słuchaczy, wpajając w nich powoli jasne i zdrowe zasady ekonomiczne, Bright i Fox, na skrzydłach ognistéj wymowy porywali słuchaczy, budzili zapał i entuzyazm. Równy podział pracy panował i w literaturze: A. Prentice bronił interesów Ligi w *Manchester Times*, Panlton w dzienniku *The Ligue*, Wilson w *The Economist.* W parlamencie zanim weszli w skład jego Cobden, Bright i inni, w interesie wolności handlowéj przemawiali Villiers, Gibson i inni.

Odtąd zaczyna się walka, *agitation*, ruch oryginalny jaki tylko w Anglii mógł mieć miejsce. Rząd patrzał spokojnie na to jak się zawiązywało stowarzyszenie, mające na celu obalenie jednego z kardynalnych praw państwa, patrzał spokojnie na zgromadzenia liczące po 10,000 ludzi i więcéj. Arystokracya przeciwko któréj ruch ten był skierowany, patrzyła się spokojnie, zachowywała się biernie, obojętnie, dumnie, póki jéj się ruch ten zdawał nieznacznym; zaczęła walkę gdy się zobaczyła w niebezpieczeństwie; ale nikomu z jéj grona na myśl nie przyszło udawać się do Rządu z prośbami o rozwiązanie Ligi zbożowéj, o krzyżowanie jéj działań szykanami prawnemi, o prześladowanie jéj policyjne. Słusznie wielki jeden pisarz powiedział że źle robią ci, co mówiąc o wolności jakiegoś narodu zawsze tylko przytaczają jego prawa; prawa bowiem są tylko granicami wolności. W całym świetle pokazuje się ona dopiero w praktyce, w działaniu, w życiu. Wolności angielskiéj najlepszy przykład w istnieniu ligi zbożowéj.

Do wielkiéj działalności potrzeba także wielkich środków. Miała je Liga na każde zawołanie. Budżet jéj wynosił więcéj jak niejednego niemieckiego księstewka. W roku

1843 dwa miliony złp., w następnym cztery miliony i tak dalej. W miarę potrzeb rosły wydatki, ale wzrastały i ofiary sypiące się ze wszech stron. Nie pozostało to bez wrażenia w całej Anglii, że lista subskrypcyjna otwarta w Manchester 14 listopada 1844 roku, tego samego dnia jeszcze pokryła się podpisami na 16,000 f. szter. czyli 640,000 złp. Gdzie taki duch obywatelski w narodzie, tam każdego wielkiego przedsięwzięcia dopiąć łatwo.

W Manchester, siedlisku Ligi, zbudowany został ogromny gmach, *free-trade hall*, gdzie się odbywały meetingi i gdzie się znajdowały biura dyrekcyi. Te ostatnie zupełnie robiły wrażenie wielkiego ministeryum. Niemiecki jeden podróżnik, z którego wspomnień wyjątki cytuje Bastiat, powiada, iż czynność panująca tam wprawiała w zdumienie. Krocie listów przychodziły ze wszech stron Anglii, z zapytaniami, z żądaniami wyjaśnienia rady. Na wszystkie odpowiadano natychmiast. Pisma wydawane przez Ligę rozsyłano po całym kraju, szczególniéj małe rozprawki, *tracts*, właściwość literatury angielskiéj, rozchodziły się milionami. Przybijano nawet plakaty z charakterystycznemi napisami, puszczano w obieg karykatury, piosnki i t. d. Niepominięto żadnéj drogi, którąby można działać na umysły mass. Uczty, festyny jakie dawano, miały ogromne powodzenie; komitety robotników rozprzestrzeniały myśli wolnohandlowe w najniższych warstwach społeczeństwa; komitety dam zwabiały adeptów i stronników klas wyższych. Kraj cały został podzielony na 12 okręgów: w każdym z nich professor ekonomii, płatny przez Ligę wykładał publicznie teoryą. Wielcy mówcy jezdzili ciągle po kraju siejąc wszędzie ziarno prawdy; raz w przeciągu dwóch miesięcy Cobden ma 40 mów na meetingach, pomiędzy rolniczą ludnością kraju, na któréj nawróceniu najwięcéj zależało.

Praca taka nie mogła pozostać bez skutku. Liga znajduje powoli stronników we wszystkich klassach narodu, których słuch nie został dla głosu prawdy stłumiony bawełną egoizmu i osobistego interesu. Jeżeli arystokracya krajowa znalazła gorących stronników w kościele anglikańskim, *high Church*, utrzymywanym kosztem państwa i pobierającym dziesięcinę od właścicieli ziemskich, to wszystkie sekty dyssydenckie, których takie mnóstwo w Anglii, stanęły po stronie Ligi. Wszystkie wolności idą z sobą w parze, tak jak wszystkie despotyzmy są z sobą zbratane.

W roku 1841 zbiera się meeting duchownych w Manchester i 700 księży przysyła adres do Ligi, do którego potém przyłączyło się jeszcze 300 innych, wyrażający współczucie ich dla tego przedsięwzięcia. Adres ich kończył się temi słowy, uroczystemi w swéj prostocie: „Prawa zbożowe gwałcą prawo Pana, i ograniczają dobrodziejstwa Opatrzności.“ I poszli wszyscy siać słowo wolności w najbardziéj oddalonych wioskach, w najbardziéj ukrytych zakątkach.

Obsaczona ze wszech stron, napadana na wszystkich punktach, widziała się zmuszoną klassa wielkich właścicieli ziemskich do walki. Tego tylko życzyła Liga — bo jak słusznie powiedział potém Cobden, najstraszniejszym nieprzyjacielem przed którym drżała Liga była obojętność publiczności. Dzięki czynności Ligi, zdwojonéj teraz opozycyą landlordów, obojętność ta zniknąć musiała; i nigdy walka w cyrkowéj arenie bardziéj rozciekawionych, roznamiętnionych nie miała widzów. Nic dziwnego: kwestya materyalnego bytu i kwestya moralna, bo kwestya sprawiedliwości razem wystąpiły do walki z przywilejem i łupiestwem. Cała Anglia w niéj musiała brać udział, bo interesa wszystkich zaczepionemi były.

III.

Nie łatwe było zadanie przeciwników wolnego handlu. Mieli oni wprawdzie władzę w swém ręku, ale wiedzieli dobrze, że władza wymknie im się z rąk w téj saméj chwili, kiedy większość narodu przekona się, że nie w monopolu a w wolności handlowéj jest zamożność kraju. Trzeba więc było większość jego utrzymać w téj błogiéj niewiadomości własnego interesu, trzeba było zamknąć wszystkie otwory któremi wedrzeć się mogło światło do téj sztucznéj camery obscury, a przytém wystrzegać się każdéj nielegalności, każdego błędu w taktyce, bo Liga, ten stuoczny Argus, nieomieszkała wszystkich błędów przeciwnika podejmować i na swą korzyść obracać. Smutna to zawsze rola téj klassy narodu, która na ciemności drugich potęgę swą i władzę opiera; lecz można ją jeszcze usprawiedliwić aż do chwili, dopóki tę ciemnotę exploatuje w dobréj wierze, dopóki z niéj korzysta nie *dla*, ale *mimo*. Arystokracya angielska nie ma w téj walce żadnéj wymówki: wiedziała czego żąda, a nie przestawała żądać, przyzywając na pomoc egoistycznemu interesowi swojéj klassy wszystkie złe instynkta massy, całą jéj ciemnotę i całe niedoświadczenie.

Przedstawiciele interesu wielkiéj własności, rzecznicy przywileju zbożowego uciekali się naprzemian do wszystkich sofizmatów ekonomicznych, jakie znaleźć mogli, i do wszystkich szlachetnych instynktów narodu, które starali się wystawiać jako stojące w kolizyi z ideą wolnego handlu.

W pierwszym rzędzie stawał zawsze argument, że należy dawać protekcyą rolnictwu. Łatwo było dowieść

Cobdenowi i jego towarzyszom, że zakazanie dowozu z zagranicy nie jest bynajmniéj protegowaniem rolnictwa krajowego. Łatwo im było wykazać, ze statystyką w ręku, że ile razy cła uniemożliwiały dowóz z zagranicy, rolnictwo nie robiło postępów, będąc pewne zbytu swych płodów; że na odwrót, przy konkurencyi, rolnicy krajowi starali się ze swych gruntów ciągnąć wszelkie możliwe korzyści; że monopol zatém nie sprzyja podniesieniu rolnictwa, ale je unieruchamia.

Monopol nie może nigdy na dobre wyjść *ogółowi* ludności—twierdziła Liga wbrew zdaniu monopolistów—jest on bowiem przedsięwzięty jedynie w interesie *producenta*. Producent pragnie zbyć korzystnie swój towar: ażeby cel ten osiągnąć, musi jego towar być rzadki, musi go być mało na rynku. Monopol zatém zmierza do tego, ażeby jak najmniéj produkowano. Trudno wyjść po za to dilemma; pokazuje ono jasno, że bogactwo ogólne nie może polegać na ogólnym braku, a taniość na drożyznie. Jest to nonsens.

Monopol, to podatek na konsumenta, twierdziła Liga; podatek ten zapełnia czas jakiś kassy skarbowe: ale powoli konsument obłożony jego ciężarem mniéj konsumować zaczyna, a przez to samo i producya zmniejszać się musi, a z nią osłabienie i wycieńczenie kraju.

Zmniejszanie zarobku idące w ślad za obfitością żywności, jeden z argumentów protekcyonistów, prędko porzucony być musiał, bo w zbyt czarném świetle stawiał tych, którzy na nim bogacić się chcieli. Chciano zatém gdzieindziéj szukać posiłków i przedstawiono zalanie kraju cudzoziemskiemi produktami, zamykające się w skutek tego krajowe fabryki, rozpuszczenie robotników, zaniechanie rolnictwa: obraz straszny ale na szczęście fantastycz-

ny. Fantastyczny, bo tak jak w rękodzielniach panuje podział pracy, a w skutek niego różne ułatwienia, jakoto: oszczędzenie czasu, materyału i pracy, zwiększona wprawa w wyrobie cząstki niż całości; tak samo i w międzynarodowym przemyśle podział pracy panować musi. Żyzne z natury pola Rossyi i Polski dawać będą Anglii zawsze tańsze zboże niż to, któreby ona sama była w stanie wyprodukować; a bogata w węgiel i żelazo Anglia, zaopatrywać zawsze będzie uboższe pod tym względem kraje w maszyny i inne wyroby rękodzielnicze. Kraj, któryby wszystko sam chciał produkować nie otrzymywałby ani połowy tego co potrzebuje, a to nawet coby wyprodukował o wiele droższém i gorszémby było niż przy wolnéj wymianie z innemi narodami. Wnosić z tego, że narodowy przemysł upaść musi, że kraj stanie się pastwą przybyszów, i że narodowa niezawisłość upadnie, jest równie nieuzasadniona jak czcza deklamacya, z pod któréj wyglądają różki egoistycznych interesów.

Nic prawdziwszego jak obraz skréślony przez Cobdena na meetingu w Manchester w październiku 1842 roku. Amerykanie, w odwecie za cła zbożowe nałożyli duże cła na sukna i inne produkta angielskie. Cobden mówi o tych wzajemnych ograniczeniach wwozu w następny sposób: „Nie myślę bynajmniéj utrzymywać, że Amerykanie rozsądnie postąpili wprowadzając tę taryfę: głównym jéj rezultatem jest zniszczenie ich własnego dochodu. Ale w rzeczywistości rzecz się tak ma: z jednéj strony stoją oni załamując ręce na widok spichlerzy uginających się jeszcze pod ciężarem dawnego zboża, gdy już na obszernych spłazach wiatr nowe kłosy porusza; a z drugiéj strony my Anglicy patrzymy się skrzyżowawszy ręce na zapełnione magazyny i stojące fabryki. Tam nie ma sukna,

tu umierają z głodu, a prawa równie barbarzyńskie jak niedorzeczne, stawają między dwoma krajami jako przeszkody wolnéj wymiany, jako tamy zobopólnego odbytu. Nie, system taki trwać nie może! (oklaski). W zanadto wielkiéj stoi on sprzeczności z instynktem naturalnym, ze zdrowym rozsądkiem, z nauką, z ludzkością, z chrystyanizmem! (oklaski)."

Strata przewagi politycznéj, strata panowania na morzach, oto ostatnie argumenta, których się chwycili stronnicy monopolu, by łechcąc dumę narodową, szalę na własną korzyść przeważyć. Potrafili oni nieraz w ten sposób obałamucić, odurzyć słuchaczy, ale dosyć było jednéj jędrnéj i dzielnéj mowy Cobdena, żeby mary te rozchwiać i do istotnéj sprowadzić treści.

Coraz trudniejszém robiło się położenie monopolistów. Nie wiedzieli oni sami jak wyjść ze swego krytycznego stanowiska. Cła wchodowe, chociaż regulowane przez Huskissona, istniały ciągle, a mimo tego nikt na nich nie zyskiwał: ani skarb, ani producenci, ani konsumenci. Chcieli oni niepodobieństwa, mówi Bastiat, ulżyć ciężaru ludowi, bez zniesienia monopolu, podnieść dochody skarbu, nie podnosząc podatków, zachować system kolonialny bez zmniejszenia wydatków narodowych.

Wśród takiego stanu opinii publicznéj, gdy szeregi wolnohandlarzy zwiększały się o tysiące, a stronnicy monopolu sami nie wiedzieli jak sobie poradzić, ministeryum wigowskie Russel dostało się do steru rządu. Chciało ono pośredniczyć, chciało zachować monopole zniżając cła. Taryfę ruchomą na zboże zastąpić chciało stałą taksą, po 8 szylingów od quartera. Ale ani wolnohandlarze, chcący bezwzględnéj wolności, ani monopoliści nie chcący nic ustąpić, nie poparli ministeryum, które rozpuściwszy izbę,

do nowych przystąpiło wyborów. Tam pobite ustąpiło, i w r. 1841 torysowskie ministeryum Peel przyszło do władzy. Zdawało się, że leżało w naturze rzeczy widzieć to ministeryum trwające na drodze monopolu i podwyższania ceł. Stało się zaś zupełnie przeciwnie. Zaraz na wstępie oświadczył Peel, że podatków już podwyższyć nie można, bo wielka massa narodu jest nimi wycieńczona zupełnie. Skłonił więc izbę do zawotowania jedynego możliwego podatku, *income tax*, podatku od dochodu, będącego dotąd tylko patryotyczną ofiarą, do któréj się ucieckano w ostatecznym razie, w przypadku wojny i t. d. Podatek ten płacili wszyscy, których dochód roczny przenosił 150 funtów sterlingów. Nie dotykał zatém ubogich. Uzyskawszy ten podatek na lat trzy, przywrócił R. Peel równowagę finansową, podniósł kredyt Anglii. Po ustaniu jednak tego podatku, nowy deficyt w skarbie państwa dał się przeczuwać. Cóż robi R. Peel? Znosi wiele ceł, istniejących do tego czasu: cła na bydło, owce, mięso świeże i solone, produkta, których wwóz był dotąd zupełnie wzbroniony, zostają o wiele zmniejszone rownie jak cła na mąkę, oléj, skóry, ryż, kawę, łój, piwo, i t. d.

Po zniesieniu i zmniejszeniu tylu ceł, nowa luka powstać musiała w budżecie, ale Peel obrachował, korzystając z rad wolnohandlarzy, że konsumcya powiększy się o tyle, iż dochód będzie z mniejszych ceł ten sam, co dawniéj z większych. Reforma w taryfie pocztowéj, przeprowadzona kilka lat pierwéj, przekonała go o tém, a reformy obecne utwierdziły bardziéj jeszcze. Istotnie, konsumcya powyższych przedmiotów tak się wzmogła, że dochód skarbu powiększył się znacznie. Był to cios śmiertelny dla systemu protekcyjnego.

Ale jeżeli partya Torysów, któréj wyrazem był R. Peel pozwoliła na powyższe zmiany, to nie myślała bynajmniéj robić ustępstw w podwójnym monopolu, który jéj najbardziéj leżał na sercu, w zbożu i w cukrze. Zniesienie pierwszego zrujnowałoby rolnictwo angielskie, zniesienie drugiego zrujnowałoby kolonie: oto było ich zdanie, nie mogące a raczéj nie chcące uledz zmianie. Wszystko tedy na co się Peel mógł odważyć, chcąc głosy swéj partyi zachować, było zmniejszenie taryfy Huskissona z r. 1828 w ten sposób, że gdy quarter krajowego zboża stał po 37 szl., zagraniczne płaciło 1 szl. cła; gdy 72, 2 szl.; gdy 71, 3; gdy 61, 11; gdy 51, 20 szl. Ale reforma ta, zarówno jak wszystkie dawniejsze cła zbożowe została bez żadnego istotnego wpływu na ustalenie cen. Co do cukru, to w tej niesłychanie ważnéj rubryce celnéj, protekcya dla kolonii wynosiła dotąd 39 szl. na centnarze, czyli innemi słowy, cukier nie kolonialny płacił przy wejściu 63 szll., gdy kolonialny płacił tylko 24 szll. Lecz mimo tak ogromnéj różnicy, cukier kolonialny sprzedawał się w W. Brytanii tylko o 18 szll. taniéj na centnarze niż nie kolonialny. Sir Robert Peel mógł tedy obniżyć wysokość cła z 39 na 18, i nie przynieść uszczerbku kolonialnym interesom, protegowanym przez arystokracyą. Główna tedy różnica między Peelem i Ligą była w tém, że tamci potępiali system kolonialny, i chcieli produkta kolonialne zupełnie na tych samych warunkach przyjmować jak nie kolonialne; ten zaś system kolonialny uważał za nierozdzielny z polityką Anglii, w sprawie zaś zbożowéj trzymał się nic nie znaczących półśrodków, gdy Liga żądała zmian radykalnych. Z Peela tedy niezadowoleni byli jego stronnicy monopoliści, i niezadowoleni Ligiści. Pozycya ministra była fałszywą i długo nią pozostać nie mogła. Liga

tymczasem coraz większe czyniła postępy, coraz więcéj zawojowywała placu, coraz groźniejszym robiła się przeciwnikiem.

Druga epoka w istnieniu Ligi rozpoczyna się z rokiem 1843, gdy działanie swe przenosi do Londynu. Jest to pełna dramatycznego interesu epoka. Podczas gdy stowarzyszenie monopolistów odbywa swoje meetingi w jakiejś salce na drugiem piętrze, Liga, w największych salach, jakie Londyn posiada, w teatrach Drury-Lane, Covent Garden, w Operze odbywa swe tygodniowe meetingi, gdzie wśród tysiąców uczestników znajduje się wszystko co tylko stolica tego potężnego państwa ma znakomitego w dziedzinie intelligencyi; tło zaś obrazu stanowią massy, pożerające każde słowo mówców, podzielające każdą ich opinią, okrywające oklaskami wszystkie wydatne miejsca tych mów bez końca, i nigdy nie strudzone w uczeniu się, jak tamci w nauczaniu. Widzimy w końcu te massy pojmujące każde najtrudniejsze rozumowanie naukowe, każdy najbardziéj filozoficzny pogląd, każdą najdelikatniejszą alluzyą; horyzont ich widzenia tak się powoli rozjaśnia, że nareszcie między mówiącemi a słuchającemi przeczuwa się już tylko dwie strony jednéj całości: czynną i bierną; dysharmonii już nie ma. Grono pięknych kobiet zajmuje zawsze loże. Mówcy nie omieszkują nigdy zaczynać swych speechów od podziękowań dla nich. Nie dziwmy się temu udziałowi, jaki kobiéty okazywały Lidze. Zaczęły tam może przychodzić jak na widowisko, ale wielkość kwestyi, jéj życiowość, jéj interes nietylko filantropijny, ale prawdziwie *ludzki*, przyciągnął je do siebie stale, i niejeden zapewne syn Albionu, został na drogę wolnohandlową przez piękną nawrócony prozelitkę. Kobiéty angielskie

pojęły swą obywatelską rolę w téj sprawie, i odpowiedziały jéj godnie.

Jest pewna jednostajność we wszystkich mowach, we wszystkich pismach przeciwko zniesieniu praw zbożowych. Ale zarzut ten, tak często robiony ligistom przez ich przeciwników nie był w stanie ich zakłopotać. Przez usta wielkiego swego mówcy J. W. Foxa odpowiadają na to: „Sądzę, mówi Fox, że wszystkie argumenta przeciwko prawom zbożowym są zupełnie wyczerpane, lecz będziemy wszystkie stare dopóty powtarzać, dopóki wzrastać będzie w kraju niezadowolenie, bankructwo, nędza, głód i cierpienia (oklaski). Nie, nic nowego tu nie mówmy, bo nic takiego powiedziéć już nie można przeciwko uciskowi i zdzierstwu, przeciwko niesprawiedliwości dla ubogich i biednych, przeciwko temu prawodawstwu, które ogranicza żywność narodu, i kraj zapełnia ciągłemi nieporządki, przedwczesnemi groby. Nie, nie ma już nowych argumentów; czas słów już przeszedł, czas działania nadchodzi i głębokie tylko przeświadczenie téj potrzeby na nasze zebrania te massy zgromadza."

Jak śmiało rzucono rękawicę arystokracyi, właścicielom ziemskim, widzimy choćby w téj saméj jeszcze mowie Foxa, gdzie mówi, co następuje: „Jeżeli patrzę na tę kwestyą ze strony politycznéj, to przyznać muszę, że ucisk nie przestaje być uciskiem, choć się kryje w legalne formy. Lud, którego chléb jest opodatkowany, jest ludem niewolniczym. Jest to kwestya klassowa, jak każda w naszym kraju. Lecz któréjż to klassie należy na utrzymaniu tych praw? Nie fermierom, bo cena dzierżawy zabiera im wszystko, aż do ostatniego szyllinga. Nie robotnikom, bo zarobek już mniejszy być nie może. Nie kupcom, bo nasze porty są puste; i nasze fabryki stoją. Nie

uczonym, nie literatom, bo nie ma chęci do pracy umysłowéj, gdy ciało głód cierpi. Tak, nie wszystkim nawet właścicielom ziemskim, lecz tylko niektórym z nich, posiadającym jedynie tytuł własności i ogromne długi. I to w interesie téj małéj garstki uprzywilejowanych, ażeby zadowolnić ich wymagania, ażeby żywić ich marnotrawstwo tyle zła spada na massę narodu! Cóż zyskują oni na tym systemacie? Moralnym upadkiem, stwardniałém sercem opłacają te chwilowe korzyści. Czują już, że nie będzie w ich możności odwrócić okropnych skutków, które spadną na kraj cały, i dzisiaj widziéć już mogą jak te klassy przemysłowe narodu, których długa rezygnacya i bezprzestanne trudy cześć wzbudzają, podnoszą się, ale nie do błogosławieństwa lecz do przekleństwa" (oklaski). A daléj trochę: „Arystokracya, w skutek posiadania ziemi panuje nad tłumem zarówno jak nad większościami parlamentarnemi. Rozkazuje ludowi i prawodawstwu. Posiada ona armią, daje marynarkę swoim dzieciom, włada kościołem, panuje nad tronem. Nasza Anglia „owa wielka, wolna i sławna Anglia", zaprzężona do jéj wozu. Nie możemy się szczycić przeszłością i teraźniejszością, nie możemy nic wróżyć o przyszłości; nie możemy zebrać się pod sztandarem co przez tyle wieków urągał się ogniowi i uraganom, nie możemy wysławiać tego przedsiębiorczego ducha, który żagle nasze po wszystkich prowadził morzach; nie możemy rozwijać naszego piśmiennictwa, ani żądać dla naszéj ojczyzny tego, co Milton uważał za najwyższy z przywilejów: „uczenia żyć narodów." Nie; wszystkie te sławy nie należą do ludu angielskiego; są one własnością, należą one do jednéj chciwéj klassy. Upadek, upadek niepojęty, moralny, nie mówiąc już o materyalnym spowodowanym przez prawo zbożowe, staje się

coraz okropniejszym. Dlatego my, dzieci Londynu, witamy z zachwytem w pośród nas członków Ligi, otwieramy serca i ramiona nasze dla jéj wielkiego dzieła. Uroczyście adoptujemy Ligę, przyjmujemy ją jako nowy zakon, i klniemy się na Tego, co żyje po wieki, że prawo zbożowe, to niepojęte głupstwo, tę nizką niesprawiedliwość, tę okrutną niesłuszność ze szczętem zniesiemy" (grzmot oklasków).

Tak otwarcie postawiony zarzut egoizmu, osobistego interesu należało arystokracyi i monopolistom odeprzéć dowodami. Chwycili się w tym celu środka, którym podług ich mniemania dać mieli dowód opieki swéj i dbałości o interesa biednych klass narodu, a zarazem zachować dla siebie złote żniwo monopolu; chwycili się filantropijnych przedsiewzięć, i starali się wszelkiemi drogami wpajać w massy przekonania, że dając dużo jałmużny, dbają o los ich, i nie są wiedzeni egoistycznemi interesami.

Biorąc dla siebie inicyatywę różnych filantropijnych przedsiewzięć, stawiali Ligę i wolnohandlarzy w położeniu niekorzystném, przedstawiając ich jako goniących za własnemi tylko interesami pod pozorem ogólnego dobra. Ale łatwo było Ligistom wykazać bezzasadność tego zarzutu. We wszystkich prawdziwie pożytecznych dla ludu przedsiewzięciach współzawodniczyli oni z przeciwnikami swoimi. I tak wolnohandlarze manchesterscy zbierali krocie dla polepszenia mieszkań, dla oczyszczenia części miasta zamieszkałych przez klassę robotniczą. Nie ograniczali się na tém tylko. Gdy arystokracya wnosi bill o zmniejszenie godzin pracy w fabrykach, wolnohandlarze nie opiérają się temu, ale mówią: „Nie w tém kwestya; niech robotnik pracuje i dłużéj, ale niech, przyszedłszy do domu,

zastanie w nim chléb." Gdy arystokracya agituje za wprowadzeniem *alotments*, to jest za daniem każdemu robotnikowi miejskiemu ogrodu i krowy, Liga sprzyja temu ruchowi; dodaje tylko znowu: ,to nie dosyć." Ale gdy arystokracya podaje petycye, i proteguje przymusową emigracyą, *compulsory emigration*, gdy żąda, żeby biedacy opuszczali kraj rodzinny i po za jego granicami szukali zarobku; wtedy Liga wybucha na ten projekt z oburzeniem, obrzuca propagatorów przymusowéj emigracyi potokiem sarkazmów, wyrzutów, niestety! aż nadto sprawiedliwych. Znakomitą jest mowa Cobdena przeciwko projektowi temu. Naprzemian wesoły, satyryczny, co jest właściwością jego talentu oratorskiego, wznosi się miejscami aż do najwyższego pathos.

Oto ustęp z jego mowy: ,,Pytałem się jednego gentlemana podpisującego petycyą do ministeryum, o emigracyą, czy przypadkiem kupcy nie mają zamiaru emigrować. ,,O nie, żaden z nas", odpowiedział mi. ,,Kogoż więc chcecie wysłać?", pytałem daléj. ,,Biedaków, tych, którzy w kraju nie mają zarobku." ,,Ależ, panie, odpowiedziałem mu, czyż się wam nie zdaje, żeby oni przynajmniéj choć głos w téj sprawie miéć powinni? Czy prosili oni kiedy parlamentu o wysłanie ich z kraju? O ile ja wiem, to od 5 lat, pięć milionów robotników podało prośbę do ministeryum, ale o to, żeby żywność do nich była przywożoną, lecz nie przypominam sobie ani jednéj petycyi o to, żeby ich zawożono do żywności." A daléj mówi: ,,Nic nie mam przeciwko dobrowolnéj emigracyi. W kraju jak nasz, zawsze się znajdują ludzie, których chęć lub okoliczności do przeniesienia się skłaniają. Ale emigracya, spowodowana przez chęć uniknienia prawnego systematu ogładzania, to nie co innego jak deportacya" (głośne oklaski).

„Gdyby wam powiedziano, że jest gdzieś na oceanie Spokojnym, o kilka mil od stałego lądu, wyspa, której mieszkańcy stali się niewolnikami kasty, co zawładnęła ziemią przed kilku wiekami; gdyby wam powiedziano, że kasta ta stanowi prawa zabraniające ludowi jeść co innego, jak to co się jéj podoba mu sprzedać; gdyby dodano, że lud ten tak się rozmnożył, że nie wystarczają mu do życia płody krajowe i że korzonkami żyje; gdyby wam nakoniec powiedziano, że narodowi temu, biegłemu w przemyśle, który wymyślił różne machiny, władcy jego nie pozwalają tych przedmiotów zamieniać u innych narodów na żywność; gdyby wam te szczegóły udzielone zostały przez jakiegoś missycnarza wracającego z Południa, i gdyby wam on opowieść swą zakończył oświadczeniem, że dominująca kasta chce pracowitą i przemyślną klassę narodu przenieść w dalekie i nieurodzajne strefy: cobyście na to powiedzieli mieszkańcy Londynu? Coby na to powiedzieli w Exeter Hall? [1]). Exeter Hall zabrzmiałoby okrzykami zgrozy tych filantropów, którzy się na miłosierdzie zdobywają tylko w antypodach. Damy nasze obcierałyby potoki łez haftowanemi chustkami, kościół angielski otworzyłby subskrypcye, aby floty nasze wyrwały tych nieszczęśliwych z rąk ich ciemiężców. Ależ przypuszczenie to, to rzeczywistość dla rodaków naszych! (grzmot oklasków). Zwróćcie ludowi angielskiemu prawo zamienienia płodów swego przemysłu na zboże cudzoziemskie, a nie znajdzie się ani jeden mężczyzna, ani jedna kobiéta, ani

[1]) Sala, gdzie się odbywają posiedzenia missyi zagranicznych.

jedno dziecko nawet, któreby nie mogło na życie swoje zarobić w Anglii i tyle szczęścia zażywać na swéj rodzinnéj ziemi, ileby mu obczyzna dać nie była w stanie!" (oklaski).

Walka robiła się coraz żywszą, coraz zajadlejszą: codzień z trybun wolnohandlowych rzucano na urągowisko mass nazwiska tych arystokratów, którzy egoistyczne swe interesa w zbyt jasném okazywali świetle; codzień odpowiadali na to monopoliści, ale zarówno słabość ich dowodów jak słabość ich agitacyj sprawiła, że mowy ich przebrzmiewały bez echa a działania bez wpływu. Uciekali się oni zawsze do znanych już argumentów, a Liga znajdowała na nie zawsze nową odpowiedź. Landlordowie starali się wmówić w naród, że wolnohandlowcy życzą sobie *tylko* zniesienia ceł zbożowych, tylko wolności handlowéj tam gdzie im sprzyja, a nie chcą jéj tam gdzieby im szkodzić mogła. Ponieważ ruch wolnohandlarski wyszedł z łona przemysłowców, miało oskarżenie to pozór prawdopodobieństwa. Ale wolnohandlarze nie pominęli żadnéj sposobności, ażeby oskarżenie to odeprzeć i bezzasadność jego wykazać. „Napróżno—powiada Milner Gibson—oskarżają przemysłowców, że korzystają z dobrodziejstw protekcyi, że nie wolno np. wprowadzać do Manchester wyrobów bawełnianych a węgla do Newcastle [1]). (Głośny śmiéch). Czyż nie jest jasno, że landlordowie dopuścili tych zwodniczych przywilejów, ażeby ich własne przejść mogły? Wszakże nie przemysłowcy prawa te postanowili, ale arystokracya, która wdzierając się do ich

[1]) Wiadomo, że to są właśnie specyalne stron tych produkta.

comptoarów stara się im dyktować przepisy, gdzie i jak mają prowadzić ich handel. Dziecinném jest wyrzucać te protekcyjne prawa przemysłowcom, bo istnieją one nie przez nich i odpowiedzialność za nie równie jak za całą nędzę w narodzie ciąży na angielskim parlamencie." (Oklaski).

Wolnohandlarze nie pomijają żadnéj sposobności, żeby potępić protekcyą w jéj systematycznéj całości, a jeżeli powstają głównie przeciwko cłom zbożowym, to przyczyny tego jasne. Wiedzą oni, że jeżeli monopol ustanie na tém polu, ustanie i na innych: gdy go się arystokracya wyrzeknie, straci ostatnich swych rycerzów. Klassa przemysłowa angielska zanadto jest oświeconą, żeby miała życzyć monopolu; zanadto silna, żeby żądać protekcyi. Cło na zboże, to klucz do tego przybytku egoizmu, nie przestawał powtarzać Cobden. A potém był jeszcze inny praktyczny powód do przeważnego agitowania przeciwko cłom zbożowym. Trzeba było skupić massy, trzeba je było zainteresować, przyciągnąć, zwołać na te nowoczesne turnieje: bez tego nie mogło być zwycięztwa. Koniecznêm więc było ogólne hasło, koniecznym był sztandar, pod którymby się mógł skupić naród cały. Nie było lepszego jak prawo zbożowe: głód, nędza, to dzieci tego prawa; te znał każdy, każdy na nich cierpiał, każdemu zależało na ich zniweczeniu.

Na wiecznie także powtarzający się zarzut, że po zniesieniu ceł wchodowych, Anglia zależną będzie od zagranicy, Ligiści odpowiadają żartobliwie, bo seryo takiego zarzutu traktować nie warto. „Czémże jest ten wielki pan—pyta w jednéj mowie Fox—ten obrońca niepodległości narodowéj, ten nieprzyjaciel zależności od zagranicy? Przypatrzmy się życiu jego! Oto kucharz *francuzki*

przygotowujący obiad dla pana i służący *Szwajcar*, który go do obiadu ubiera. Milady wsparta na jego ramieniu, ubrana jest w perły, które się nigdy w angielskich nie poławiają muszlach, a pióro na jéj głowie nie jest ogonem angielskiego indyka. Mięsa na jego stół przychodzą z *Belgii*, wina z nad *Renu* i *Rodanu*. Wzrok jego spoczywa na kwiatach *Ameryki południowéj*, a powonienie jego łechce zapach liścia z *Ameryki północnéj*. Jego ulubiony koń pochodzi z *Arabii*, jego pies faworyt z góry *Ś. Bernarda*. Jego galerya obfituje w obrazy *flamandzkie* i posągi *greckie*. Jeżeli chce się rozerwać idzie słuchać jak *włoscy* śpiewacy wykonywają *niemiecką* muzykę i kończy to *francuzkim* baletem. Jeżeli się wzniesie aż do godności sądowych, to gronostaj na jego ramionach nigdy do tego czasu nie upiększał angielskiego zwierzęcia (śmiech). Umysł jego nawet na obcych ukształcony żywiołach. Jego filozofia i poezya pochodzi z *Grecyi* i *Rzymu*; jego geometrya z *Alexandryi*; arytmetyka z *Arabii*, a religia z *Palestyny*. W niemowlęctwie pokazujące się ząbki jego cisną koral indyjski, nad trumną jego wzniesie się grobowiec z marmuru *Carrary*. (Okl.). I to jest człowiek, który mówi: „bądźmy niezależni od zagranicy, poddajmy naród pod cła, dopuśćmy braku, nędzy, nawet głodu, ale zachowajmy niezależność od zagranicy!“ Nie wyrzucam mu ja jego zbytku, ale co mu wyrzucam, to jego sofizmata, jego hipokryzyą, jego niesłuszność w zabranianiu sprowadzania niezbędnych potrzeb życia, podczas gdy jemu wolno wprowadzać zbytkowe“ (Okl.).

Starano się jako przeszkodę wolnego handlu i to przytoczyć, że trzeba czekać na wzajemność u innych narodów; że nie można handlowi ich czynić ustępstw, gdy one nie czynią takowych angielskiemu. Twierdzono, że w skutek

istniejącego systemu protekcyjnego, kraj znajduje się w sztucznem położeniu ekonomicznem. Cobden w mowie swéj z 11 stycznia 1844 roku, na meetingu w Edimburgu odpopowiada na to: „Jeżeli jesteśmy w stucznem położeniu, to zostaliśmy doprowadzeni do niego przez prawa dowolne, przeciwne naturze. Nie możemy złemu temu zaradzić w inny sposób, jak wracając do praw natury i przyprowadzając nasze do równowagi z widocznemi wyrokami Opatrzności.“

Wielu stronników Ligi było zdania, że należy pośredniczyć, robić ustępstwa, że chcąc dopiąć wielkiego celu, nie trzeba rzucać się na całość, ale przedsiębrać go częściowo; że trzeba do fortecy monopolu dostać się, biorąc fort po forcie, robiąc wyłom po wyłomie. Nie było to zdanie Cobdena i przywódców Ligi. Wolność handlową uważali jako zasadę, jako pryncyp. „Wpryncypiach nie ma tranzakcyi, powiada słusznie Fox. Gdybyśmy walczyli za jakiś interes przemysłowy, albo w imię jakiéjś partyi; gdyby hasło nasze, *wolność wymiany*, było tylko maską osobistych widoków; wtedy moglibyśmy robić ustępstwa! Ale my podtrzymujemy *zasadę*, która zapisana w przekonaniach naszych, jest istotą naszego sumienia; my żądamy dla ludzi prawa dawniejszego niż wszelka cywilizacya; bo jeżeli jest jakie prawo przyrodzone człowiekowi, to bez wątpienia to które mu pozwala zamienić produkt swéj poczciwéj pracy, na przedmiot inny potrzebny do utrzymania lub dobrobytu.“

Nie mogąc znaleźć dowodów na podtrzymanie monopolów ani w teoryi ani w praktyce ekonomicznéj, stawali nakoniec jego zwolennicy na zasadzie faktu dopełnionego i twierdzili, że mają *prawo nabyte* do wyłącznego sprzedawania zboża. Nie wchodzili w powody tego prawa, powoływali się tylko na to, że istnieje oddawna, że im go zatem nikt nie jest w stanie odebrać. Argument ten nawet w Anglii

kraju zwyczajowych praw *par excellance* nie mógł wytrzymać krytyki. Jeden z mówców porównywał to prawo do przywileju gałganiarzy paryskich, którzy bunt podnieśli, gdy im rząd w czasie cholery zakazał rozgarniać śmietników; porównywał je do przywileju woziwodów madryckich, sprzeciwiających się zaprowadzeniu wodociągów, jako niszczących ich nabyte prawo; przedstawił nakoniec, że przywiléj właścicieli ziemskich jest stokroć gorszy od tamtych, bo jest przywilejem ogładzania mass.

Wszystkie dowody nie pomagały. Głuchy był umysł monopolistów na głos prawdy, bo go egoizm zajął zupełnie. Gniew bezsilny był ostatnią ich odpowiedzią. Tu jeden z najpierwszych magnatów angielskich, Lord Richmond oświadcza publicznie, że kraj opuści gdy zniosą monopol zbożowy; ale na groźbę tę odpowiada Liga śmiechem, i pociesza się tém, że jeżeli szlachetny Lord wyjedzie, to nie zabierze swéj ziemi; tu znów duchowny jeden angielski w hrabstwie Norfolk oskarża Ligistów o chęć morderstw, broszury wydawane przez Ligę każe po kazaniu palić w piecu, i twierdzi, że spalone wyziewają zapach krwi! Są to wszystko symptomata zażartéj walki: dziwić nas nie powinny. Ilekroć razy na kartach historyi spotykamy walkę dwóch zasad: zasady wolności z zasadą przywileju, czy to będzie sprawa religijna, polityczna, czy nawet handlowa, charakter jéj zawsze ten sam. Ucisk, gwałt, ciemięztwo, nawet stos płomienny: oto ostatnie argumenta do których się ucieka jedna strona; druga do obrony ma tylko jednę tarczę, i nią się zasłania, i nią zwycięża: jest to wytrwałość.

IV.

Od roku 1840 Cobden zasiadał w parlamencie, jako poseł miasta Stockport. Wszystkie znakomitości Ligi miały

tam także swe miejsce. Partya wolno-handlarzy przedstawiała to bezprzykładne w dziejach konstytucyonalizmu angielskiego zjawisko partyi, nienależącej ani do wigów ani do torysów. Nie szło im o osoby, nie szło o dostanie się do władzy, ale o przeprowadzenie zasady, w któréj pomyślność kraju widzieli. Partya ta robiła się tak silną, że już w spornych kwestyach między wigami a torysami rozstrzygała na korzyść téj strony, po któréj stawała. Siła jéj okazała się szczególniéj podczas sessyi parlamentarnéj 1844 roku, w pamiętnéj kwestyi cukru. Jakeśmy już wyżéj powiedzieć mieli sposobność, w taryfie cukrowéj był przywiléj dla cukru kolonialnego. Wigowie, chcąc obalić ministeryum wzięli na siebie pozornie stronę wolno handlarzy i chcieli znieść przywiléj cukru z kolonij; chcieli go na tych samych prawach postawić co cukier nie kolonialny, wyrabiany przez wolnych robotników, a wysokie cło miało już tylko ciężyć na cukrze przychodzącym z krajów niewolniczych, *slave-grown sugar* jako przeciwieństwo do *free-grown sugar*. Wolnohandlarze, którzy kwestyą tę całą znali gruntownie, nie dali się uwieść jéj zwodniczemu pozorowi; powstali przeciwko temu wnioskowi i przez swoje votum utrzymali rząd torysowski, który z tego zrobił był kwestyą ministeryalną. W zawikłanéj téj kwestyi, opinia angielska potępiła Ligistów w pierwszéj chwili, nie rozumiejąc dlaczego nie przyłączyli się do liberalnéj mocyi p. Filipa Miles. Ale wkrótce opinia się rozjaśniła, i zupełną słuszność oddała Ligistom. Cobden wykazał jak najdobitniéj, że zarzut niewolnictwa jest tylko wybiegiem dla obłąkania opinii w Anglii, która ma nieprzezwyciężony wstręt do niego; wykazał że wszystek prawie cukier nie kolonialny pochodzi właśnie z krajów niewolniczych, że zatém jest to utrzymanie przywileju egoistycznego pod humanitarną osłonką; że dziwnemi są te

skrupuły co do cukru niewolniczego, kiedy ich nie ma co do kawy, tą samą drogą uprawianéj, kiedy ich nie ma co do bawełny, bez któréj przemysł angielski istniećby nie mógł. Pytał się żartobliwie, czyby jedne przedmioty miały być dobremi, inne złemi przewodnikami niemoralności? Oświecony naród przyznał zupełną słuszność Ligistom, i zarówno z nimi domagał się coraz głośniéj zupełnéj wolności handlowéj, Wigowie tylko zemścili się na tych, przez których opozycyą władza im się z rąk wymknęła, i oparli się wnioskowi podawanemu corocznie przez Ligę o zniesienie praw zbożowych. Wniosek ten, podawany przez pana Villiers brzmiał jak następuje:

„Niechaj Izba utworzy Komissyą do zbadania następnych rezolucyj:

Z ostatnich obliczeń ludności pokazuje się jéj wzrost;

Izba przyznaje że wielu poddanych Jéj Kr. Mości, nie ma dostatecznego pożywienia;

Zważywszy zaś że istnieje prawo ograniczające dowóz żywności, zmniejszające jéj obfitość; zważywszy że wszelkie ograniczenie w kupnie przedmiotów potrzebnych do wyżywienia ludu w zasadzie utrzymać się nie da, że jest w praktyce okropném, i że zniesioném być powinno:

Znosi się natychmiast akta 5, 6. Victoria 14.“

Wniosek ten miał za sobą 124 głosów, przeciwko sobie 330; przepadł zatém większością 206 głosów. Ale była to przegrana pokazująca postępy Ligi w parlamencie, bo w roku 1842 ten sam wniosek przepadł większością 303 a 1843, większością 256 głosów. Możnaby tutaj odwróciwszy historyczne wyrzeczenie powiedzieć: kilka takich przegranych, a zwycięztwo dostanie się pobitym dnia dzisiejszego.

Ale za długo było wolno-handlarzom do tego czasu czekać. Widzieli naród w przeważnéj większości stojący po ich stronie; widzieli parlament, mający być wyrazem tego narodu, w wyraźnéj z jego dążeniami opozycyi: uznali zatém za konieczne obrócić całą swą działalność na to, ażeby mieć parlament w swym duchu usposobiony. Niedawny jeszcze przykład był pokazał, że Liga potrafi swoich stronników do parlamentu wprowadzać. W końcu 1843 roku, gdy Londyn miał wybierać posła do Izby Gmin, przeprowadziła Liga swego stronnika, Mr Patisson, zwyciężywszy na wyborach Mr Buring, kandydata popieranego przez kupiectwo, banki, arystokracyą, monopol, rząd i kościół. Teraz jednak Liga zdwaja swoje usiłowania przy wyborach. W kraju całym urządza komiteta, które się zajmują przejrzeniem list wyborczych. Wpisują na nie wszystkich zwolenników wolnego handlu, którzy mają do głosowania prawo, a wykreślają wszystkich stronników monopolu, którzy się na listach tych znajdują nieprawnie. Tysiąc procesów toczy się przed kratkami właściwych sądów, *courts of registration*, i znacznie się przez tę operacyą zmienia większość na korzyść przyjaciół wolności. Na meetingu 11 grudnia 1844 roku, prezydent George Wilson zdając sprawozdanie z działalności Ligi zawiadomił publiczność, że w 108 miasteczkach, zkąd do tego czasu przyszły raporta, 98 zyskane zostały dla Ligi, w reszcie zaledwo udało się monopolistom zachować większość. Drugie staranie Ligi w tym samym kierunku było przestrzeganie prawności przy wyborach, prześladowanie przekupstwa. Wiadomo jak ono jest rozgałęzione w Anglii. Liga robiła tedy ciągle ogłoszenia, że każdy wyborca któremu ofiarują kilkadziesiąt szyllingów za głosowanie, dostanie od Ligi 100 f. (czyli 4000 złp.) za to, żeby chcących przekupić oddał w ręce policyi i wysta-

wili wyborcom cały zysk, jaki będzie na tém miała ich kieszeń, nie mówiąc już nic o czystości sumienia, które pozostanie wolném od przekupstwa. Chcąc zaś, żeby żaden z wyborców nie mógł się usprawiedliwić niewiadomością zasad o które toczyła się walka, każdemu doręczono kolekcyę małych książeczek, *tracts*, wydawanych przez Ligę. Rozdawano ich w ten sposób miliony.

Oświecanie opinii wyborców, oczyszczenie list wyborczych i sumienność przy wyborach, oto środki przedsięwzięte przez Ligę. Skutek musiały wywrzeć korzystny, ale nie tak szybki, i nie tak znaczny, jakiego potrzebowała Liga. W głowie Cobdena powstał tedy plan, który miał temu zaradzić i niezmieniając prawa wyborczego, inne z niego jak dotąd otrzymywać rezultata. Szło o zapobieżenie nadużyciom, jakie landlordowie ciągnęli z tak zwanéj klauzuli Chandos.

Prawodawstwo angielskie, jak wiadomo, nie jest jednym systematycznym kodexem a ustawa angielska nie jest napisaną „*kartą*.“ Będąc w zupełności utworem wieków, piętno ich nosi na sobie. Jest to labirynt, do którego trudno, nam mieszkańcom stałego lądu, wzrosłym w państwach policyjnych i zcentralizowanych, znaleźć kłębek Aryadny. Jest tam wiele praw od wieków nieużywanych, które mimo tego istnieją; wiele ograniczeń, które niczyjéj działalności dziś nie krępują. Prawo wyborcze angielskie nie jest także jedną systematyczną całością, ale zbiorem przywilejów wywalczonych i zdobytych powoli.

Bill reformy zachował z nich niektóre i dodał nowe. Z dawnych czasów prawo do głosowania mieli *freeholderowie*, t. j. mali właściciele ziemscy. Liczba ich w XVII wieku wynosiła w Anglii jeszcze 160,000, ale w ciągu XVIII wieku klassa ta ludności ginie prawie zupełnie, a grunta ich

pochłonięte zostają przez wielką własność [1]). Bill reformy przyznał prawo do głosowania tylko tym z nich, których dochód roczny wynosił 10 f. Na wniosek zaś Markiza Chandos przyznano jeszcze prawo głosowania wszystkim *tenants at will*, t. j. dzierżawcom, którym właściciel w każdym czasie mógł dzierżawę wypowiedzieć. Prawo to dawało głos przy wyborach massie ludzi będących w zupełnéj zależności od landlordów; i ztego powodu niektórzy lordowie uważali bill reformy jako najbardziéj arystokratyczne prawo, ktore kiedykolwiek przeszło w Izbie Gmin. Skorzystała ztego prawa nie raz już arystokracya a szczególniéj w roku 1841, kiedy wielką ilością swych klientów zapełniła listy wyborcze. Ale obok téj klauzuli istniało i inne jeszcze prawo dające prawo głosowania każdemu freeholderowi posiadającemu 40 szyl. dochodu rocznego. Do tego prawa postanowił uciec się Cobden nabywając massę freeholdów po cenie od 50 do 60 f., za pieniądze któremi rozporządzać mogła Liga; obsadzać je przez swych stronników i przeważyć w ten sposób szalę wyborczą na swoją stronę.

I tak prawo to, które przeznaczoném być miało do służenia przywilejowi, w biegłych i przedsiębiorczych rękach Cobdena i jego przyjaciół zamieniło się w narzędzie wolności. Nie pierwszy to przykład, że miecz despotyzmu przeciwko niemu samemu się zwraca.

Nie było tylko czasu do tracenia. Cobden przedstawił plan ten radzie Ligi w grudniu 1844 roku, a 31 stycznia 1845 roku miały być zamknięte listy wyborcze.

Skoro tylko projekt został przyjęty, Liga rzuciła się do wykonywania go z tą bezprzykładną energią, jakiéj tylko

[1]) Fischel Verfachung Englands 282, 400.

od Anglików oczekiwać można. Wprzeciągu 40 dni widzimy Cobdena na 35 meetingach między klassą rolniczą hrabstw angielskich. Trzeba tu było szukać nowych argumentów, nowych sposobów przekonywania téj ludności, niestojącéj, jak się samo przez się rozumie, na tym samym stopniu oświaty co ludność miejska; trzeba było się ciągle powtarzać i ciągle być nowym a zawsze nie strudzonym; trzeba było przedstawić im w prawdziwém świetle nie tylko kwestyę zbożową w któréj oni byli zainteresowani, ale i cały system wyborczy, całą wewnętrzną politykę kraju: trzeba było ich przekonać, wyrwać z wrodzonéj ociężałości i do działania pobudzić. Ale wszystkiemu podołały siły Cobdena i gorliwie mu pomagającego Brighta. Potrafił on wystawić fermierom całą wagę praw zbożowych; potrafił przekonać wszystkich tych którzy mieli kilkadziesiąt funtów zaoszczędzonych, że kupiony za nie grunt, daleko większy da im dochód, niż w kasie oszczędności; poruszył instynkt własności, ten silny motor człowieczego serca, i pokazało się że nie napróżno. Wszczął się ogromny ruch w nabywaniu małych własności: w przeciągu trzech miesięcy kapitał przenoszący 250,000 f. czyli 10,000,000 złp. został na tę operacyą poświęcony. W skutek niéj przewyżka na korzyść wolno-handlarzy wynosiła w hrabstwie północnego Lancastru 1750 wyborców, w hrabstwie południowego Lancastru i w Middlessexie po 500 i t. d.

Ruch Ligi nie ustawał we wszystkich kierunkach; popularność jéj rosła. Bywały meetingi (jak ten np. na którym O'Connel miał mowę), na który 30,000 biletów wejścia było żądanych; co dzień przychodziły adresa wyrażające współuczucie dla działalności Ligi; gdy na jakich wyborach do parlamentu kandydat jéj uległ większości monopolistów, otrzymywał oznaki współuczucia z całego kraju.

Na posiedzeniu 22 stycznia 1845 roku w Manchester, jako w 6-tą rocznicę istnienia Ligi, odczytano sprawozdanie z całego jéj stanu. Uderzają w niém następne cyfry: odbyło się w ciągu roku 200 meetingów z ramienia Ligi; rozdano 2,000,000 broszur i 1,340,000 egzemplarzy pisma pod tyt. *Liga*; biura Ligi wysłały 300,000 listów; dochody wynosiły 86009 f., a rozchody 59,333 f. John Bright, gdy przebiegł całą działalność Ligi, mógł temi słowy mowę swą zakończyć: „Czuję, że z każdym krokiem grunt pod nogami naszemi się ustala; że nieprzyjaciel się cofa ze swoich stanowisk, i wszystko co widzę, wszystko co słyszę, obecność tylu współobywateli, którzy z dalekich stron kraju przybyli nam z pomocą, upewnia mię, że zbliżamy się do kresu naszéj walki; że po pracy, po niebezpieczeństwach i po ofiarach wojny, nastąpi wreszcie jako godna nagroda, słodycz trwałego pokoju“ (grzmot oklasków).

Coroczny wniosek Villiersa w parlamencie o zupełne i bezzwłoczne zniesienie praw zbożowych przepadł na sessyi 1845 roku większością 132 głosów. Od przeszłego więc roku zyskała Liga 74 głosy.

Pozycya ministeryum Peela robiła się coraz trudniejszą. Nie pomijał on żadnéj sposobności, ażeby przyznać że *w zasadzie* Liga ma słuszność, że nic prawdziwszego jak *teorya* wolnego handlu: nie chciał jéj tylko w praktyce. Inną razą wyrzekł, że zasadą handlu jest kupować tam gdzie najtaniéj i najdogodniéj a sprzedawać tam, gdzie najdrożéj. Ligiści 6 lat napróżno to twierdzili! Drugi członek ministeryum Sir James Graham nazwał idee Ligi polityką zdrowego rozsądku; przytém wszystkiém jednak nie zabierało się ministeryum do zniesienia praw zbożowych, nie zadawalniało Ligistów a większą nieufność budziło w tych, którzy je do rządu powołali, w torysach i w mono-

polistach. Wyraz zdrada, zdrajca, spadał na Peela nie tylko w dziennikach ale i z trybuny parlamentarnéj.

Tymczasem do wszystkich powodów, które mówiły za wprowadzeniem wolności zbożowéj przyłączył się i nowy jeszcze, nie najmniéj straszny. Po dżdżystém lecie 1845 roku, żniwo okazało się bardzo niezadawalniającém, a kartofle przepadły prawie zupełnie. Obawa głodu powiększyła jeszcze nacisk opinii publicznéj. W tym czasie wigowie, przez usta przywodców swych, lordów Johna Russel i Morpeth, okazują się skłonnymi do zniesienia praw zbożowych, i do uznania wolności handlowéj. Rozchodzi się wieść, że i ministeryum do tego programatu się skłania; lecz wieść ta na przemian odwoływana i potwierdzana służyła jedynie do rozdrażnienia narodu. Nareszcie wiadomość ta staje się officyalną: Peel nie mogąc się pogodzić ze swemi kollegami, składa portfel; królowa powierza uformowanie nowego ministeryum Lordowi Russel. Nie udaje mu się jednak złożyć takowego; wtedy królowa oddaje napowrót rządy w ręce Peela: obejmuje on je jako stronnik wolnego handlu.

Parlament 1846 r. otworzył się 19 stycznia. W mowie wstępnéj Peel zupełnie uznał zasady Ligistów, a plan jego finansowy, który przedstawił w kilka dni późniéj, polegał na znaczném zmniejszaniu cła postępowego w ciągu lat 3, a zniesieniu go zupełném od 1 lutego 1849 roku.

Liga została zawiedzioną, rachowała ona na bezwarunkowe i natychmiastowe zniesienie cła; Peel zaś żądał stanu przejściowego, postanowiła jednak popierać ministeryum przeciwko rozżartym protekcyonistom, którzy chcieli bill ten do następnéj sessyi parlamentarnéj odroczyć. W ciągu debatów tych, Peel powiedział jednę z tych mów, które zostaną po wieki szczytem prawdziwéj wymowy. Ja-

rzmo monopolistów ciążyło mu oddawna. Teraz oswobodzony od niego, mógł się pokazać w całém świetle jako mąż stanu i jako mówca. Nazajutrz po jednéj z tych świetnych mów, w któréj wystawił całe korzystne położenie prawodawcy, z własnéj woli znoszącego niesprawiedliwie prawo, nie czekającego aż zbuntowany tłum groźbą tę zmianę na nim wymoże, w któréj wystawił iż nieurodzaj i głód ze swobodniejszém sumieniem znosić będzie ten, który się do powiększenia go prawnemi zaporami nie przyczynił; nazajutrz, mówimy, po téj mowie Peela, torysi zarzucali mu podłość, kłamstwo, odstąpienie swéj partyi, zdradę. Zanadto to było dla Cobdena i jego przyjaciół. Nie mogli znieść tego, ażeby człowieka, który uznał prawdę, i miał odwagę stać się jéj wykonawcą, obrzucano za to gorzkiemi wyrzutami. Powstał Bright w obronie Peela, tego nieprzyjaciela zawziętego Ligi przez lat tyle, i w gorącéj mowie uczcił postępowanie jego jak na to zasługiwało. „Śledziłem wzrokiem mym, mówił on, szanownego baronetta, gdy wracał wczorajszéj nocy do domu, i przyznaję się, że zazdrościłem mu tego szlachetnego zadowolnienia, jakie napełniać musiało jego serce po mowie, którą powiedział, najświetniejszéj, najwznioślejszéj jaką kiedykolwiek mury te słyszały.“ A zwracając się do ultra-torysów, wykrzyknął: „Gdy szanowny baronet złożył urząd swój w ostatnich czasach, przestał być *waszym* ministrem, wiedźcie o tém; a gdy napowrót objął ministeryum, zrobił to jako minister królowéj, jako minister narodu, a nie jako posłuszny sługa koteryi i jéj egoistycznych interesów.“ Słysząc tę niespodziewaną obronę, R. Peel zalał się łzami.

Bill przy pierwszém odczytaniu przeszedł 337 głosami przeciwko 240, czyli większością 97 głosów; przy drugiém większością 88, przy trzeciém i ostatniém, (16 maja)

większością 98 głosów: 26 maja 1846 roku stał się prawem obowiązującém.

Wkrótce potém Robert Peel opuścił życie publiczne, wziął dymissyą i powrócił na łono życia prywatnego. W ostatniéj jego pożegnalnéj mowie spotykamy następne słowa:

„Zasługa zrobionéj reformy nie należy się wyłącznie żadnéj partyi: zlanie się ich, równie jak wpływ rządu spowodowały ostateczny rezultat. Ale jest imię, które powinno być, i które będzie z pewnością wiązać się do tych reform. Jest to imię człowieka, który wiedziony przez najczystsze i najbezinteresowniejsze uczucia, z niezmordowaną energią odwoływał się do rozsądku narodowego, wykazywał potrzebę reform z wymową, wzbudzającą podziwienie, tém większą, że była prostą i naturalną: jest to imię Ryszarda Cobdena. Teraz zaś, panie Prezydencie, kończę mowę moją, którą czułem się w obowiązku powiedzieć przed Izbą, dziękując jéj za względność, jaką mi okazała przy tym ostatnim akcie mego politycznego życia. Za kilka chwil te względy którymi mnie Izba zaszczycała przez przeciąg lat 5-ciu, przeniosą się na kogo innego; oznajmiam to bez żalu, bardziéj wdzięczny i bardziéj wzruszony okazywaną mi dawniéj ufnością, niż nie dawno spotkanemi trudnościami. Opuszczam władzę, ściągnąwszy na siebie, jak się obawiam, niezadowolenie wielu z tych, którzy żałują zrywania się węzłów partyi, którzy żałują tego nie z osobistych powodów, ale z przekonania, iż silne partye są niezbędném kołem w machinie państwowéj. Usuwam się, surowo sądzony przez innych, którzy choć nie mniéj bezinteresowni uważają jednak system protekcyjny za konieczny dla dobra i dla interesów kraju. Co do tych, którzy bronili protekcyi z osobistych widoków, tych potępienie na zawsze do mego imie-

nia wiązać się będzie: ale być może, że imię moje będzie nieraz dobrze wspomniane pod skromnym dachem robotnika, przez tych, którzy pracują na życie w pocie czoła, przez tych, którzy dla podtrzymania sił swych, mieć będą w obfitości chléb nieopodatkowany, chléb o tyle lepszy, że go zatruwać nie będzie poczucie niesprawiedliwości.“

Ostatnie te piękne i prawdziwe słowa wyryte zostały na pomniku Peela, którego zgon wkrótce opłakiwała Anglia.

I tak siedmio-letnie usiłowania Ligi zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, cel ich dążenia został dopięty. Do ostatniéj chwili czynność ich była niestrudzoną. Jeszcze w grudniu 1845 roku, na kilka dni przed otworzeniem izby, która miała zniesienie ceł zbożowych zawotować, odbył się meeting w Manchester, na którym postanowiono zebrać suskrybcyą na dalsze wydatki Ligi, w summie 250,000 f. Lista pokryła się w ciągu kilku minut podpisami na 60,000 czyli 2,400,000 złp., po miesiącu wynosiła przeszło 150,000, lecz summy te nie były już potrzebne w zupełności. 22 lipca 1846 roku odbyło się ostatnie posiedzenie zarządu Ligi, na którém postanowiono zawiesić działanie aż do czasu, gdyby system protekcyjny znowu głowę podnosić zaczął i z summ podpisanych ostatniemi czasy wziąść tylko 20 za 100. Z pieniędzy tych jednogłośnie postanowiono ofiarować panom A. Prentice Lees, Rawson, Woolley, Bickhom, Evens, upominek złożony ze srebrnego serwisu herbacianego, a prezydentowi Ligi, p. Wilson ofiarowano 10,000 f.

Wkrótce potém, za jednėm wspólnem hasłem, członkowie Ligi zebrali się dla uczczenia Cobdena i ofiarowali mu w darze 75,000 f., czyli 2 miliony złotych polskich, Brightowi dano wspaniałą bibliotekę.

Współczesny nam monarcha, powtórzył za rzymskim historykiem niedawno, że ten tylko naród może być wielkim, który sławnych swych mężów wynagradzać umie. Zdaje nam się, że nigdzie to wyrzeczenie właściwiéj zastosowane być nie może, jak tutaj.

V.

Nie wątpimy, że każdy z czytelników, który miał cierpliwość przedrzeć się wraz z nami przez tę najeżoną cyframi historyą Ligi zbożowéj, przyklaśnie jéj działaniu. Jesteśmy wraz z autorami, za któremi dzieje jéj opowiadamy, silnie przeświadczeni, że mało jest w rocznikach ludzkości wspanialszych nad nią zjawisk.

Dzieje krwawych wojen, mogą pobudzać żywą i młodzieńczą imaginacyą, mogą ją do rycerskiéj dzielności zachęcać; ale równocześnie budzą w duszy ludzkiéj surowe i okrutne uczucia, chęć zemsty, żądzę krwi. A gdy się obok świetnych epizodów wojny, pomyśli o warunkach, któremi się tę chwilę sławy okupiło; gdy tysiące osieroconych rodzin, gdy opustoszone kraje, gdy ciężko zapracowane przez massy pieniądze z dymem puszczone się widzi: wtędy, sądzimy, że nawet najbardziéj bohaterska pierś zadrga żalem i zwątpieniem i patrząc przez ten obłok krwi, łez, dymu i nędzy, w mniéj błyszczącém świetle ujrzy laury wojenne.

I działanie Ligi jest wojną, ale wojną która ani kropli krwi nie kosztowała. Nie osobista ambicya, nie obrażona duma monarchy, nie chęć podboju była jéj przyczyną, ale wielkie humanitarne dążenie, oswobodzenia narodu z materyalnéj nędzy. Przeciwko massom stawały massy: ale zamiast trupów i kalek po każdéj bitwie, wracało do

domów więcéj oświeconych, nauczonych, umoralnionych. Była to wojna przeciwko nędzy, egoizmowi, przywilejom. Kosztowała miliony: ale miliony te użyte zostały produkcyjnie, bo dały światło massom, bo dały im chléb.

Nie wiedzieć co bardziéj w całym tym ruchu podziwiać: czy dzielność przywodców, czy zdrowe instynkta massy narodu. Są to dwie strony jednéj całości, jedna bez drugiéj byłaby niemożliwą. Ludzie jak Cobden, jak Bright, jak ich towarzysze, musieliby ustać wpośród swéj działalności, gdyby każde ich słowo było źle zrozumiane, gdyby zamiast do pojednania i ustępstw, pobudzali do buntowniczych zaburzeń, do wojny domowéj, do socyalnych wywrotów. A z drugiéj znów strony, te massy któreśmy widzieli okrywające grzmotem oklasków ulubionych swych mówców, odwróciłyby się od nich ze wzgardą, gdyby były w nich dojrzały choć ździbło osobistego interesu, choć cień egoizmu.

Być może, że na tych kilku kartkach, któreśmy agitacyi wolno-handlowéj poświęcili, osobistość Cobdena nie występuje dość wybitnie, a raczéj zaciera się w całości; ale tak było istotnie. Był on moralnym przywódcą Ligi, był jéj duszą, ale ani posiadał wyłączne jakie w niéj prawa, ani do nich dążył. Energiczny, niestrudzony, wiecznie czynny, z meetingu jadący na meeting, mówiący dzisiaj na trybunie parlamentu, jutro pod gołém niebem do zgromadzonéj wiejskiéj ludności; dziś przychodzi mu pomysł jaki do wzmożenia agitacyi, jutro już go wykonywać zaczyna. Śiedm lat istnienia Ligi były dla niego siedmiu dniami tygodnia, w których nie miał chwili wypoczynku. Jaką osoba, takiemi były i mowy jego. Naturalne, jasne, jędrne, płynące z wewnętrznego przeświadczenia o prawdzie głoszonéj teoryi, częściéj przeplecione żartem i dowcipem niż patetyczną tyradą, robiły trwałe i silne wrażenie

na słuchaczach. Jest on jako mówca, w całém znaczeniu tém, co Anglicy w potocznym swoim języku nazywają *spouter*. Ażeby w jedném słowie zamknąć całą jego charakterystykę, nie możemy zrobić nic lepszego jak powtórzyć za Bastiatem słowo o kim innym powiedziane, ale które maluje jak nie można lepiéj Cobdena: „*A force de bon sens, il atteint au genie.*"

Obraz Ligi uważalibyśmy za niezupełny, gdybyśmy go zamknęli nie powiedziawszy nic o dalszych jéj celach i dążeniach. Są one dopełnieniem idei wolnohandlowych i logicznym ich wynikiem, są niejako uwieńczeniem gmachu. Mówimy tu o systemie kolonialnym i o wiecznym pokoju. Jest to dzisiejsze hasło dawnych Ligistów, którzy teraz znani są w Anglii i w Europie pod nazwiskiem Manchesterskiéj partyi. Tak często idee ich: wyrzeczenie się kolonii i rozbrajanie stopniowe, dają powód do mniéj lub więcéj dowcipnych szykan, tak często turysta nie świadom ani przeszłości, ani teraźniejszości Anglii, zapełnia szpalty otworem dla niego stojącéj gazety drwinkami z apostołów wiecznego pokoju, tak często ludzie *soi-disant* pozytywni, ruszają pogardliwie ramionami na te projekta i umieszczają je w rzędzie „gruszek na wierzbie", że już to samo dodaje nam ochoty zbadać, jak się rzeczy mają.

Wyzwolenie kolonii, istotnie brzmi to niepodobnie. A jednak nic naturalniejszego! Dopóki system protekcyjny istniał w całéj sile, kolonie były niezbędne. Metropolia brała produkta z kolonii, kolonie z metropolii. Po zniesieniu ceł ograniczających wwóz towarów, zobopólny przymus ustaje i każda z dwóch stron zaopatruje się tam w potrzebne jéj przedmiota, gdzie może ich dostać w naj-

korzystniejszych warunkach. Indye wschodnie są najznakomitszą kolonią angielską, a przecież handel z nimi nie jest ani w trzeciéj części tak znaczny, jak był z Francyą nawet przed traktatem handlowym 1860 roku, od którego to czasu wzmógł się jeszcze niesłychanie. Jest to najlepszym dowodem, że handel angielski nie upadłby bynajmniéj, gdyby pewnego pięknego poranku wszystkie kolonie ogłosiły się niezależnemi od Anglii państwami. Dostatecznie znany dowód tego twierdzenia jest na Stanach Zjednoczonych, których handel z Anglią był już w rok po ogłoszeniu się ich jako niezależne państwo znacznie większy niż wtedy, gdy Stany Zjednoczone były kolonią. Stosunki handlowe nie ucierpią na tém, a ile zyska na tém metropolia! Dzisiaj, a więcéj jeszcze przed ostatnią reformą systemu kolonialnego, płaciła Anglia ze swego skarbu wszystkie wydatki w koloniach: utrzymywała ogromne wojsko, chmary urzędników, administratorów, nauczycieli, księży nawet. Dążeniem partyi manchesterskiéj jest danie zupełnego samorządu koloniom: ponieważ się same opodatkowują, niechaj także same opędzają swe potrzeby, nie rujnując na to ludu angielskiego. Nie tają przed sobą zwolennicy tego systematu, że osłabną w ten sposób polityczne węzły, łączące dzisiaj kolonie z metropolią, ale zastąpione będą stokrotnie przez węzły moralne i handlowe. Wspólny język, wspólna religia, ułatwiona wymiana produktów, zobopólna wolność w osiedlaniu się: to wszystko co dla obustronnego dobra potrzeba. Zupełne wyzwolenie kolonii pociągnie za sobą zmniejszenie armii i wojskowéj floty angielskiéj. Na to kładzie manchesterska partya cały nacisk: stara się pokazać narodowi angielskiemu, że nie jest jego zadaniem kierować interesami całego świata, ale

tylko swemi, że nie potęga na zewnątrz, ale dobrobyt na wewnątrz jest ideałem troskliwego rządu i rozsądnego narodu. Nie jest ich zamiarem bynajmniéj—jak to starają się wmówić w świat cały, nie tylko ich przeciwnicy, ale i nie wiedzący o co chodzi cudzoziemcy—rozpuścić od razu armię angielską, lądową i wodną, i oddać kraj na pastwę złéj woli sąsiadów lub wewnętrznych niepokojów. Całém ich zadaniem jest zmniejszenie wydatków na zbrojenie się bezprzestanne, na nieprodukcyjne używanie ciężko zapracowanego narodowego grosza, jest zaprzestanie wyrzucania milionów funtów szterlingów na nową armatę, nową szalupę wojenną, gdy żadna wojna Anglii nie grozi. Nie żądają oni nic od rządu, jak nie żądali niczego dawniéj. Oświecają opinią i czekają aż będzie tak silną, że rząd do niéj przychylić się będzie zmuszony. Nie marzą oni o tém, żeby nigdy już wojny być nie miało: ale nie starają się jéj wywołać, uważają za najgorszą politykę, politykę interwencyi. Brząkanie pałaszem w czasie pokoju mogłoby śmieszyć, gdyby tyle nie kosztowało. Wieczny pokój nie jest tedy ich premissyą, ale postulatem. Zaiste, znamy gorsze ideały, bardziéj egoistyczne cele; tamte mają tylko jeszcze tę przezorność stroić się w pożyczone sukienki poświęcenia i humanitarnych interesów.

Że opinie partyi manchesterskiéj coraz więcéj zyskują sobie uznania w Anglii, jest niezaprzeczonym faktem. Odbiło się to nawet na polityce angielskiéj. Zrzeczenie się protektoratu wysp Jońskich, zmiany w zarządzie kolonii amerykańskich, są pierwszemi krokami na drodze zupełnego wyswobodzenia kolonii, a nieinterweniowanie w kilku ważnych sprawach europejskich, dowodem pokojowéj polityki angielskiéj. Z ostatniego, może my Polacy

mamy mniéj niż ktokolwiek powodu cieszenia się, ale nie zdaje nam się, by się znalazł ktoś, coby chciał twierdzić, że jest zadaniem jakiegoś państwa wypowiadać wojnę innemu, bez widomych dla siebie korzyści. Tym, co tego pragną, należy się nazwa ideologów, ale nie partyi manchesterskiéj, która nikogo nie łudząc, nikomu zwodniczych nie robiąc nadziei, z góry oświadcza, że miecza z pochwy nie wyciągnie inaczéj, jak tylko w obronie niezależności narodowéj; tém lepiéj zaś dla kraju, gdzie potrzeby téj nawet przewidywać nie można.

Oto pokojowe, humanitarne zadanie, jakie na siebie wzięła manchesterska partya. Nie wiemy, czy się dostanie kiedykolwiek do rządu, ani, czy się do niego dostawszy, nowemi tory pchnie politykę angielską. Ale w to wierzymy mocno, że przyjdą czasy, gdzie się świat równie dziwić będzie oporowi, jaki w przeprowadzeniu tych idei znalazł Cobden i jego towarzysze, jak my się dziś dziwimy opozycyi monopolu przeciwko wolnemu handlowi. Wierzymy w to mocno; bo sprawa wolności prędzéj czy późniéj zwalczy przeszkody stawiane jéj przez przywiléj, jasny swój sztandar na ich gruzach zatykając. Cała przeszłość to poświadcza, cała przyszłość to stwierdzi.

Kartki te już napisanemi były, gdy Anglia i Europa smutnie przerażoną została wieścią o śmierci Cobdena. Jak boleśnie uczuł świat cywilizowany tę stratę, widzieliśmy wszyscy. Zacząwszy od adresów żałobnych, od listów monarchów do pozostałéj po nim wdowy, od posągów stawianych mu w Anglii i po za Anglią, aż do projektu pochowania go w Westminsterskiéj katedrze, największéj

oznaki narodowego uznania, aż do chęci pensyonowania jego rodziny: wszyscy ludzie nauki, wszyscy mężowie stanu, wszystkie dzienniki i pisma oddały należny hołd osobie i działalności Cobdena. W kraju partyi, stał on po nad partyami. Przykład i zachętę nietylko życiem, ale i śmiercią Cobden dla potomności zostawił.

Bruxella, luty, 1865 r.

FRYDERYK BASTIAT.

I.

Przejdźmy teraz wązką ciaśninę dzielącą Anglią od stałego lądu, i stańmy na ziemi francuzkiéj. W tym samym czasie, gdy po jednéj stronie kanału, Cobden rozwija swą agitacyę wolnohandlową, Francya posiada w swém łonie równie znakomitego agitatora na polu ekonomiczném, Fryderyka Bastiat'a. Zachęcony przykładem Cobdena, działał on przeciwko systematowi protekcyjnemu. Pierwszy, cel swój osiągnął, drugiemu się go dopiąć nie udało. Wiele powodów złożyło się na ten negatywny rezultat. Charakter narodu, okoliczności towarzyszące agitacyi wolnohandlowéj, polityczne wstrząśnienia, które Francyą miotały w tym czasie, nie mniejszą rolę grały w tym ruchu, jak osobistość agitatora i jego zgon przedwczesny. Agitacya ta nie mniéj przecież jest ciekawą, a osobistość Bastiat'a nie mniéj sympatyczną niż Cobdena, chociaż zupełnie odrębne cechy nosząca. Piszący ukochał ją serdecznie, i chciałby przelać w swych czytelników całą sympatyę, całą cześć, jaką w nim ta osobistość wzbudzić potrafiła

przez długie wczytywanie się w jego dzieła, przez rozpatrywanie się w jego działalności. Apostołowie prawdy wzbudzają szacunek; lecz podwójnie zasłużeni, gdy budzą miłość.

Jako wróg monopolu i protekcyi, a przyjaciel wolności handlowéj, jako przeciwnik socyalizmu i komunizmu, a stronnik wolnego, naturalnego rozwoju społeczeństw; jako pisarz i człowiek nakoniec, ze wszech tych stron Bastiat rozpatrywanym być musi. Brak którejkolwiek z nich zrobiłby obraz fałszywym i spaczył historyczne podobieństwo jego z pierwowzorem.

Urodził się w 1801 roku w Bajonnie. Skończywszy szkoły w Sorezie, wszedł najprzód do spółki handlowéj ze swym wujem, lecz w krótkim czasie sprzykrzywszy sobie to zajęcie, udaje się do wiejskiéj majętności, odziedziczonéj w spadku po rodzicach, położonéj w głębi Landów. Tutaj w ustronnym dworku, w Mugron, dzieląc czas swój między gospodarstwo wiejskie, pielęgnowanie staréj ciotki, która z nim mieszkała, i naukową pracę, spędził całą młodość swoję. Porównywają często rozległe, jednostajne płaszczyzny Landów do ukraińskich stepów; jeżeli pierwsze nie mają całego poetycznego uroku drugich, to równie jak one, wyziewają z siebie jakąś woń tęsknoty i zadumy: myśl rozbujana w obszarze nie czepia się poziomych drobnostek, ale dąży do schwycenia całości, tak wielkiéj jak sklepienie nieba, co w swe ramy rozległy krajobraz objęło. Ten syntetyczny nastrój, jaki się spostrzegać daje w każdym pyłku, co z pod pióra Bastiat'a się zsunął, przypisujemy długiemu pobytowi w rodzinnych jego Landach. Tu miał przyjaciela Felixa Coudroy. Rozmowy z nim, wspólne czytywanie autorów, ukształciły jego rozum, rozwinęły dyalektykę. Religia, filozofia, historya, oto przed-

mioty, które dostarczały treści do codziennéj dyskussyi między dwoma przyjaciołmi. Na takich podstawach oparte studya ekonomii politycznéj, nic dziwnego, że odznaczać się musiały głębokością poglądów, wielostronnością zapatrywań, oryginalnością metody. Dwadzieścia blizko lat upłynęło mu tak w zaciszu wiejskiém: dwadzieścia lat rozmyślań, naukowych rozmów i czytania. Tak przygotowany autor mógł napisać to pomnikowe dzieło: *Harmonies économiques*, mógł żartem niby, od niechcenia, rzucać w świat te skrzące dyamentowym blaskiem *sofizmata*, te *pamflety* ekonomiczne; mógł porzuciwszy ustronie wiejskie i wszedłszy w czynne życie agitatora, zabłysnąć tęgością woli, hartem ducha zarówno jak niezłomnością przekonań. Wśród pół-charakterów, pół-ludzi, jakich tyle dzisiejsze społeczeństwa na każdym kroku przedstawiają, człowiek ten, z jednéj bryły, z jednéj sztuki wykuty, zwracał uwagę, myśl przyciągał, a przyciągnąwszy podnosił.

Wolność handlu była jednym z tych przedmiotów, ku którym chętnie się zwraca cała myśl Bastiat'a. Umysł jego nadto był jasny, pogląd na stosunki społeczne nadto zdrowy, a serce nadto żywe i kochające, by mógł choć na chwilkę wahać się, co wyżéj postawić: monopol i protekcyą, czy wolny handel. Pojął on jak nie można lepiéj całe znaczenie tego ostatniego dla rozwoju społeczeństw, ale nie widział możności, myśli swoich w tym przedmiocie przenieść z dziedziny idei w świat życia i praktyki. Kilka uwag wolnohandlowych, podanych w formie broszur ciałom wyborczym, przed któremi stawał jako kandydat do rady kantonalnéj, przebrzmiały bez echa, pozostały bez wpływu. Kto wié, czy widząc bezskuteczność działania na tém polu, Bastiat nie byłby porzucił zupełnie ekonomii

politycznéj i w innym kierunku pracować nie zaczął, gdyby nie przypadek, który mu podał do rąk gazetę jakąś, ze szczegółami o ruchu wolnohandlowym w Anglii, prowadzonym przez Cobdena i Ligę zbożową. Wielkość agitacyi zajęła go, poruszyła całego. Żywa, wrażliwa natura jego zawrzała oburzeniem przeciwko prasie francuzkiéj, która pozostawiała publiczność w zupełnéj nieświadomości tego bezprzykładnego zjawiska. Dziennikarstwo służące monopolistom, nie rozumiejąc całego olbrzymiego znaczenia ruchu wolnohandlowego milczało o nim z interesu lub z ciemnoty. Bastiat postanowił je przerwać. Do dziennika ekonomistów przesyła w r. 1844 artykuł *o taryfie angielskiéj i francuzkiéj*. Ta pierwsza jego praca dla wielkiéj publiczności zwróciła ogólną uwagę. Wszystkie przymioty jego pióra: niesłychana jasność, dokładność, żywość, obrazowość, pokazują się tutaj w całéj sile. Ośmielony powodzeniem, zachęcony listami i powinszowaniami wszystkich znaczniejszych ekonomistów francuzkich, Bastiat bierze się do napisania historyi Ligi zbożowéj, i w krótkim czasie wydaje ją na widok publiczny [1]). Książka ta wywarła silne wrażenie. Nie potrzeba było długich teoretycznych wywodów na podtrzymanie wolnohandlowych opinii, same regestrowanie codziennych utarczek Ligistów z ich przeciwnikami było już w stanie przekonać każdego, „kto miał uszy ku słyszeniu.” Cel, jaki w téj pracy przewodniczył Bastiat'owi był nie tylko poznajomienie swych rodaków z ruchem Ligi angielskiéj, ale i praktyczne dążenie. Chciał obudzić w nich chęć naśla-

---

[1]) Cobden et la Ligue ou l'agitation anglaise pour la liberté des échanges. Paris, Guillaumis, 1845.

dowania sąsiadów, chciał, by Francya się Ligą wolnohandlową poszczycić mogła. Podróż, jaką w tym czasie odbył do Anglii, zawarcie znajomości z Cobdenem i jego towarzyszami, rozpatrzenie się zblizka w agitacyi na samém polu jéj działania, dodało mu ostatniego bodźca. Zawiązać Ligę, kraj przebudzić, otworzyć mu oczy na wszystkie straty, jakie nań system protekcyjny sprowadza, staje się odtąd pierwszorzędném jego staraniem. W Paryżu czekały go stosunki, stugębna sława; wrócił jednak do siebie na wieś, i ztamtąd udał się do Bordeaux, zkąd ruch wolnohandlowy we Francyi powinien się był rozpocząć, tak jak w Anglii z Manchester. Leżało to w naturze rzeczy. Na żadném polu przemysł francuzki bardziéj nie cierpi przez system protekcyi, jak na winie. Do zupełnego rozwinięcia téj gałęzi handlowéj, potrzeba było bezwzględnéj wolności. Oświecona klassa kupiecka tego zamożnego miasta, zachęcona przez Bastiat'a, poruszać się zaczęła. W lutym 1846 roku izba handlowa w Bordeaux stawia wniosek o zniesienie jak można najprędsze praw protekcyjnych. W następstwie tego zawiązuje się stowarzyszenie wolnohandlowe. Długie narady nad ułożeniem statutów poprzedziły je, do ośmdziesięciu założycieli podpisało je nakoniec: mer miasta Bordeaux p. Duffour Daubigné stanął na czele. Bastiat, którego przepowiedniom o blizkiém zwycięztwie Ligi w Anglii wypadki właśnie w tym czasie zupełną oddały słuszność, był duszą tego stowarzyszenia. Brać udział w posiedzeniach, posyłać artykuły do dzienników, odpisywać na korrespondencye, nie wystarczało; trzeba było jeszcze ustnie objaśniać wszystkie kwestye ekonomiczne, których, ci nawet co przewodniczyć mieli, nie rozumieli jak należy. Weszło bowiem do stowarzyszenia wielu ludzi z instynktu raczéj,

niż z ugruntowanego przekonania: moda, nowość, skłoniły innych. Téj wiary bezwzględnéj w postawioną zasadę wolnego handlu, oprócz w jednym Bastiat nie było w innych. Z całą południową żywością, z całą *furia francese* rzucono się do rzeczy; ale wytrwania spodziewać się nie było można. Podpisano na listach subskrybcyjnych z jakie 100,000 fr.: summa dość znaczna jak na początek ale téż i na tém prawie się ograniczano. Odbyło się kilka meetingów, które mówcy używać chcieli raczéj jako pole do oratorskich popisów, niż jako sposób działania na oświecenie mass.

Lecz bądźmy sprawiedliwi. Nie można wymagać od kraju wychowanego w administracyjnéj kurateli, skrępowanego w powijakach centralizacyi; od kraju, który przywykł każdéj reformy czekać z góry, zamiast propagować ją z dołu: nie można powiadamy, od niego na raz wymagać ruchu podobnego do Ligi angielskiéj. Kilkonastoletnie panowanie Ludwika Filipa, które tak chętnie brało na siebie maskę liberalizmu i pozwalało Francyi, w homeopatycznych wprawdzie dozach, kosztować konstytucyjnych swobód, nie było jeszcze w stanie przerobić z gruntu natury tego narodu, który umié robić rewolucye, ale który nie umie ich unikać przez stosownie przedsiębrane reformy. Wszyscy oglądali się na Paryż, czekali aż ztamtąd wyjdzie hasło agitacyi. Poznał to Bastiat, i niosąc osobiste zamiłowania dobru ogólnemu w ofierze, porzuca kątek rodzinny, do którego mu już spokojnie powrócić nie miało być dane, i udaje się do Paryża, na plac boju. Ale tu się dopiero zaczęły prawdziwe trudności. Imię jego, przez napisanie historyi Ligi angielskiéj i przez wydanie w tym czasie świetnego dziełka „*Les sophismes économiques*” było już tak głośne, że wszystkie drzwi stały dla niego

otworem. Lecz to co zdawać się mogło warunkiem do udania przedsięwzięcia, stawało nieraz jako przeszkoda; bo jeżeli służyć mogło za sygnał, za szyld, to byli ludzie, którzy sami jako taki postawićby się byli woleli, i miłość własna nie pozwalała im gorliwie zająć się sprawą, w któréj nie oni pierwszą rolę grać mieli. Nie było człowieka, któryby mniéj jéj posiadał, jak Bastiat; nie mógł jednak największą uległością, skromnością, pokorą nawet, rozbroić swych kolegów. Ekonomiści, na których poparcie najbardziéj rachował, najmniéj mu byli pomocni. Nie można się zresztą temu dziwić. Łatwiéj daleko głosić prawdy absolutne przy swém biurku i udzielać je cierpliwemu papierowi, niż przeprowadzać je przez krzyżowy ogień praktycznego życia. Nie wszystkim było dano, tak jak Bastiat'owi, z wielkim umysłem łączyć i ten zmysł praktyczny, który potrafi w czyn słowo głoszone zamienić. Ale bo też on wierzył istotnie w słowo swéj nauki, gdy inni mieli tylko tyle przekonania w prawdę zasad, ile ich było potrzeba na codzienny użytek. Zadługoby tu było wchodzić w szczegóły tych wszystkich starań i zabiegów, jakie przedsiębrał Bastiat, by Ligę wolnohandlową uorganizować. Trzeba było mieć w komitecie firmowym wielkie imiona, na które opinię demokratycznéj Francyi zawsze chwytać można; trzeba było mieć przedstawicieli finansów, handlu, prassy i literatury. Wszystkich tych ludzi należało prosić o wejście do komitetu, jak o prawdziwą łaskę. Tego ducha poświęcenia, z którym w narodzie angielskim, okrzyczanym za egoistyczny, zawsze się spotkać można, gdy idzie o sprawę słuszną i pożyteczną, napróżno szukalibyśmy we Francyi. Nareszcie sformowany został komitet; wszedł do niego: książę D'Harcourt, Annison, Duper-

ron, członek izby parów i pp. Say, Dunoyer, Renouard, Blanqui, L. Faucher.

Tygodnie mijały nim wydano manifest wstępny, oznajmujący publiczności o zawiązaniu się stowarzyszenia wolnohandlowego. Już na jego wydanie zdania nie były zgodne: każdy wierzył w wyłączną dobroć swego programatu i tylko pojednawczemu duchowi Bastiat'a udało się utrzymać to stowarzyszenie, chwiejące się w samym zawiązku. Główném polem dla działalności Bastiat'a zostało pismo, wydawane przez stowarzyszenie, którego został redaktorem, i głównym, ażeby nie powiedziéć jedynym współpracownikiem. Należy czytać te artykuły, które tam umieszczał, ażeby pojąć trudność jego położenia: trzeba było jasną ekonomiczną prawdę coraz w nowéj podawać szacie, trzeba ją było obracać na wszystkie strony i zawsze ją zrobić nie tylko przekonywającą, ale i przyciągającą. Jeden i ten sam artykuł przerabiał on nieraz po kilka razy: piérwsza forma jego była zazwyczaj poważna, naukowa, mówiąca do rozumu ludzi myślących; przy każdém nowém przekształcaniu ujmował naukowych dowodów a dodawał anegdotkę, allegoryę, z artykułu seryo robił buffa, i cieszył się widząc, że taki daleko łatwiéj trafia do przekonania ogółu, daleko głębiéj zapada w massy, niż w pierwotnéj, poważnéj formie.

Powoli tedy i mozolnie szedł ruch francuzkiéj Ligi. Jeżeli w Anglii interesowały się nią massy, jeżeliśmy je widzieli dążące tysiącami na meetingi, okrywające grzmotem oklasków swych mówców czujących, żyjących, że tak powiemy razem z nimi: to we Francyi agitacya ślizgała się tylko po powierzchni nie przenikając w massy narodu. Prawda, że tam kwestya chleba była kwestyą życia; tutaj, ponieważ niesprawiedliwość nie była tak krzyczącą, ponie-

waż straty nie były tak widocznemi, ruch zdawał się być sztucznym, i jako taki téż bywał przedstawiany przez tych wszystkich, których interesowi osobistemu się sprzeciwiał. Powstały wprawdzie oprócz w Bordeaux i Paryżu, jeszcze i stowarzyszenia takie w Marsylii, Lyonie, Nimes, Hawrze i w innych miastach; wywołały nawet objaw opozycyi, bo w Rouen powstała Liga Monopolistów, ale kwestya wolnego handlu nie stała się nigdy kwestyą narodową; brakowało téj iskry wspólnéj, tego ożywczego ducha, któryby kraj z jednego końca na drugi przebiegał. Bastiat robił wszystko co było tylko w siłach jednego człowieka, ale jeden człowiek nie wystarczał. Widział on to dobrze, i czytając jego korrespondencyą z przyjaciołmi, poznać można ile na tém cierpiał. Skarży się w którymś z listów, że nie tylko jest w stowarzyszeniu, ale jest sam prawie całém stowarzyszeniem. Znajdował ludzi co mówili, co pisali w interesie Ligi, ale nie znajdował takich, którzyby organizować chcieli tę maszynę o wielu kołach. Towarzysze jego nie byli przeniknięci ważnością zasady wolnohandlowéj, i dlatego nie było jedności w działaniu, i jak Bastiat w jedném miejscu powiada, pełno jest ludzi, którzy chcą $^1/_4$, $^1/_8$ wolności, ale nie ma takich, którzy chcą całéj. Wszyscy prawie, z którymi w téj kwestyi traktował, mieli to przekonanie, jak i cała prawie publiczność na takich ideach wykarmiona i wzrosła, że zupełna wolność jest niemożliwą, że wwóz towarów z zagranicy sam w sobie jest złem, wprawdzie złem koniecznem, które dopuścić trzeba, ale że ideał kraju jest samemu sobie wystarczać. Bastiat dowiódł właśnie, że czém kraj uboższy, tém więcéj wygrywa na wolnym handlu a że najbogatszy kraj zamykający się cłami i taksami

przed wwozem obcych towarów, powoli ubożeje i wyczerpuje swe siły. Dlatego traktaty handlowe uśmiechają się ludziom krótko widzącym, chętnie robią ustępstwa jedne, ażeby w zamian otrzymać drugie; nie pojmują, że traktaty takie to tylko półśrodki, że tylko o tyle są dobre, o ile obniżają taksy wchodowe, ale że cel, że dążenie przyszłości, jest wolna wymiana. Nic bardziéj trafnego, jak parabola, którą znajdujemy w jednéj z pierwszych prac Bastiat'a. Cytujemy: „Nowy Cyneasz miałby daleko większe prawo odezwać się do narodu dążącego do ogólnego monopolu, w ten sposób, jak się starożytny Cyneasz odezwał do Pyrrhusa: „Co zrobisz, gdy podbijesz Włochy"? „Zmuszę je do zamienienia moich produktów na ich produkta." A potém? „Potém zrobię to samo w Sycylii." „A potém"? „Zegnę pod te same prawa Afrykę, Indye, Chiny, wyspy mórz południowych. „Ale cóż zrobisz nakoniec, gdy cały świat będzie twą kolonią"? „Oh, wtedy nastąpi wolna wymiana i używanie pokoju." „Dlaczegóż tedy nie odrazu używać tego pokoju, i bez wojen zacząć od wolnéj wymiany"? [1]).

Ile pracy, ile starań dokładał Bastiat, ażeby tego rodzaju sofizmata obalać i wykorzenić! Błąd i ciemnota poddmuchiwane przez intrygę i egoizm, powstawały jak starożytna hydra w drugiém miejscu, gdy zostały pobite wyciśnięte z pierwszego. Jakie zarzuty trzeba było zwalczać, można choćby z tego się przekonać, że często stawiano śmiało następne twierdzenie: Wolność handlowa jest dobra w teoryi, w abstrakcyi, ale nie w praktyce, w życiu. Trzeba było zwrócić uwagę ludzi, co taki zarzut stawiali,

---

[1]) Des tarifs etc. Oeuvres completes I, 377.

że wyraz abstrakcya znaczy prawdę ogólną, powszechną; że zatém podług nich ci się mylą, którzy wyrażają prawdę ogólną, niezbitą! [1]). Trudne to zadanie, takie zarzuty zbijać na seryo; nie zrażał się jednak i twardo stał na swojém stanowisku, pamiętny słów, które kiedyś powiedział: „Mnie, albo monopol piérw złożą w grobie.” Nie mylił się niestety, monopol go przeżył. Zabrakło mu sił fizycznych, i nie mógł się doczekać czasu, gdy się chociaż częściowo otworzyły wrota Francyi dla wolnego handlu. Nie brakło mu żadnego warunku, który męczenników idei stanowi: był prześladowany, zapoznany wśród swoich. Dzienniki nieprzyjazne wystawiały go jako agenta Anglii, jako przekupionego przez „podstępny Albion,” jako chcącego Francyą wtrącić w przepaść, w upadek. Miał on za wiele niepodległości charakteru, za wiele szlachetnéj dumy, by się z takich zarzutów usprawiedliwiać, by miał u wpływowych dzienników żebrać odwołania tych potwarzy. Ufał silnie w prawdę swych teoryj, wierzył, że to co jest prawdziwém w jednym kraju, jest także i w drugim; że przyszłość odda mu słuszność, i uzna nieposzlakowaną czystość jego dążeń. Można powiedziéć nawet, że czém większy zgiełk robili monopoliści, czém więcéj oburzali się na działanie wolnohandlarzy; tém większém zadowoleniem przejmowało to Bastiat'a. Jak pisze w jednym swym liście do Cobdena: jest coś, co sobie więcéj życzył od samego wolnego handlu, mianowicie ducha wolnego handlu, tych uczuć słuszności, sprawiedliwości, prawdy, braterstwa, które są jego następcami w prostéj linii.

---

[1]) Patrz mowę Bastia'ta na meetingu w Marsylii, w Sierpniu, 1847 roku.

Ale często spotkać się można było z tym napozór trafnym zarzutem, że wolny handel odrazu odejmie krajowi ogromną rubrykę dochodu, przyprowadzi skarb o ruinę, a niczém tego braku w budżecie zapełnić nie jest w stanie. Dlatego nie pomijał Bastiat żadnéj sposobności, żeby wykazać podwójny charakter ceł wchodowych. Część ich podnosi się z każdego wprowadzonego z zagranicy towaru i jest dochodem skarbu, który mu nikt nie myśli odejmować. Jest to podatek nałożony w uboczny sposób na konsumentów: można się na słuszność jego nie zgadzać, można go uważać za uciążliwy, ale dopóki go się innym dochodem w skarbie krajowym nie zastąpi, usuwać go nikt nie myśli. Ale jeżeli podatek wchodowy wynosi 20 %, to nie więcéj jak 3 % jest tą słuszną należnością skarbu, reszta zaś, 17 % pobierana jest w tym celu, aby dać krajowym produktom protekcyą, aby konsumcya widząc drożyznę zagranicznych, przekładała krajowe. Przeciwko téj części cła wchodowego obracała się cała agitacya wolnohandlarzy z Bastiat'em na czele. Starali się wykazać, że protekcya taka nie jest zyskiem konsumentów, ale ich stratą, któréj nie wynagradza bynajmniéj sztuczny wzrost fortun nie wielu uprzywilejowanych.

Zbijanie tych i tym podobnych zarzutów było w przeciągu trzech lat blizko, stałém zadaniem Bastiat'a. Redagował *Le libre Echange*, posyłał artykuły do Dziennika Ekonomistów, zasilał swemi pracami wszystkie dzienniki, które mu kolumny swe otwierały; miał kurs ekonomii dla młodzieży uniwersyteckiéj: jeździł z jednego końca Francyi na drugi rozdmuchiwać tlejące iskry, zapalać ostygłe. Pierś słaba nie pozwalała mu być znakomitym mówcą publicznym, mimo tego mowy, jakie miewał na zgromadzeniach wolnohandlowych, ogromne robiły

wrażenie. Nigdy z oka nie spuszczał publiczności, do któréj mówił; do jéj umysłowego stanowiska, ton swojéj mowy stosował. Mówił skromnie, bez pretensyj oratorskich, tonem towarzyskiéj rozmowy; wesoły żart, dowcipna allegorya, przykład z życia zaczerpnięty, na każdym kroku w mowach jego się spotyka: zjednało mu to trafną nazwę La Fontaine'a ekonomii politycznéj. Znać było, że na angielskich wykształcił się wzorach: nigdy lepsza szkoła lepszego nie wydała ucznia.

I jakiż rezultat praca ta przyniosła? zapytują nas się nakoniec, a może się znajdzie i taki, co nic widząc dotykalnego jéj rezultatu, z braku materyalnych skutków, agitatora potępi.

Nie wchodzimy w to, coby się z ruchem wolnohandlowym francuzkim zrobić było mogło, gdyby był ciągnął się daléj; nie tu miejsce dla takich hypotez. Rewolucyjna rzeczywistość w puch go rozwiała. W obec kwestyi politycznych pierwszéj wagi, w obec walki socyalnéj, zamilkła wolnohandlarska agitacya; moralny jéj jednak rezultat był ogromny. Przez ruch ten, ekonomia polityczna, ta nauka *par excellance* życiowa, zeszła z mglistych wyżyn, na które ją nieudolność lub niepraktyczność adeptów wciągnęła, i wróciła znów w sferę praktycznego życia. Nie udało jéj się jak w Anglii, naród cały w arenę cyrkową wprowadzić, ale klassa średnia, kupiecka i przemysłowa, dla któréj oświecenia głównie ruch ten był przedsięwzięty, wiele skorzystała na tém codziennem ścieraniu się opinii. Gdy po uśmierzeniu rewolucyjnéj wrzawy, po opadnięciu tych wezbranych potoków, Francya do dawnego wróciła spokoju; gdy z rozumnéj inicyatywy monarchy, który w swych rękach los jéj dzierży obecnie, wolność

handlowa stać się miała jéj udziałem, widzieliśmy umysły publiczności należycie do téj reformy przygotowane. Może nie wszyscy wiedzieli zkąd się wzięło w nich to przekonanie, może nie wszyscy przyznać się chcieli komu je winni; może przy składaniu hołdu bożyszczom dnia dzisiejszego, zapomniano o apostołach co nie dożyli tryumfu głoszonéj przez siebie idei: ale niezawodną mimo tego jest prawdą, że Bastiat był tym przewodnikiem, który torował drogi rozwoju wśród przeszkód, cierni i głogów, wśród egoizmu, monopolu i przywileju. Cześć mu za to.

II.

Z rewolucyą lutową zaczyna się nowy peryod działalności Bastiat'a. Nie spodziewał się on, nie pragnął rewolucyi; gdy nastąpiła, był pierwszym do uznania woli narodu, i skłonił przed nią głowę. Wierzył w potęgę głosowania publicznego; uwierzył, że republika zrobi naród republikańskim, gdy się już przeciwnie stać nie mogło: ale gdy pierwsza chwila upojenia przeszła, umysł jego jasny i światły ujrzał całą okropność położenia. W trzy dni po ogłoszeniu rzeczypospolitéj, pisze do przyjaciela swego, Felixa Coudroy: „Rewolucya lutowa była bezwątpienia bardziéj bohatérską niż lipcowa; nic świetniejszego, jak odwaga, porządek, spokój, umiarkowanie ludu paryzkiego. Ale jakie będą skutki? Od lat 10 fałszywe a modne doktryny, karmią klassy pracujące niedorzecznemi il luzyami. Są oni teraz przekonani. że państwo ma obowiązek dawać chléb, pracę, naukę całemu światu: Rząd tymczasowy obiecał im to. Nie potrzebuję ci mówić co nam przyszłość gotuje. Byłby wprawdzie jeden środek:

zwalczanie błędu, ale jest środek tak niepopularny, że nie można go bez obawy probować: chcę się mu jednak poświęcić, jeżeli mnie kraj pośle do zgromadzenia narodowego."

Oto projekt śmiało postawiony w pierwszéj zaraz chwili. Podczas gdy zrzucony rząd dawny, a formujący się nowy, dawał dla wszystkich więcéj lub mniéj uzasadnionych ambicyj otwarte pole popisu; gdy dzień każdy widział powstające nowe plany socyalne, które ludzkość uszczęśliwić miały; gdy wszyscy dążą jeżeli nie do znaczenia i potęgi, to przynajmniéj do oryginalności i sławy: w tych chwilach odmętu, wiru, szału, gorączki, Bastiat poznał gdzie leży niebezpieczeństwo i postanowił mu przeciwdziałać w miarę sił swoich. Równie wielkie, jak śmiałe zadanie! Ale téż tylko ludzie tacy jak on byli w stanie wystąpić przeciwko prądowi ogólnemu. Życie jego czyste i prawe, charakter szlachetny i prosty, brak osobistéj ambicyi i chęci błyszczenia czyniły go równie do téj roli zdolnym jak specyalne wiadomości ekonomiczne i techniczne obznajomienie się z traktowanym przedmiotem. Pisać w czasach, gdy nawet zecerowie w drukarniach drukować nie chcieli rzeczy, które uważali za kontr-rewolucyjne; mówić w zgromadzeniu sejmowém, liczącém do 1000 nieudyscyplinowanych członków, goniących za sławą dnia, za popularnością, i potępiających najrozsądniejszy nawet projekt jeżeli z grona własnéj partyi nie wyszedł: doprawdy, możnaż przyjemniejsze znaleźć nad to zajęcie? Ale nie ich szukał Bastiat: pragnął być pożyteczny i dlatego dał się wybrać do Izby. Departament Laudów dwa razy z rzędu wysłał go do zgromadzenia prawodawczego. Trudne tu było jego położenie: nie łatwo było utrzymać się na stanowisku niezależném, bez-

stronném, sprawiedliwém, między lewicą chcącą socyalnych przewrotów, schlebiającą massom, a między prawicą, która z zaciętością się mściła, gdy pora zemsty nadeszła. Jak zwykle w takich razach się zdarza, ani jedna ani druga strona nie była z niego zadowolniona, widząc, że się żadnéj narzędziem stać nie chce. Wyborcy nawet nie byli zadowoleni, nie mogąc sobie nieraz głosowania jego wytłumaczyć. Ale nic na tém nie stracił naród, nic głównie na tém nie straciła potomność, gdyż takie niepojmowanie jego parlamentarnéj działalności dawało mu powód wyłożenia jéj na piśmie i takie jest źródło kilku najświetniejszych jego pamfletów ekonomicznych. Nie był on mówcą z natury, ale ilekroć pierś słaba i zwątlona pozwoliła mu odezwać się, to ta mowa cicha, spokojna, przekonywająca, równie daleka od utopii jak od zatwardziałego konserwatyzmu, zwracała uwagę, i posłowie ciekawie zbliżali się do trybuny, nie chcąc tracić ani jednego słowa wychodzącego z ust znakomitego ekonomisty. Lecz nigdzie bardziéj pożyteczny wpływ jego się czuć nie dawał, jak w kommissyi finansowéj izby. Fachowa znajomość przedmiotu, pogląd szeroki i jasny zjednały mu tam takie uznanie i przewagę, że ośm razy z rzędu został wybrany na wice-prezydenta. Zadanie téj kommissyi było niełatwe—robić oszczędności. Ile razy je proponowała rozlegał się krzyk wzgardliwy: „Oto obrońcy kapitału!” A trzeba przypomniéć sobie, że nie było w tym czasie gorszego, bardziéj upokarzającego stanowiska, jak ludzi, którzy twierdzili że *kapitał* ma ważną missyę ekonomiczną i społeczną. Trudno to nam pojąć dzisiaj, gdy czas rozwiał te mary filantropijne może, ale niedorzeczne; gdy rozkiełznane namiętności, wyburzywszy się, wróciły do dawnego spokojnego stanu, i przeszły prawie w drugą ostateczność—w apatyę. W kom-

missyi tedy finansowéj, w kółku mniejszém i pracującém, Bastiat miał wpływ zbawienny, ale nie miał siły fizycznéj do tryumfu swych przekonań w izbie się przyczyniać. Słuchajmy, co o tém pisze do Condroy: „Straszliwe błędy, najdziksze i najgroźniejsze systemata przychodzą rozpościerać się na trybunie, i wznoszą tam sobie piedestał, chcący zaćmić światło ekonomii politycznéj. A ja tam siedzę świadek przykuty do mojéj ławki, czuję, że posiadam w sobie wszystko co potrzeba, ażeby przekonać szczere umysły i serca; ale nieszczęsne piersi nakazują mi milczenie! W komitetach, w kommissyach, w biurach, muszę zawsze dokładać baczności, ażeby się zaćmić, unicestwić, czując, że gdybym raz wyszedł na scenę, siłyby mi nie dopisały. Okropna to próba, przez którą przechodzę”.... Dotrwał jednak tak długo, dopóki chociaż cień siły posiadał, i dopiéro w lutym 1850 roku, gdy mu głosu brakło zupełnie, gdy wycieńczone płuca zaledwie słabnący organizm utrzymać mogły, opuścił izbę, i udał się do wód w Pyrenee, a potém do Rzymu.

Nie mogąc w izbie zgromadzenia prawodawczego przeciwdziałać złym i zgubnym dążeniom, jakie szerzył we Francyi ruch socyalny, Bastiat musiał inną drogę obrać: drogę pióra. Dla osłabienia wpływu tych doktryn, które codzień w nowych pojawiały się kształtach, trzeba było codzień nowe stawiać argumenta, codzień w inny obalać je sposób. Poważne dzieła ekonomiczne niczby tu nie były pomogły, niktby ich nie był czytał, a wszystko co trąciło szkołą ekonomiczną, uchodziło w tych czasach za wcielenie egoizmu, ciasnego i ograniczonego poglądu, za obronę *bourgeoizyi* przeciwko sprawiedliwym dążeniom *ludu*. Nie było zresztą czasu do pisania dzieł takich,

wśród téj ciągłéj utarczki, gdzie ani na chwilę rozejm zawartym nie został. Obrał zatém drogę broszurek ekonomicznych, które przenikały z łatwością w massy i dostawały się do rąk wielkiéj publiczności: wydawał je darmo tysiącami exemplarzy. Tak powstała większa część tych *pamfletów*, które dzisiaj nauka ekonomii liczy między najpiękniejsze kamienie swéj korony. Pisane z dnia na dzień, z tą południową werwą, która stanowiła istotę jego talentu, były to prawdziwe improwizacye potężnego umysłu i wielkiego serca. Ale jakie improwizacye! Nigdy głęboko obmyślone, przeczute i wytrawione zasady, nie przybrały na siebie powabniejszéj szaty; nigdy w szlachetniejszy sposób nie prowadzono polemiki, nie obalano glinianych bożyszcz tłumu; nigdy przedstawiciel nauki, okrzyczanéj za egoistyczną, zimną i ciasną, nie pokazał większego ciepła wewnętrznego, większéj miłości ludu, większéj czci dla sprawiedliwości, słuszności i prawdy; nigdy z większą odwagą nie zdzierano maski z obłudy i ciemnoty; nigdy kapłan prawdy nie występował z większą prostotą, z większą skromnością, z mniejszemi do wdzięczności publicznéj wymaganiami....

Aby poznać całą dzielność lekarstwa, dość rzucić pobieżnie okiem i rozpatrzyć się w wielkości choroby.

Były to czasy, gdy *Cabet* rzucił w robotnicze klassy Francyi myśl o założeniu nowego państwa, gdzieby nie było biédy i nędzy, ale tylko dostatek, zamożność i szczęście; gdy obłąkane mistyczną jego propagandą tłumy, przedają resztki swego mienia i opuszczają ojczyznę, by szukać po za morzami owéj marzonéj Ikaryi; gdy cała Francya ludowa czeka wiadomości o skutku ich wyprawy do Ameryki. Były to czasy, gdy nazajutrz po zniesieniu lipcowéj monarchii, rząd tymczasowy gwarantuje ludowi

paryzkiemu *prawo do pracy*; gdy *Marie* [1]) zakłada warsztaty narodowe; gdy *Piotr Leroux* głosi idee braterstwa i chce za pomocą praw wprowadzać je w życie; gdy *Considerant* potępia niesprawiedliwość, jaką odkrywa w dochodzie ciągnionym z ziemi przez rolników; gdy *Proudhon* potępia branie procentu i zakłada bank dla ludu; gdy przez usta tych proroków i ich mniéj lub więcéj obłąkanych adeptów, wszystkie idee społeczne od wieków uświęcone praktyką i zdrowym rozsądkiem, odrazu prowadzone są na stos płomienny: gdy samodzielny rozwój ludzkości nowatorowie ci uznali za niedostateczny i gdy wszystko regulować pragną przez prawo, przez rząd i przez państwo, który zarzucają w tym celu prośbami, przedstawieniami, groźbami nakoniec. Każdy z nich pewny, że odkrył kamień filozoficzny, panaceum na rany i dolegliwości społeczne, chce z gruntu przewrócić, zburzyć ustrój towarzyski i na tych ruinach gmach swój powietrzny zbudować. Trudne było stanowisko człowieka, chcącego ideom takim przeciwdziałać. Dość się było wdać w walkę z socyalizmem, żeby być samemu okrzyczanym za takowego. Trwożliwa bourgeoizya zamiast wdzięczności dla takich jak Bastiat obrońców, podejrzywała ich sama, osłabiając przez to ich siły, wprowadzając demoralizacyą do własnego obozu. Ale bo téż wiedziała ona, że Bastiat nie uciera się za nią, za jéj wyłączny interes, że nie broni *statu quo*, lecz że szeroki jego plan chce reform i sprawiedliwości, chce ustępstw, których równie wśród niebezpieczeństw rewolucyi, jak w czasie spokoju co ją poprzedził, uczynić jéj się nie chciało. Bastiat nie przestawał mówić do wszyst-

---

[1]) Trudném jest do pojęcia, że założenie warsztatów narodowych ogół przypisuje zwykle Ludwikowi Blanc, chociaż one zostały założone zupełnie wbrew jego woli, przez innego członka rzadu tymczasowego, p. Marie.

kich tych klas narodu, przeciwko którym, jako posiadaczom kapitału zwracały się pociski socyalnéj partyi: „Wtedy tylko zwyciężycie, jeżeli będziecie sprawiedliwi. Siła wasza w niewinności waszéj. Jeżeli w posiadanym przez was kapitale, lud dojrzyć nie potrafi ani kropli krwi, ani źdźbła ucisku, niewoli i zdzierstwa, a tylko owoc waszéj pracy, nie będzie przeciwko niemu powstawał, ale uchyli przed nim głowy. Jeżeli prawo dawać będzie równą opiekę pracy, jak kapitałowi, jeżeli oboje regulować się będą tylko przez wolną konkurencyą, to nie będą mieli żadnéj podstawy w swoich narzekaniach, w prześladowaniu swojém". „Powstajecie na *prawo do pracy*, powiada Bastiat w świetnym swym pamflecie p. n. Protekcya i Komunizm [1], ale niesprawiedliwie przeciwstawiacie mu prawo własności. To ostatnie gwałciliście sami po tysiąc razy, gwałcicie codzień jeszcze przez taryfę protekcyjną, zdzierając ubogiego na korzyść bogatych; dlaczegożby on teraz nie chciał ustanowić prawa zdzierającego bogatych na korzyść ubogich.... Komunizm i protekcya z jednego punktu wychodzą, tylko tamten zrobił dwa kroki, gdy ta jeden tylko; tamten zatém logiczniejszy.... Najlepszy sposób rozbrojenia krzyczących na niesprawiedliwych jest zaprzestanie niesprawiedliwości ze swojéj strony".

Łatwo pojąć, że takiego obrońcę niezbyt chętnie widzieli klienci; ale trzeba jednak oddać im tę sprawiedliwość, że nie byli do tego stopnia zaślepieni, by jego usług żądać nie mieli. Przy każdéj nowéj doktrynie socyalnéj słuchano głosu jego, czekano aż się odezwie, przyklaskiwano krytyce, posługiwano się argumentami. W jednym i drugim obozie głos jego był szanowany. W jednym i drugim mówimy, bo nawet socyaliści daleko większą

[1]) Oeuvres completes IV 505.

wagę do słów jego przywiązywali, niż do słów jego towarzyszów ze szkoły ekonomistów. Powód jasny: nie mogli go posądzać jak tamtych, o niesprzyjanie demokratycznym ideom ludu, nie mogli mu oschłości serca, ciemności poglądu, schlebiania kapitałowi zarzucać. Cała jego przeszłość zaprzeczała temu oskarżeniu. Ale działalność takich nawet osobistości jak Bastiat'a nie mogła w tych czasach rozbroić zawziętych nieprzyjaciół ekonomii politycznéj. Złe spotykane w społeczeństwie, nędza i proletaryat, ciemnota i niewola nawet, wszystko to miało być podług szkoły socyalnéj, skutkiem ekonomii politycznéj. Na zarzuty takie odpowiadał zawsze Bastiat, ilekroć mu się z niemi spotkać zdarzyło, iż znaczy to to samo, co robić odpowiedzialną np. fizyologię za niedokładność organów naszych fizycznych. Fizyologia, ekonomia polityczna, to nauki, to wyłożenie organizmu jednostki lub społeczeństwa; ale zkądże mają one za wady tego organizmu odpowiadać? Równie łatwo było mu zawsze wykazać bezzasadność tego sentymentalnego oskarżenia, w skutek którego ekonomia miała być wcieloną teoryą materyalizmu, zajmująca się jedynie tą stroną życia człowieczego, a zapoznająca kompletnie jego stronę moralną, duchową. „Łatwo wystawiać się jako gardzącego bogactwem, powiada gdzieś Bastiat, ale jeżeli pogarda ta nie jest hypokryzyą, to jest ciemnotą. Moim ideałem jest bogactwo u narodu, przedstawia ono chléb dla ubogiego, naukę dla nieoświeconego, doskonalenie się dla ogółu. Śmieszne tém gardzić.” Nie jest zadaniem ekonomii ogarniać człowieka całego. Wié ona o tém, że po za jéj sferą leży uczucie. Zostawia ten czynnik życia innéj nauce, która się nim zajmuje: etyce. Dla siebie zatrzymuje suchą dziedzinę interesu, ale mimo tego uważa swą rolę za równie potrzębną, za równie

ważną jak każdy innéj gałęzi wiedzy. Tylko trzymając się ściśle swego zakresu, można go zgłębić, i odkryć prawa rządzące ruchem społecznym. Sentymentalnymi postulatami, jakich tak chętnie używał socyalizm, ekonomija posługiwać się ani chce, ani może. Myśli te często poruszane w pamfletach, systematycznie obrobione są w późniejszém jego obszerném dziele *Harmonies Economiques*. Lecz nim nam słów kilka powiedzieć przyjdzie o tym pomnikowym utworze Bastiat'a, niech nam wolno będzie rzucić jeszcze pobieżnie okiem na te pamflety, które stanowią głównie agitatorską jego działalność.

Jednym z najznakomitszych przez swą jasność, jędrność i niezwalczoną logikę jest pamflet skierowany przeciwko szkole Ludwika Blanca i Piotra Leroux, chcących osiągnąć braterstwo w ludzkości za pomocą praw i ustaw: jest to pamflet *Justice et Fraternité* [1]).

Różnica jaką Bastiat znajduje między ekonomią a socyalizmem leży w odmiennych ich wymaganiach: ekonomia żąda od prawa sprawiedliwości, socyalizm braterstwa. Pierwsza da się osiągnąć — sprawiedliwość jest bowiem istotą prawa, jest samém prawem—łatwo mu ją zatém wywierać. Inaczéj rzecz się ma z braterstwem. Jeżeli sprawiedliwość jest zasadą stałą, ujętą, niewzruszoną; jeżeli prawo wziąwszy ją za ster, dochodzi do praktycznych rezultatów w życiu: to braterstwo jest ideą szczytną ale nie określoną, mglistą; nikt nie może powiedzieć zkąd się zaczyna i gdzie się kończy, jaka jest jego forma. Braterstwo polega na ponoszeniu ofiar dla innych. Dopóty, dopóki ofiara ta jest dobrowolna, jest to święte i wielkie uczucie i każdy skłania przed niém głowę,

---

[1]) Oeuv. compl. IV. 298.

każdy uważa je za ideał, do którego ludzkość w myśl słów Chrystusowych, dąży nieustannie. Ale z chwilą, gdy braterstwo, gdy niesienie ofiary dla innych jest przepisywane przez prawo, ustaje wolne społeczeństwo, a wracamy się do epoki najokropniejszego ciemięstwa i barbarzyńskiéj niewoli. Pod pozorem braterskich usług i poświęceń, państwo zamienia się w wielkiego jałmużnika, rozdającego datki i wsparcia; lecz żeby dawać, musi je dostawać z jakiego źródła: z tego samego narodu zatém — z kieszeni tych, którzy zapracowali i posiadają, by dać tym, którzy posiadać pragną. Leży tutaj przed nami otwarte pole strasznych hypotez w które fantazya socyalistów chce ludzkość wtrącić pod zwodniczym pozorem braterstwa. Ekonomia polityczna nie jest jego nieprzyjaciołką, ale nie wierzy w braterstwo dekretowane, przepisywane prawem, ale tylko w takie, co będąc wypływem indywidualnéj woli, leży po za sferą prawodawstwa.

Pokrewny z tém jest pamflet pod napisem *L'Etat.* Partya Góry, (bo przedrzeźniając wielką swą rewolucyę, Francya miała wtedy także swoich Montagnardów), wydała sławny manifest, w którym zakreśla państwu niezmierzone pole działalności. Państwo ma dawać religiją, naukę, oświatę, przedsiębrać roboty publiczne, zakładać instytucye kredytowe i przemysłowe; jedném słowem skupić w swym ręku całą działalność jednostek. Przy tém wszystkiém ma zmienić naturę podatku, pozbawić go charakteru ucisku, a nadać mu cechę braterstwa. Trzeba czytać ten manifest, wyszły z grona potężnéj partyi zgromadzenia prawodawczego, manifest który był niestety wyrazem przekonań massy narodu, ażeby się przekonać, jak daleko wir rewolucyjny może obłąkać umysły i za-

ciemnić zdrowy rozsądek. Trzeba zaś czytać odpowiedź Bastiat'a na ten manifest, by zobaczyć jak takie zapatrywania zbijać należy. Wystawił on tam wyraz *państwo* jako wielką fikcyę, jako brzmiące słowo, do którego uciekają się wszyscy, którzy z trudności wybrnąć nie umieją; wystawił je jako wygodnego pośrednika, którym zastawiają się wszyscy ci, co się chcą zbogacić owocem pracy innych, a nie mają siły odebrać go bezpośrednio. Pokazuje daléj, że nie jest ono martwą bryłą, na któréj jako *in anima vili*, każdy doświadczenia swe odbywać może, ale że jest żywym organizmem, że jest wspólną siłą, ustanowioną nie do ucisku, kurateli i łupieztwa, ale do wymierzania sprawiedliwości i dawania opieki. Tyle tylko a nic więcéj; zapobiegawcze, ochronne, assekuracyjne a nie czynne i absorbujące powinno być działanie państwa [1]). Lecz zbyt silnie zakorzeniło się błędne pojęcie o roli państwa, rządu i prawa, zbyt wiele zależało na takiém uważaniu go tym, co stali u jego steru, by jeden, choć silny a trafny napad był w stanie przekonanie to, w części dziedziczne, a w części napływowe do szczętu zniszczyć i wyplenić. Dla tego Bastiat ciągle w nowych pamfletach, tę samą zdrową ideę przeprowadza, uważając ją jako zasadniczą, i wiedząc że wtedy gdy ona w przekonaniach narodu zatryumfuje, socyalizm się rozchwieje, zniknie jak straszliwa mara

---

[1]) Pogląd taki na istotę państwa, nie będziemy taić, nie jest zupełnie słuszny. Nie tutaj miejsce dłużéj zapatrywanie to motywować. Jeżeli jednak jest tu błąd jaki, to Bastiat dzieli go z całą ekonomiczną szkołą, od Adama Smitha począwszy. Więcéj jeszcze on może na usprawiedliwienie swoje, niźli poprzednicy jego powiedzieć: reakcya przeciwko socyalizmowi dostatecznie go tłumaczy.

senna za dnia połyskiem. Takie źródło pamfletów: *La loi* [1]) i drugiego --*Propriété et loi* [2]).

W pierwszym z nich filozoficznie rozbiera pojęcie prawa, identyfikuje go ze sprawiedliwością, i pokazuje całą niedorzeczność tych nowatorów, którzy chcą go używać jako narzędzia do przeprowadzenia swych planów, jako środka do zabierania jednym, a dawania drugim; wykazuje zgubne dążenie społeczeństw, które sądzą, że dosyć jest wydać jakieś prawo, by ludzkość uszczęśliwić; że ona przez prawodawstwo idzie naprzód, gdy tymczasem prawodawstwo nie powinno dawać inicyatywy, ale ją brać ze społeczeństwa.

W drugim z nich, *Priopriété et loi* [2]) utrzymuje, (wbrew szkołom socyalnym, które powtarzają za Rousseau, że własność jest skutkiem prawa) iż przeciwnie, prawo istnieje tylko dla własności, dla jego podtrzymania i obrony; że własność jest to objaw tak stary, jak ludzkość, jak praca; że żadne prawo tworzyć jéj, ani znosić nie może; że prawo w porównaniu do własności ma się jak rzecz stanowiona do przyrodzonéj. Pokazuje otchłań w jakąby ludzkość wpadła, gdyby prawo choć na chwilę mogło się do niéj mieszać, i ją regulować; jak nie będąc pewni wtedy używania owoców swéj pracy, zaprzestaliby jéj wszyscy, i jak niby na to nie pomogły pręgierze, na których, według propozycyi Ludwika Blanc'a nazwiska próżnujących wpisywaćby miano.

Lecz nie poprzestał Bastiat na téj jednéj obronie własności i druzgotaniu fałszywych teoryj komunistów:

---

[1]) Oeuv. compl. IV 343.

[2]) Oeuv. compl. IV 275.

to samo dążenie mają jeszcze jego pamflety: *Protection et comunisme* i *Propriété et Spoliation* [1]). O pierwszym z nich mówiliśmy już wyżéj. Wspomnimy tu tylko o bardzo trafném, podług naszego widzenia rzeczy, podziale komunizmu. Jest on trojaki, powiada Bastiat: pierwszy jego rodzaj, gdy pewna ilość ludzi, wyrzekłszy się osobistéj własności, połączywszy w jednę wspólną całość swoje mienie, obraca niém i chce przez to osiągnąć olbrzymie rezultata. Takie przedsiewzięcie, prędzéj czy późniéj rozbija się, mniéj lub więcéj szkodliwe skutki przynosząc stowarzyszonym, ale nic nie szkodzi społeczeństwu jako całości. Drugi rodzaj komunizmu żąda, aby państwo odebrało wszystkim ich własność i rozdzieliło ją na nowo w równych częściach. Jest to tak potworna, tak niepraktyczna chimera, że równie mało szkody przynieść może jak pierwsza. Jedyny niebezpieczny rodzaj komunizmu jest trzeci; a jest on prawny, porządny, systematyczny, ale mimo tego niesprawiedliwy. Oblcka się w świetne wyrazy poświęcenia i miłości ludu, a jest hipokryzyą, zdzierstwem, jest komunizmem jedném słowem. Nie przychodzi on jako całość, którąby odrzucili wszyscy coby myśleć umieli, ale częściowo. Dziś żąda, ażeby państwo dawało darmo narzędzia do pracy robotnikom; jutro by pożyczało pieniędzy bez procentu potrzebującym. Raz chce opieki nad pewną gałęzią przemysłu lub sztuki, drugi raz nad drugą. Protekcya dla jednych, to łupieztwo wywierane na drugich, to komunizm.

Pamflet *Propriet: et Spoliation* szczególniéj skierowany przeciwko tym nieprzyjaciołom własności, którzy ją zbijali na punkcie dochodu z ziemi, (la rente foncière). Na czele ich stał Considerant. Dowodził on, [2]) że czło-

---

[1]) Oeuv. compl. IV 395.
[2]) Théorie du droit de proprieté et du droit au travail.

wiek ma wszelkie i niezaprzeczone prawo do tego, co zarobił, że zatém własność jest o tyle prawną, o ile jest owocem pracy. Ponieważ zaś człowiek nie wyprodukował ziemi, ale ją nabył prawem przemocy od innych, zatém dochód ciągnięty z niéj jest jego własnością o tyle tylko, o ile do niego przyłożyła się jego praca, jest zaś o tyle zdzierstwem, o ile w nim figuruje ziemia, jako kapitał zakładowy. Ponieważ jednak ziemia zawsze musi być uprawianą przez część, a nigdy przez wszystkich ludzi, zatém trzeba tym co jéj nie mają, dać jakąś kompensatę. Tą ma być prawo do pracy, urzeczywistnione w formie jakiejś płacy, pensyi dawanéj proletaryuszom. Taki był systemat Considerant'a, mglisty i niejasny w tém czego żądał, dobitny i zwięzły w tém co potępiał, obalał. Kwestya ta tém się robiła zawilsza, że nawet w obozie ekonomistów nie było pod tym względem zgody. Od czasów Ricardo, kwestya dochodu z ziemi czyli renty gruntowéj była punktem spornym, i można nawet powiedzieć, że jest nim do dzisiaj, mimo wszystkiego co dla jéj wyjaśnienia zrobili Bastiat w powyższym pamflecie i w innych swych dziełach, co za nim systematycznie wyłożył uczeń jego Fontenay i inni. Nie tu miejsce pobieżnie dotykać téj kwestyi, tém bardziéj jeszcze, że czytelnicy nasi znajdą na kartach téj książki osobną w tym przedmiocie pracę [1]). Tu dość nam powiedzieć, że wykazał w tym pamflecie jako siły natury, to jest właśnie to, co partya socyalna uważała za monopol posiadaczy ziemi, przychodzą zupełnie darmo, zatém ocenić ich nie można; że w miarę postępu coraz więcéj tych sił staje się ogólnym udziałem; że w cenie pobiera-

---

[1]) Patrz niżéj: *Naukowe stanowisko Carey'a.*

néj za płody ziemi, nie mieści się najmniejsza cząstka wynagrodzenia za te darmo zyskane siły natury, i że jedynie się w nich płaci ilość pracy jaką przedstawiają.

Dawno już wypowiedziano axiomat, że wszystkie prawdy wiążą się z sobą i że jak po ogniwach łańcucha z jednéj przechodzi się do drugiéj. Ale to samo daje się powiedzieć o błędach: jeden wiąże się z drugim, jeden wypływa z drugiego. Nigdzie się to lepiéj nie pokazuje jak na rewolucyi lutowéj. Wszystkie jéj socyalne utopje trzymają się za ręce, i niema żadnéj teoryi fałszywéj, żadnéj przewrotnéj zasady na tém polu, którąby wtedy do życia powołana nie była. Dzisiaj gdyśmy do dawnego wrócili spokoju, możemy powiedzieć za wielkim filozofem: *człowiek dochodzi do poznania prawdy dopiero, gdy wyczerpie możliwość błędu.*

W liczbie fantasmagoryi, które dręczyły podówczas umysły reformatorów, jest marzenie o zniesieniu brzęczącéj monety i zastąpieniu jéj papierami. Popełniano ten błąd dziecinny, że indentyfikowano pieniądze z bogactwem; chcąc je pomnożyć, zdawało się dostateczném pomnożyć ilość pieniędzy. Nie byli w stanie to robić z monetą brzęczącą, chcieli zatém dopiąć celu za pomocą papierów, banknotów. Przeciwko téj iluzyi napisał Bastiat pamflet pod tytułem „*Maudit argent*" [1]). Z humorem i ze ścisłą logiką wykazuje on tam, iż pieniądz nie tworzy wartości nowéj, ale ułatwia tylko ich wymianę, że zatém ilość złota lub srebra, rzucana na targ narodowy, nie jest nowém bogactwem. Tak samo papiery, ta wartość konwencyjna, utworzona dla ułatwienia wymiany, nie jest w stanie nic do-

(1 Oeuvres compl. V 64.

rzucić do bogactwa krajowego. Choćby najwięcéj papierów takich było w kraju, nikt za nie nie kupi chleba, odzieży, książki, jeżeli przedmioty te nie będą wyprodukowane. W nich zatém bogactwo, a nie w monecie.

Zdawałoby się, że omyłka tak gruba nie jest w stanie utrzymać się długo, i że musi rozwiać się natychmiast: tak się jednak nie stało. Identyfikowanie pieniędzy z kapitałem było przyczyną ogromnéj agitacyi ludowéj. Socyaliści, Proudhon na czele, pokazywali ludowi pieniądz, tę martwą świecącą blaszkę, i zadawali mu pytanie, jakim sposobem leżąc bezczynnie może on stworzyć drugi, jemu podobny? Zdawałoby się to niemożliwém, a jednak dzieje się to ciągle; ktoś daje drugiéj osobie pieniądz, a ta mu po niejakim czasie oddaje dwa. Ten drugi, owoc pierwszego nazywają procentem. Ponieważ zaś ten nowy pieniądz nie powstał z dawnego, jest on przeto po prostu wymuszony na tym co go u siebie trzymał, jest zdzierstwem. Przez taki syllogizm doszli do potępienia procentu. Zniesienie takowego, wypożyczanie kapitału darmo, stało się teraz hasłem, jakie na swych sztandarach pisała rewolucyjna Francya [1]).

---

[1]) Łatwo można pojąć, że partya socyalna z nienawiści do kapitału potępia procent. Łatwo pojąć, że czasy rewolucyi sprzyjają agitacyi w téj mierze, ale trudniéj daleko zrozumieć, że w społeczeństwie, do którego socyalistyczne zamieszki nie przedarły się jeszcze, i które zaledwie zna je z odgłosu, że w takiem społeczeństwie, powiadamy, pojawia się od czasu do czasu myśl i propaganda zniesienia procentu. Miało to jednak miejsce u nas. Przypominamy sobie walkę, jaka się w tym przedmiocie toczyła przed kilku laty na kartach „Biblioteki Warszawskiéj", między jakimś *quasi* ekonomistą, potępiającym procent ze stanowiska religijnego, a znakomitym finansistą, broniącym go całym zapasem nauki, doświadczenia i zdrowego rozsądku. Przypominamy sobie nawet, że za *quasi* ekonomistą ujęli się *in corpore* sąsiedzi i zna-

Odpowiada im na to Bastiat przez pamflet: *Capital et Rente* [1]). Nie pieniądz przynosi i rodzi pieniądz, ale kapitał tworzy kapitał. Inaczéj być nie może. Gdy ktoś zarobiony kapitał swój, zamiast obrócić na własny użytek daje drugiemu, wyrządza mu przez to przysługę. Tamten za wyświadczoną przysługę płaci pewnym umówionym naddatkiem. Gdyby go pożyczający nie dostał, wolałby nie pożyczać, a sam go użyć. Za wyrzeczenie się samemu użytku, ma wszelkie prawo żądać i odebrać wynagrodzenie. Raz przyznawszy to prawo, trzeba także przyznać, że kapitał ma prawo pobierać to wynagrodzenie ciągle stale, a nie jednorazowo, przeciwko czemu powstawali socyaliści. Jest to umowa wypożyczającego z pożyczającym; dla wzajemnego ułatwienia, zamiast jednorazowego wynagrodzenia, płaci corocznie pewną summę. Za pomocą paraboli i anegdot, rozkładając każdą pożyczkę na składowe jéj części, wykazał Bastiat tak dobitnie niezbędność procentu i jego sprawiedliwość jako wynagrodzenie pracy dawnéj, jako bodziec do oszczędności, że massy narodu obłąkane na chwilę, zawahały się, i blizkie były poznania całéj niesłuszności w swém prześladowaniu kapitału i procentu. Widząc wyślizgującą im się z rąk władzę nad umysłem ludu, zlękli się przywódzcy socyalizmu i postanowili stoczyć walną bitwę z Bastiat'em w téj kwestyi. Na pamflet powyższy odpisał w dzienniku „Voi du Peuple" wydawanym przez Proudhona, uczeń jego

---

jomi, i utarczka ta, nie przynosząca wiele zaszczytu ekonomicznéj wiedzy naszego społeczeństwa, byłaby się ciągnęła daléj, gdyby nie pełne taktu postąpienie Bibl. Warsz. zamykającéj swe kolumny dla téj śmiesznéj polemiki.

[1]) Oeuv. com. V. 28,

Chevé. Gdy jednak Bastiat w szpaltach własnego ich dziennika na wszystkie argumenta komunistów odpowiada zwycięzko, uznano za stosowne, na mistrza użyć mistrza, i odtąd Proudhon odpowiada na artykuły Bastiat'a. Ciągnie się przez kilka miesięcy ta bezprzykładna polemika naukowa dwóch tytanów. Nie znamy w historyi nauki nic nad nią ciekawszego. Proudhon, ten najwyższy, najsilniejszy dyalektyk czasów nowożytnych, z potężnym umysłem, niezrównaną logiką, ogromną bystrością, staje do walki z pisarzem jasnym, prostym, równie jak on subtelnym. Kto z nich zwycięży przy tak jednakowém uzbrojeniu? Ten, po czyjéj stronie prawda—Bastiat.

Proudhon dowodził, że procent jest nieprawnym, że jest ciągłą kradzieżą kapitału nad pracą. Bastiat oponuje przeciwko podziałowi ludzkości na mających kapitał z jednéj, a na pracujących z drugiéj strony; i dowodzi najprzód, że każdy robotnik jest w pewnéj części kapitalistą, a każdy kapitalista pracuje lub pracował. Kapitał nie tyranizuje pracy, ale jest jéj największym przyjacielem, główną podporą. Jeżeli co pracę tyranizuje, to właśnie brak kapitału, bo gdy go jest mało rozkazuje on pracy, gdy go jest dużo, praca ma go na każde zawołanie. Pożyczając kapitał wyświadcza się usługę, powinno się być za nią wynagrodzonym przez inną usługę. Jest tém procent. I nie może być wcale inaczéj. Cały świat by odnosił korzyści z produktów osiągniętych przy jego pomocy, prócz tego, do którego kapitał należy, który go stworzył!

Proudhon zarzuca kapitalistom, że żyją w spokoju, bez pracy, podczas gdy inni w pocie czoła pracują. Bastiat mu pokazuje, iż ten co posiada kapitał, zaoszczędził go sobie, lub że go zaoszczędzili jego przodkowie, że reprezentuje on zatém dawną pracę, i że tak jak nie można od-

mawiać wynagrodzenia obecnéj pracy w postaci zarobku, tak samo nie można odmawiać go dawnéj w postaci procentu [1]).

Pobity na tylu punktach, ucieka się Proudhon do innego argumentu: dowodzi, że procent mógł być sprawiedliwym dawniéj, lecz że przestał nim być dzisiaj; że dawniéj zrobienie komuś pożyczki mogło być usługą, lecz że dzisiaj państwo posiada środki dawania pożyczek bezpłatnie. Łatwo przychodzi Bastiat'owi obalić to nieuzasadnione twierdzenie, i dowieść, że jest w naturzé procentu zniżać się ciągle; lecz że nigdy nie ustanie w zupełności, bo nigdy kapitał jak manna niebieska nie będzie spadać z góry, że praca zawsze połączona będzie z wysiłkiem, że do jéj owoców zawsze wartość przywiązywać będziemy. Dowodzi nakoniec Proudhonowi, że dążeniem jego nie jest bynajmniéj bezpłatność kredytu, ale jego zniweczenie. Gdy kredytu niema zupełnie, nie można powiedzieć że jest bezpłatnym; nie może być ani za pieniądze, ani bez nich.

Ukryty cel jaki miał Proudhon w téj głośnéj utarczce, było skłonienie Bastiat'a do dyskutowania możliwości lub niemożliwości banku ludowego, który wtedy zakładał. Widząc że mu się to długo nie udawało, ton polemiki jego robił się coraz bardziéj szorstki i ostry, i czytając jego listy do Bastiat'a w *Voix du Peuple*, można było tego ostatniego wyobrażać sobie jako poczciwego ograniczonego człowieka. Przyprowadzony do ostateczności, wykazał mu Bastiat nakoniec, nieopuszczając ani na moment godności w polemice, i zostawując osoby na boku, wykazał w tonie poważnym, choć zaprawnym, jak wszystko co z pod jego

---

[1]) Ma słuszność Juliusz Simon, gdy powiada: „Kapitał to praca wczorajsza; praca to kapitał jutrzejszy". Le Travail.

pióra wyszło, pewną lekką ironią i humorem, że instytucya banku ludowego, od któréj ustanowienia ludzkość nową zacząć miała erę, nie jest ani pożądaną ani możliwą, bo nikt monety téj, nie opartéj na żadnéj gwarancyi, brać nie będzie. Nie jest pożądaną, bo przy projektowanéj jego organizacyi, biedny nic z banku tego nie dostanie nie dając rękojmi, zatém los jego się nie poprawi; niemożliwą, bo instytucya kredytowa która nie bierze procentu, nie może kapitału obrotowego powiększać, bez ciągłego pomnażania obiegowéj monety, a zatém bez deprecyonowania jéj.

Ze strony Proudhona dyskussya skończyła się gniewliwém zerwaniem jéj, gdy mu argumentów zabrakło; ze strony Bastiat'a wykazaniem, że jedyna droga reformy w kwestyach kredytu jest wolność. Wolność bankowa, wolność tranzakcyi, wolność procentu: oto warunki, przy pomocy których i przez które, stopa procentowa się zniży, liczba kapitałów powiększy, cyrkulacya ich wzmoże i zrobi je nawet dla proletaryatu przystępnemi.

Ówczesny rząd francuzki zamknął bank ludowy Proudhona w samym początku jego istnienia. Kroku tego żałował Bastiat, nie dlatego, żeby dalsze istnienie téj instytucyi przyznać mu mogło słuszność, dając pole wszystkim błędom pierwotnego planu wykazać się dokładnie; zawiele miał dlatego miłości kraju i narodu, i zawiele szlachetności duszy, by tak egoistyczne powziąść uczucie. Ale żałował arbitralnego wyroku, który nigdy w sprawach tyczących się przemysłu i handlu rozstrzygać nie powinien; pragnął on tutaj jak zawsze wolności i w niéj widział jedyne lekarstwo na utopie socyalne i reformatorskie mrzonki. Miał pociechę wprawdzie, że je niszczył w miarę dzieł swoich; bo po każdym pamflecie, każdéj jego nowéj broszurze, robotnicy paryzcy, ci przedstawiciele fundamentalni socyalizmu przy-

chodzili do niego wyrażać wątpliwości, dziękować za objaśnienia, prosić o rady. Ale choć widział pożytek, nie miał tyle ufności w siły swoje, by mogły złemu zaradzić. Ze smutkiem widział wojskową reakcyą, następującą po burzy rewolucyjnéj; widział wzburzone umysły przygniecionemi, ale nie widział ich przekonanemi; widział ruch nie uśmierzony, ale odwleczony tylko; czuł że był świadkiem prologu, który może w przyszłości przy sprzyjających okolicznościach na smutny się dramat rozwinąć. Z zadowolnieniem dopełnionego obowiązku, ale z smutną duszą złożył pióro polemisty i popularnego pisarza, gdy mu już służyć nie mogło, dając wzniosły przykład zwycięzcy, który zwycięztwa swego nadużywać nie chce zemstą nad pokonanemi przeciwnikami.

III

W dwóch kierunkach widzieliśmy rozwijającą się działalność Bastiat'a: jako przeciwnika monopolu i protekcyi i jako przeciwnika socyalistycznych utopij. Na jedném i drugiém polu, działalność jego, gdyby nie była tak rozsądną, tak pożyteczną, mogłaby być nazwaną gorączkową; z takim pospiechem, bez chwili wytchnienia szedł naprzód i ciągle naprzód, obalając nagromadzone błędy, zwalczając zastarzałe przesądy. Niby pionier w lasach amerykańskich, zbrojny w topór i strzelbę, szedł prosto do celu, nowe odkrywając światy. I nigdy, by pozostać przy tém porównaniu, z pod nóg jego wąż się nie wysunął, któryby jad swój weń wsączył, nigdy mściwy duch partyi, ani zazdrosna tłuszcza nie zdołała go żądłem swém dotknąć, błotem swém zbryzgać. Czyste jego życie, szlachetny charakter, bezinteresowność niezłomna stawiały go po nad

takie zasadzki. Lecz jeżeli sił moralnych mu zbraknąć nie mogło w téj walce z ciemnotą i błędem, to fizyczne siły którym duch rozkazywać nie w stanie, nie mogły już dłużéj zadaniu pioniera podołać. Zużyły się one, starły jak ta nietrwała pochwa u coraz ostrzejszéj, coraz bardziéj błyszczącéj szabli. Czuł Bastiat, że już wkrótce płuc mu niestanie, że dni jego policzone, i chciał zostające mu jeszcze nie na odpoczynek ale na zdwojoną, na pożyteczną użyć pracę. Jak żył, tak i umierać pragnął, niosąc swiatło nauki na wsze strony. Los opatrzny pozwolił mu tego świętego zadania dokonać, i wydać ten owoc długoletniéj pracy, głębokich rozmyślań, to dzieło, które niby pogodna jutrznia ciemny i schmurzony horyzont nauki rozświecać miało, *Harmonies Economiques* [1]).

Harmonie Ekonomiczne, tak nazwał Bastiat swój systemat naukowy.

Nigdy tytuł dzieła lepiéj nie odpowiadał nie tylko jego treści, ale i jego dążeniu. Teorya Habbesa, z XVII wieku, głosząca że świat jest bezprzestannym bojem krzyżujących się z sobą i nieprzyjaznych interesów, że dobro jednego jest stratą drugiego, odnowiła się w sposób napastniczy, agressywny w dziełach socyalistów, w ich agitacyi. Nauka ekonomii nie tylko nie przeciwdziałała takiemu zapatrywaniu należycie, ale wspierała je nawet poniekąd, bądź przez brak opozycyi, bądź przez błędne zapatrywanie się na społeczeństwo. Do jak okropnych rezultatów doprowadziłaby nas ta teorya, zastosowana i zaprowadzona konsekwentnie, nie uszło ani na chwilę uwagi Bastiat'a. Jeżeli istotnie jest sprzeczność, przeciwieństwo, antagonizm między kapitałem a pracą, między produkcyą a konsum-

---

[1]) Oeuvres compl. VI tom.

cyą, między rolnictwem a przemysłem, krajowcem a cudzoziemcem, właścicielem i proletaryuszem, ludem i bourgeoizyą; jeżeli dwa te żywioły nie mogą istnieć obok siebie równouprawione, ale jeden musi być zawsze poddany, ujarzmiony przez drugiego; jeżeli postęp osiągnięty być nie może zgodą ale uciskiem: w takim razie wolność jest chimerą, a cywilizacya zbrodnią, prawem siły i gwałtu a nie postępem sprawiedliwości i oświaty; w takim razie socyalizm ma zupełną słuszność stawać po stronie siły i wołać, że wynalazł taką cudowną formułę, gdzie interesa nadal krzyżować się i przeciw-działać nie będą; ma słuszność nawet, (jeżeli nie ma innego pryncypu wśród świata jak gwałt i prawo siły), gdy siłę mieć będzie w ręku zmusić ludzkość do przyobleczenia się w te szaty, w jakie mu się ją ustroić spodoba. Nie tylko więc instynkt zachowawczy, ale rozum, sumienie, religia, zapoznana cywilizacya, zgwałcona wolność wołają o obalenie téj teoryi, o wykazanie że nie ma téj sprzeczności interesów, téj kollizyi dążeń, téj wiecznéj antytezy; lecz że przeciwnie, czém daléj ludzkość postępuje, czém większe promienie dobrobytu, oświaty i cywilizacyi przenikają massy, tém solidarniejszemi robią się interesa, tém ściśléj się z sobą wiążą, że nie trzeba gwałcić, że nie trzeba zginać w kunsztowne formy, by im spokój i szczęście zapewnić, ale zostawić im bieg wolny, swobodny, a same przez się, naturalną rzeczy siłą, do harmonijnéj ułożą się równowagi. Oto cel jaki sobie Bastiat założył przez Harmonie Ekonomiczne, plan szeroki, ogromny jak życie społeczne które miał przedstawiać, wzniosły jak ta idea sprawiedliwości, któréj miał być tłumaczem. Wykonanie zupełnie odpowiedziało koncepcyi, i gdyby śmierć nie była go zabrała przedwcześnie, dzieło to, skompletowane przez pendent swój, *harmonij społecznych*, sta-

nowiłoby utwór równie skończony w formie, jak skończony był w umyśle autora.

Lecz jeżeli ludzie myślący mają tylko bezwzględne pochwały dla myśli przewodnéj i wyłożonych zasad tego dzieła, to zdania są bardziéj podzielone co do formy, w jaką Bastiat myśl swą odział. Ci szczególniéj, którzy na systematycznéj szkole niemieckiéj wychowani, tam tylko widzą systemat gdzie jest podzielony na części, cząstki, paragrafy, numera, gdzie ilość odsyłaczy i nagromadzona erudycya nieraz ubóstwo myśli przykrywa, ci z trudnością oddadzą palmę pierwszeństwa temu dziełu, co w pozornym nieładzie, z jednego przedmiotu przechodząc do drugiego, bez powiązania go niezbędnemi spójnikami, pozwala zatracić się, zgubić się czytelnikowi, który czytając nie pracuje sam myślą. My, którzy tego sposobu pisania *à bâtons rompus* nie pochwalamy w ogóle w dziełach naukowych, uznajemy go jednak w zupełności tutaj. Forma ta jest formą umysłu Bastiat'a. Przyzwyczajony do pisania swoich drobnych rozprawek, które nazywał sofizmami i swoich monografij, które nazywał pamfletami, ten sposób doraźny, żywy, naturalny, swobodny przeniósł i do swego poważnego dzieła. Syntetyczna jednak myśl jego nie tylko że się przez to nie zatraca w całości, ale owszem występuje jasno i dobitnie na każdéj karcie. Nie wiem, jakąby była ta forma u innych; wiem że u Bastiat'a jest nieporównaną. Ale to téż on był, jak słusznie powiedział Gustaw Molinari, artystą w Ekonomii politycznéj, która dotąd posiadała umysły twórcze, genialne, ale nie posiadała pracownika, coby piękno jéj odkryć i odtworzyć umiał. Tym był Bastiat, i w taką formę odział dzieło, które Michał Chevalier wraz z „*Bogactwem Narodów*" Adama Smitha uważa za dwie najznakomitsze prace w téj dziedzinie.

Ale jest i drugi, ważniejszy trochę zarzut przeciwko sposobowi pisania Bastiat'a. Często ganią go za to, iż metoda jego nie jest historyczną, ale jedynie na abstrakcyjnych opiera się danych, że tworzy sobie oderwany świat jakiś, w skończonéj całości, i nie uwzględniając czasu i przestrzeni, do absolutnych rezultatów, do bezwzględnych dochodzi harmonii; że eliminuje ze swego świata społecznego wszystko coby fałszywą w nim dźwięczało nutą; aprioryczne, często nieuzasadnione stawia teorye. Nie myślimy bynajmniéj przeczyć wyższości historycznéj metody; zasługi jéj w ekonomii zbyt są wielkie, by jéj nie uznawać można. Z drugiéj jednak strony nie przyznajemy metodzie żadnéj monopolu w odkrywaniu i dochodzeniu prawdy, i nie mięszamy nigdy sposobu dociekania z rezultatem dociekania. Dlatego jeżeli postulat otrzymany przez Bastiat'a tą drogą, zadawalnia naukowe wymogi, nie można mu mieć za złe, że go tą a nie inną otrzymał metodą.

Lecz zapoznajmy się w pobieżny chociaż sposób z treścią *Harmonij Ekonomicznych.*

Bastiat zaczyna od wykazania, iż nie ma sprzeczności między stanem społecznym i tym stanem sztucznym, kunsztownym, jaki marzyciele od wieków, a socyaliści od czasów Rousseau starają się mu przeciwstawić. Nie może być sprzeczności bowiem między rzeczą istniejącą a nie istniejącą, między rzeczywistością i marzeniem. Człowiek może być tylko pojęty w społeczeństwie: tak nazwanego stanu natury nie ma, i być nie może. Ta organizacya sztuczna, którą stawiają jako program, jako dążenie, dla ludzkości nigdy przyjść nie może do skutku; te nowe węzły, nowe stosunki jakiemi propagatorowie chcą ją obdarzyć, nie wyrównają nigdy istniejącym, dzisiejszym. Lekarstwo na złe, jakie społeczeństwo przedstawia, znajdzie się w niém samém, a nie po za jego sferą: na imię mu wolność.

Po tym ustępie przechodzi do zanalizowania człowieka, jako jednostki społecznéj. Znajduje w nim na pierwszém miejscu interes osobisty, który bynajmniéj nie jest równoznacznikiem egoizmu, ale poczuciem się człowieka w samym sobie, w swojm *ja.* To poczucie osobistości objawia się w istnieniu różnych *potrzeb* i w dążeniu do ich *zaspokojenia.* Między potrzebą a zaspokojeniem jéj nie tylko niema sprzeczności jaką socyaliści chcą odkryć, ale istnieje najwyższa, nierozerwana harmonia. Jeżeli potrzeby ludzkie wzrastają, wzrastają i sposoby zaspokojenia ich: nie można się nigdy obawiać. żeby społeczeństwo miało nieodbite potrzeby nie mogące być zaspakajanemi, ani téż żeby było nadto środków przygotowanych do zadowolnienia nie istniejących jeszcze potrzeb. Produkcya i konsumcya, nazwawszy je ekonomicznemi terminami, chodzą ciągle w parze; jedna wyradza drugą; i jeżeli potrzeby ludzkie rosną na sobie jak polipy, to nowe wynalazki, nowe i spotęgowane sposoby produkcyi, przychodzą im ciągle w pomoc, zasilają je ciągle. Ztąd błąd ogromny tych, którzy uważają potrzeby ludzkie jako pewną, stale określoną daną. Nie trzeba nic więcéj do potępienia stanu natury, tego ideału szkoły socyalnéj, jak zastanowienia się bliższego nad potrzebami człowieka. Tylko w społeczeństwie może je zadowolnić, po za niém, potrzeby jego są większe niż sposoby zaspokojenia ich. Świat cały nie byłby w stanie tak odziać, nakarmić, pomieścić jednego człowieka, jak to robi dla milionów, dla społeczeństw. Gdzie tajemnica, gdzie klucz do tego? *w wymianie.* Wymiana produktów, a raczéj wymiana usług, to cały świat. Teorya téj wymiany, to ekonomia polityczna. Znaleźli się co protestowali przeciwko téj definicyi. Nie mogąc ją znaleźć nadto jasną, nazwali ją nadto prostą! Zaprawdę jest to błąd godzien zazdrości a nie nagany.

Znaleźli się drudzy, którzy sobie pierwszeństwo odkrycia windykować chcieli [1]).

Wymiana zatem jest środek, za pomocą którego ludzie mają więcéj sposobów do zaspokojenia potrzeb niż potrzeb samych. Łatwo to pojąć. Wymiana zależy na połączeniu sił, a rozdzieleniu zajęć: dwóch ogromnych czynników. Każdy zajmując się wyprodukowaniem jednéj tylko specyalności, wyświadczaniem jednéj tylko usługi, robi ją lepiéj i prędzéj. Czém bardziéj podzielone zajęcia, tém więcéj produktów osiągniętych, tém bogatsze społeczeństwo, tém łatwiéj jednostce wymieniać swój produkt na inny; między bogactwem jednostek a bogactwem społeczeństw nie tylko więc niema sprzeczności, ale harmonia która się staje tożsamością. Jeżeli więc pessymiści w proletaryacie widzą następstwo bogactwa, to po bliższém zbadaniu przekonać się trzeba, że istnieje on mimo niego a nie z powodu niego. Gdyby mniéj było zamożności, dostatku w jednych warstwach społecznych, więcéj jeszcze nędzy byłoby w drugich. „Ażeby w prawach Opatrzności dojrzeć harmonii, powiada Bastiat, niepotrzeba z nich wykluczyć zła. Dosyć jest żeby samo sobie stawiało granice, samo się przez się niszczyło; żeby przez każde cierpienie unikało się cierpienia większego". Tak się ma i z proletaryatem. Zróbmy tu jednak zastrzeżenie. Bastiat zamało uwzględnił zarówno

---

[1]) Do tych należał głośny ekonomista amerykański Carey, autor dzieł: Principles of political economy 1840; The past, the present and the future (1848) i Principles of social science (1858). Polemika jaką zaczął z Bastiatem na kartach *Ekonomisty*, gdzie mu nie mniéj jak zupełny plagiat zarzucał, smutne światło rzuca na osobistość Carey'a, ale bardziéj nas jeszcze w prawdzie teoryj tych utwierdza, gdy na dwóch półkulach, równocześnie dwa wielkie umysły do tych samych rezultatów doszły.

w swoich harmonjach, jak i w poprzedzających pracach, kwestyę pauperyzmu i proletaryatu, w ogóle całą kwestyę *industryalizmu* i jego następstw. Ztąd wyradza się pewien optymistyczny pogląd, o który téż nieraz Bastiat był pomawiany. Jeżeli nikt bardziéj od niego nie bolał nad bolami ludzkości, jeżeli nikt żywiéj od niego nie pragnął ulepszeń na téj drodze; to jednak zamało nacisku kładł na środki jakiemi do równowagi społecznéj dójść można. Zasadę *laisser aller* posunął do ostatnich granic i dla tego nie jest bez słuszności zarzut kwietyzmu, jaki Bastiat'owi i całéj ówczesnéj ekonomicznéj szkole robiła partya socyalna. Dzisiejsi ekonomiści pojęli głębiéj to pozytywne zadanie nauki. J. St. Mill stoi na ich czele, lecz rzecz prawie niepojęta, mimo tysiąców czytelników, mimo ogromnego rozprzestrzenienia jego utworów, reformatorskie jego dążenia nie dość uwzględniono dotychczas.

Lecz wróćmy do harmonii ekonomicznych. Idąc daléj w zbijaniu tych błędów, jakie czepiają się zasadniczych pojęć nauki i w następstwach swych cały jéj gmach obalić mogą, dowodzi Bastiat iż niema sprzeczności między użytecznością a wartością, dwoma pojęciami, między któremi socyaliści dopatrzywszy się kollizyi, całą ekonomią jako naukę odpowiedzialną za ten błąd robili. Mieli tutaj o tyle słuszności, o ile ekonomiści sami nie byli z sobą w zgodzie co do pojęcia wartości. I tak Smith widział wartość przedmiotów w jego własnościach, w trwałości, materyalności, możności przechowania go; Say w użyteczności przedmiotu; Ricardo w pracy jaką kosztował; Senior w rzadkości, Storch w sądzie, w opinii jaką o nim mamy. Bastiat wykazuje z całą śmiałością i otwartością, za które mu ciężko odpokutować przyszło, że wszyscy się mylą, ale i wszyscy mają słuszność; że się mylą, bo jedna z tych wła-

sności nie stanowi zasady wartości, że mają słuszność, bo wszystkie te pojęcia razem wchodzą w jéj skład, ale co najważniejsze, nie stanowią jéj jeszcze, nie mogą jéj nawet stanowić, bo wartość nie leży w jednym przedmiocie wziętym oddzielnie, ale leży w dwóch przedmiotach porównanych z sobą. Tak przychodzi Bastiat do swéj sławnéj definicyi wartości: *wartość jest to stosunek dwóch zamienionych usług.* Definicya ta wartości stanowi podstawę całéj ekonomii politycznéj, bez niéj pełno sprzeczności, antytez i kollizyi, z nią mamy klucz do ustroju społecznego, do jego harmonji. Natura tworzy rzeczy użyteczne; człowiek użytkując z bezpłatnych sił natury, tworzy przedmioty mające wartość, tworzy wartości. Zanim człowiek umiał dokładnie siły natury zużytkować, kosztowało go to dużo pracy, i owoc jéj mógł tylko zbywać jako wielką usługę, jako wielką wartość. Powoli w miarę pracy i postępu, lepiéj poznając te siły natury, t. j. *użyteczność*, wprowadzać je zaczął coraz więcéj w swą pracę, a zatém umniejszać jéj wartość. Innemi słowy, cała wartość zniweczona przestała być własnością pojedynczéj jednostki a stała się własnością ogółu. Tym sposobem wielką ilość pracy ludzkość może obrócić do innych zajęć i przedsięwzięć, i przy równém wysileniu, równych usługach, równéj wartości, coraz obszerniejszym robi się krąg używalności ludzkiéj. Oto prawo postępu, rozwoju ludzkości: coraz zwiększająca się użyteczność, coraz zmniejszająca się wartość. Ale czyż z tego wynika, żeby kiedykolwiek rzeczy kosztujące choć zdźbło pracy miały nie mieć zupełnie wartości? bynajmniéj: tak jak ze zniżania się procentu w miarę nagromadzenia kapitałów, nie można wnosić by przyszedł kiedykolwiek czas zupełnego zniesienia procentu, tak samo z nagromadzenia *wartości* nie można wnosić o jéj zniesieniu.

Każdy przedmiot przedstawia co do swéj wartości, cały szereg prac przedsięwziętych aż do chwili osiągnięcia go. Gdy się teoryę tę jasno w umyśle uprzytomni, nie potrzeba sobie zadawać téj łamigłówki, dlaczego np. brylant albo inny tego rodzaju przedmiot jest tak drogi, ma tyle wartości; dla tego po prostu, że potrzeba niezmiernéj ilości pracy do wynalezienia go. Wartość ich zmniejszyłaby się nagle, gdyby wynaleziono sposób dostawania ich z mniejszą pracą.

Logicznym wynikiem téj teoryi nakoniec jest wykazanie, iż jest rzeczą niepodobną, niewykonalną oznaczenie stałéj i niezmiennéj wartości jednego przedmiotu. Równie to niepodobne na tém polu, jak kwadratura koła na inném. Każda zmiana w warunkach produkcyi przedmiotów nie mających z sobą napozór żadnego związku, wpływa jednak na ich wartość.

Zaczepiliśmy już pierwéj o stosunek produkcyi do konsumcyi. W jednym z najznakomitszych rozdziałów dzieła, autor wykazuje ich nierozerwany stosunek; wykazuje błąd, w jaki wpada każda teorya, która tylko jeden z tych dwóch czynników bierze na uwagę; jeżeli tylko o produkcyi myśli, dochodzi do usprawiedliwienia monopolu i protekcyi, lub znowu do warsztatów narodowych, albo tym podobnéj exploatacyi jednych klass przez drugie. Nigdy nie trzeba ich rozdzielać w teoryi, tak jak nierozdzielnemi są wpraktyce, gdzie każdy jest producentem i konsumentem zarazem. Ponieważ cel ostateczny jest konsumcya, zatém na tę właśnie stronę cały nacisk kłaść trzeba, od niéj wymagać inicyatywy w postępie. Nie można brać za złe produkcyi, iż jaki przedmiot, potępiony przez moralność, rzuca na rynek targowy; ale konsumentom że użytkować zeń pragną: gdyby

bowiem produkt taki nie znajdował zbytu, ustałby sam z siebie.

Tyle razy zdarzyło nam się już mówić o sposobie, w jaki Bastiat zapatruje się na kapitał, iż nie widzimy potrzeby na nowo wracać się do tego przedmiotu i wykazywać iż nie tylko nie jest w sprzeczności z dobrobytem mass, ale jest jego nieodbitym warunkiem. Nieprzyjaciele kapitału nie mogąc wyplenić z przekonań ogółu pojęcia o jego konieczności, obrali inną drogę, i powstawali na niesprawiedliwe jego rozdzielenie między klassy i jednostki narodu, powstawali przeciwko drodze, za pomocą któréj kapitały cyrkulują, jedném słowem przeciwko konkurencyi. Trudno pojąć wściekłość, z jaką ją chłostali: wystawiali ją jako minotaura chłonącego codzień nowe ofiary. Bastiat potrafił z łatwością dowieść, iż konkurencya jest wolnością wymiany usług, niczem mniéj, ani niczem więcéj; że jest tylko brakiem arbitralnéj władzy, rozsądzającéj jaka wymiana jest możliwą, a jaka nie jest. Gdyby nie było konkurencyi, interes osobisty, któryśmy pierwéj widzieli jako dominujące uczucie człowieka, sam jedenby działał gwałtownie i egoistycznie. W niéj znajduje swą przeciwwagę. Konkurencya nie tylko że nie jest źródłem nędzy i niedoli, ale przeciwnie, staje się najwyższym sprzymierzeńcem światła i zamożności. Każdą nową zdobycz na polu przemysłu rzuca między ludzkość, któraby bez niéj na takową wieki czekać mogła. Konkurencya jedném słowem nie tylko że nie psuje harmonji społecznéj, ale ją tworzy.

Do jednego z najlepszych rozdziałów tego znakomitego dzieła, policzyć trzeba bez zaprzeczenia rozdział o ludności. Wykłada w nim teoryą Malthusa, wykazuje całą złą wolę, z jaką na tego znakomitego myśliciela i filantropa rzucają się socyaliści, jak nie tylko zaprzeczają jego teoryi,

ale stawiają go jako nieprzyjaciela ludzkości, jako źródło niedoli i nędzy, i autora stawiającego tylko pewną *teoryę* robią za istnienie faktów odpowiedzialnym. Wyłożywszy teoryę Malthusa w całéj jéj czystości z matematyczną jasnością, Bastiat pokazuje że nie można ją ująć w pewną stałą formułę, któraby nigdy wszystkich warunków objąć nie mogła, i w nowy tylko błąd, tyle już Malthusowi wyrzucany, wprowadziłaby tego, coby go chciał naśladować w ten sposób. Zgadzając się z znakomitym swym poprzednikiem w tém, że istotnie wzrost ludzkości warunkuje się z wrostem środków utrzymania, wykazuje przecież, że wzrost ludności nie może nigdy być niebezpieczeństwem, ale przeciwnie coraz nową siłą; bo czém liczniejsi mieszkańcy kraju, tém bardziéj podzielone zajęcie, tém większe środki utrzymania się. Nowa i potężna harmonja tam gdzie chciano walkę, śmierć, upadek wróżyć!

Błąd popełniony nie tylko przez socyalistów ale nawet i przez ojców nauki ekonomii politycznéj, błąd polegający na nieprzyznawaniu produkcyjnéj roli zajęciom publicznym urzędnika, sędziego, kapłana, nauczyciela, lekarza i t. d. nie uszedł uwagi Bastiat'a. Wykazanie iż niema sprzeczności między zajęciami prywatnemi a publicznemi, że obadwa ich rodzaje są równie niezbędne dla społeczeństwa, że jedne bez drugich istnieć nie mogą, dało mu sposobność do napisania kilku wzniosłych i trafnych uwag.

Zadługoby było mówić tutaj o wszystkich fałszywych teoryach jakie zbijał, i o coraz nowych harmonjach, jakie w ustroju spółecznym znajdował. Jako o ważniejszych wspomnimy już tylko o gorącéj obronie zarobku, téj formy wynagrodzenia za pracę, którą socyaliści jednogłośnie potępili uważając ją jako ubliżającą godności robotnika. Autor nasz porównywa go z procentem: jak tamten jest wynagro-

dzeniem pracy dawniejszéj, tak ten teraźniejszéj, jak tamten tak ten zniesionym być nie może. Nie tylko że nie ubliża godności człowieczéj, ale przeciwnie jest jéj puklerzem w stosunku robotnika do dającego robotę. Assocyacya daje inną formę, ale bynajmniéj nie znosi téj instytucyi ekonomicznéj.

Każde zjawisko społeczne, każdy fenomen ekonomiczny w ten sposób tłumaczył, nie odrywał go od całości, ale starał się przeciwnie rozpatrywać go w związku ze swemi przyczynami i skutkami. Ztąd dochodził zawsze do uznania *dobra*, *słuszności*, do uznania *racyi bytu* takiego a nie innego społeczeństwa a oddalał się od samowolnych projektów, jakich co dzień przykład dawała szkoła socyalna. Gdy harmonii takiéj dostrzedz gdzie nie mógł, nie zwalał winy tego na społeczeństwo całe, ale na brak wolności, na nieobecność sprawiedliwości, jak w jedném miejscu powiada.

Cała jego doktryna ekonomiczna reasumuje się tedy w tém jedném słowie, wolność. Wszystkie jego wymagania do rządów, nie chcą niczego więcéj jak wolności. Przez nią zapanuje sprawiedliwość, stosunki społeczne i indywidualne do prawdziwéj i trwałéj ułożą się harmonji.

Taką była książka, którą Bastiat zapieczętował swą działalność ekonomiczną, taki był jego testament naukowy. Między walkę partyi, między wzburzone wyobraźnie, rozhukane namiętności, rzucił on słowo zgody i pojednania. Do silnych powiedział: bądźcie sprawiedliwi, do słabszych: bądźcie wyrozumiali i cierpliwi. Między interesem pojedynczego człowieka, interesem społeczeństwa i ideą sprawiedliwości, nie tylko niema sprzeczności, ale panuje wielka i nierozerwana zgoda.

Człowiek który wyrzekł te słowa: „Wierzę w to, że zło pociąga za sobą dobro, że je z siebie wyradza; wierzę w to, że dobro nie może z siebie wyrodzić zła; wierzę zatém że dobro musi w końcu przeważyć:“ człowiek taki rozumiał jasno prawo postępu i drogę, jaką ludzkość do niego dochodzi. Ciągłe ulepszanie bytu materyalnego i umysłowego we wszystkich klassach społecznych, coraz większe zacieranie się różnic klassowych, coraz większa równość: oto co z normalnego rozwoju społeczeństw wynika, wynikać musi.

Doktryna taka to nie optymizm: to doktryna chrześcianizmu.

Jako jéj wyznawcę uważamy Bastiat'a. W tém widzimy jego wielkość jako człowieka i pisarza. Nikt świetniéj jak on nie przyczynił się do obalenia niedorzecznych uprzedzeń przeciwko ekonomii politycznéj, przedstawionéj jako teoryi egoizmu i *używania*; nikt jaśniéj nie wykazał humanitarnego, filantropijnego, chrześciańskiego charakteru téj nauki.

Nie powiedział on, raz jeszcze powtarzamy: „Wszystko co jest, dobre jest, i takiém musi pozostać;“ ale: „Wszystko co jest, lepszém jest, niż to co chcecie na jego miejsce wprowadzić, bo zasadą waszych samowolnych przewrotów jest despotyzm; zasadą społeczeństwa, wolność. Dajcie jéj zapanować a dobro przytłumi zło.“

Harmonje ekonomiczne wyszły z druku latem 1850 roku; wkońcu grudnia tego samego roku, autor ich w Rzymie żyć przestał. W chwili śmierci, jak Galileusz drugi, rozwiązywał i szukał jeszcze jakiéjś nowéj prawdy. Cios jaki z jego śmiercią poniosła nauka i ojczyzna jego, był do przewidzenia. Jeden człowiek nie może żyć podwójnie, dwa zadania wypełniać: upada pod ich brzemieniem. Taki

był udział Bastiat'a. Obrabiać teoryę nauki, szukać jéj zasad, odkrywać jéj prawdy, stwarzać systemat, i równocześnie w codziennéj walce propagować te zasady; przelewać je w massy, przeprowadzać wielkie reformy ekonomiczne, — być Smithem i Cobdenem zarazem — to nie na siły jednego człowieka, choćby olbrzyma pod każdym względem, a cóż dopiero na słaby fizyczny organizm Bastiat'a. Ale znając nawet smutny stan swój, Bastiat na chwilę nie odpoczywał. I ma niezaprzeczoną słuszność uczeń i przyjaciel jego, R. de Fontenay, gdy mówi te piękne słowa:

„Stokroć większym wrogiem spokoju jest fanatyzm idei, poczucie powołania swego niż osobista ambicya. U tamtego egoizm stoi na straży sił, chroni i zabezpiecza je; u tego zaś którym owładnęła wielka idea, nie ma już osobistości i myśl o swych siłach przychodzi dopiero z ich wycieńczeniem. Jakaś wyższa wola, jakieś inne sumienie rodzi się w nim: jest to *obowiązek*. Staje on na ostatnim szczeblu jego dni przebytych, jak anioł z mieczem ognistym u wrót raju i zamyka przed nim podwoje szczęścia. Odtąd, wygnańcze nie ma już dla ciebie pokoju, nie odzyskasz już swobodnéj i niezależnéj myśli, nie będziesz już należał do siebie: żywy lub umarły będzie sługą swéj idei!“

Umrzeć jak żołnierz na wyłomie, jest to porównanie przez częste użycie już dzisiaj trywialne; śmiało go jednak można zastosować do Bastiat'a. Nie złożył broni, śmierć mu ją dopiero wydarła wpisując jego imię w Panteon prawdziwéj sławy i wielkości.

Heidelberg, Wrzesień 1863 r.

SCHULZE Z DELITSCH.

I.

Gdybyśmy się nie bali być źle zrozumianemi, powiedzielibyśmy, że działalność dwóch agitatorów, nad którymi zastanawialiśmy się dotąd, była bardziéj negatywną niż twórczą. Chcemy przez to tylko powiedziéć, że obalali, kruszyli, niweczyli przedewszystkiem, nie troszcząc się o to, co postawić na miejscu, gdzie dotąd gnieździł się przywiléj, gdzie błąd panował. Nie potrzebowali się o to troszczyć zresztą, bo wielki pryncyp jaki w skutek ich reform zapanował lub miał zapanować, wolność, prowadzi w swym pochodzie cały szereg instytucyj, których nie trzeba tworzyć, bo się tworzą same. Wycinali oni wrzód z ciała społeczeństwa, a po wycięciu zostawiali samemu ciału zagojenie rany, ufni w zdrowe jego soki. Wiemy, że się nie pomylili.

Ekonomista, którego działalności teraz z kolei przypatrzéć się chcemy, jest twórczym. Przywołał on do życia, wynalazł, stworzył nową instytucyę, która nic istniejącego nie burząc, żadnéj rewolucyi, żadnego nagłego

przewrotu ekonomicznego nie wiodąc za sobą, powoli rozsiada się wśród społeczeństwa, rozszerza się, i pociąga za sobą niezmiernie ważne następstwa. Człowiekiem tym jest H. Schulze z Delitsch, a instytucyą o któréj mówimy, jest tak zwany w Niemczech *Vorschuss und Creditverein*, co my w niedokładny sposób tłumaczyć jesteśmy zmuszeni przez wyraz *bank zaliczki*. Cel, jaki sobie Schulze przez tworzenie tych banków założył, jest dostarczenie kapitału obrotowego rzemieślnikom, robotnikom fabrycznym, małym kupcom, jedném słowem najniższéj warstwie klassy przemysłowéj, która dotąd nie mając środków dostania kapitału, w smutném zostawała położeniu, zwiększając co chwila zastępy proletaryatu. Cel taki, każdy chętnie przyzna, jest wielki, wzniosły, filantropijny i humanitarny; na pytanie czy osiągniętym być może, czy osiągniętym został, dalsze karty téj pracy odpowiedziéć się postarają.

Bardzo powierzchowne nawet rozpatrzenie się w bycie klass roboczych wystarcza do przekonania się, jak cel powyższy jest na dobie. Stan ich jest opłakany. Proletaryat istnieje, nie powiemy żeby wzrastał, ale nie trzeba być prorokiem, żeby przepowiedziéć, iż zniknąć od razu nie może, że ten syn ciemnoty, błąkający się po świecie od świata początku, ma wieki jeszcze przed sobą. Nie jest naszém zadaniem doszukiwać się racyi jego bytu, i badać powodów które go sprowadziły. Konstatując tylko istnienie proletaryatu, powiemy, iż jest on wynikiem fałszywego stosunku między kapitałem a pracą, dwoma nierozdzielnymi czynnikami społecznemi. Kapitał wzrastając obecnie z piorunową szybkością, tworząc sobie co chwila nowe drogi za pomocą rozgałęzionego przemysłu, więcéj jeszcze uczynił rażącym kontrast nędzy z bogactwem.

Fabryki, ten wytwór ostatnich czasów, centralizując kapitał, ogniskuje równocześnie i proletaryat. Jest to fakt, że fabryki pochłonęły rzemiosła, że wielkie fabryki z dniem każdym pochłaniają małe. Szukający zarobku staje w obec dającego zarobek nie jako samodzielna, rządząca sobą strona, ale musi się raczéj zdać na łaskę i niełaskę. Ażeby zarobić na kawałek chleba dla siebie i dla rodziny, musi robotnik przystać na wszystkie, choćby najtrudniejsze warunki, choćby takie, które siły jego fizyczne wyczerpują bezpowrotnie; musi pracować przy maszynach sam powoli stając się maszyną, wyrzec się wszystkich wyższych, wszystkich szlachetnych dążeń i potrzeb życia. Niezbite, choć smutne ekonomiczne prawo, brzmi bowiem: wysokość zarobku stosuje się zawsze tylko do minimum egzystencyi robotnika.

Od lat najmłodszych zajęty w fabryce, oderwany od rodzinnego kółka, wtedy, gdy ono najpotrzebniejsze, bez wiadomości religijnych, moralnych, naukowych, czyż robotnik jest w stanie rozwinąć swą godność człowieczą, czy jest nawet w stanie ją pojąć? Czy może starać się on o te same prawa w społeczeństwie i w państwie, które jego pan posiada, on, który ledwie jako człowiek w obec niego się uczuwa? Gdzie ratunek przeciwko téj zależności robotnika względem pana? Nie mogąc go znaleźć, niedoświadczeni robotnicy szukają go w zaniechaniu roboty *(strike)*. Opuszczając nagle fabrykę, chcą zmusić przedsiębiorcę do korzystniejszych dla nich warunków pracy. Koniec téj walki kapitału z pracą jest prawie zawsze ten sam: robotnik wyczerpawszy wszystkie swe zapasy, wszystkie posiadane oszczędności, jeżeli przypadkiem takowe posiadał, odzwyczaja się od pracy, a przyzwyczaja do szynku, gdzie czas swój spędza, i po długiém wa-

haniu stawia się znowu, z piekłem w duszy, przed tym samym spokojnie i dumnie wyczekującym przedsiębiorcą, szczęśliwy jeszcze, jeżeli na dawnych będzie przyjęty warunkach, jeżeli mu to chwilowe ocknienie osobistości drogo opłacić nie przyjdzie. Socyalna partya, na przekor dzisiejszéj cywilizacyi nazwała fabrycznego robotnika „białym murzynem.” Wyrażenie to, niestety, ma w sobie aż nadto prawdy. Ale nędznie i mizernie wyglądają także w obec takiego społecznego stanu wszystkie wielkie frazesa, o „równouprawnieniu człowieka, o politycznych prawach dla ludu” etc., które tak często ci sami socyalni pisarze wygłaszać lubią. Dzisiaj już obwieszczać urzeczywistnienie demokratycznego państwa, znaczy w oczach naszych chcieć tą samą iść drogą, co szła ongi starożytna Grecya. U góry wolność, oświata, sztuka, uduchownienie: u spodu niewolnictwo, kajdany, krew, cienie.

Proletaryat jest dziedziczny: nędzarze rodzą nędzarzy, i z pokolenia w pokolenie do żelaznego pługa zaprzęgają jedni drugich. Że małżeństwa téj warstwy społecznéj są najpłodniejsze, wié każdy. Przeciwwaga, ale smutna przeciwwaga, w zwiększonéj ich śmiertelności. Podług Villermé umiera w Paryżu $^1/_{60}$ zamożnych a $^1/_{40}$ ubogich. Chladwig wyliczył, iż przecięciowy wiek zamożnych w Anglii jest 44, ubogich 22 lat.

Proletaryat jest kosmopolityczny. Kraje, które wczoraj jeszcze były wyłącznie rolnicze, dzisiaj stają się fabrycznemi, o ile im tylko na to pozwalają ich stosunki miejscowe. Do proletaryatu rolniczego, wiejskiego, dodają miejski, fabryczny.

Proletaryat jest ogniskiem ciemnoty i zbrodni. Ciemnoty, to łatwo pojąć, bo na naukę nie ma czasu i możności: zbrodni, bo głód złym jest doradcą. Nie darmo

mawiali starożytni: *malesuada fames.* Statystyka kryminalna przerażające tego stawia dowody.

Oto mamy bilans dzisiejszego stanu robotniczego: brak religii, moralności, oświaty, nędza, powiększona śmiertelność i daleko liczniejsze zbrodnie.

Możnaż się dziwić, gdy w tak uposażonéj klassie znajdujemy tylko nienawiść i chęć zemsty ku możniejszym? Przez długie lata zbierana żółć wybucha od czasu do czasu w socyalnych rewolucyach. Przewroty te, na szczęście dla zamożnych, przemijają szybko: po chwili jasnowidzenia następuje znów długa, wpółsenna apatya.

Co będzie daléj? mimowoli pyta każdy myślący. Czy wyrzec się przemysłu, czy znosić proletaryat jako złe konieczne? Pierwsze łatwiéj powiedziéć niż wykonać; na myśl drugiego wzdryga się dusza człowieka. I gdyby nawet było podobna wyrzec się przemysłu, płodów, fabryk, wszystkich tych utworów, które stanowią rdzeń nowoczesnego życia, to los klassy robotniczéj nie polepszyłby się przez to. Gdy czytamy, że same fabryki bawełniane w W. Brytanii zatrudniają corocznie 1,500,000 robotników, to łatwo się przekonać o całéj bezzasadności wszystkich złożeczeń przeciwko industryi. Fabryki tedy i rękodzielnie mogą, muszą i będą istnieć. Zupełną ma słuszność Jules Simon, gdy powiada, iż nawet dziś nie ma już wcale innych robotników na Zachodzie jak fabryczni. „Między tém, czém robotnicy byli dawniéj, a w tém, czém są dzisiaj ten sam panuje stosunek, jaki jest między 20 letnim rekrutem a starym wysłużonym żołnierzem, który powraca do swéj wioski z chęcią zostania rolnikiem, nie posiadając już do tego ani usposobienia, ani zdolności. Robotnicy takich miast przemysłowych, jak Lyon, Lille, etc. nie chcą miast tych opuszczać, choćby im gdziein-

dziéj lepiéj płacono: przywykli już do wielkowiejskiego życia [1]." Możemy zatém być przygotowani na ciągły wzrost fabryk i rękodzielni: każdy nowy wynalazek, każdy postęp wiedzy, każda nowa maszyna powiększy tylko jeszcze ich potęgę, uczyni kapitał bardziéj jeszcze niezależnym od pracy. Jeżeli robotnicy sami nie wezmą się do dzieła, jeżeli sami nie będą się starać zapobiedz szerzącéj się zgniliznie proletaryatu, pochłaniać ich ona będzie coraz bardziéj. Lecz gdzie i jak mają szukać ratunku, pytają wraz z nimi ci wszyscy, co przygnębieni potęgą złego, nie są w stanie wznieść myśli do reformy, do zmiany istniejących stosunków. Różne jednak dają się słyszéć odpowiedzi.

W pierwszym rzędzie stoją ludzie przeszłości, którzy radzą wrócić się do cechów, którzy zachwycając się blaskiem, potęgą, bogactwem téj instytucyi w wiekach średnich, każą się dzisiejszéj klassie robotniczéj kupić około ich sztandarów, tam gdzie jeszcze cechy istnieją; każą im wznawiać takowe w takiéj lub innéj formie tam, gdzie je prawodawstwo nowoczesne zniosło i potępiło. Rada niewczesna. Każda epoka ma dla siebie właściwe formy. Cechy wśród feodalizmu, wśród nierozdzielności włościan z ziemią, wśród zamkniętego systematu ceł i komor, były zupełnie na swojém miejscu. Był to jeden, silnie zbudowany, zamknięty organizm, wykończony aż do ostatnich, architektonicznych że tak powiem ozdóbek. Dopóty, dopóki wolność była przywilejem, który udzielać i nabywać było można, dopóki ją się kupowało u monarchów, u dygnitarzy, u kościoła, u miast za pieniądze, całość taka ist-

---

[1] L'Ouvrière.

nieć mogła; z chwilą, gdy wolność uznano jako własność, jako atrybut człowieczeństwa i człowieka, gdy z przywileju jednostek stała się prawem ogółu, systemat ten runąć musiał od razu. W gruzach jego spoczęły i cechy. Ci, którzy je dziś chcą wznawiać, nie rozumieją ani dawnego ani swego czasu. Cechy odegrały wielką historyczną rolę: wyzwoliły stan mieszczański, stworzyły go, były kolebką sztuki, źródłem bogactwa. Dziś tego wszystkiego już nie potrzeba, bo inne drogi stoją otworem przed ludzkością. W szybkim, postępowym locie nowoczesnego świata, cechy ciążą jak kajdany. Takie tylko instytucye mają przyszłość przed sobą, które są otwarte dla wszystkich, które nie ograniczenie, wyłączenie, kastę, ale które społeczność objąć mogą. Cechy zaś opierają się na wykluczaniu, na stawianiu nieprzebytych granic między tymi, którzy w skład ich wchodzą, a tymi, którym to nie jest dano. Wymagają ograniczenia rzemiosł co do ich liczby, i co do ich sposobu pracy; pozwalają wyrabiać produkta tylko przez siebie patentowanym robotnikiem; nie tolerują żadnych ulepszeń, żadnego postępu; z człowieka przez połowę życia robią niewolnika, przez drugą połowę despotę, tyrana. Przynoszą szkodę społeczeństwu, a czy przynoszą pożytek jednostkom? Bynajmniéj. Opiekę, jaką dawniéj dawały swym członkom, dzisiaj daje im prawo i państwo: prawa do pracy nie daje dzisiaj wpisanie się do rejestrów cechowych, ale zdolność osobista; wsparcie w starości, w chorobie, w niedoli dać można w tysiącznych innych formach, w formach, które natury człowieczéj nie krępują i nie gniotą jak cechy.

Ale abstrachując już od niemoralności, od niepożyteczności téj instytucyi, jest ona zupełnie niemożliwą przy

przemyśle fabrycznym, który obecnie panuje. Stworzone dla rzemiosł, razem z niemi się przeżyły. Jestto, jak Niemcy mówią w filozoficznym swym języku: *ein überwundener Standpunkt.* Dzisiaj, gdy rzemiosła wszystkie posiłkują się produktami fabryk, gdy nawet same się niejako fabrykami stają, cechy nie mają racyi bytu. Nie potrzeba zaś wcale dowodzić, że wznowienie cechów nie znosi kwestyi proletaryatu, nie daje chleba biedakom, nie zapewnia utrzymania, nie robi wreszcie, że się tém sławném posłużymy wyrażeniem, z robotnika—człowieka.

Nic nie powiemy o innéj szkole, która socyalny problemat rozwiązać pragnie za pomocą falansterów, za pomocą narodowych warsztatów, i innych tym podobnych utopij. Na nieszczęście, nie jedno już życie, byt wielu ludzi zmarnowany został przez szukanie na tém polu arkadyjskiéj pomyślności; na szczęście dzisiaj silnie ugruntowało się przekonanie, że nie na téj drodze, nie w skutek recepty przepisanéj przez jakiegoś nowego lekarza-filantropa-marzyciela, ale ogólnym wyrobem, powolném ulepszeniem można dojść do zmian, do reform. Ale szkoła socyalistyczna, w drastycznych obracając się przeciwieństwach, nie jedno ziarno w plewach swych stworzyła, do odkrycia nie jednéj prawdy dopomogła. I tak bezspornie pisarzom i agitatorom téj szkoły należy się zasługa wykazania tego nienormalnego stosunku, jaki istnieje w obecnym ustroju społecznym między jednostką i państwem, dwoma jedynymi dzisiaj czynnikami; nie ma bowiem między nimi środka, nie ma łączących ogniw: im się należy nakoniec wskazanie na nową formę, na jedyną formę, która jest w stanie wszystko złe usunąć, niczego dobrego nie burząc.

Jest nią assocyacya, stowarzyszenie. Przeczuli ją oni raczéj niż pojęli, skrzywili w zarodzie samym, chcąc formę tę z dobrowolnéj zrobić przymusową; ale w każdym razie nacisk jaki kładli na stworzenie téj instytucyi, zwrócił na nią uwagę myślicieli. Dzisiaj, gdy ucichły społeczne burze, gdy zamilkła namiętność, wszystkie szkoły, wszystkie partye ukazują na assocyacyę, jako na zbawcze światło; dążą ku niéj i propagują jéj zawiązywanie. Klassa robotnicza, która obłąkana najprzód wirem rewolucyi, spodziewała się od assocyacyi natychmiastowych ogromnych przewrotów i zmian w swym bycie, która potém, zawiódłszy się co do tego, ostygła w swym gorącym ku niéj zapale: dzisiaj na nowo ku niéj się garnie, widząc, że w niéj jedyny ratunek przeciwko proletaryatowi, że przy jéj pomocy można tylko znaleźć chléb dla ciała i dla ducha, że nie zniesie ona może ubóstwa, ale zniesie nędzę i cały szereg jéj złowrogich następstw.

Chociaż to nas może na chwilę od samego przedmiotu tego rozdziału oddala, zastanówmy się nad pojęciem stowarzyszenia: nie godzi się pomijać kwestyi, od któréj przyszłość ludzkości zależy.

Jest niezaprzeczoną prawdą, iż potrzeba dla klassy robotniczéj jakiegoś nowego węzła, jakiejś nowéj spójni. Dzisiaj jest ona niby wydmuch piasczysty, który wiatr na wszystkie strony rozmiata. Dawniéj cechy były tym węzłem, dziś nie są go dać w stanie. Na miejscu silnego chociaż nieruchomego systemu, nastąpiła teraz próżnia, brak wszelkich węzłów. „Każda jednostka, powiada w świetnym zarysie Br. Hildebrand, stoi teraz osobno: każdy chodzi tylko około swoich spraw. Talent ciśnie mniéj utalentowanego, kapitalista wielki wyzyskuje małe-

go; mały, nie mającego nic. Powstaje zacięta walka wszystkich sił społecznych, która się kończy upadkiem słabszego – proletaryatem"[1]). Jednostka przeciwstawiona społeczeństwu, nie ma siły temu stanowi rzeczy przeszkodzić, zaradzić; przygnieciona jego ciężarem ginie jako zbrodniarz lub jako męczennik. Jedyny ratunek w zjednoczeniu cierpiących osobników, we wzajemném podaniu sobie ręki. Czemu nie podołał jeden, temu podołają tysiące. Stowarzyszenia klassy pracującéj nie mają bynajmniéj na celu wojować z kapitałem, nie mają chęci napastować go; mają być po prostu takim sposobem organizacyi, któryby, na pokojowéj drodze walczyć z nim pozwolił, któryby wyrwał pracę z podrzędnego stanowiska, w jakim się dzisiaj znajduje, i postawił w tym samym co kapitał szeregu. Jestto w mocy stowarzyszenia. Ten olbrzymi motor społeczny, który na tylu innych polach dokazuje cudów, potrafi i tu dokonać wielkiego ekonomicznego przewrotu. Nie hypoteza to co mówimy, nie filantropijne marzenie, ale na szczęście najrzeczywistsza rzeczywistość.

Stowarzyszenie ma wszystkie dane do przeprowadzenia téj reformy. Jest organizacyą pracujących, jak nią były cechy, ale jest dobrowolną, gdy tamte były przymusową; do cechów nie wszystkim należéć było wolno, do stowarzyszenia każdemu; tam trzeba było odbyć lata próby, męki, niewoli: tu dość jest miéć ręce i chęć do pracy; tam trzeba było drogo opłacać honor należenia do korporacyi: tu wyłożone sumki procentują się w tysiącznych postaciach. Cały stosunek cechu do stowarzyszenia jest stosunkiem musu do wolności; cały stosunek stowarzysze-

[1]) Jahrbücher der National Oekonomii u. Statistik. II. I. Heft.

nia do dzisiejszego odosobnienia robotnika jest stosunkiem wolności do anarchii. Trzeba, żeby klassy pracujące poznały to, a wachać się nie będą w wyborze.

Zastąpienie patronatu przez stowarzyszenie: oto wielkie *desideratum* nowoczesne. Obecnie, trudności są wielkie co do przemysłu fabrycznego; niepodobna prawie żeby dzisiejsi robotnicy fabryczni, zamiast jako najemnicy u właścicieli zakładu, pracowali u siebie samych. Trudności tych nie ma wcale w rzemiośle, z powodu iż daleko mniéj do niego potrzeba kapitału i daleko mniejszego fachowego uzdolnienia; dla tego téż coraz więcéj na Zachodzie widzimy warsztatów rzemieślniczych, w ten sposób obrabianych, i coraz bliższą staje się epoka zupełnego zapanowania téj formy exploatacyi.

Nie wielu już zapewne przeciwników z zasady znaleźć dzisiaj może stowarzyszenie; istotnie, korzyści jego dla klassy robotniczéj ze słoneczną jasnością biją w oczy. W pierwszym rzędzie stoi niezaprzeczenie niezależność, jaką przez nie dopiero robotnik osiąga. Gdy się robotnik czuje wolnym, gdy wié że niema nad nim pana, który płacąc czuje się w prawie uważać go jako *rzecz* swoją, budzi się w duszy jego poczucie osobistości. Dźwiga on całą odpowiedzialność swéj pracy, wié że każde zaniedbanie się, każda chwila lenistwa na nim samym się odbija, i pracuje z podwójną gorliwością. W nadzorcy nie widzi on surowego cerbera, ale przez siebie samych wybranego urzędnika, którym po pewnym czasie i on sam stać się może: otacza go więc szacunkiem, a wychowany będąc w surowéj szkole patronatu, czuje potrzebę jednolitego zarządu i kierunku. Nie samowola i gwałt, ale ustawy i statuty są prawem w stowarzyszonéj pracowni. Sprawiedliwość w oznaczeniu wysokości zarobku, jest nakoniec jedną

z głównych zalet téj formy pracy. Nikt lepiéj nie może wiedzieć, jak sam robotnik, ile jaka praca kosztuje trudu i mozołu, i w jakim do niéj stosunku ustanowić zarobek. Nie stawiają oni wysokich wymagań, wiedzą że cały czysty dochód stanie się i tak ich własnością, i chętnie ponoszą nieraz największe ograniczenia, by tylko przedsiewzięcie ich skutkiem uwieńczone było; ale żyć przynajmniéj mogą z zarobku, co niezawsze się zdarza przy dawnych warunkach. Nie potrzeba się obawiać, by kapitał był ciemiężony: nikt lepiéj od samych przedsiębiorców nie czuje jego znaczenia, i robotnicy będąc zarazem przedsiębiorcami, oddają mu wszystkie należne względy. Jako przykład tego niech posłuży tablica, którą znajdujemy w broszurze C. Perier [1]) o stowarzyszeniach, a która pokazuje stosunek między kapitałem a pracą w słynném stowarzyszeniu pionierów Rochdalskich.

	Kapitał	Procent od kapitału	Dywidenda od kapitału	Dywidenda od zarobku	Summa
A.	100	5	6	„	111
B.	„	„	„	6	106
C.	25	1,25	1,50	4,50	107,25

Sprawiedliwość pod względem oznaczenia wysokości zarobku jest często w stowarzyszeniach posuniętą aż do ostateczności; często członkowie jéj robią ogromne zboczenie z prostéj drogi, do sztucznych uciekają się środków [2]),

---

[1]) Le sociétés des cooperation. 1861.

[2]) O dziwnym rodzaju podziału zarobku wzmiankuje p. Paulina Roland w swoich *Lettres au Dr. Guepin, sur les associations.* „W niektórych warsztatach, powiada, trzech robotników zbiera

by w rezultacie do tych samych co pierwéj dojść warunków: ale właśnie ta praca wewnętrzna pokazuje nie tylko trudność zadania, ale i dobrą wolę w rozwiązaniu go.

Napróżno szukamy cienia w obec tylu świateł téj instytucyi. Nie spotykamy żadnego zasadniczego zarzutu. Nieprzyjaźni stowarzyszeniu pisarze powracają zawsze do jednego i tego samego punktu: do niepraktyczności; a gdy im się wskazuje na stowarzyszenia, które już liczą po kilkanaście lat istnienia, których członkowie przyszli przy jéj pomocy, nie tylko do zamożności ale do bogactwa, odpowiadają, że nigdy forma ta pracy nie stanie się ogólną, że zawsze będzie tylko wyjątkiem, że zatém na zmianę bytu klasy pracującéj nie wpłynie. Jest to zarzut równie bezzasadny jak niesłuszny.

Wiele powodów składa się na to, że dotąd tak nieliczne stosunkowo przykłady stowarzyszenia.

Pierwszym z nich są odstraszające wspomnienia 48-go roku, gdzie w wirze rewolucyjnym zrodziło się ich tysiące, bez dostatecznego przygotowania, bez kapitału, bez należytéj organizacyi wewnętrznéj. Ale jeżeli dzisiaj istniejące i dzisiaj powstające stowarzyszenia przystąpią do dzieła, bez socyalnych zachcianek; jeżeli wyrzekną się anarchicznego nierządu, jeżeli zrozumieją swe zadanie; jeżeli nakoniec będą miały czem zacząć pracę: to nie możemy pojąć, dlaczegoby skutek nie miał uwieńczyć ich trudów. Że zaś wszystkie te warunki posiąść mogą, przykłady, ta *ultima ratio*, na każdym kroku przedstawiają.

---

się razem: silny, średni i słaby i ci trzej dzielą dopiero między siebie za wspólną pracę otrzymany zarobek." (Memoire presenté à l'Archeveque de Paris par M. L. Delbrouck).

Drugi powód małego rozgałęzienia się assocyacyi jest brak form prawnych, któreby istnieniu ich sprzyjały, dawały podstawę, opiekę i gwarancyą. Z nieufnością, z trwogą nieledwie patrzyły się konserwatywne rządy na wyzwalających się robotników; w emancypacyi ich z pod jarzma kapitału zdawało im się widzieć zwiastuna dalszych emancypacyj, nie nader pożądanych. Czas jednak pokazał jak mylną, jak nieuzasadnioną jest ta obawa; dowiódł, że przeciwnie, assocyacya robiąc z nędzarzy ludzi zamożnych, robi także z nieukontentowanéj tłuszczy konserwatywnego obywatela kraju. Dzisiaj wszystkie znaczniejsze państwa kontynentalne zajmują się wydaniem praw, które zakończą już nareszcie to anormalne położenie stowarzyszeń, stojących niejako po za prawem i sankcyonując tę formę pracy, nie mało do rozprzestrzenienia jéj się przyczynią.

Najwięksi nawet stronnicy stowarzyszenia nie spodziewają się, aby forma ta nawet w dalekiéj przyszłości zapanowała wyłącznie. Już dla tego samego że jest instytucyą wolną, nie może nigdy stać się wyłączną, absolutną. Obok niéj zawsze istnieć będzie patronat i zawsze zostaną bogaci kapitaliści i biédni robotnicy. Nigdy jedna instytucya nie jest w stanie zmienić postaci świata, ale może go ulepszyć. Tego tylko chcemy. Niechaj choć połowa robotników w téj formie dojdzie do niezależności, to drugiéj połowie już przez to samo lepiéj będzie. Właściciele fabryk, rękodzielni, przypuszczą ich do pewnéj współki w przedsiębiorstwie, i te lub inne formy przechodowe byt ich polepszą, niewolę osłodzą.

Sprzyjać w miarę sił rozwojowi stowarzyszeń między klassą robotniczą, oto zadanie, jakie postawić sobie powinien każdy filantrop, każdy konserwatysta zarówno jak

każdy demokrata, każdy człowiek dobréj woli jedném słowem. Filantrop znajdzie przy jéj pomocy najlepszą sposobność do otarcia łzy niedoli; konserwatysta zabezpieczy się przeciwko socyalnym rewolucyom; demokrata będzie mógł w robotniczéj klassie nowych, oświeconych obywateli kraju powitać. Każdy co się przekonał, że pierwszém staraniem zawiązanego stowarzyszenia jest zakładanie szkółek, czytelni, bibliotek; że następstwem jego jest zwiększona oświata, spotęgowana moralność: przyklaśnie téj instytucyi, co nowy ciężar na szalę cywilizacyi dorzuca. Nie może być inaczéj: za dobrobytem materyalnym idzie moralny i umysłowy. Niegdyś Epiktet był filozofem, chociaż niewolnikiem; dzisiaj niewola i ciemnota to nierozdzielne siły.

Stowarzyszenie robotnicze, w którém widzimy panaceum na dolegliwości społeczne, nie jest dziełem dnia jednego, nie jest owocem rewolucyi; ale jest powolném, postępowém dążeniem da wytkniętego celu. Bez krwi i bez łez, bez moralnéj i materyalnéj ruiny może być wprowadzoném w wykonanie; ztąd ufność nasza w jego potęgę: tylko takie instytucye mają zapewnioną trwałość, mają przyszłość przed sobą.

II.

Robotnicy dla wyzwolenia się z jarzma dzisiejszych stosunków, nie mają przed sobą innéj drogi jak stowarzyszenie: oto rezultat do któregośmy doszli, i który stoi dla nas niewzruszenie, jak pewnik matematyczny. Nie mniéj także jest widoczném, że każde stowarzyszenie, bądź assekuracyjne, bądź produkcyjne, potrzebuje kapitału do funk-

cyonowania. Kapitału dostać nie może inaczéj, jak za pomocą kredytu. Problemat zatém stowarzyszenia zależy istotnie od rozwiązania pierwiastkowo téj kwestyi: w jaki sposób klassa robotnicza znaleźć może kredyt?

Nim zajmiemy się sposobem, jakim Schulze z Delitsch kwestyę tę rozwiązał, rzućmy pobieżne spojrzenie na instytucye kredytowe, które dzisiaj dla klass tych stoją otworem.

Kredyt, podług znanéj i ustalonéj definicyi Nebeniusa [1]) jest to zobopólną zgodą uzyskana możność używania cudzych dóbr, za przyrzeczeniem zwrotu ich w przyszłości. Podstawą jego zatém jest ufność, jaką posiadający kapitał pokłada w szukającym pożyczki. Im mniéj ufności ma do jego osoby, tém więcéj wagi przywiązuje do jego majątku—i na odwrót, realna gwarancya staje się zbyteczną tam, gdzie osoba dłużnika dostateczną jest rękojmią. Ztąd dwoisty podział kredytu: na osobisty i realny (rzeczowy). Każda epoka historycznego rozwoju, ma właściwą sobie formę kredytu. Na pierwszych stopniach oświaty przeważa kredyt osobisty, ponieważ niema jeszcze dostatecznych gwarancyj prawnych, jakoto hypotek, i t. p. Czém więcéj wzrasta oświata, czém liczniejszemi robią się formy i instytucye prawne: tém więcéj wzmaga się kredyt rzeczowy. Są to czasy sformułowane w téj prawnéj maxymie: *plus cautionis est in re quam in persona.* Trzecia dopiero faza, epoka rozprzestrzenionéj oświaty, spotęgowanego bogactwa, w olbrzymi sposób rozwiniętego przemysłu i handlu, jedném słowem nasza epoka, dąży znów do dania przewagi kredytowi osobistemu nad rzeczowym

---

[1]) Der offentliche Credit. I. 1.

„Nadchodzą teraz czasy, powiemy za Br. Hildebrandem, gdzie kredyt znajduje nietylko ten, który coś ma, ale i ten, który czémś jest."

Zbytecznêm jest rozwodzić się nad rolą kredytu w dzisiejszych stosunkach. Pierwsze spojrzenie na okół siebie rzucone, przekonywa nas, że cały rozwój przemysłu, wszystkie postępy na drodze materyalnego bytu, przedewszystkiem zawdzięczamy kredytowi. Występuje on wszędzie jako motor socyalny, jako siła twórcza. Nie ma już dzisiaj wielkiego przedsięwzięcia, któreby bez kredytu powstać i utrzymać się mogło; i nawzajem, wyroby swoje oddaje zazwyczaj na kredyt. Kapitał każdego narodu wzmaga się przez to do nieskończoności, bo każda nowa operacya kredytowa tworzy nowe kapitały. Przyswoić kredyt tym klassom narodu które go dzisiaj nie mają, choć go potrzebują równie jak inne, oto wielkie społeczne *desideratum*.

Nikt nie zaprzeczy, że go biedacy potrzebują. Rzemieślnik któryby surowy materyał mógł dostawać na kredyt, mały kramarz, któryby mógł przedmioty wzięte do sklepiku płacić dopiero po sprzedaniu ich, etc., w krótkim czasie staliby się zamożnymi ludźmi. Ale podczas gdy wielcy przemysłowcy dostają tyle ile potrzebują surowego materyału do swych rękodzielni, podczas gdy wielkie magazyny w ten sam sposób istnieją: biédny robotnik uchodzi za niezdolnego do uzyskania kredytu, i musi za wszystko płacić gotowemi pieniędzmi. Chociażby miał najlepsze widoki do zrobienia dobrego interesu, to jeszcze kapitalista małe ma do niego zaufanie, i albo nie pożycza mu wcale, albo pożycza na takich warunkach, iż dobrodziejstwa kredytu przechodzą bez śladu dla robiącego pożyczkę. Z drugiéj strony nie można się także dziwić kapita-

liście, gdy nie chce ryzykować swego mienia, na więcéj niż prawdopodobną stratę, i że sobie tę niepewność każe dużemi opłacić procentami. Cóż mu z tego, że robotnik ma najlepszy nawet zamiar oddania mu na termin, gdy nie znajdzie roboty, albo znajdzie niedostateczną? W każdym razie możność zwrotu ze strony tego rodzaju dłużników zależy wyłącznie od robionych oszczędności w czasie pracy, a trzeba bardzo różowo patrzeć na świat, by módz na takowe u dzisiejszych robotników rachować, i na tym fundamencie kapitały swoje ryzykować.

Niejeden zapobiegawczy środek przeciwko téj chronicznéj biédzie klas robotniczych przedsiębrany zostawał ze strony troskliwych rządów, lub gorliwych filantropów; ale żaden z nich nie przyniósł pożądanego skutku. Dlaczego? Dlatego, że wszystkie wychodziły z zasady, iż gruntownie, radykalnie pomódz tym klassom nie można, iż brakuje im wszystkim warunków do samodzielnego stanowiska w społecznéj pracy, że zatém tylko uczucie ludzkości nakazuje nędzę ich osłodzić, nic więcéj. Dobrotliwy ale płytki pogląd! Pokazaliśmy już wyżéj, że klassy robocze mają przed sobą ogromną przyszłość, gdy się zorganizują w formie asocyacyi. Nie kość jałmużny rzucić im trzeba, ale taką dać pomoc, która nie będąc uciążliwą dla dających, nie będzie zarazem upokarzającą dla odbierających. Ci, co sądzą, że zadanie to rozwiązane już dawno, niech razem z nami pobieżnie chociaż przyjrzą się istniejącym dzisiaj instytucyom, które jak pisarz jeden obrazowo powiada, posypują z lekka cukrem czarny i spleśniały chléb biédaka.

W pierwszym rzędzie stoją klassy inwalidów, chorych, starców. Robotnicy należący do takiego stowarzyszenia płacą pewną summkę pieniężną co miesiąc lub co ty-

dzień do wspólnéj kassy, zkąd im wypłacają pewną rentę w podeszłym wieku, w chorobie, w nieszczęściu. Instytucya ta byłaby zupełnie celowi swemu odpowiednią, gdyby członkowie jéj mogli płacić tak duże wkładki, ażeby reszta odbierana późniéj była wystarczającą do życia. Wtedy byłaby to pomoc wyświadczona sobie samym, cel świetny w łatwy sposób uskuteczniony. Wiemy jednak że to jest niemożliwém: zarobek jest dzisiaj tak niewielki, że robotnik nie może z niego dużych summ odkładać na bok, że zatém mimo długo ponoszonych ofiar, nie ma zapewnionéj spokojnéj starości. Gdyby zaś kassy te assekuracyjne chciały więcéj wypłacać niż odbierają z wkładek, alboby zbankrutowały, alboby musiały z innych źródeł dostawać pieniędzy. Do tego ostatniego środka udają się téż zazwyczaj. Zarząd kassowy kwestuje, czyli innóm słowem żebrze; przedewszystkiem zaś wymaga, aby dający robotę właściciele fabryk, zakładów, rękodzielni, wspierali te kassy, żądają nawet poprostu, aby byli opodatkowani w tym celu. Łatwo pojąć jak bezskuteczną byłaby taka operacya. Właściciel fabryki, któryby od każdego zatrudnionego u siebie robotnika miał np. płacić 10 groszy podatku do kassy ubezpieczającéj, o te same 10 groszy umniejszyłby jego zarobek, i dając jedną ręką, odbierałby drugą. Zmusić do dawania pomocy nie można. Kassy te zatém nie mogą istnieć z własnych środków, są tylko jak się słusznie o nich Schulze z Delitsch wyraził, prenumeratą na jałmużnę. W materyalném znaczeniu mały przynoszą pożytek członkom; w moralném przynoszą szkodę tylko, przyuczają do spuszczania się na innych, niweczą do reszty i tak już nie bardzo silnie rozwiniętą godność osobistą.

Te same zarzuty ściągają się do wszystkich prób dawania robotnikom mieszkań, żywności, paliwa, łazienek, szkół etc. zadarmo lub po cenach mniejszych niż kosztują. Są to paliatywa, ale nie zaradcze środki, pauperyzmu nie zniszczą, ale raczéj utrwalają. Podniesione do systematu, zabiłyby moralnie klassy pracujące. Pomoc niesiona dziś z dobrego serca, wkrótce zaczęłaby być przez wspomaganych uważaną za obowiązek, i niezadowolenie, któremu na imię rewolucya socyalna, byłaby ostatecznym jéj skutkiem. Ogromny kapitał, corocznie marnowany na to nieprodukcyjnie, możnaby w inny zupełnie sposób z dobrem tychże samych spożytkować.

W drugim rzędzie stoją bardziéj już do właściwych instytucyj kredytowych zbliżone, *kassy oszczędności* i *lombardy*.

Nikomu zapewne na myśl nie przyjdzie twierdzić, że kassy oszczędności nie przynoszą pożytku. Jest to instytucya bardzo prosta, bardzo łatwa w wykonaniu, przystępna dla wszystkich, szczególniéj jeszcze, gdy jak w Anglii każde bióro pocztowe jest biórem kassy oszczędności. Jest to dawno już zauważana psychologiczna prawda, że o ile oszczędność jest trudną dla każdego nieprzyzwyczajonego do niéj, o tyle po przełamaniu pierwszych przykrości, wywiera prawdziwy urok na człowieka i staje się istotną potrzebą jego natury. Kassy oszczędności, które ułatwiają praktykowanie jeżeli nie téj cnoty, to przynajmniéj téj zalety, mają zatém niezaprzeczenie moralną swą wartość, wywołują korzystne następstwa w praktyce, przyczyniając się do tworzenia małych kapitalików, a tém samém do formowania się stanu średniego. Ale równym błędem jak nieocenianie, jest i przecenianie każdéj tego rodzaju instytucyi. Mylą się ci, którzy od kass oszczęd-

ności oczekują rozwiązania socyalnego problematu [1]). Zbyt głęboko zakorzenione jest złe, żeby taki środek mógł mu pomódz; środek, który także nie jeden zarzut spotyka na swéj drodze. Najprzód żeby składać do kassy oszczędności, trzeba mieć co składać, a już kilka razy powiedzieć mieliśmy sposobność, nie jest to położenie, w którém ogół klas roboczych dzisiaj się znajduje. Powtóre, gdybyśmy nawet przypuścić chcieli, że wielka większość jest w tém szczęśliwém położeniu, to prawodawstwa nie protegują bynajmniéj tych instytucyj, jakby się na pozór zdawać mogło, oznaczając z góry do jakiéj tylko wysokości wolno wnosić składki. Doszedłszy do téj summy, nie wié jéj właściciel co daléj z nią robić: jeżeli zostawi ją państwu, to może na tém wyjść smutnie i stracić krwawo zaoszczędzony grosz, jak się to stało we Francyi w 1848 roku, kiedy zadekretowaną została konwersya przymusowa wszystkich zaoszczędzonych summ, i odkąd tam téż zupełnie upadek téj instytucyi datuje. Główną przyczyną dla któréj kassy oszczędności nigdy żadnéj zmiany w bycie proletaryatu nie sprawią, jest iż nie stanowią wcale stowarzyszenia, nie tworzą żadnego moralnego węzła ze swoich członków. Nie troszczą się o nich wcale, i z chwilą odebrania z kassy złożonych tam pieniędzy, zrywa się wszelki między stronami stosunek. Trudno instytucyi téj dać inną rolę, jak tę, którą im przyznaje Batbie [2]): zarodu, embryonu. Są one, jak słusznie zauważył, tém w kredycie klass roboczych, czém są banki depozytowe w kredycie ogólnym.

---

[1]) Dobre z wielu względów, ale grzeszące przesadą w tym kierunku jest dziełko *L. Meziéres: L'économie ou remede au pauperisme. Par. 1853.*

[2]) *Crédit populaire 66.*

Lombardy są bardzo rozprzestrzenioną, bardzo dawną, ale mimo tego nie są prawdziwie kredytową instytucyą. Samo już prawodawstwo się waha, jak je ma uważać: za instytucyą dobroczynną czy kredytową. Jest to zakład który się przeżył, i który bynajmniéj zadaniu swemu nie odpowiada. Podczas gdy zarówno wszystkie kredytowe jak i wszystkie dobroczynne instytucye są w mniéj lub więcéj kwitnącym stanie, jedne tylko lombardy w cieniu pędzą mizerny żywot. Ostatnia tylko nędza, i to ta jeszcze z wstydem do nich się ucicka. Sprawiedliwie zauważano, że urządzenie ich wprost jest przeciwne pojęciu kredytu. Podczas bowiem gdy istota kredytu na têm polega, iż się daje kapitał a bierze zobowiązanie jego zwrotu w przyszłości, to lombard przeciwnie dając kredyt, pozbawia jeszcze pożyczającego jego własnego kapitału, często niezbędnie mu potrzebnego, i w zamian daje mu jakąś jego cząstkę w pieniędzach. Nie jest to zatêm kredyt. Nie jest dobroczynność, bo procenta, które za robienie interesów bierze, wynoszą przecięciowo 20%, to jest tyle, że gdyby połowę tego procentu brał prywatnie wypożyczający, ściągnąłby na siebie hańbiącą nazwę lichwiarza. Ale co jest najbardziéj potępienia godnêm w téj instytucyi, to monopol w jaki wzięło ją państwo. Jeżeli to ma być dobroczynny zakład, dlaczego niedozwolić każdemu prywatnemu świadczyć swym bliźnim dobrodziejstw; jeżeli kredytowy, bez wolności nie przynosi nigdy oczekiwanych rezultatów, przy niéj, pokaże się czy ma w sobie siły żywotne. Angielskie *pawn-brokers* pokazują już pierwsze kroki postępu na téj drodze.

Jedyna instytucya która dotychczas wyrządziła prawdziwe usługi osobistemu kredytowi między ludem prostym, to są *banki szkockie*. Tak zwany *cash-credit*, który

otwierają każdemu poczciwemu robotnikowi lub przedsiębiorcy, jeżeli tylko znaleźć może dwóch lub trzech znanych bankowi poręczycieli, jest równie dobrym interesem dla banku, jak deską zbawienia dla pożyczającego. Najlepszym tego dowodem jest coraz większe szerzenie się tych banków. Ale nawet i ta instytucya nie rozwiązała jeszcze problematu o który nam chodzi. Najprzód, banki te dotąd istnieją tylko w Szkocyi, gdzie wolność bankowa istnieje już od wieków, i pytanie czyby mogły mieć powodzenie wśród innych mniéj umoralnionych, a głównie mniéj oświeconych narodów. Powtóre, banki szkockie nie są przedewszystkiem bankami ludowemi, ale są to banki depozytowe i emisyjne, które obok swych interesów na wielką skalę, zajmują się pobocznie że tak powiemy i dodatkowo wypożyczaniem ludziom nie dającym im żadnéj realnéj gwarancyi. Nie mogą nigdy dużych summ w ten sposób ryzykować, bo obracając nie swemi kapitałami, muszą je mieć zawsze w pogotowiu. Poręczenie nakoniec, którego wymagają, chociaż ograniczone bardzo, jest przecież nie raz trudném do znalezienia dla potrzebujących.

W żaden zatém z wyżéj wymienionych sposobów klassy niezamożne kredytu znaleźć nie mogą. Ale szereg przebieżonych instytucyj pokazuje nam, jakie warunki są niezbędne do rozwiązania téj trudnéj kwestyi.

Pierwszym warunkiem jest, żeby módz kredytu żądać, jako prawa, a nie błagać jego łaski.

Drugim warunkiem jest, żeby go módz dostać w dogodnych kondycyach.

Trzecim nakoniec jest, żeby go módz dostać z pewnością, żeby na kredyt ten tak samo można liczyć naprzód, jak dzisiaj liczą nań wielcy przedsiębiorcy.

Chwila zastanowienia wystarczy do przekonania się, że tylko na jednéj drodze jest się w stanie te trzy niezbędne warunki ludowego kredytu napotkać: na drodze stowarzyszenia kredytowego samych potrzebujących. Po za taką assocyacyą, nie ma dla nich zbawienia.

Tylko od assocyacyi któréj się jest członkiem, ma się prawo żądać kredytu; nie ma tu łaski świadczonéj żądającemu pożyczki, ale tylko wykonanie naprzód postawionego planu.

Tylko assocyacya założona przez ludzi jednego i tego samego położenia, i tego samego stanowiska społecznego, może się w życie jednostki swéj wcielić, żądania jego zadowolnić, potrzeby zaspokoić. Pożyczka zrobiona nie będzie ciężarem, nie będzie ruiną pożyczającego, tak samo jak nie będzie powodem narzekań dla dającego.

Tylko assocyacya któréj się jest członkiem, daje pewność że się na czas oznaczony będzie miało potrzebne pieniądze. Nigdy jednostka od któréj dobréj woli, od któréj kaprysu się zależy, takiéj dać nie może, jak statutami swemi rządzące się stowarzyszenie.

Rozwiązanie takie, dziwaczne w teoryi, śmieszném się może wydawać w praktyce. Grono biedaków, żeby nie powiedzieć nędzarzy, którzy ledwo w krwawym pocie czoła zapracowanym zarobkiem utrzymać się potrafią, połączywszy się w jednę całość, w jedno stowarzyszenie, mają mieć jedynie przez to że się połączyli nietylko dostateczne utrzymanie dla każdego z siebie, którego pierwéj nie mieli, ale co więcéj, mają nawet stać się kapitalistami, którzy przychodzą w pomoc gotówką towarzyszom swoim. Zkąd? jak? dlaczego? zapyta się każdy.

Magiczna ta siła leży w znanéj od wieków zasadzie, która tutaj nowe tylko znajduje zastosowanie: zasadą tą jest solidarność.

Robotnik stojący odosobnienie i samotnie nie mógł znaleźć kredytu rzeczowego, nie mając go na czém oprzeć, nie mógł się spodziewać kredytu osobistego, nie mając do kogo się poń zgłosić. Nie ma ludzi, którzy pożyczać chcą tym co nic nie mają; lecz gdy za jednego, choćby najbiedniejszego, poręczą dziesiątki, sta, tysiące, choćby nawet równych jemu biedaków; gdy poręczą za niego całém swojém mieniem, całą chudobą, całą zdobyczą przeszłości i całą nadzieją przyszłości: to ten którego żądanie pożyczki wrzorajby się było przyjęło ironiczną odmową, dzisiaj osiągnie cel swój, dzisiaj otrzyma dziesięćkroć więcéj niż żąda. Gdyby bowiem nawet robotnik wstrzymany przez śmierć, chorobę lub brak pracy nie był w stanie zobowiązaniom swoim odpowiedzieć, to kapitalista ma jeszcze dostateczną rękojmię: w jego poręczycielach, którzy wszyscy tym samym wypadkom uledz nie mogą. Tylko u swoich towarzyszów może robotnik znaleźć poręczyciela i kaucyą. Nie jest to zła kaucya, powtarzamy. Jeżeli siła pracy jednego indywiduum, powiedziano bardzo słusznie, nie może służyć za rękojmię, jako niepodlegająca żadnéj kotroli, a podlegająca tysiącom przeszkód; to połączona siła pracy wielu robotników stanowi gwarancyą, nieledwie hipoteczną. „Nie będąc rzeczowym, kredyt udzielony takiemu dłużnikowi, ma dla wierzyciela prawie ten charakter.”

Podstawmy teraz zamiast kapitalisty stojącego po za obrębem sfery robotniczéj stowarzyszenie ichże samych; złożonemi razem drobnemi sumkami, powiększonemi przez peryodycznie powtarzane wkładki i przez procenta, utwo-

rzy się kapitalik, który się wkrótce stanie kapitałem. Kapitał ten, będący własnością stowarzyszenia, wypożyczać się będzie tym z jego członków, którzy chwilowo kapitału potrzebują, za solidarném zaręczeniem kilku innych.

Jest to operacya równie wielka swą prostotą, jak wielka swemi następstwami. Stowarzyszenie kredytowe, czyli bank zaliczki, podług uświęconego terminu, oto rozwiązanie jeżeli nie zupełne, to przynajmniéj takie, jakie jest w siłach ludzkich, groźnego i smutnego problematu pauperyzmu.

Cała wyższość moralna i materyalna banków zaliczki, nad wszystkie dopiero co wyliczone instytucye bije w oczy. Łatwo pojąć ich materyalną przewagę, gdy się pomyśli, iż dając pieniądze do ręki potrzebującym, daje się im samym możność zaspokojenia swych potrzeb; jest zatém dogodniejsza niż assekuracyjne kassy; iż daje pieniądze bez zastawu, jest zatém kompletniejsza niż lombardy; iż jest kassą oszczędności która nie ulega takim co rządowa, formalnościom, i lepiéj się procentuje; iż pożyczają z łatwością i nawet większe summy niż banki szkockie, których to nie jest specyalnością.

Cóż powiedzieć dopiero o moralnéj ich przewadze! Robotnicy pomagają sobie sami—bez wyciągania ręki, bez płaszczenia się przed bogatszemi, bez tych tysiącznych upokorzeń, jakie nawet najszlachetniéj podana jałmużna wywołać musi, jedynie własną pracą nowy los sobie gotują, w inną fazę życia przechodzą. Ludzie którzy dotąd żyli bez myśli o jutrze, czując się teraz członkami silnego związku, ogniwami potężnego łańcucha, stają się prawdziwemi obywatelami państwa. Nędzarze onegdajsi, gdy dzisiaj przychodzą do zamożności, porzucają tę smutną rolę apatycznéj massy wstrętnéj wszelkiemu postępowi,

i współzawodniczą w społecznéj pracy z tymi, co ich na téj drodze wyprzedzili.

III.

Herman Schulze urodził się w Delitsch 1808 roku. Po skończeniu nauk uniwersyteckich poświęcił się zawodowi sądowniczemu. Urzędując najprzód w Naumburgu i Berlinie przesiedlił się w 1841 r. do Delitsch. Jako członek izby pruskiéj w roku 1848 i sejmu Frankfurckiego, gdzie należał do partyi demokratycznéj, stracił zaufanie rządu. Przeniesiony do Wrześni w r. 1851 dostał dymisyę z błachego jakiegoś powodu. Odtąd żyje prywatnie, i jako członek izby pruskiéj deputowanych, jako członek stowarzyszenia narodowego niemieckiego (Nationalverein) głośne sobie zyskał imię. Niepodległość charakteru, wysoka bezinteresowność, gruntowne wykształcenie, pogląd szeroki i jasny, prawdziwa miłość ludu, znakomita wymowa: oto przymioty, jakie odznaczają tego męża stanu, filantropa i ekonomistę. Były to wszystko niezbędne warunki do utworzenia banków zaliczek owéj osi, na któréj się cały dzisiejszy ruch assocyacyjny w Niemczech obraca.

Ale nawet twórca banków zaliczki, nie odrazu powziął plan téj instytucyi, taki, jakim go dzisiaj widzimy. Dzieło rosło w ręku mistrza, i najśmielsze nawet jego oczekiwania prześcignęło. Zaczął od filantropijnych zakładów. W 1849 r. założył w Delistch kassę chorych. Stowarzyszenie to dawało członkom swoim wsparcie w czasie choroby, a po śmierci ich wypłacało małą sumkę rodzinie zmarłego. Nie można było żadnych wielkich oczekiwań do téj instytucyi przywiązywać; jedyna jéj zasługa, iż przyuczała do stowarzyszenia, iż możliwość jego pokazywała. Dalszym krokiem na téj drodze było stowarzyszenie konsumcyjne, które także w swém miasteczku założył. Członkowie

stowarzyszenia składali miesięcznie po talarze, i za summę tę, zwiększoną przez solidarnie zaciągnioną pożyczkę, zakupywano mąkę, oléj, drzewo, czasami i mięso. Kupując ryczałtem, kupowali taniéj i członkowie stowarzyszenia mieli co do ceny i co do jakości towarów ogromną wygraną. Assocyacya tu posłużyła za wzór wszystkim innym jakie w Niemczech odtąd powstawały, a jakie się na sta dziś liczą. Żałujemy tego. Nie przeczymy, że stowarzyszenie konsumcyjne takie jakie jest dzisiaj, jest pełném zalet, że przynosi wielkie korzyści swym członkom; ale mogłoby urządzenie jego być o wiele lepszém, gdyby przyjęło zasady stowarzyszeń konsumcyjnych angielskich (*cooperative stores*). Różnica między nimi jest napozór mała, w skutkach ogromna. W Niemczech zarząd kupuje taniéj towary, taniéj je sprzedaje; w Anglii kupuje taniéj, a sprzedaje po tych samych cenach co w innych magazynach, pozostałe zaś pieniądze kapitalizuje i gotówką oddaje członkom. Codzienne oszczędzenie kilku groszy, które się i tak niepostrzeżenie rozchodzą, oto zysk niemieckich stowarzyszeń; jednorazowa wypłata znaczniejszego kapitału który można produkcyjnie użyć, oto zysk angielskich. Wostatnich czasach następuje i w Niemczech zwrot ku angielskiéj organizacyi [1]).

Ostatnim dopiero szczeblem działalności Schulzego było założenie banków zaliczki. Rozwinęliśmy już myśl przewodniczącą téj instytucyi: nieść pomoc sobie samemu, nieść ją w sposób solidarny. Przypatrzmy się teraz organizacyi, za pomocą któréj plan ten mistrzowsko przeprowadzony został.

Rzemieślnicy, kramarze, przekupnie, robotnicy fabryczni, jedném słowem te klassy ludności, które w codzien-

---

[1]) Porównaj Eduard Pfeiffer. Ueber Genochenschaftswesen 1861.

nym języku niemieckim nazywają się *die kleinen Leute*, zawiązują stowarzyszenie chcąc wspólnie uzyskanym kredytem pomagać tym członkom, którzy chwilowo pomocy pieniężnéj potrzebują. Inne stany nie są bynajmniéj ze stowarzyszenia wykluczone, ale ten tylko jest członkiem, kto odpowiada solidarnie za wspólny kapitał.

Nie ma żadnych członków honorowych, żadnych mecenasów, którzyby samodzielność stowarzyszenia zabili, albo raczéj wcale jéj się rozwinąć nie dali.

Żadne pieniężne warunki nie są wymagalne do zapisania się do stowarzyszenia. Jest członkiem każdy, kto płaci miesięcznie małą wkładkę, któréj minimum oznaczone jest w statutach, ale którą dowolnie powiększać może. W istniejących stowarzyszeniach niemieckich minimum to jest między 10 a 25 sr. groszami, czyli 2—5 złp.

Summa wkładek członka stanowi jego *conto*, jego udział.

Członkowie wstępujący do stowarzyszenia po jego zawiązaniu się, płacą jakąś sumkę wstępną (np. talara): z tego powstaje fundusz rezerwowy. Powiększa się on przez dodanie całego czystego zysku z pierwszego roku i pewnéj części czystego zysku z lat następnych (np. 20%). Rozumie się samo przez się, że fundusz rezerwowy nie leży bezużytecznie, ale także przynosi procent.

Członkowie otrzymujący zaliczkę płacą procent i prowizyę. W Delitsch np. procent wynosi 5% rocznie i $^1/_4$% prowizyi miesięcznie, czyli razem 8%. Z procentów tych opędzane bywają koszta administracyi, płacą się procenta za pożyczone kapitały, wypłacana bywa dywidenda członkom i odkładana część na fundusz rezerwowy.

Każdy z członków może podług stanu kassy dostać zaliczkę, któréj maximum i minimum jest oznaczone w sta-

tutach. W Delitsch pożyczka ta nie może być mniejszą od 3, większą od 1000 talarów.

Zaliczka bywa dawaną na 3 miesiące, i może być za zezwoleniem poręczycieli, przedłużona na drugie trzy miesiące.

Aż do wysokości udziału, jaki członek ma w kassie, pożyczka dawaną mu bywa bez poręczyciela; przy wyższéj nad conto pożyczce, potrzebni mu są poręczyciele z członków stowarzyszenia, chociaż do osoby pożyczającego zawsze główna waga się przywiązuje. W niektórych bankach jak np. w Miśni, zaraz przy przyjęciu członka postanawia się, aż do wysokości jakiéj summy daje mu się zaliczkę bez poręczycieli.

Gdy udział conta członków i fundusz rezerwowy nie wystarczają do udzielenia zaliczek, to wtedy bank pożycza kapitały postronnie. Pożyczki te zaciągnięte po za sferą stowarzyszenia, są zagwarantowane osobistą odpowiedzialnością wszystkich członków. Wierzyciele stowarzyszenia trzymają się przedewszystkiem majątku wspólnego, to jest udziałów pojedynczych i funduszu rezerwowego. Jeżeli te nie wystarczają, to każdy z członków odpowiada całym swym prywatnym majątkiem za długi stowarzyszenia: każdy zauważy niebezpieczeństwo tego warunku. Istotnie jest to jedyna słaba strona całego systematu; ale wiele zmian zostanie pod tym względem wprowadzonych, gdy stowarzyszenia te zyskają prawo otwartych towarzystw handlowych o które się teraz u rządów gorliwie dobijają i co prędzéj lub późniéj nastąpić musi.

Oprócz pożyczek, ciągłém źródłem dochodu stowarzyszenia są wkładki do kassy oszczędności, która stoi przy banku zaliczki otworem nawet dla nie członków.

Termina, na które stowarzyszenie pożycza pieniędzy są zawsze dłuższemi niż te, na które wypożycza swoim

członkom. Potrzebne to dla pewności w wypłacie, i jest niesłychanie ważnym punktem w organizacyi [1]).

Ciągły obrot kapitałów, niemniéj jak wysokie procenta, sprzyjają szybkiemu wzrostowi funduszu towarzystwa. Powinien jednak być zawsze zachowany pewien niewzruszony stosunek między własnym kapitałem stowarzyszenia a pożyczonym. Ustanowiony z początku na 10% podnosi się teraz do 25%, a w niektórych nawet do 50%. Czem mniéj pożyczonego kapitału, tém pewniéj stoi stowarzyszenie.

Można wystąpić ze stowarzyszenia zapowiedziawszy wystąpienie piśmiennie na 6 miesięcy naprzód.

Na ogólném zebraniu członków bywa obierany zarząd, który wszystkiemi sprawami stowarzyszenia zawiaduje. Zazwyczaj składa się z kassyera, z rady nadzorczéj, złożonéj z 9 lub 12 członków, i z dyrektora. W niektórych stowarzyszeniach jest jeszcze kontroler. Kassyer stawia kaucyą; rada nadzorcza pobiera płacę za swoje urzędowanie, w miarę swych zajęć.

Oto cała organizacya banków zaliczek, całe ich statuta, które w krótkich wyrazach staraliśmy się streścić. Ale co się krótko opowiedzieć nie da, to olbrzymie skutki téj instytucyi, to jéj rozgałęzienie dzisiejsze, jéj wpływy moralne, równie już dzisiaj widoczne jak materyalne.

Każdy pracujący, nawet w dzisiejszych stosunkach, może się zdobyć na miesięczną wkładkę dwóch złotych. Sumka ta otwiera mu podwoje życia. Tym, którzyby twierdzili, że i bez tego obejść się można, odpowiemy że się mylą: bank zaliczki nie jest zakładem jałmużny dla żebraków, ale pomocniczą instytucyą dla pracujących.

---

[1]) Głośne bankructwo drezdeńskiego banku zaliczki przypisać jedynie należy niezachowaniu przezorności pod tym względem.

Z małych tych sumek, przez ciągły ich obrót robią się duże, powiększają je dobrowolne składki, kapitalizowane dywidendy. Kapitały przyciągają się wzajemnie: dawne to spostrzeżenie, na nowo tu się stwierdza. Gdy stowarzyszenie bankowe zażąda dziś pieniędzy, dostaje ich na każde zawołanie; ma wiarę i ufność. A przecież ci sami ludzie je składają, ktorzyby wczoraj nie dostali ani złamanego szeląga od żadnego kapitalisty. Assocyacya i solidarność!

Nie można dać lepszego obrazu wzrostu tych banków, jak podając ich statystyczne cyfry. Weźmy za przykład Delitsch. Gdy zwrócimy uwagę, że to małe miasteczko mając do ośmiu tysięcy mieszkańców i rzemieślniczą niezamożną ludność, takiemi summami obraca, mamy nadzieję, że się nawet najwięksi pessymiści do téj instytucyi nawrócą.

Porównajmy dane z dwóch lat, z r. 1853, w którym bank zaliczki ostatecznie zorganizowanym został, i z ostatniego roku, z którego posiadamy dane, z 1864.

Rok	Liczba członków	Summa zaliczek w talarach	Czysty zysk rozdzielony pomiędzy członków	Dywidenda	Kapitał obrotowy	Fundusz rezerwowy
1853	175	8,400	8	33	230	129
1864	493	85,712	811	8	29,420	1,020

Oto cyfry dość wyraźnie mówiące. Wprzeciągu jedenastu lat, liczba członków potrójna; wysokość zaliczek i czysty zysk dziesięć razy większe; fundusz rezerwowy dochodzi prawie do normy statutami oznaczonéj, dywidenda tylko mniejsza, bo ją między większą ilość członków rozdzielać przychodzi.

Rezultata takie jak w banku zaliczek w Delitsch osiągnięte zostały i we wszystkich innych bankach, a banków

tych jest 890 [1]). Oto porównawczy wykaz ich stanu z ostatnich kilku lat:

Rok	Stowarzyszenia znane Schulzemu	Banki które przysłały Schulzemu swój bilans	Ilość członków tych ostatnich	Udzielone przez nie zaliczki	Własny fundusz		Pieniądze pożyczone bankowi z zewnątrz
					Conta członków	Fundusz rezerwowy	
1859	183	80	18,676	4,131,436	246,001	30,845	1,014,145 tal.
1860	257	133	31,603	8,478,489	462,012	66,865	2,392,327 tal.
1861	364	188	48,760	16,876,009	793,375	107,238	4,632,477 tal.
1862	511	243	69,202	23,674,261	1,199,545	132,893	6,188,160 tal.
1863	662	339	99,175	33,917,948	1,803,203	218,047	9,058,040 tal.
1864	890	455	135,013	48,147,495	2,959,296	293,461	12,756,582 tal

Cyfry te są tak zadziwiające, że trzeba je dobrze rozważyć, by pojąć ich doniosłość.

Jednostki, wczoraj rozstrzelone, stojące bez podpory wśród społeczeństwa, dziś powiązały się z sobą własnowolnie w stowarzyszenia spójne i solidarne. Stowarzyszeń takich jest już tysiąc — więcéj nawet: stowarzyszonych dwakroć stotysięcy.

Biedacy dnia wczorajszego, dziś mają własnego majątku przeszło trzydzieści milionów złp. Pożyczki które sobie sami udzielają wynoszą trzysta milionów złp., te które zaciągają z zewnątrz—ośmdziesiąt milionów.

Jak świetny horyzont finansowy otwiera się przed nimi w przyszłości, możemy pojąć już z danych dzisiej-

[1]) Trzeba jeszcze wziąść na uwagę, że nie o wszystkich bankach wiedział Schulze w swojém sprawozdaniu z 1864 r.; można zatém śmiało podać ich cyfrę na 1000.

szych. Ile zmian w sferze moralnéj i umysłowéj pociągną za sobą te stowarzyszenia, jasném jest dla każdego, kto się nad bytem klass robotniczych zastanowił, i kto wie, że z ulepszeniem materyalném krok w krok idzie większa oświata, większe uduchowienie.

I wszystkie te zmiany, Niemcy zawdzięczają jednemu mężowi, Schulzemu z Delitsch. Nie chcemy powiedzieć bynajmniéj, żeby on jeden był tu sam zdziałał wszystko. Nic nie poradzi nawet najlepiéj usposobiony osobnik, gdy ogół zrozumieć go nie chce. Był więc w narodzie materyał żywotny. Jemu tylko zasługa rozdmuchania téj iskry w płomień żywy i bujny, wynalezienia środka skutecznego na ranę społeczną, wskazanie jak go używać, używania tego doglądać, przestrzegać, zmieniać i ulepszać w miarę zdobywanego doświadczenia; wykształcać nakoniec, skupiać na okół siebie grono mężów, którzy w najoddaleńszych zakątkach rozległego kraju, instytucyę tę krzewią i podtrzymują.

Nie ma zaprawdę bardziej demokratycznéj działalności, ani większego demokraty jak Schulze. Wszystko dla ludu, i wszystko przez lud: to jego hasło. Wolno każdemu do stowarzyszenia wstąpić, ale raz wstąpiwszy, dla wszystkich jednakowe są prawa. Żadnych mecenasów. Woli on, żeby stowarzyszenie zawiązało się później nieco, żeby samo sobie zdobywało doświadczenie, niż żeby narzucone było miejscowości jakiéj przez nienależącą do niéj osobistość, żeby nie było wypływem potrzeb miejscowych, ani głęboko wyrobionego przekonania o potrzebie stowarzyszenia. Dzisiaj zresztą sam przykład dość zachęcajaco działa, nowo powstające stowarzyszenia zaliczkowe przychodzą do gotowego że tak powiemy materyału, posiłkując się radami i doświadczeniem starszych. W tym celu zre-

sztą istnieje od lat paru centralny zarząd stowarzyszeń, znajdujący się w Berlinie, którego prezesem wybieralnym jest Schulze, i o którym nam jeszcze pomówić pozostaje.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, że centralny zarząd powstał dopiero wtedy, gdy okazała się istotna potrzeba takowego; gdy zorganizowanie całości korzyść tylko pojedynczym stowarzyszeniom przynieść mogło, a nie zbijało ich samodzielności. Jest to naturalny rozwój historyczny, prawdziwie ludowy. Inaczéj dzieje się w ostatnich czasach we Francyi, gdzie już jest centralna agentura, ale niema jeszcze, a przynajmniéj niema dostatecznie kogo skupiać, i komu funduszów i rad udzielać.

Do związku centralnego stowarzyszeń niemieckich, należą te stowarzyszenia, które się zobowiązują: 1) corocznie przysyłać swój detaliczny bilans, podług nadsyłanych im szematów, 2) prenumerować przynajmniéj jeden egzemplarz pisma wydawanego przez związek centralny; (pismo to nosi tytuł: *Innung der Zukunft*; 3) płacić corocznie na koszta 2% od czystego dochodu, która to jednak summa nie może być mniejsza od 2, ani większa od 30 talarów, 4) udzielać innym stowarzyszeniom wszystkich możliwych rad, ułatwień, i interesa stowarzyszenia wspierać wszystkiemi siłami.

W zamian za te zobowiązania mają prawo wchodzący do związku centralnego stowarzyszenia otrzymywać od zarządu wszelkie potrzebne informacye i objaśnienia, i udawać się do jego pośrednictwa we wszelkich wymaganiach pieniężnych. Związek podejmuje się umieszczać korzystnie leżące kapitały stowarzyszeń, gdyby takowe się znajdowały, i dostarczać im kapitałów, w miarę potrzeb stowarzyszenia.

Sprawy stowarzyszeń roztrząsane są na corocznie zbierających się kongresach. Tam posyłani deputowani

od każdego stowarzyszenia, wybierają naczelnego dyrektora, zmieniają statuta, gdy się okaże tego potrzeba, rozporządzają zasobami pieniężnemi związku; mają jednem słowém zarząd główny. Obok naczelnego dyrektora stoi rada sciślejsza, złożona z dyrektorów związków prowincyonalnych. Oprócz bowiem centralnego związku, istnieją jeszcze jako pośrednie ogniwa związki prowincyonalne, których obecnie jest w Niemczech 19, które tém są dla pojedynczych okręgów, czém centralny związek dla całego kraju.

Korzyści związku centralnego są tak widoczne, że nic dziwnego, iż mimo niedawnego jego istnienia przystąpiło już do niego 443 stowarzyszeń zaliczkowych, tojest blizko połowa. Wziąwszy na uwagę jak głęboko zakorzeniona jest w ludzie niemieckim niechęć do centralizacyi, szczególniéj jeszcze w kwestyach finansowych, przyklaskiwać tylko możemy temu zdrowemu instynktowi mass, które pojęły, że skupiając się razem na tém polu, do potężniejszych daleko dojdą rezultatów.

Ostatnią wreszcie pomocniczą instytucyą dla banków zaliczek, jest zawiązany w 1863 r. w Berlinie „Bank niemieckich stowarzyszeń.” Jest to centralny organ pieniężny dla wszystkich banków zaliczek. Kapitał jego zakładowy 270,000 tal., sposobem akcyj przez same prawie stowarzyszenia podpisany, nie wystarcza naturalnie licznym i obszernym wymaganiom stowarzyszeń. Lecz stanowisko jego już zyskane, kredyt wyrobiony i ustalony, pozwolą mu zakres swéj działalności rozwinąć, i z czasem wszelkim wymaganiom kredytu ludowego odpowiedziéć.

Tak tedy kredyt ludowy, to wielkie *desideratum* społeczne i ekonomiczne, widzimy rozwiązane nie tylko w zasadzie, ale i w praktyce. Cicho i spokojnie, w zakątku jakimś wyrosła ta instytucya, od któréj nowa era na tém

polu datować się może. Co za przepaść dzieli ją od tych socyalnych utopii ogłaszanych przy dźwięku trąb rewolucyjnych, a od których, przez czas długi, świat współczesny rozwiązania téj kwestyi oczekiwał!

IV.

Widzimy rezultata i widzieliśmy zasady, które je sprowadziły. Zdają się one tak jasne, tak proste, że pojąć nie możemy tych porodowych boli, które je poprzedziły. Co jednak trudniéj jeszcze zrozumiéć, to że obok widocznych rezultatów, obok materyalnych i moralnych wyników, znaleźć się mogą nieprzyjaciele téj instytucyi. I nie są to zaciekli konserwatyści, drżący na samą myśl wyswobodzenia ludu z dzisiejszych jego więzów, ale *soi-disant* przyjaciele ludu, działający w imię jego i dla niego, piszący na swym sztandarze najdemokratyczniejsze godło. Jak się to dzieje? zapyta każdy; ale każdy da sam sobie odpowiedź po chwili, gdy się dowie, że potępiają tę instytucyę w imię socyalizmu. Tak—socyaliści są zawsze pierwsi do potępienia najzbawienniejszéj reformy, największych wysileń, ku ulepszeniu bytu klassy roboczéj, jeżeli nie w myśl ich programatu przedsięwzięte. Chcą oni z gruntu przemienić, przeistoczyć, zburzyć stan istniejący, i na jego gruzach inny porządek społczesny ugruntować. W tym celu posługują się wielkiemi zasadami, które gwałcą, wielkiemi słowami, których nadużywają, wielkiemi interesami, które spotwarzają. Wszystko albo nic,—to ich okrzyk wojenny. Ten dawny i dobrze znany manewr socyalizmu, i w Niemczech w ostatnich latach się potworzył. Przedstawicielem jego był Ferdynand Lassalle. Obraz

działalności Schulzego byłby nie pełny, gdybyśmy walkę jego z Lassalem pominęli. Stanowić to będzie niejako pendant do naukowego pojedynku między Bastiat'em a Proudhon'em, o którym mówiliśmy wyżéj [1]).

Czego chciał Lassalle? Jakie były jego zasady i jaką agitacya, która Niemcy całe z krańca po kraniec przebiegła?

Lassalle uważa państwo za stowarzyszenie klass pracujących. Jednostronny ten pogląd na numerycznym opierał stosunku: klassa robocza narodu wynosi od 89—96¼ %. Chociaż przeważna liczebnie, chociaż istotny rdzeń państwa stanowiąca, zajmuje ona przecież bardzo podrzędne stanowisko: biéda materyalna nie pozwala jéj osiągnąć innego. Pojedynczo wydźwignąć się z téj otchłani ani jeden robotnik, ani nawet stowarzyszenie robotników nie potrafi nigdy, jeżeli państwo nie udzieli im poparcia, jeżeli nie weźmie téj klassy narodu w wyłączną opiekę. Że klassa robocza ma prawo wymagać specyalnéj pomocy od państwa, pokazuje się choćby z tego jednego, iż ona głównie do utrzymania państwa się przyczynia, ponieważ wszystkie podatki pośrednie *(indirecte Steuern)* z małym bardzo wyjątkiem ciążą na wielkiéj massie narodu [2]). Państwo tedy ma podług Lassalle'a, zmienić byt klass roboczych, wydźwignąć ich z biédy, i postawić na nogi. Ponieważ zaś od dzisiejszego ustroju państwowego, od dzisiejszych izb spodziewać się tego nie można; trzeba zatém izbę zapełnić prawdziwemi przedsta-

---

[1]) Porównaj wstęp do dziełka *Seinguerlet'a:* Les Banques du peuple en Allemagne. Paris, 1865.

[2]) Patrz F. Lassalle: Die indirekte Steuer u. die Lage der arbeitenden Klassen. Zurich, 1863.

wicielami ludu, a w tym celu wymódz na rządzie wprowadzenie głosowania publicznego. Dopiéro gdy ono osiągniętém będzie, wynajdzie się sposób zmienienia ekonomicznych stosunków klassy roboczéj.

Oto cały szemat systematu Lassalle'a, jeżeli systematem nazwać to można. Na piérwszy rzut oka widzi się zasadniczą różnicę z systematem Schulzego z Delitsch. Lassalle przenosi całą kwestyę z dziedziny ekonomicznéj w polityczną. Nikt nie zaprzeczy, że na tém polu agitować łatwiéj, szczególniéj mając cel wytknięty, czego mu brakowało na polu ekonomiczném. Nie miał go bowiem, powiemy na obronę wbrew nieprzyjaciołom jego, którzy mu w usta potworne, cudackie kładli pomysły. Tłumaczyła je zaciętość walki: historya wytłumaczyć nie może. Przyzna ona Lassalle'owi ogromną naukę, umysł śmiały i rzutny, olbrzymią bystrość krytyczną; ale ani praktycznego zmysłu, ani wielkiego historycznego charakteru przyznać mu nie może. Powtarzamy, ma on wiele powinowactwą z Proudhon'em, chociaż się go wypiera jak świadectwa grzechu. Nic nie mógł zbudować, ale mógł wiele złego obalić, i dlatego nie jest, a raczéj nie byłby był bez zasług, gdyby dalszy ogień agitacyi był oczyścił teorye jego z chwilowych narośli.

Agitacya jego była czynną i burzliwą. Był on prezesem zawiązanego *ogólnego niemieckiego stowarzyszenia robotniczego.* Rozgałęziło się ono po całym kraju z wielkiém, przyznać należy powodzeniem; nic dziwnego, bo prócz małéj wkładki nie obowiązywało do niczego, jak do bywania na posiedzeniach i słuchania szumnych mów o wyzwoleniu się klass roboczych i potępianiu dzisiejszego stanu przemysłu i handlu i t. d. Prześladowanie niesłuszne

i niewłaściwe, jakiém rząd pruski ścigał Lassalle'a, do popularności jego się tylko przyczyniło. Ta natura cierpka, zjadliwa, a przytém namiętna, rzucała się i kąsała na prawo i na lewo. Był on trybunem ludowym o tyle, o ile nim w czasach dzisiejszych jednemu człowiekowi być można. Nienawidził bourgeoisyi, i nienawidził Schulzego z Delitsch, w którym podobało mu się widziéć jéj przedstawiciela. Cały ruch jego, cała agitacya skierowana była przeciwko instytucyom kredytu ludowego, którego duszą był tamten.

Łatwo pojąć ten antagonizm. Schulze z Delitsch chciał polepszyć byt klass roboczych, i przez to podnieść byt całego narodu. Lassalle życzył pierwszego, ale chciał dzisiejsze klassy wyższe wycisnąć niejako z łona narodu, pozbyć się ich. Wszystko dla wszystkich — mówił piérwszy; wszystko dla jednych — głosił drugi. Schulze chciał assocyacyj dobrowolnych, powoli się rozwijających; Lassalle chciał propagowanych, dozorowanych, wspomaganych przez państwo.

Schulze miał pewną stałą formę praktyczną, w którą plany swe reformy społecznéj mógł wcielić; Lassalle miał krytyczne poglądy, szumne mowy, ale nic pożytecznego postawić się nie spieszył, wiedząc, że projekta jego, skrystalizowane jasno nie utrzymałyby się ani w naukowym świecie, ani w opinii massy narodu, którą zawsze można wzruszać, przy pomocy wielkich frazesów o politycznem równouprawnieniu.

Schulze nakoniec odnosił ciągłe rezultata, grunt pod nogami jego coraz twardniał i wzmacniał się; jedne banki zaliczki po drugich, jedne stowarzyszenia po drugich sypały się bez ustanku; ogromne finansowe korzyści, jakie sprowadzały, przyznawały teoryom jego słuszność: Lassal-

le prócz kilku pamfletów, prócz mów i proklamacyj nic więcéj nie robił.

Wszystkie te powody złożyły się na szorstkie przeciwstawienie sobie tych dwóch agitatorów. Z jednéj strony Lassalle, jeżdżący z jednego zebrania ludowego na drugie, przyjmowany z niesłychanym entuzyazmem przez tłumy elektryzowane gwałtownem jego słowem, wieńczony kwiatami i noszony w tryumfie; prześladowany przez sądy krajowe za podburzanie ludności; podtrzymywany przez partyą ultra konserwatywną i reakcyjną, która w nim widziała najlepsze narzędzie do przeprowadzenia swych planów; wywierający nakoniec taką nieograniczoną dyktaturę w swéj partyi, że nikt nie wiedział, nikt nie znał końcowych celów, do których dążył. Z drugiéj znów strony Schulze z Delitsch, bez zgiełku i hałasu zawiązujący tysiące stowarzyszeń zaliczkowych i innych, walczący z obojętnością państwa i prześladowaniem partyi reakcyjnéj; działający systematycznie, stale i bez wytchnienia; sławny za granicą swego kraju, czczony w swéj ojczyźnie; Schulze, któremu naród niemiecki składa wielki narodowy upominek, przeznaczony znowu przez niego na dalsze wspieranie ruchu assocyacyjnego; podtrzymywany przez wszystkie liberalne umysły, przez wszystkie żywotne siły kraju: takiemi byli ci dwaj zapaśnicy, około których ugrupowały się całe prawie Niemcy.

Nie będziemy się rozwodzić nad sposobami i argumentacyą, jaką Schulze zbijał ekonomiczne paradoxa swego przeciwnika. Na pamflety skierowane przeciwko jego osobie, odpowiadał wzgardliwém milczeniem [1]); na fantastycz-

[1]) Patrz: *F. Lassalle*, Bastiat, Schulze von Delitsch der ökonomische Julian, oder Capital u Arbeit. Berlin, 1864.

ny program odpowiadał faktami, dalszém zaprowadzaniem stowarzyszeń ludowych. Dowodził zawsze, że wygodniéj bez wątpienia postawić polityczny postulat głosowania powszechnego, i czekać z ulepszeniami socyalnemi aż wejdzie w życie, niż w codziennéj walce z apatyą, z ciemnotą, z uprzedzeniami, szerzyć postęp i dobrobyt. „Socyalna kwestya jest większéj wagi niż polityczna—mówił [1]), ma się do niéj—jak istota państwa do formy państwa." Schulze nie tylko że się nie dziwił, iż Lassalle ma sprzymierzeńców w ludzie niemieckim, ale przeciwnie dziwił się, że ich nie ma więcéj. Kładł to tylko na karb zdrowego instynktu mass, który już woli dzisiaj powolną, samodzielną pracą dobijać się lepszéj doli, niż wyczekiwać *oktrojowania* mu socyalnych reform. Schulze i wszyscy ci, którzy w jednym szeregu z nim walczyli, nie przestawali się pytać, zkąd ma wziąć państwo owe miliony talarów, przeznaczone dla wyrwania całego przemysłu, całego rękodzielnictwa, całego handlu z rąk ich dzisiejszych przedstawicieli, i oddanie ich dzisiejszym proletaryuszom; pytali się, czy summa 250 milionów talarów, o któréj mówiono w tamtym obozie nie jest tylko śmiesznym dowodem nieznajomości wartościowych stosunków; pytali się w jaki sposób zmiana ta nastąpi, i jaki będzie stosunek państwa do tych nowych forszusowanych stowarzyszeń?? Na te i na tysiączne inne kwestye nie odpowiadano wcale, albo odpowiadano w sposób nie rozwiązujący kwestyi, tylko bezczeszczący osobistości.

Walka przybierała charakter coraz bardziéj osobisty, coraz bardziéj żółciowy. Między ludem już pokazywało

---

[1]) *Schulze-Delitsch:* Capitel zu einem deutschen Arbeiter Catechismus. Leipzig. 1863. p. 168.

się smutne rozdwojenie i duch partyi. Śmierć Lassalle'a w pojedynku wynikłym z prywatnych zupełnie stosunków i skandaliczna sprawa towarzysząca téj śmierci, położyła naturalny koniec utarczce. Ze zgonem wodza rozwiązały się kohorty. Dzisiaj, chociaż „*ogólne stowarzyszenie niemieckich robotników*" istnieje jeszcze, i w różnych dzielnicach kraju posiedzenia swoje odbywa, znaczenie jego ustało. Żyło ono tylko potężną indywidualnością swego przywódzcy: z jego brakiem zostały tylko niewytrzymujące krytyki doktryny i mętne aspiracye. Czas, miejmy nadzieję, położy im koniec, a dobry przykład rozwijających się i kwitnących stowarzyszeń, za inicyatywą Schulzego z Delitsch przedsięwziętych, cały ogół klass roboczych niemieckich do naśladowania ich skłoni i zachęci: na innéj drodze nie ma dla nich ratunku.

Vernex—w Szwajcaryi.
Październik, 1864 r.

ZAKOŃCZENIE.

Słówko dopełnienia zdaje się nam potrzebném, aby się od nieporozumień uchronić.

Wielu z czytelników naszych, łatwym do wytłumaczenia processem myśli, każdą naukową teoryę mierzyć zwykli probierzem krajowych stosunków. Ci tedy, obawiać się mamy prawo, w tém cośmy o Cobdenie i Bastiacie powiedzieli, gotowi są ujrzeć chęć wprowadzenia u nas wolnego handlu, a z niewykonalności téj zasady w obecnych stosunkach, piszącego potępić mogą. Chcemy tutaj na objektywność naszego przedstawienia silny położyć nacisk, a zarazem w pobieżném słowie o zastosowalność téj maxymy potrącić; chcemy raz jeszcze powtórzyć, w czém, zdaniem naszém, wielkość agitatorów tych leży.

Człowiek, społeczeństwo, ludzkość, *rozwijają się;* byt ich dzisiejszy jest innym niż wczorajszy, innym niż będzie jutrzejszy. W téj możliwości rozwoju, postępu, przekształcenia, zmieniania form bytu, leży cała różnica świata ludzkiego od świata przyrody. Człowiek tylko się cywilizuje, bo człowiek tylko się zmienia. Każda szkoła

społeczna, która nie zwraca uwagi na stosunki miejscowe, na rozwój przeszłości i warunki teraźniejszości, która abstrahuje od pojęć *czasu* i *przestrzeni*, nie uwzględnia już przez to samo owéj zasadniczéj cechy człowieczeństwa; każda taka teorya jest absolutną, a jako taka, fałszywą. Długo grzęzła w nich nauka. Od Kanta dopiero datuje się metoda krytyczna, jako przeciwstawa dogmatycznéj, absolutnéj. Zastosowanie jéj do nauk społecznych, sprowadziło w nich ten sam przewrot jak odkrycie Kopernika w Ptolomeuszowskim systemacie słonecznym. Od czasów Kanta, prawdy bezwzględne, prawa wszechogólne, kamienne programata, szematowe formułki straciły prawo obywatelstwa w nauce. Dzisiaj więc, że przy naszéj zostaniemy kwestyi, powiedziéć się nie da: jedyny dobry systemat jest wolny handel, albo téż: jedyny dobry systemat jest protekcya. Nie, dzisiaj powiadamy: przy takim stanie przemysłu i rolnictwa, przy takim stosunku kapitału do ludności, takich środkach komunikacyjnych, takich stosunkach politycznych, i t. d., dobry jest wolny handel, albo potrzebna jest protekcya dla tych produktów, a niepotrzebna dla drugich. Tego rodzaju teoryą tylko postawić, i taką tylko dyskutować można.

Dla tego, żeśmy wystawili wolny handel jako niezbędny w Anglii, nie wypada, żebyśmy go u nas wprowadzić życzyli. Nie potrzebujemy, zdaje się długo zapatrywania tego motywować. Kilkowieczna uprawa przemysłu, przyrodzone warunki miejscowe, wytrwały i energiczny charakter narodu, obszerne formy polityczne, są to warunki, które Anglia z sobą na rynek targowy przynosi: nie dziw, że w nie zbrojna, zapaśników się nie lęka. Na wolnym handlu zyskać tylko może, bo znajduje nowe drogi odbytu dla swoich wyrobów fabrycznych, w zamian za

surowe produkta innych narodów. Gdy system protekcyjny tych surowych produktów wprowadzać nie dozwalał, urągał się nietylko najczystszym, najjaśniejszym i najlegalniejszym interesom kraju, ale urągał się zdrowemu rozsądkowi. Nic dziwnego, że taki system protekcyjny postanowił Cobden skruszyć, i że mu się tego dopiąć udało. Wolny handel był logicznem następstwem całéj polityki angielskiéj; bez niego nie da się pojąć przemysłowéj Anglii.

Na równym dzisiaj stopniu potęgi stoi Francya, stoją Niemcy. Każde z tych państw ma tak dalece przemysł swój rozwinięty w niektórych kierunkach, że się konkurencyi nie lęka, i że śmiało protekcyi wyrzec się może. Za pomocą traktatów handlowych, coraz bardziéj się zbliżają do wolnego handlu. Nie abstrakcyjne, nie aprioryczne premissy prowadzą te państwa do przechylenia się na stronę wolnéj wymiany, ale na dokładnych statystycznych danych oparta znajomość przemysłu swego kraju. Wtedy więc, gdy je będziemy mieli i u nas, gdy będziemy znali warunki naszego narodowego przemysłu, gdy będziemy wiedzieli czy najważniejsze jego gałęzie, np. sukiennictwo i cukrownictwo, garbarnie i płóciennictwo, że już tyle innych pominiem, wytrzymać są w stanie ościenną konkurencyą; wtedy dopiéro będziemy mogli powiedzieć: tak albo nie, wolny handel albo protekcya. Inaczéj, byłoby wpadać w dopiéro co wykazany błąd, i rozsądzać nie dającą się rozsądzić kwestyą.

W Cobdenie więc, w Bastiacie nie podziwiamy rycerzy wolnego handlu jako takich, ale ludzi, którzy o właściwości jego w swoich krajach przeświadczeni, starali się do tryumfu swoich przekonań przyczynić. Wszystko, co jest absolutne, co jest ogólne w ich mowach, w ich pi-

smach, w ich działaniu, uważać należy za środek, za narzędzie agitacyi, ale nie za zasadę. O ile granicę tę przekroczyli, o tyle byli w obłędzie.

To samo zupełnie da się powiedzieć o Bastiacie ucierającym się ze socyalizmem, o Schulzem z Delitsch walczącym z proletaryatem. O tyle, o ile pierwszy *jedynie* przeciwstawieniem naturalnego stanu społeczeństwa chciał desiderata socyalne zdruzgotać; o tyle, o ile drugi *wyłącznie* za pomocą stowarzyszeń całą kwestyą proletaryatu rozwiązać zamierza: o tyle obadwaj się mylą. Brakiem pozytywnych środków grzeszy Bastiat; wyłącznem użyciem jednego środka grzeszy Schulze, ale jednostronność ta przeważnie okupioną jest takim ogromem zasług, że chętnie ją niemożliwością fizyczną tłumaczym i obywatelstwa koronę jednemu i drugiemu przyznajemy.

W czém wielkość tych agitatorów? zapytajmy w końcu.

Pojęli oni potrzeby społeczeństwa swego, to pierwsza ich zasługa; wśród walki sił różnorodnych, złe odróżnili od dobrych, wynaleźli żywotne i na tych się oparli.

Ale nie dość jest wskazać złe, trzeba je wyplenić: to druga ich zasługa. Idee zamienili w czyn. Nie czekając reform z góry, wzięli ich inicyatywę i z dołu wprowadzać je zaczęli.

Obranie najwłaściwszych środków do przeprowadzenia swych celów: oto trzecia ich zasługa, i nie najmniejsza zaprawdę. Tyle wielkich myśli, tyle zbawiennych idei nie przyjęło się w życiu, przebrzmiało bez echa dlatego jedynie, że ich ojcowie bez dobrego rynsztunku wyprowadzili na plac boju, że wiedząc o tém nie możemy dość wielkiego hołdu złożyć trzem odrębnym formom, w jakie agitatorowie ci odziali idee swoje. Meetingi i olbrzymie stowarzyszenie w Anglii; pamflety i broszurki we Francyi;

indywidualna propaganda spełnionego faktu, jeżeli się tak wyrazić wolno, w Niemczech, każdego z nich zaprowadziła do celu.

Gdy czytelnik rozważy zadanie, jakie sobie każdy z agitatorów postawił, przeszkody, jakie miał do zwalczenia, i środki, jakiemi je dopiął, powié o każdym z nich razem z nami:—oto człowiek!

O STOWARZYSZENIACH
MIĘDZY LUDEM WIEJSKIM.

[illegible] [illegible] [illegible], społecznego [illegible], jeżeli się [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] z nich [illegible] je do siebie.

Gdy [illegible] [illegible] [illegible], takie same. Każdy z [illegible] [illegible] przykłady, takie jakie do [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] w każdym z nich [illegible] z [illegible]—[illegible]?

O STOWARZYSZENIACH

MIĘDZY LUDEM WIEJSKIM [1]).

C'est toujours un droit de s'associer; c'est presque toujours un bonheur; c'est souvent un dévoir.

Jules Simon—Le Travail.

I.

Jeden jest tylko środek do wyrwania najniższéj warstwy społeczeństwa z otchłani nędzy i ciemnoty, w jakiéj dziś zostaje: środkiem tym jest *stowarzyszenie—assocyacya.* Po za nią nie ma ratunku. To jest dodatni rezultat, do jakiego doszły wszystkie socyalne systemata,—rezultat który, co więcéj, z dziedziny teoryi w sferę życia coraz bardziéj przenika. Wyłożyliśmy już wyżéj obszernie kwestyą stowarzyszenia; tutaj chcemy jeszcze o jednéj jego ga-

---

[1]) Praca ta drukowaną była w *Ekonomiście* za miesiąc lipiec i sierpień 1866 r.

łęzi szczegółowo pomówić: o stowarzyszeniach między ludem wiejskim, jako środku zniesienia proletaryatu wiejskiego.

Właśnie ta strona kwestyi w literaturze, a zarazem i w życiu, zaniedbaną jest trochę. Nędza po miastach bardziéj zogniskowana, bardziéj kontrast z zamożnością innych klass uwydatniająca, prędzéj na siebie zwraca uwagę i prędzéj środków zaradczych szuka: rozstrzelona na wielkich przestrzeniach kraju, między ludem wiejskim, nie tak łatwo skonstatowaną i zarejestrowaną bywa. Jeżeli tam usunąć się ją starają, choćby z egoizmu, choćby z estetycznego do brzydoty wstrętu, to po wsiach, widok chat zawalonych i wyżółkłego ludu, jak twierdzą sielankowi pisarze, nawet piękność krajobrazu podnosi i w poetyczne stroi go barwy. Lecz zostawiwszy nawet zupełnie na uboczu ten nieprawdopodobny a jednak prawdziwy pogląd, przyznać należy, że jest wiele innych racyonalnych przyczyn, dla których mniéj się przedsiębierze środków w celu zniesienia wiejskiego proletaryatu.

Na pierwszém miejscu stoi ciemnota ludu wiejskiego. Nie pozwala ona ani samym wieśniakom zająć się poprawą swego losu, ani nawet rozwinąć się czynności tych, coby złemu zaradzić chcieli. I robotnik miejski w wielu krajach i w wielu okolicach nizko bardzo stoi pod tym względem, ale w każdym razie o wiele wyżéj od swoich braci po wsiach. Świat cały jest pomiędzy nimi. Proletaryat miejski już dawno dolegliwości swoje poznał, obmyślił na nie środki zaradcze, w życie wprowadzać je począł, podczas gdy wieśniacy ani na zsumowanie zła się nie zdobyli. Wielkie centra ludności sprzyjają nietylko połączeniu się robotników pomiędzy sobą, ale i połączeniu

ich z innemi klassami narodu, które się z nimi zdobytém doświadczeniem i zdobytą nauką dzielą.

Iskra oświaty, rzucona w ludność miejską wybucha płomieniem, zbyt jasnym nawet, jak się żalą niektórzy; — uporczywie nawet rozniecana na gruncie wiejskim, roztlewa z trudnością.

Od oświaty więc zacząć powinni przyjaciele ludu.

Pokrewna z ciemnotą jest i druga przeszkoda: ultrazachowawczy zmysł wieśniaków. Nie ma większych od nich nieprzyjaciół innowacyi. Ten sam sposób gospodarowania, te same obyczaje i zwyczaje; ten sam ubiór, te same sprzęty jak przed wiekami znajduje się u nich. Chcieć, ażeby wyszukali po za sferą codziennego swego życia, środki mogące życie to polepszyć — jest żądać czystego niepodobieństwa.

Rozsypanie ludu wiejskiego na większéj przestrzeni, odosobnione życie każdéj rodziny, o czém wzmiankowaliśmy przed chwilą, za kapitalną także poczytane być musi przeszkodę w dążeniach ku polepszeniu bytu. Robotnicy fabryczni ciągle pod jednym pracujący dachem, spotykający się na każdym kroku, rozbudzają w sobie poczucie solidarności, duch spójny i jednolity: widzą w sobie jednę klassę, jedno ciało. Inaczéj wieśniacy. Każdy z nich żyje oddzielnie i cierpi oddzielnie; szkoda jednego jest nieraz korzyścią drugiego; kłótnie i niezgody są tu częstsze. Samo z siebie wynika, że to wszystko nie sprzyja wywołaniu reform, któreby ogół téj klassy objąć miały.

Lecz wszystkie wyliczone tu niedostatki usunąćby się dały przy dobréj chęci kierowników, którzyby się podjęli owo wielkie zadanie przeprowadzić. Brak takich przewodników jest główną zastoju przyczyną. Zrozumiejmy się. Mówiliśmy nieraz, że byt klass roboczych polepszy

się, gdy się one *same* o to starać będą, gdy go same do rąk swych wezmą. I teraz nie żądamy niczego innego, ale pragniemy tylko, żeby ludzie większego światła dopomagali im do tego w początkach, w pierwszéj chwili, aby im myśl zbawiennych instytucyj rzucili, wyjaśnili, aby ich wprowadzili na drogę, ukazując cel końcowy: nie potrzebują dawać im materyalnéj pomocy,—powinni dać moralną. Znaleźli ją robotnicy miejscy, bądź w przełożonych zakładów, w których pracowali, bądź w ludziach dobréj woli, stojących po za ich obrębem, i dlatego dzisiaj są poniekąd zorganizowani w jedno silne ciało, są na drodze do zamożności i ogólnego postępu. Lecz jak wejść na tę drogę wieśniakowi? Kto wskaże mu solidarność jako zbawczą ideę,—kto nauczy wprowadzać ją w życie,—kto złamie rutynę, umysł oświeci, nowe światy otworzy, jeżeli tego nie zrobi wielki właściciel, dawniejszy pan a dzisiejszy sąsiad? Nie dziwić się materyalnemu i moralnemu zastojowi ludu wiejskiego, ale wyjątkowy jego dobrobyt i zdrowe instynkta podziwiaćby raczéj należało....

Zbyteczném zdaje się rozszerzać nad potrzebą niesienia tu téj saméj pomocy co po miastach. Proletaryat ten, nie mniéj na nasze współczucie zasługuje jak tamten. Rola, jaką ludność wiejska odgrywa w każdém państwie jest zarówno co do ilości, jak co do jakości, pierwszorzędną. Co do ilości stanowi ona połowę w niektórych tylko państwach; w innych daleko więcéj niż połowę. Co do jakości, jest ludność wiejska tą stałą, niezmienną podstawą, na któréj byt państwa spoczywa; jest ona w stosunku do ludności miejskiéj jakby *autochtonami* względem napływowego plemienia. Od jéj bytu, od jéj zamożności, byt i zamożność państwa głównie zależy. A czém kraj jest bar-

dziéj rolniczy, tém większéj wagi byt téj klassy, jako głównego producenta.

Zarówno więc uczucie ludzkości jak poczucie własnego interesu, nakazuje każdemu obywatelowi rolniczego kraju zająć się bytem ludności wiejskiéj. Okoliczności mogą temu mniéj lub więcéj sprzyjać; ale nigdy nie mogą, zdaniem naszém, drogi działania zamknąć zupełnie.

Jeżeli kiedy w kraju jakim była chwila po temu, to u nas obecnie, gdy stosunki ludności rolniczéj zupełnéj uległy zmianie. Massa drobnych własności, świeżo powołanych do bytu, potrzebuje ustalić się ekonomicznie i z danego sobie prawa zacząć faktycznie korzystać. Nowi właściciele nie są w stanie inaczéj przeobrażenia tego dokonać, jak powiązawszy się węzłem stowarzyszeń w celu niesienia sobie wzajemnéj pomocy, któréj na każdym kroku potrzebować będą. Trzeba im tedy drogę wskazać. Czy każdy człowiek dobréj woli weźmie się do tego indywidualnie, czy téż założymy w tym celu centralną na kraj cały instytucyą, na wzór istniejącéj od lat kilku w Paryżu *Société du credit au travail* (pod firmą J. P. Beluze); czas i okoliczności pokażą. Środek ostatni byłby jak w naszych stosunkach o wiele lepszy, gdyby tylko był do osiągnięcia. Osiągniemy go jednak bezspornie, jeżeli silnie o potrzebie działalności na tém polu przeświadczeni będziemy. Nie filantropia, ale własny interes nam to nakazuje. Ażeby przeświadczenie to wywołać, należy tylko zastanowić się nad stowarzyszeniami wiejskiemi teoretycznie i praktycznie: teoretycznie—jak stowarzyszenia takie uorganizować należy; praktycznie—co już na tém polu zrobiono w ościennych krajach.

Zajmijmy się z kolei jedném i drugiém.

II.

Ludność wiejska, tak w całéj Europie jak i u nas, rozpada się dzisiaj na dwie odrębne części: na drobnych właścicieli gruntowych, i na nieposiadających własności,— wyrobników wiejskich. Różnica między nimi jest ogromna zarówno co do mienia, jak i co do zajmowanego stanowiska. Między *gospodarzem* a najemnym *parobkiem* istnieje wielki przedział. Odpowiadają oni dwom odrębnym warstwom ludności roboczéj miejskiéj: właściciele wiejscy zajmują to stanowisko co tam rzemieślnicy, przekupnie, drobni handlarze; wyrobnicy—miejsce robotników fabrycznych. Chociaż więc ostatni istotnie tylko do proletaryatu w ścisłém znaczeniu winni być policzeni, to jednak i pierwsi na drodze stowarzyszenia byt swój znacznie polepszyć mogą.

Byt samodzielny klassy robotniczéj w mieście, jak mieliśmy sposobność na inném miejscu téj książki powiedzieć, przez otwarcie dla nich kredytowych instytucyj zupełnéj ulegnie zmianie. Ztąd waga, jaką przywiązujemy do działalności Schulze'go z Delitsch i do utworzonych przez niego banków zaliczkowych. Tak samo i dla wieśniaków *kredyt* będzie zwiastunem nowéj ery. Dotąd nie posiadał wieśniak żadnego kredytu, chociaż posiadłość jego leży przed oczami wszystkich,—posiadłość, któréj ukryć ani unieść z sobą nie może, któréj wartość jest namacalna. I nic w tém dziwnego. Zauważano sprawiedliwie, że każdy istotny kredyt jest kredytem osobistym; bo gdy za pożyczoną summę daje się zastaw lub hipotekę, to nie jest już *credit* (wiara), ale pewność. Tę wiarę, która

jest podstawą kredytu, daleko łatwiéj wzbudza rzemieślnik, aniżeli włościanin. Rzemieślnik nie zależy od nikogo: gdy raz posiądzie swą sztukę, wszędzie może ją zastosować, wszędzie znaleźć źródło odbytu; osoba jego jest łatwą do znalezienia, dobytek łatwy do spieniężenia. Inaczéj rzecz się ma z włościaninem. Ten zależy od klimatu, stanu powietrza, urodzajności gruntu, od tysiącznych przeszkód i klęsk losowych i wreszcie nie może z łatwością majątku spieniężać. Powody te wystarczają, ażeby kredyt osobisty przed nim zamknąć. Ponieważ zaś kredyt rzeczowy jest wielu trudnościami prawnemi i miejscowemi obciążony, to jedyną ucieczką w potrzebie, jedynym ratunkiem dla wieśniaka, jest dzisiaj—lichwiarz. To jedno słowo wystarcza do zrozumienia, dlaczego uprawa małéj własności na tak nizkim znajduje się szczeblu, dlaczego byt włościan tak jest opłakany.

Dodać wszakże należy, iż przed niedawnym jeszcze czasem, wieśniak nie miał tylu potrzeb pieniężnych, co rzemieślnik i robotnik fabryczny. Uprawiał on swą rolę w tradycyonalny praojcowski sposób: nie myślał o sztucznych nawozach, o ulepszonych narzędziach rolniczych, o poprawnych rasach inwentarza i t. d. Każdą prawie swą potrzebę był w stanie sam zaspokoić, będąc i rzemieślnikiem potrosze. Stał on jeszcze na pierwotnym stopniu naturalnéj wymiany, gdy świat cywilizowany przeszedł już epokę wymiany pieniężnéj i wchodzi w trzecią i ostatnią epokę, w wymianę kredytu. Taraz jednak nadchodzą i dla niego inne czasy, mianowicie od ostatecznego zniesienia poddaństwa. Wielkie przestrzenie kraju, które dotąd nie były uprawiane, zapoznają się po raz pierwszy z pługiem i kosą; dzisiejsi właściciele, którzy wczoraj nie mieli interesu znać wyższych wymóg rolnictwa, muszą te-

raz zaprowadzić je u siebie, jeżeli nie chcą, żeby konkurencya, jak owa Jaggeronauta indyjska zmiażdżyła ich w swym pochodzie. Do tego wszystkiego potrzebny jest kapitał, i sposób zastąpienia go – kredyt. Czas już przestać widzieć w nim monopol klas zamożnych, i większych właścicieli ziemskich. Ci ostatni zawsze mieć będą na téj drodze wszelkie pierwszeństwo, jakie daje większy kapitał, umiejętne użycie go i wyrobione socyalne stanowisko. Przedewszystkiém ważne usługi jakie im oddaje *Towarzystwo Kredytowe Ziemskie*, nie są w dzisiejszych okolicznościach dostępne dla włościańskich własności. Brak takiéj instytucyi chcemy im właśnie zastąpić uorganizowaniem po wsiach *banków zaliczkowych*, na wzór istniejących po miastach w Niemczech.

Jak wiadomo, każdy rolnik potrzebuje dwojakiego kredytu: stałego i ruchomego. Same nazwy pokazują już ich istotę. Kredyt stały może być zyskany po za sferą stowarzyszeń zaliczkowych. Własność do któréj przyszli włościanie, polepszony stan gospodarstwa, do którego przyjść muszą, powinny im w wyrobieniu takowego znacznie dopomódz. Potrzeba zwykle kredytu, ażeby zaprowadzić takie zmiany i ulepszenia w gospodarstwie, które znacznych kosztów wymagają i które się dopiéro w dłuższym przeciągu czasu procentują. Do tego rodzaju wydatków należą budowle, maszyny, drenowanie, irygacya i t. d. Dlatego téż termin zwrotu pożyczonych na to funduszów, powinien być tak długi, ażeby te ulepszenia miały czas zakorzenić się i o tyle podnieść dochody majątku, aby z nich dług mógł być umorzony. Ponieważ zaś znane banki zaliczek nie dysponują tak dużemi kapitałami, ponieważ nie mogą wypożyczać na długie termina, ale przeciwnie, cała ich organizacya na to jest obracho-

waną, aby jak najczęściéj kapitałami obracać mogły: muszą tedy tego rodzaju potrzeby gospodarskie być opędzane za pomocą bezpośrednich pożyczek, a gdzie się da, za pomocą hipotek.

Inaczéj jednak rzecz się ma z obrotowym kapitałem gospodarskim. Wieśniak potrzebuje tu małych sumek, potrzebuje ich często i gwałtownie. Taki jest potrójny charakter kredytu ruchomego w rolnictwie. To potrzeba włościaninowi kupić sobie jaką sztukę inwentarza, aby zastąpić starą lub upadłą, to ziarna do siewu; dziś potrzeba mu pługa, jutro wozu; najczęściéj zaś, jak w obecnych stosunkach, potrzeba mu, w trudnym czasie przednowku, kupować zapasy żywności, chléb, którego mu nieraz braknie. Jeżeli przy każdéj z tych potrzeb musi robić długie starania o trochę grosza, i jeżeli go nakoniec gdzieindziéj nie dostanie jak u lichwiarza na ogromne procenta, w upokarzających warunkach, to nieraz nie opłaci mu się wcale wprowadzać zamierzonych ulepszeń, i woli opuścić gospodarstwo, wyrzec się spodziewanego dobrobytu, niż czas tracić, ponosić koszta i mozoły napróżno. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad stratami, jakie z takiego stanu rzeczy wynikają dla pojedynczego i dla ogólnie krajowego bogactwa. Tutaj to właśnie otwarte pole dla naszéj instytucyi; tu bank zaliczkowy może oddać nieocenione przysługi. Zamiast daleko biegać do miasta, tracić na to czas i pieniądze, których jak wiemy nie ma zawiele, odrywać się od swoich zajęć i tracić do nich zamiłowanie, znajdzie wieśniak źródło kredytu u progu swego domu, a jeżeli nie w swéj wsi, to najdaléj w swojéj gminie. Zamiast tego, że dawniéj nieraz bezskutecznie do drzwi lichwiarza kołatał—znajdzie potrzebną mu sumkę na każde zawołanie i nie obłożoną ciężkiemi procentami, nie wy-

powiadaną co moment; znajdzie ją u swych towarzyszy, znajomych, sąsiadów, krewnych, u siebie samego.

Same materyalne już korzyści téj instytucyi wystarczyłyby zupełnie do zaprowadzenia jéj między ludem wiejskim. Przyłączają się do niéj jednak jeszcze i moralne. Odzwyczaja ona włościanina od ciasnego odosobnienia się, łączy go tysiącznemi węzłami z towarzyszami, którzy poręczają za niego w banku, i za których on poręcza, daje mu poznać całą wagę wzajemnego udzielania sobie pomocy; przymusza go równocześnie do wymiany zdań, zapatrywań; podnosi, jedném słowem, nietylko jego rolę i gospodarstwo, ale i jego osobę.

Zasady organizacyi banków zaliczkowych są takie same po wsiach, jak po miastach. Mała *wkładka* miesięczna, którą każdy z członków płaci, powiększona przez *wpisowe*, stanowi jedyny ciężar pieniężny jaki ponoszą stowarzyszeni. Summa tych wkładek stanowi kapitał, który powiększa się kapitałem postronnie w miarę potrzeb pożyczanym. Bank wypożycza potrzebującym zaliczki członkom, za *poręczeniem solidarném* dwóch drugich stowarzyszonych.

Oto wszystko. Po resztę szczegółów odsyłamy do tego, cośmy wyżéj o ich organizacyi powiedzieli. Jedyna różnica jaką w organizacyi stowarzyszeń wiejskich wprowadzić należy, tyczy się terminu na który zaliczki udzielać się mają. Ponieważ włościanin nie może tak szybko zbyć swych produktów jak rzemieślnik; ponieważ daleko więcéj niż tamten zależy od cen targowych, i ponieważ dopiero z pieniędzy otrzymanych ze sprzedaży, zaliczkę spłacić może,—a zatém i termin pożyczek musi być dłuższy. *Erlenmayer*, twórca i założyciel banków wiejskich w W. X. Nasauskiém, doradza w wydanym przez siebie

Przewodniku, termin trzechmiesięczny i dwurazowe takowego przedłużenie [1]).

Nie pojmujemy, czemuby termin ten odrazu nie miał być dłuższym, i do czego prowadzić mają te prolongacye, pociągające zawsze za sobą nieuniknione chodzenie, proszenie, pisaninę, — co wszystko dla włościanina bardziéj jeszcze jest uciążliwe, niż dla kogobądź innego, a czegoby z łatwością dało się uniknąć przez oznaczenie odrazu dłuższego terminu. Rozumie się samo przez się, że kto chce, może go skrócić własnowolnie, i w takim razie mniejszy płaci procent.

Obok jednak téj zmiany, życzylibyśmy sobie widzieć wprowadzoną i drugą jeszcze i to zasadniczą. Mamy tu na myśli *amortyzacyę*. Zdawałoby się nam daleko właściwéj, ażeby dłużnik, zamiast czekać aż do chwili w któréj całą pożyczoną summę uzbiera, mógł ratami dług swój umarzać. Wszystkie korzyści amortyzacyi zbyt są znane, by się nad niemi długo rozwodzić należało. Nie ma prawie wielkiéj operacyi finansowéj, którаby się bez niéj obyła. Żaden z wielkich właścicieli ziemskich nie byłby w stanie oddać pożyczonéj mu przez Towarzystwo Kredytowe summy, gdyby mu przyszło z gospodarstwa spłacić ją jednorazowo. Tę samą wagę jaką mają dla wielkiego właściciela tysiące rubli, mają dla małego sta a nawet dziesiątki. Kapitał oczekujący na skompletowanie, leżałby zazwyczaj nie procentując się, — że już zamilczymy o tysiącznych przypadkach kradzieży, ryzykowanego umieszczenia, tentacyi do wydania, którym uledz można z łatwością.

---

[1]) Erlenmayer: Die Vorschuss- u. Creditvereine in ihrer Anwendung auf die Landbevölkerung. Wiesbaden, 1863.

Wszystkich tych niebezpieczeństw unika dłużnik spłacając zaliczkę częściowo. Nikt nie poda w wątpliwość większéj dogodności płacenia $^1/_4$ części długu, niż całego odrazu,—a tém bardziéj drobnemi cząstkami. Stowarzyszenie nic na tém nie traci. Przeciwnie, prędzéj przyjść może w ten sposób do swego kapitału, i częściéj go obracając osiągnąć swój cel ostateczny, którym jest utworzenie własnego kapitału, i jak najszersze jego użycie.

Jest i inna jeszcze korzyść téj operacyi amortyzacyjnéj. Przez to częściowe upłacanie długu, wywierałaby się ciągle nad dłużnikiem kontrola, możnaby ocenić jego słowność, punktualność, i wiedzieć, czy i jakie interesa w przyszłości robić z nim można.

Spłacenie otrzymanéj zaliczki ratami zastąpiłoby poniekąd po wsiach *kassę oszczędności*, któréj założenie osobne wymagałoby osobnych formalności, osobnéj administracyi i nadzoru.

Jedyna niekorzyść tego rodzaju postępowania, dałaby się w tém dopatrzyć, iż prowadzenie ksiąg i rejestrów stowarzyszenia utrudnionémby było. Jest to jednak tak drugorzędna przeszkoda, że nie może ani na chwilę szali na swoją stronę przeważyć.

Zaprowadzenie banków zaliczkowych na wsi, nie jest bynajmniéj filantropijną utopią. Widzimy je kwitnące i rozwijające się w Niemczech. Oprócz kilku takich instytucyj w Saxonii, istnieją one szczególniéj w W. X. Nasauskiém, dzięki orędownictwu Erlenmayera, o którym mówiliśmy wyżéj. W jednym Marienbergskim powiecie było stowarzyszeń zaliczkowych w 1863 roku 83—z kapitałem 15,000 guldenów, czyli 60,000 złp. Liczba człon-

ków stowarzyszenia była rozmaitą — od trzech do siedemnastu [1]). Ilekroć próbowano ześrodkować te stowarzyszenia, plan ten rozchwiał się zawsze, z powodu indywidualizmu przemagającego w klassie włościańskiéj, a który dopiero pod wpływem czasu duchowi solidarności miejsca ustąpi. W nasauskich stowarzyszeniach zaliczkowych, pożyczający płacą tylko 5% — i pokazało doświadczenie, że więcéj płacić nie są w stanie. Wysoko podniesione gospodarstwo stron tamtych, prawie ogrodowe, potrzebujące wielkich nakładów, a niedające tak znacznych jak gdzieindziéj korzyści, należy za powód tego uważać.

Stowarzyszenia zaliczkowe mogą z równém powodzeniem istnieć i po za granicą Niemiec. Stosunki własności włościańskiéj u nas pozwalają się także instytucyi téj rozwinąć.

Pochop do twierdzenia tego bierzemy choćby ztąd, że kilka banków zaliczek istnieje z powodzeniem w Rossyi. Jedno szczególniéj, założone staraniem p. Ługinina w majątku jego w gubernii Kostromskiéj przed parą laty, rozwija się z dniem każdym, i oddaje rzetelne przysługi składającym je włościanom.

W Królestwie, nowa organizacya gminna, dająca pod pewnym względem administracyjny samorząd ludowi wiejskiemu, mogłaby bardzo rozwinięciu ruchu asocyacyjnego sprzyjać. Wójt gminy i ławnicy z łatwością zaprowadzenie stowarzyszenia takiego propagowaćby mogli. Dwór, nie wywierający już dzisiaj pańszczyznianéj grozy, mógłby

---

[1]) V. der Goltz. Über die Möglichkeit und Zweckmässigkeit der landwirthschaftlichen Association. (Annalen der Landwirthschaft 1863).

i powinien podać w każdym razie chętną i pomocniczą rękę. Wpływ moralny: oto jedyna droga, jaką sobie stanowisko jeszcze wyrobić może.

III.

Stowarzyszenia zaliczkowe, o których mówiliśmy dotąd, są bardzo ważną i pełną znaczenia instytucyą dla małych właścicieli ziemskich, dla *gospodarzy*. Jest jednak, jakeśmy rzekli wyżéj, i druga warstwa ludności wiejskiéj. Ta z dobrodziejstw tych stowarzyszeń wykluczoną jest faktycznie. Są to komornicy, zagrodnicy, kopiarze i różne inne nazwiska w różnych miejscowościach noszący *wyrobnicy* wiejscy,—cała ta liczna klassa, nieposiadająca nieruchoméj własności, a która stanowi właściwie proletaryat wiejski.

Wiele się spierano i spierają jeszcze po dziś dzień, jaki rodzaj proletaryatu niżéj stoi: miejski czy wiejski. Spór smutny a prawie bezskuteczny! Zgodzono się jednak bez mała, że bieda ma na wsi jeszcze okropniejszy charakter. Różnica jaka między niemi zachodzi, podług słusznéj uwagi Fawcett'a [1]) na tém polega, że ludność wiejska mniéj cierpi na kryzysach przemysłowych, na zawieszeniu pracy (chômage); ale raz popadłszy w nędzę, daleko głębiéj w nią zapada, daleko trudniéj z niéj się wydobyć potrafi.

Smutny jest stan tych ludzi. Prawo zapewne stawia ich na równi z innemi klassami narodu,—lecz ubóstwo

---

[1]) Manual of. Political Economy—str. 199.

zmusza do zrzeczenia się wolności, i do wejścia znów w te same więzy poddaństwa, od których oswobodziło ich już prawodawstwo. Wielki właściciel potrzebuje koniecznie pracujących rąk, a tania robocizna stanowi nieodzowny warunek jego powodzenia gospodarczego. Ażeby mieć zawsze robotników na zawołanie, zawiera z niemi kontrakty; daje im mieszkanie, parę zagonów pod kartofle, a oni zobowiązują się w zamian, po cenie oznaczonéj z góry, lub bez pieniężnego wynagrodzenia, pracować u niego pewną ilość dni rocznie.

Chociaż sądząc z pozoru, położenie takich najemników mogłoby być znośne, to praktyczne zbadanie przedmiotu przekonywa nas dostatecznie, iż się rzecz ma odwrotnie. Gdy się weźmie na uwagę: że mieszkania ich są właściwsze raczéj dla bydła niż dla ludzi; że ich role nieurodzajne, zdatne są najwięcéj pod kartofle, które, gdy są jedynym pokarmem, nie są w stanie wyżywić wyrobnika i jego rodziny; że zarobek u wielkiego właściciela, u *pana* (jak jeszcze niedawno wszędzie, a dzisiaj gdzieniegdzie mówią) zostaje zawsze ten sam, choćby robotnik wysilenia swe podwajał; że nakoniec nie świta mu żadna nadzieja lepszego jutra, bo jeden kontrakt zerwany, może być zastąpiony tylko przez drugi jemu podobny; gdy się to wszystko, powiadamy,—weźmie na uwagę, to przyznać trzeba, że gorsze położenie nie da się może wynaleźć w łonie cywilizowanego narodu. Lecz z drugiéj strony nienależy przypuszczać, że ta ugoda daje miny Potozu rolniczemu przedsiębiercy. Bynajmniéj! Robotnik, wiedzący dobrze, że mu zarobku nie podwyższą, pracuje leniwo i niedbale; właściciel zaś znosi tę złą robotę, bo nie wie, czy będzie mógł ją zastąpić lepszą.

Obustronny więc interes zdaje się nakazywać zmianę tych opłakanych stosunków. Samo się przez się rozumie, że iniciatywa téj zmiany od właściciela wyjść musi; bo ciemnota i ociężałość biednego wyrobnika czynią go do niéj zupełnie niezdolnym.

Gdyby obiedwie strony wzięły się za ręce, stworzyłyby stan znany w terminologji ekonomicznéj pod nazwą stowarzyszenia ukrytego (*association latente*).

Chociaż forma ta stowarzyszenia odbiega w ścisłém znaczeniu od swego właściwego typu, byłaby przecież bardzo pożądaną, choćby już z tego tylko względu, że jest łatwiejszą od innych do wykonania. Reformy pożądane, powiemy za Huber'em, mają granicę swoją tam dopiéro, gdzie się ich wykonalność kończy.

Oto sposób w jakiby przeprowadzić można stowarzyszenie między wielkim właścicielem a wyrobnikami. Dominium buduje pewną ilość małych ale schludnych domków, z przyległą do nich obórką i chlewem. Baron von der Goltz, w wyżéj cytowanym artykule, obliczył koszta tego rodzaju budowli na 400 talarów. Do posiadłości należą trzy morgi gruntu, wartujące około 200 tal. W domku takim obsadza się, jako dzierżawcę wyrobnika z familią. Od wartości całéj, czyli od 600 tal. płaci dzierżawca 5% procentu, i 2% na amortyzacyą, czyli razem 7% rocznie (42 talary). Summę tę robotnik zbierze rocznie z łatwością, gdy go nadzieja dojścia w końcu do własności wspierać i zagrzewać będzie. Po 24 latach staje się właścicielem gruntu.

Ci z czytelników naszych, którzy znają francuzkie *cités ouvriéres*, a szczególniéj wielekroć opisywane sławne tego rodzaju zakłady w Mulhuzie, zauważali zapewne, że nie mamy tu nic innego na celu, jak zastosowanie ich po

wsiach. Niechaj koszta tego rodzaju nie odstraszają większych właścicieli: obrachowane one zostały podług stosunków pruskich, gdzie większa drożyzna materyałów budowlanych i większa cena gruntu. Każdy z doświadczonych gospodarzy wiejskich będzie mógł je podług stosunków miejscowych obrachować i zmienić. Tak silnie jesteśmy przeświadczeni o pożytku, jaki tego rodzaju operacya przynieśćby mogła większym właścicielom, że nie wątpimy ani chwili, iż się środka tego chwycą, nie dziś, to jutro. Mieć zapewnionego robotnika na każde zawołanie—rzecz pierwszéj wagi w każdém gospodarstwie; a cóż dopiéro w naszém, gdzie w skutek ostatnich reform, trudność najemnika jest ogromna;—mieć go zdrowego, trzeźwego, chętnego i pracowitego, korzyść nie mała. Nikt nas o optymistyczne złudzenie nie posądzi, gdy wszystkie te epitety dajemy przyszłemu wyrobnikowi—właścicielowi. Dawno już Artur Young powiedział, że własność gruntowa zamienia pustynie w ogród, a piasek w złoto. Każdy wié, jakie ona zmiany wprowadza, a zwłaszcza w ludzie, który posiada, jak mówią Francuzi, *namiętność ziemi*.

Nietylko własność, ale sama już zabezpieczona i dobrze uregulowana dzierżawa małych posiadłości gruntowych, pełna jest zbawiennego wpływu i pomyślnych skutków. Wybitny przykład tego przedstawia Anglia. Zaprowadzenie tak zwanych *alotments* pociągnęło za sobą znakomite ulepszenia i ulgę w życiu proletaryuszów. Około roku 1832, w celach politycznych, mianowicie by otrzymać więcéj głosów przy wotowaniu, pomnożono liczbę *freeholde'rów*. Chociaż cel polityczny zupełnie się nie udał, bo nowi freeholderzy wyswobadzali się w krótkim czasie z rozciąganéj nad niemi kurateli; nie zaniechano przecież tego ruchu, i daléj wydzierżawiono alotments.

W ciągu lat 30, liczba ich wzrosła o 30,000 [1]). Alotment składa się z jednego, dwóch, a najwyżéj trzech zagonów, które robotnik fabryczny, lub biédny rzemieślnik, po skończeniu zarobkowéj swéj pracy, uprawia w wolnych godzinach. Nie tyle sam dochód z téj roli, na któréj ogrodowizny jakie lub kartofle sadzi, i z któréj jeszcze ogromną dzierżawę płaci właścicielowi lub naddzierżawcy, ile rozrywka, zdrowe powietrze, zaniedbanie z tego powodu szynków etc., korzystnie na dobrobyt robotnika wpływają. Wszyscy pisarze zajmujący się tym przedmiotem jednozgodnie ogromną wagę de rozpowszechnienia téj operacyi przywiązują.

Lecz wróćmy do wiejskich stowarzyszeń, od których odbiegliśmy na moment. Powiedzieliśmy, że najważniejsze, bo najłatwiejsze do wykonania byłoby stowarzyszenie większego właściciela z pewną liczbą wyrobników. Własność ta, po rozdrobnieniu i nawet obciążona ciężarem gruntowym, dałaby się jednak zrobić bardzo produkcyjną przy ulepszeniu jéj i po zaprowadzeniu różnych reform gospodarczych. Samo bowiem rozdrobnienie ziemi (bierzmy przykład z Francyi), nie posiłkowane kredytem i agronomicznemi ulepszeniami, nie jest w stanie ani bogactwa krajowego znacznie pomnożyć, ani zmiany radykalnéj w bycie klassy wieśniaczéj sprowadzić.

Nikt nie zaprzeczy, że perespektywa ulepszeń w bycie tak obdarzonego własnością ludu, jest rozległa i światła.

Najprzód tedy drobni właściciele-wyrobnicy będą mogli wziąść udział w stowarzyszeniach zaliczkowych,

[1]) Fawcett Manual of pol. econ. str. 252.

i korzystać z tych wszystkich dobrodziejstw, jakie są do nich przywiązane.

Następną reformą, do któréj wziąśćby się mogli, już o pożytkach stowarzyszenia przeświadczeni mieszkańcy wiejscy, byłyby stowarzyszenia *konsumcyjne (stores).* Nie uprzedzamy się bynajmniéj co do ich znaczenia i wpływu: nigdy nie osiągną one tu takiéj przewagi jak w mieście, choćby już z tego jednego powodu, że wieśniak do mniéj wygodnego przyzwyczajony życia, że potrzeby jego skromniejsze niż klass pracujących miejskich. Ograniczone do niezbędnych na wsi potrzeb życiowych, mogłoby jednak i tu stowarzyszenie konsumcyjne wyświadczać rzetelne przysługi. Kupowanoby w większych ilościach za ogólne pieniądze sól, światło okrasę etc. i odprzedawano członkom stowarzyszenia, albo po cenach rzeczywistego kosztu bez kupieckiego zarobku, alboby im zysk sklepowy wpisywano jako udział (conto) w księgach stowarzyszenia. Przy pierwszym sposobie postępowania (niemieckim) mieliby po tańszych niż w mieście cenach materyały; a przy drugim (angielskim) przychodziliby do posiadania kapitalików, powstałych prawie mimowiednie.

W razie gdyby zakres interesów stowarzyszenia konsumcyjnego był zbyt mały (co jednak z trudnością przypuściéby się dało, szczególniéj gdyby jedno stowarzyszenie istniało na całą gminę), z łatwością możnaby czynności i użyteczność takowego powiększyć, dodając do niego przedaż płodów surowych. Rozumiemy tu stowarzyszenie, znane w Niemczech pod nazwą *Rohstoffverein,* które zajmuje się sprowadzaniem materyałów surowych, potrzebnych do fabrykacyi. Tutaj więc, do gospodarstwa rolnego, sprowadzanoby ziarno do siewu, nawozy, materyały budowlane, narzędzia rolnicze i tym podobne przedmioty, któ-

rych już obecnie, a tém więcéj w niedalekiéj przyszłości, potrzebować będzie włościanin. Bank zaliczkowy mógłby dostarczać brakujących funduszów: stowarzyszenie wyrobiłoby sobie zresztą w krótkim czasie kredyt w składach pierwszéj ręki,—mogłoby znowu swoją drogą oddawać wyrobione produkta na kredyt.

Od tych instytucyj krok tylko jeden do wspólnego przedsięwzięcia wielkich ulepszeń gospodarskich dla sąsiednich między sobą własności—jako to, drenowania, zawodniania, użycia młocarni, utrzymywania wspólnego poprawnéj rasy bydła i t. d.

Przypuszczenie włościan do udziału w obradach towarzystw rolniczych, jak się to dzieje często w pograniczném nam W. X. Poznańskiém, a zawsze w Prusach Wschodnich, przyczyniłoby się bardzo do osiągnięcia powyższego celu, wydającego się obecnie niczém więcéj może, jak poetyczném złudzeniem.

Szereg stowarzyszeń wiejskich zamyka stowarzyszenie *przeciwogniowe*. Ponieważ jednak takowe wymaga już wielkiéj dojrzałości ekonomicznéj, głębokiego przeświadczenia o pożytkach ubezpieczenia; ponieważ zresztą połączone jest z wielkiem ryzykiem i nigdy małych własności wyłącznie obejmować nie będzie—wzmiankujemy tu o niém raczéj dla systematycznéj całości, niż w przekonaniu, żebyśmy w niedalekiéj przyszłości mieli jego ziszczenie oglądać.

Nie mówimy nic o stowarzyszeniu wiejskiém, przedsięwziętem w celu *wspólnéj produkcyi.* Jest ono bezwątpienia ideałem, do którego dąży przyszłość. Robotnicy fabryczni, przemysł miejski, w wielu miejscach z korzyścią w ten sposób urządzają swe prace. Gdy się zastanowimy, że gospodarstwo rolne jest również produkcyą, że prowa-

dzone na większą skalę daleko lepiéj się procentuje niż rozdrobnione; to przyjdziemy do przekonania, że i włościanie, złączywszy w jednę całość swe posiadłości, większeby odnosili rezultaty, niż gospodarując każdy samopas. Ponieważ jednak indywidualizm leży obecnie w naturze téj klassy narodu, jest jéj podstawą, zatém nie sądzimy, żeby do téj formy uprawy, w kraju naszym zwłaszcza, przyjść miało kiedykolwiek, a przynajmniéj bardzo długo.

IV.

Zajmując się kwestyami społecznemi, nic łatwiejszego, jak ściągnąć na siebie nazwę marzyciela, utopisty. Wszystko co po za codzienny horyzont sięga, nazwane bywa—marą, snem, utopją. *Status quo* jest dla wielkiéj massy świętością, któréj tykać nie wolno. Ukazywanie ran społecznych kłaść się zwykło na karb namiętności partyi, a projektowane reformy odsuwać na bok z wzgardliwém ruszeniem ramion. Jest więc niesłychanéj wagi rzeczą dla każdego, kto na tém polu pracuje, módz znaleźć w koło siebie, w praktyce, potwierdzenie swych teoryi, i życiowość ich w codziennéj wykazać walce.

Z tego wychodząc stanowiska, nie możemy w lepszy sposób tych uwag o stowarzyszeniach zakończyć, jak wyliczeniem kilku faktów, które bądź nam samym widzieć się udało, bądź napotkać u wiarogodnych autorów. Ten spis przykładów, z których każdy pokazuje udanie się stowarzyszenia wiejskiego w pewnym socyalnym kierunku, przyłoży niejako pieczęć prawdy na wszystko wyżéj powiedziane.

Pierwszy przykład znaleźćbyśmy mogli w gminie ruskiéj. Pominiemy ją jednak, bo jest to fakt mówiący raczéj za zasadami komunistycznemi niż za naszemi; ale nie możemy pominąć francuzkiéj średniowiecznéj gminy. Znaczenie jéj, rozgałęzienie i trwałość, bo do dziś dnia zachowały się jéj resztki w dawnéj formie, każą ją uważać jako zenit idei stowarzyszenia. Żyło się tam „*á communs pot, sel et dépense*" (Coutumes de Berry) „*á mixtion de biens*" (Coutumes de Bourbonnais); członkowie stowarzyszenia starali się być „*uns et communs en biens meubles, héritages et conquêts*" [1]). Francya ówczesna posiadała tysiące stowarzyszeń włościańskich—*communautés*, składających się z wielu rodzin, których liczba czasami do 100 dochodziła. Ojcowie rodzin zajmowali się gospodarstwem rolném na wspólny koszt, sprzątali wspólnie i rozdzielali produkt podług osobistéj potrzeby każdego. Chociaż było wiele *communautés*, mających nawet wspólną domowość, to jednak zazwyczaj każda rodzina mieszkała w oddzielnym domku i prowadziła osobno całą domowość swoję. Rezultaty odniesione z wspólnéj pracy i jednolitego zarządu musiały być dobre, i członkowie tych stowarzyszeń musieli z nich odnosić korzyści, skoro organizacya ta przetrwała wieki. Współcześni zaświadczają, że już zdaleka można było poznać *communauté* po dobrze uprawionych polach, poprawném bydle i porządnych budowlach, a wrażenie to wzrastało jeszcze przy bliższém rozpatrzeniu się w dobrobycie mieszkańców. Pod wpływem prawa rzymskiego, wymagającego, żeby

---

[1]) Eugène Bonnemère. Histoire de l'association agricole—str. 22.

każdy właściciel ziemski posiadał piśmienne dowody swéj własności, zarówno jak pod wpływem coraz bardziéj otrzymującego górę indywidualizmu, któremu jak się zdaje stowarzyszenia takie nie zawsze odpowiadały, powoli instytucye te upadały i niknęły. Do dziś dnia jednak istnieje ich jeszcze kilka, między innemi *la communauté de Jault* w Nivernais [1]).

Przyszłość wznowi może tę formę ustroju społecznego i gospodarstwa, ale ze zmianami, jakie za sobą prowadzi postęp czasu i oświaty.

Zejdźmy od téj ogólnéj formy stowarzyszenia produkcyjnego, które obejmuje wszystkie gałęzie ekonomicznego życia, do takich, które tylko jednę jakąś część obrały sobie za zadanie.

Różnorodne potrzeby gospodarskie bywają w wielu miejscach, w drodze stowarzyszenia oddawna zaspakajane. I tak np.:

W górnych Alpach (Hautes Alpes) owce i kozy całéj gminy wypędzane bywają na pastwisko w jednéj gromadzie na całe lato. Pasterz zgodzony i płacony przez całą gminę strzeże stada i jesienią wraca z niém w dolinę.

Zaoszczędzenie trudu w dozorowaniu stad, zwłaszcza ze względu, że pastwisko znajduje się w znacznéj odległości od gruntów—sprawia, iż właściciele są bardzo z téj formy stowarzyszenia zadowoleni.

W górach Jura, w Wogezach, jako téż w wielu kantonach Szwajcaryi zawiązują się tak zwane *fruitières*, ce-

[1]) Louis Reybaud. Etudes sur les Réformateurs modernes. II, str. 177.

lem wspólnéj produkcyi masła i séra. Produkcya ta wymaga wielu warunków, których tylko wyrób na wielką skalę (Grossbetreib) dostarczyć jest w stanie. Wykwintna czystość naczyń, zawsze równa wysokość temperatury, niezmierna punktualność w wyrobie: są to wszystko warunki, które daleko łatwiéj spotkać można w dużéj mleczarni i maślarni, urządzonéj starannie wspólnym kosztem, aniżeli w małéj chacie wieśniaka. Produkt otrzymany w wielkiéj ilości łatwiéj także wyrabia sobie drogę zbytu, i nie ryzykuje nigdy być wywożonym na targ napróżno. Obliczono, że mały producent musi o 20% przynajmniéj taniéj sprzedawać niż wielki, bo téż i produkt jego jest o wiele gorszy.

Zupełnie na tych samych warunkach oparte są stowarzyszenia *winne* nad Renem, Mozellą i Neckarem. Wspólność zaczyna się od dozorowania winnic, przechodzi cały długi szereg funkcyj, potrzebnych przy wyrobie wina, i kończy się dopiéro wspólną sprzedażą produktu. Rezultaty tą drogą otrzymywane są tak korzystne, iż w ciągu lat kilku, jak nas zapewniano na miejscu, uprawa i fabrykacya indywidualna, zupełnie téj zbiorowéj formie ustąpi miejsca.

Znajdujemy formę stowarzyszenia nawet w *rybołówstwie*. We Francyi, mianowicie w *Sables d'Olonne* nad brzegami oceanu, rybacy łączą się dla wspólnego połowu i wspólnéj sprzedaży, która na miejscu nosi nazwę *monopolu*. Stosunek między kapitałem a pracą uregulowany jest w stowarzyszeniu w następny sposób: właściciel łodzi dostaje za łódź (kapitał) $^2/_6$ dochodu, a $^1/_6$ za udział w połowie (praca). Dwaj robotnicy potrzebni przy połowie dostają każdy po $^1/_6$ za pracę, a chłopak używany jeszcze zazwyczaj do pomocy, dostaje razem z kobiétą czy-

szczącą łodzie i sieci $^1/_6$ pozostałą. W ogóle przypada na kapitał $^2/_6$, a na pracę $^4/_6$.

Istnieje wiele stowarzyszeń do wspólnego używania takich maszyn rolniczych, których nabycie kosztowałoby za drogo pojedynczego rolnika, a które w każdém postępowém gospodarstwie są niezbędne. Stowarzyszenia takie mają wiele trudności do zwalczenia, bo najprzód wszyscy członkowie potrzebują zazwyczaj, w jednym i tym samym czasie, tych samych maszyn, potém wysokość najmu od używania maszyny nie daje się z łatwością obliczyć. Wszakże praktyka pokonała te trudności w ten sposób, że się najprzód oznacza termin zapotrzebowania i przeciąg czasu używania maszyny; najem zaś ustanowiono w ten sposób, że wysokość jego pokrywa jedynie: roczne procenta, koszta zużycia maszyny i małą bardzo przewyżkę, przeznaczoną na utworzenie własnego kapitału. Znamy jedno takie stowarzyszenie w kantonie Genewskim. Nosi ono nazwę *La société des outils l'agriculture de la commune de Meyrin.* Zawiązało się w r. 1824, — liczy 22 członków. Kapitał jego wynosi 1,000 fr. (którego już nie widzi potrzeby podnosić), podzielony na 40 akcyj 25-frankowych. Płaca za wynajęcie narzędzi rolniczych jest niesłychanie mała.

W niektórych okolicach Niemiec, wielki właściciel wypożycza włościanom młocarnię do dziennego użytku po cenie 2 talarów. Gdyby sprawili ją sobie sami, koszta byłyby znacznie mniejsze: w ostatnich czasach wiele takich zakupów miało téż istotnie miejsce.

Przechodząc z kolei do innych gałęzi stowarzyszeń po wsiach, musimy wspomnieć o hiszpańskich *positos*,

o których obszernie mówi Batbie [1]) podług dzieła Colmeira: „*Derechó administrativo espanol.*" Posito nie jest bankiem rolniczym w ścisłém znaczeniu, ale raczéj instytucyą zabezpieczającą przeciwko nieurodzajom i głodowi, rodzajem magazynu zbożowego, z którego w czasie nieurodzaju rozdziela się zboże, składane przez członków w czasach obfitego żniwa. Zaliczały one potrzebującemu członkowi ilość zboża potrzebną do siewu lub konsumcyi, za poręczeniem kilku innych członków. Niegdyś były positos w pełnym rozkwicie, a zrujnowane zostały przez rząd, który nakładał na nie przymusowe pożyczki.

Piemont posiada także podobne instytucye w liczbie 75, nazywające się *monti granatici*, wypożyczające zboże na 5%, a wypłata następuje po żniwie w zbożu lub pieniądzach. Najbardziéj rozwiniętemi zakładami w tym rodzaju są *monti di socorso* na wyspie Sardynii. Wypożyczają one robotnikom pieniędzy na kupno zboża, bydła, narzędzi rolniczych.

Różnica między *posito* a *monte di socorso* jest ta, że w Hiszpanii zboże pozostałe na składzie sprzedawano, ażeby za zebrane ztąd pieniądze porobić nowe zakupy; gdy tymczasem w Sardynii pozostałe zboże rozdzielają pomiędzy włościan, z warunkiem zwrotu téj saméj ilości po żniwach.

Zdrowy zaród, jaki instytucye te mają w sobie, powinien posłużyć za wzór do naśladowania w innych krajach. Można w nie wprowadzić różne zmiany, jakich miejscowe stosunki wymagać będą: idea przewodnia zostanie ta sama.

---

[1]) Crédit populaire str. 172 i nast.

Poprzednio już mówiliśmy o stowarzyszeniach zaliczkowych w Saxonii i W. X. Nasauskiém. Sama z siebie nasuwa się myśl, że banki te sprzyjaćby mogły, w miarę rozwoju sił własnych, wszystkim wyżéj wymienionym stowarzyszeniom wiejskim i wszelkim innym, jakie potrzeby rolnicze i inne wywołają z czasem, a do których założenia kapitał niezbędny. Na stowarzyszenia zaliczkowe kładziemy więc cały nacisk w dzisiejszych okolicznościach, uważając je jako węgielny kamień całéj budowy stowarzyszeń.

Zakończymy wzmianką o stowarzyszeniu, które w ostatnich czasach wiele miało rozgłosu, o stowarzyszeniu wyrobników w Ashington, w Irlandyi [1]). P. Gurden, w Ashington-Hall, w hrabstwie Suffolk zawarł ugodę, jest temu lat 34, z dwudziestu swoimi wyrobnikami, w skutek któréj wypożyczył im kapitał 400 fun. st. (17,000 złp.) bez procentu. Kapitału tego mieli oni użyć na wydzierżawienie od niego 114 akrów ziemi po cenie miejscowéj. Śmierć p. Gurden dopiéro kontrakt rozwiązać miała. Każdy stowarzyszony wyrobnik miał zapłacić wkupnego 2 f. st. i przyjeżdżać na robotę raz w tydzień wozem 4-konnym z dwoma ludźmi. Rezultat téj ugody przeszedł najśmielsze oczekiwania. Kapitał 400 f. st. został zwrócony panu Gurden po 10 latach, a wyrobnicy zostający jeszcze nie dawno bez przytułku, posiadają teraz dobre domy, zasobny inwentarz i t. d. Pomyślny ten skutek dodał panu Gurden ochoty, zrobić drugą taką samą próbę z 30 wyrobnikami, na tych samych zasadach. I drugie stowarzy-

---

[1]) W. A. Huber. Die Genossenschaften u. die ländlichen Tagelöhner.

szenie zwróciło po 10 latach kapitał w całości i równy także osiągnęło dobrobyt. Właściciel gruntu pożyczył im przed 5 laty summę potrzebną na zakupienie wielkiéj młocarni, i ta zaraz w następnym roku z procentem 5 % zwróconą mu została. P. Gurden oświadcza, że na wszystkich tych przedsiębierstwach nie poniósł żadnych strat materyalnych. Zyski zaś ma ogromne: zapewnioną robociznę z jednéj strony; z drugiéj umoralnienie ludu, w skutek którego, lenistwa, pijaństwa, kradzieży, nie widać już jak dawniéj.

Oto wymowny przykład powodzenia stowarzyszeń wyrobników i wielkiego właściciela. Gdy pomyślimy, że się to stało w Irlandyi, gdzie z powodu wielkiéj liczby biédnéj ludności, nie trudno o robotnika, to tém większe przysługi mogłoby oddać to przedsięwzięcie tam, gdzie ta trudność zachodzi.

Francuzki jeden pisarz [1]), który chociaż napisał książkę o stowarzyszeniach, ale całéj téj kwestyi nie rozumie, powiada: „Trzeba wyznać, że tam gdzie rycerze idei widzą cały systemat, robotnicy związani w stowarzyszenie widzą jedynie dobry interes.” Zaiste, trudno większą przysługę wyświadczyć stowarzyszeniu, jak ta, którą mu mimowoli oddaje cytowany autor. Wystawić je jako dobry interes, znaczy zachęcić do niego wszystkich; z tego téż stanowiska wychodziliśmy w całéj téj pracy.

---

[1]) V-te Lemercier. Etudes sur les associations—str. 236.

Jena—październik, 1864 r.

SOCYALNE ZAKŁADY WERNERA.

[illegible] po 10 latach [illegible] w całości i [illegible] [illegible]. [illegible] grunta [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Oto wymowny przykład [illegible]

[illegible]

[illegible]

SOCYALNE ZAKŁADY

WERNERA [1]).

Organizacya pracy—oto wielki problemat, którego już samo wystawienie, choćby długo jeszcze nie rozwiązane, zaszczytem XIX wieku zostanie. Każdy, kto się choć chwilę zastanowił nad towarzyskim ustrojem naszych społeczeństw w ucywilizowanym Zachodzie, i w dążącéj dopiéro do cywilizacyi Słowiańszczyznie, przyznać musi, że to jest oś, około któréj kręci się powolnym, ale nieustannym ruchem cały rozwój, cały postęp teraźniejszości i przyszłości. Nie jest utopistą kto się tą kwestyą szczegółowo zajmuje, choćby dojść miał do rezultatów, że indywidualna inicyatywa myśli i wynalazku nic dawnego nie naprawi, ani nic nowego nie wzniesie; choćby miał uznać, że tylko wolny i stopniowo wzrastający dobrobyt, który dziś tak chętnie zwą historycznym rozwojem, straszliwą marę proletaryatu i nędzy wyprzéć ze świata jest w stanie. Ci, którzy z wysokości stanowiska ekonomii politycznéj

---

[1]) Praca ta drukowaną była w Gazecie Polskiéj w r. 1863.

rzucili kamień potępienia na socyalistyczne pisma i porywy L. Blanc'a et consortes, nie są niczém mniéj jak ekonomistami. Rozumiemy, że się nie godzą na ich teorye, które są już więcéj jak teoryą, od chwili gdy krwią i trudem w rzeczywistości oddźwiękły; rozumiemy zaprzeczenie wartości téj lub owéj nauce tego lub owego socyalistycznego pisarza, potępienie niefortunnéj próby jakiéj socyalistycznéj instytucyi: ale nie jesteśmy w stanie pojąć tych, którzy całą kwestyę socyalizmu nie chcą uważać zupełnie za kwestyę, którzy, że się terminem niemieckiéj wyrazimy nauki, widzą w niéj tylko *einen überwundenen Standpunkt*. Tym, należałoby brać przykład z największego współczesnego ekonomisty J. Stuart Mill'a, i traktować socyalizm tak, jak on go traktuje: jako zaród przyszłości, jako chaotyczny dzisiaj przerób, z którego nowa jutrznia zabłyśnie. Dopóki nędza o bladém i wyżółkłém obliczu będzie towarzyszką długoletniéj, kamiennéj pracy, dopóki łachmany kryć będą schudzone ciało zdemoralizowanéj wyrobnicy, dopóki niedostatek nie dozwoli w młode serca i młode umysły dzieci gminu wpajać światła, a z niém pojęcia o Bogu i ludzkości: póty to, co dziś pod osłonioném mianem socyalizmu pojmują, w oczach naszych kwestyą życiową, najbardziéj życiową zostanie; dopóty cieszyć się tylko trzeba nad każdym filantropem, co téj kwestyi swe życie poświęci, dopóty się winno sumienne i bezstronne badanie każdemu z pisarzy co tu nową myślą zabłyśnie, i staremu złu nową próbę, nowe ulepszenie przeciwstawi.

Głęboko tą myślą przejęci, że nikt wprawdzie nie jest w stanie odkryć *panaceum* jakieś na socyalne choroby, ale silnie wierząc, że czém więcéj będzie ludzi dobréj woli dla łagodzenia materyalnych i moralnych cierpień ludzkości, które z nędzy i niedostatku płyną, tém mniéj będzie

zczasem cierpiących, tém szerszemi staną się kręgi światła i wolności, pracowicie rozmyślamy zawsze nad tego rodzaju teoryami, choćby one źdźbło tylko prawdy, wśród mamideł i łupin dawały; z czcią raczéj niż z ciekawością stajemy u progów zakładów, które szczytną natchnione ideą, choćby ubocznemi ścieżki do tego wielkiego prawdziwie demokratycznego zmierzają celu — wszystko co ludzkie dla ludzi.

Do liczby takich instytucyj należą zakłady socyalno-chrześciańskie w Reutlingen w królestwie Wirtembergskiém; do liczby ludzi, którzy „nic dla siebie, wszystko dla braci" czynami a nietylko słowy głoszą, należy założyciel ich, Gustaw Werner. Tych, którzy nie znając jeszcze zakładów, o których mowa, są przeciw nim uprzedzeni, na saméj nazwie swój wstręt budując, potrafimy może rozbroić zapewnieniem, że Gustaw Werner nie jest żadnym socyalistycznym utopistą w rodzaju Fouriera, który a priori usnute teorye gwałtem w życie wciela; ale że każda instytucya, którą kolejno do bytu powołał, była wynikiem potrzeby, konieczności; że źródłem wszystkiego co robi jest teorya, w któréj trudno błądzić: czysta, ewangeliczna miłość bliźniego, z pewną przymieszką mistycyzmu, czemu zaprzeczyć trudno, ale takiego, który wzniosłemu godłu chrześcianizmu, co błyszczy na jego sztandarze, uszczerbku nie czyni. Gdybyśmy koniecznie porównać musieli Wernera z którym ze znanych a osławionych socyalistów, tobyśmy się skłaniali do podobieństwa jego z R. Owenem, ale z Owenem w pierwszym, w kwitnącym peryodzie jego działalności, w epoce New-Lanark'u, gdy materyalnym i moralnym rezultatom jego działalności, świat współczesny, głów koronowanych nie wyjmując, hołd swój składał.

Lecz przejdźmy do Wernera. Skończył on teologiczny fakultet w Tübingeńskim uniwersytecie w r. 1835 i wkrót-

ce jako wikaryusz w wiosce wirtembergskiéj Walddorf, pastorską swoję działalność rozpoczął. Sam wyszedłszy z łona ludu prostego, znał jego cierpienia; gorąca, pełna miłości i zapału dusza jego starała się nieść ulgę tym cierpieniom, a poważny nastrój ducha wskazał mu to jako zadanie życia. Przeświadczenie o obowiązku dobrze czynienia i płomienista wymowa, oto był cały zapas, jaki brał z sobą na drogę życia. Zagrzani jego wymową, członkowie gminy zgodzili się założyć ochronkę. Ta ochronka, to pierwsze ogniwo, z którego cały łańcuch się wysnuwa. Założyć zakład dla sierot, uchronić je od nędzy i ciemnoty, oto myśl, zaprzątająca nieustannie głowę jego. Zaczął od przygarnięcia jednéj sieroty; w r. 1838 zgromadził ich już dziesięcioro około siebie, i w ciasném mieszkanku czuł się wśród nich szczęśliwym. Gdy prześladowanie duchowieństwa zmusiło go do opuszczenia Walddorfu, przeniósł się w r. 1840 do niedalekiego fabrycznego miasteczka Reutlingen, zabrawszy z sobą owe 10 sierot, i kobiétę, która je opatrywała. Najął większe mieszkanie z zamiarem umieszczenia w niém ze 40 dzieci. Szło tylko o to jak je utrzymać: nie będąc już wikaryuszem, nie miał przed sobą gminy, do któréj się o pomoc udawać można było; dzieciby chyba same na siebie pracować musiały. Z konieczności tylko schwycony środek, *praca wychowańców na swoje własne utrzymanie*, stał się węgielnym kamieniem, zasadniczą ideą w całym dalszym rozwoju tych instytucyj. Roboty wełniane na drutach stanowiły gałąź przemysłu w Reutlingen; dzieci Wernera wyuczone tego wkrótce, zarabiały na swoje utrzymanie. Potrafiono nawet kupić krowę. Niedzielne mowy, jakie Werner miewał w Reutlingen, skłoniły kilka młodych kobiet do założenia towarzystwa pracującego pewną ilość godzin w ty-

dzień na korzyść zakładu. Zasoby wzrastały, a z nimi i liczba dzieci. W r. 1842 miał ich już 80: mógł już wtedy kupić dom, 30 morgów gruntu i kilkanaście sztuk bydła. Kilkanaście kobiét, przejęte miłością bliźniego, do któréj Werner na każdym kroku zagrzewał, weszły stale do zakładu. Werner zrobił z nich nauczycielki, dozorczynie; powstała kompletna szkółka; młodych mężczyzn, którzy się także zakładowi jego oddali, używał do zajęć gospodarskich. W r. 1847 liczba członków zakładu zarówno pielęgnujących jak pielęgnowanych, wynosiła sto.

Pastorskich swoich obowiązków nie zaniedbywał Werner bynajmniéj. Nie mając już swojéj parafii, któréj go ortodoxalny kwietyzm i niespokojna zazdrość protestanckiego miejscowego kościoła pozbawiła, stał się podróżującym kapłanem. Sława jego wymowy rozniosła się naokół; nie było gminy, któraby go nie prosiła o mienie w niéj kazania. Werner przychodził, i gdziekolwiek, pod drzewem, na wzgórzu, jeżeli pastor miejscowy niechętnie mu kościół swój otwierał, miewał te porywające a razem głębokiego namaszczenia pełne mowy, które tak silne robiły wrażenie, że konsystorz wirtembergski uznał za stosowne zapytać go się o stosunek, w jakim do kościoła się znajduje. Chociaż odpowiedź Wernera, że chce chrześciaństwa w czynie, na ewangelii Jana głównie się opierając, była zupełnie zadawalniającą, jednakowoż te ciągłe utarczki z władzą kościelną, większego jeszcze bodźca dodać mu musiały do rzucenia się na drogę filantropii, gdzie o prześladowców trudniéj, o otwartych przynajmniéj.

Wśród czynów miłosierdzia przeszedł w ten sposób pierwszy peryod działalności Wernera. Z rokiem 1848, który wzburzył powierzchnię Zachodu socyalnemi przewroty, zaczyna się i dla Wernera druga faza, szersze za-

kréślająca kręgi: ta właśnie, na któréj zadziwiające rezultata wskazać chcemy. Człowiek taki jak Werner, którego całe serce oddane tylko było cierpiącym i biednym, nie mógł pozostać obojętnym widzem tych wypadków, które o losie całéj wyrobniczéj klassy stanowiły. Daleki od zaślepienia przywódzców partyi, bo daleki od egoizmu, który się chętnie w płaszczyk filantropii i wielkich idei socyalnych stroi, poznał on jednak jasno, że proletaryat i nędza jest nieodzownym wynikiem dzisiejszego ustroju fabryk i przemysłu: rozum zarówno jak serce kazało mu na to szukać rady. Zanadto zdrowo patrzył na świat, by miał chorobliwą mrzonką o zniesieniu fabryk, o zaniechaniu przemysłu myśl swą zaprzątać; pozostać zaś przy teraźniejszych stosunkach uznał za niemożliwe, jako obywatel i jako chrześcianin. Silna wiara w to co czyni, energja i potęga woli, więcéj pewnie jak posiadane już materyalne środki dodały mu bodźca do częściowego przeciwdziałania złemu. Postanowił zostać przemysłowcem!

Zdumieli się mieszkańcy Reutlingen w 1850 r. dowiedziawszy się, że Werner kupił papiernię za 40,000 guldenów, na któréj już dwóch ostatnich właścicieli zbankrutowało, i która od lat kilku stała bez użytku. Nowy nabywca nie miał ani pieniędzy, ani znajomości fachowéj przedmiotu; 7-go jednak maja 1851 r. nowo w ruch wprowadzona fabryka pierwszy wyprodukowała papiér. Wkrótce można już było poczynić w niéj znaczne ulepszenia, oczyścić wodę, zwiększyć jéj siłę, nareszcie zakupić machinę parową o sile 45 koni za 20,000 guld. Z biegiem czasu, na okół papierni, w przytykających do niéj gmachach powstały rzemieślnicze warsztaty: szewski, krawiecki, stolarski, introligatorski, rymarski, pralnia i t. d., daléj warsztaty ślusarski i kowalski, do których przybyła na-

koniec wielka mechaniczna pracownia, i rytownicze atelier na wielką skalę. Przędzalnie powstały już pierwéj. Gdy coraz bardziéj wykazywało się, że miejscowość w Reutlingen nie sprzyja papierni, postanowiono zakłady jéj poświęcone obrócić na warsztaty mechaniczne, a papiernię przenieść gdzieindziéj, mianowicie do 3 mile odległego Dettingen. Ogromna papiernia, któréj założenie i urządzenie przeszło 450,000 guld. kosztowało, stanęła w tym roku, i nie może zamówieniom wystarczyć. Wszystko co do jéj wystawienia potrzebném było, zostało wykonaném i dostarczoném przez robotników z Reutlingeńskiego domu. To nie wszystko jeszcze. W ciągu tych lat dwunastu, zakład macierzysty w Reutlingen założył 22, mówimy dwadzieścia dwie filie, t. j. od siebie zależne instytucye: w Fluereu ma wielkie posiadłości gruntowe, wynoszące przeszło 300 morgów, które są rolniczém gniazdem, tak jak Reutlingen przemysłowém, w innych miejscach posiada folwarki, sklepy, warsztaty, fabryki sukna, tokarnie, i t. d. a wszędzie szkółki, szpitale, ochronki, domy dla starców i kalek, gdzie miejscowość czego potrzebuje. Około 600 dorosłych i 900 wychowańców liczą obecnie zakłady. Majątek wynosi parę milionów złotych pol., samych posiadłości gruntowych tysiąc kilkaset mórg.

Gdzie klucz do téj zagadki? Jakim sposobem niedawno jeszcze ubożuteńki wiejski wikaryusz, odosobnienie wśród społeczeństwa stojący, jest dzisiaj na czele zakładów których wartość oblicza się na miliony? Co spowodowało ten czarodziejski rezultat?—socyalna organizacya zakładów. Cała tajemnica leży w tém, że osobnik przestaje pracować dla siebie, pracuje dla wszystkich; to co zarabia, zarabiają wszyscy: zamiast rozdrobionych sił indywidualnych, wyczerpujących się w stłumionéj walce, zamiast szorstkiego

przeciwstawienia sobie kapitału i pracy, staje tutaj jednolita potężna siła socyalna. Ale z nic jeszcze nie mówiącego ogólnika przejdźmy do szczegółów organizacyi.

Członkowie zakładu są dwojacy; jedni gdy wstępują oddają zakładowi cały swój majątek, całą swą pracę, całą umiejętność fachową. Ci nazywają się *Hausgenossen*, i działają albo w głównym zakładzie w Reutlingen, albo w któréjkolwiek z filji. Drugi rodzaj członków stanowią tacy, którzy stojąc po za jego murami, z domowych swoich kółek starają się działać ile tylko w ich mocy na korzyść zakładu. Ci nazywają się *braćmi*, Brüder. Jedni i drudzy należą do właściwego stowarzyszenia, czyli *gminy*, i solidarnie odpowiadają za pożyczki zaciągane przez zakład. Prawo obywatelstwa w *gminie* (Bürgerrecht) mają ci wszyscy, którzy wkładają rocznie do zakładu jednę dziesiątą część swego dochodu, albo przynajmniéj 5 guldenów.

Przez cały czas pozostawania w zakładzie żaden robotnik nie dostaje wynagrodzenia. Zakład żywi go, zaopatruje wszystkie jego potrzeby. Gdy występuje ze stowarzyszenia, zakład nic mu nie wypłaca, choćby jego robota więcéj wynosiła niż jego utrzymanie; ale wszelką wniesioną przezeń gotowiznę w razie żądania wraca. Gdy rodzice wnieśli do wspólnéj kassy zakładu jaką sumkę, a dzieci po ich śmierci członkami zakładu nadal zostać nie chcą, cały wkład rodziców zostaje im natychmiast wróconym.

Przewyżka jaka pozostaje po opędzeniu kosztów utrzymania członków, obraca się na zakładanie nowych instytucyi: tak powstało dwadzieścia dwie wyżéj wzmiankowanych.

Dozorem, administracyą, kontrollą, zajmuje się rada siedmiu, wybrana przez stowarzyszonych.

Oto cała machina, ale dopiero machina; brakuje w niéj ducha, bez którego niktby jéj ruchu nie pojął. Duchem jéj jest ta chrześciańska miłość, poświęcenie, uległość, zgoda, to nieustanne staranie się o podniesienie oświecenie, umoralnienie towarzyszy; ta pieczołowitość i opieka starszych nad młodszemi, to wzajemne dodawanie, sobie bodźca do dobrego, do cnoty: ten cały braterski stosunek, jaki tam w najwyższém słowa tego znaczeniu panuje. Onto z ubóstwa stworzył miliony. Kilka szczegółów z odwiedzin naszych tych zakładów najlepiéj go wykazać potrafi.

Byliśmy w Reutlingen w dzień roboczy. Pierwsze dziecko z ulicy wskazało nam duże gmachy zakładu. Weszliśmy do kantoru, gdzie kilku ludzi pracowało nad księgami. Gdyśmy prosili o przewodnika po zakładzie, jeden z buchalterów wskazał nam z uprzejmością naprzeciwko w korytarzu drzwi, prowadzące do warsztatów; tam mieliśmy wziąść pierwszego lepszego robotnika jako cicerone. Pierwszy z rzędu był warsztat krawiecki. Jeden ze starszych robotników, do któregośmy podeszli, uwiadomiwszy majstra, z całą gotowością służył nam w przeciągu kilku godzin za przewodnika. Od niego dowiedziałem się wszystkich domowych szczegółów [1]). Nie będę opisywał warsztatów, są one naturalnie jak wszystkie warsztaty; ale co nie jest jak wszędzie, to postać zewnętrzna pracujących. Zdrowie, czerstwość, swoboda malowała się na każdém obliczu, praca szła jak zabawka. Duże i jasne okna wy-

---

[1]) Historya zakładów i cyfry wyjęte są z pisemka p. t. *Sendbrief an die Brüder der Gemeinde*, którego egzemplarz udzielono nam najchętniéj.

chodziły na ogród, gdzie wśród kwiatów i drzew na trawniku bawiły się dzieci; czyste powietrze panowało w izbie mimo kilkunastu robotników, wesoły śpiew od czasu do czasu towarzyszył pracy. Roznoszono podwieczorek: jedni pili kawę, inni moszcz owocowy z chlebem. Ogromną kuchnię parową i wszelkie naczynia czyściły kobiety starsze i młodsze; drugie zajmowały się roznoszeniem i przygotowywaniem podwieczorku; inne roznosiły po sypialniach bieliznę. Młode dziewczęta uczyły w szkole podzielonéj na klassy podług wieku; męzkich nauczycieli nie ma wcale w elementarnéj szkółce: kobiety więc mają tu ogromne i różnorodne zajęcia.

Rzecz, któréj jasno pojąć nie mogłem, było to, jak zakład nie dając zapłaty, może sobie dać radę i potrafi zaspokoić wymagania, zaspokoić potrzeby robotników.

— Nie jest to tak trudno jak pan myślisz — odpowiedział mi oprowadzający robotnik. — Gdy mi np. potrzeba ubrania, idę do nadzorcy w warsztacie krawieckim i proszę o zrobienie mi granatowego szpencerka, jeżeli właśnie lubię ten kolor lub ten krój. Tak samo z obuwiem, z bielizną. Jak się jedno zniszczy, bierzemy drugie. W przecięciu, każdy z nas rocznie spotrzebuje dwa ubrania".

— Jeżeli zaś kto spotrzebuje trzy, i jeszcze żąda nowego? — spytałem.

— Daje mu się; ale równocześnie zwraca się uwagę jego, że mógłby być ochronniejszym, że mógł wystarczyć tak jak inni dwoma, że przez to o tyle zubożył zakład, żeby têm można już okryć jakiego biedaka, lub jaką sierotę co niema na koszulę; i upewniam pana, że nie zdarza nam się często dwa razy jednemu takiéj saméj zrobić uwagi. Robotników mamy zawsze jeszcze zamało, obstalunków massę, bo wykończamy na czas i po umiarkowanéj cenie. Obcych ro-

botników, gdy nam naszych zabraknie, płacimy jak w innych warsztatach, choć robią u nas o godzinę mniéj, i choć jako czas roboczy liczą się godziny modlitwy i nauki. Liczba robotników wynosi obecnie w Reutlingen 240; członków zaś zakładu jest przeszło 800. Każdy majster ma specyalny dozór nad swemi robotnikami i uczniami; przy obiedzie i wieczerzy siadają przy nim. Dzieci przypatrując się tak rozmaitym rzemiosłom, mają sposobność wybrać sobie to, do którego mają największe zamiłowanie. Liczba członków wzrasta nadzwyczaj szybko; całe rodziny wstępują; nowe małżeństwa tutaj się kojarzą.

Na tym punkcie, sądziłem, na stosunku familii do zakładu musi być słaba strona tych instytucyj; familia musi się rozpadać, a przynajmniéj potęga jéj, znaczenie, urok niknie zupełnie. W téj mierze wyrażoną wątpliwość moją wymownie starał się zbić mój przewodnik.

— Wierzaj mi pan — mówił — rodzina nic tutaj nie traci. Małżeństwo ma swoje oddzielne pokoje. Do szóstego roku życia matka wychowuje wyłącznie swoje dzieci; nikt się jéj tutaj nie wtrąca. Potém idą do szkoły; ale w każdéj wolnéj godzinie może dziecko iść do matki, która zajęta jest jakąś ogólną robotą w pralni, kuchni, ogrodzie: może iść do ojca pracującego w warsztacie. Rodzice dają mu tu wszystko dobre, co mu dać mogą: opiekę, radę, dozór, staranie, a nie dają mu nic z tego złego, coby mu dać mogli, po za sferą domu tego. Dziecko nie widzi tu pijanego lub próżnującego ojca, nie widzi kłócącej się lub niedbałéj matki. Gdy się do tego doda te korzyści, jakie dziecko odbiera przez kształcenie go w zakładzie od szóstego do szesnastego roku życia, gdzie każdy krok jego strzeżony, każdy zły nałóg wykorzeniany, gdzie fizycznie i moralnie rozwija się jak najswobodniéj; przyznać trzeba

że obawa o rozpadnięciu familii jest urojoną. Doszedłszy do pełnoletności, wychowaniec zakładu ma w każdéj chwili wolność wystąpienia i opuszczenia nas. Że nie wielu z niéj dotąd korzysta, mówi to równie na ich jak na naszą chlubę.

Kilka rysów jeszcze do wypełnienia obrazu. Przechodziliśmy około izby szewskiéj, gdzie kilkunastu robotników głośną, zagłuszającą śpiewało piosnkę. U otwartego okna stanęła kobieta jakaś — mówiąc: „Nie śpiewajcie tak głośno, bracia, bo na górze pani Wurm słaba.“ — Pani Wurm była żoną czeladnika stolarza! Śpiewy natychmiast ustały.

Przeglądaliśmy właśnie bibliotekę zakładu dla robotników i zbiory rycin, gdy do sąsiedniego pokoju, w którym znajdowała się kassa, przyszedł chłopak, zapewne kowalczyk lub ślusarczyk, bo czarny i zakopcony i zaniósł prośbę o danie mu pieniędzy na zrobienie w niedzielę wycieczki w góry, do zamku Lichtenstein lub Neuffend, gdzie jeszcze nie był.

—Dobrze, mój kochany, skoro uważasz rozrywkę tę za potrzebną, możesz pójść. Ile ci potrzeba pieniędzy?

—Cztery guldeny — odpowiedział śmiało chłopak, nie znający może wartości pieniędzy.

Zdziwiłem się, bo za te pieniądze możnaby się tam nie tylko udać pieszo, ale karetą.

—Obrachuj się dobrze, mój kochany — spokojnie odpowiedział urzędnik — pomnij że wszystko co jest zbyteczném dla ciebie, odbierasz zakładowi, któryby za te pieniądze mógł zrobić coś pożytecznego.

Chłopak podrapał się po głowie, powiedział że trzema guldenami wystarczy, i gdy mu je wyliczono, wybiegł z piosnką na ustach.

Nie upłynęło kwadransa, gdy tę samą prośbę zanosi do kassyera stolarczyk.

—Przed chwilą — odpowiada mu kassyer — Hans Grün dostał trzy guldeny na tę wycieczkę; rozmów się z nim i jeżeli będziesz chciał, to także dostać możesz.

Czekałem końca: za chwilę weszli obadwaj.

—Przekonałem Hansa, proszę pana — powiada stolarczyk — że za trzy guldeny wybornie obadwaj tę wycieczkę zrobimy. Zgodził się dać mi połowę, cofam więc moję prośbę i proszę o pozwolenie wyjścia.

Otrzymawszy pozwolenie uściskali się obadwaj i każdy do swego pobiegł warsztatu.

Nie wiedziałem czemu się bardziéj dziwić, czy zarządowi, który nie tylko potrzeby ciała ale i umysłu zaspakajać się zgadza, czy delikatności uczuć, jaka w tych prostych chłopakach rozwinąć się potrafiła.

Na oglądaniu warsztatów i gmachów, na rozmowie z robotnikami i dziećmi, z kobietami zakładu, zeszedł nam czas do siódméj. Dał się słyszeć dzwonek, znak zamknięcia pracowni. Wesoło opuszczali warsztaty, jak i wesoło w nich pracowali. Dziedziniec i ogród zabrzmiał łoskotem, hukiem i śpiewem. Nowy głos dzwonka. Do wielkich sal gdzie przygotowana wieczerza, dążą wszyscy. Majstrowie otoczeni uczniami i pomocnikami swemi, po jednéj stronie sali zasiedli, kobiety po drugiéj. Dzieci jadły gdzieindziéj. Zupa, mięso i jarzyna stanowiły wieczerzę czysto i porządnie przyrządzoną: prosty a wzniosły hymn religijny rozpoczął ją i zakończył.

—Kto chce słuchać czytania, niech zostanie — odezwał się potém jeden ze starszych.

Z przyjemnością zauważyłem, że zostali prawie wszyscy. Gdy się uciszyło, donośnym i pięknym głosem zaczął

czytać wtedy życie wielkiego patryoty niemieckiego, jednego z największych mężów stanu, życie Steina.

Było po dziewiątéj, gdy po wspólnéj modlitwie do sypialni powoli rozchodzić się zaczęto.

Oto cośmy widzieli w ciągu kilku godzin spędzonych w zakładach Wernera. Tego co najbardziéj życzyłem, nie poznałem—samego Wernera. W nocy dopiero miał wrócić z objazdu kaznodziejskiego. Okoliczne strony dobijają się o słyszenie go u siebie; prócz tego w każdéj filii daje lekcye religii. Godziny moje były tak wyliczone, żem go się doczekać nie mógł. Towarzysz mój jednak, który miał jeszcze sposobność widzieć go dnia następnego, w niedzielę, udzielił mi o nim następujących szczegółów.

Werner jest człowiek przeszło pięćdziesięcio letni, wysoki, szczupły, śniady; duże czarne oczy mają wyraz tęskny i melancholiczny; gdy mówi, tli w nich jakiś niezwyczajny ogień. O pierwszéj z południa miał kazanie na przypadający tekst z Pisma Ś-go. Od trzeciéj do piątéj miał lekcyą religii i moralności dla chłopców, którzy skończyli lat czternaście; z wczoraj słyszanego przez nich życia Steina brał przykłady zachęcające do kochania ojczyzny. O piątéj miał drugie kazanie nad prorokiem Habakuk. Słuchacz nie miał już dość sił do bycia na lekcyi religii dla dzieci młodszych, do któréj Werner przeszedł bezzwłocznie. Przed i po wieczerzy miał długą modlitwę; potém czytał głośno gazety i rozmawiał o bieżących wypadkach z polityki. Zkąd się w nim brały siły, dodaje tu piszący, nie wiem; audytoryum jego zmieniało się: on zostawał niezmienny. Oko tylko świeciło coraz bardziéj; twarz tylko była bledszą: oto wszystko. Mówi prosto, jasno, dostępnie: dzieci ściskają go z niewysłowionym wyrazem przywiązania gdy odchodzi.

Tyle sprawozdania z socyalno-chrześciańskich zakładów Wernera. Chcieliśmy tylko być spawozdawcą; nie mieliśmy ani chęci, ani czasu być sędzią. Do tego jednak mieliśmy go dosyć, by osądzić, że porządek, ład, czystość jest wzorowa; że materyalnie robotnicy zakładów stoją doskonale; że moralnie starsi i młodsi są takiéj umysłowéj i duchowéj podniosłości, o któréj trudno nabrać wyobrażenia nie widząc własnemi oczyma, nie słysząc własnemi uszami: że o swoim przełożonym nakoniec mówią wszyscy z czcią i uwielbieniem. Jak dalece cały ten zakład stoi własną siłą, o ile jego podporą jest indywidualność Wernera; czy idee socyalne są tylko dodatkiem do miłosierdzia i miłości chrześciańskiéj, czy téż od nich niezależnym towarzyskim czynnikiem; czy zakład ten rozwiązał którykolwiek z licznych problematów, jakie organizacya pracy w sobie zawiera: oto wszystko pytania, któreśmy tylko chcieli rzucić a nie rozwiązać.

Ciekawi zobaczą, uczeni osądzą, ale tylko *dobrzy* pojmą.

Brunnen, nad jeziorem Czterech Kantonów, w lecie, 1862 r.

Do kilku słów tych, pisanych pod wrażeniem chwili jak czytelnik z łatwością rozpoznać potrafi, możemy teraz, po uływie lat kilku, dodać słówko uzupełniające. Czas, ten najlepszy tego rodzaju instytucyi probierz, wyrzekł nad niemi swój sąd stanowczy, i mimo katastrof którym uległy zakłady Wernera, a które tu pokrótce opiszemy, sąd ten wypadł przychylnie. Wszystkie braki, wszystkie usterki wyszły na jaw; wszystkie zalety za dalszy byt nam świadczą.

Mówiliśmy wyżéj o założonéj przez Wernera olbrzymiéj papierni w Dettingen. Wielkie to przedsięwzięcie okazało się niefortunném. Rzucono się w nie bez dostatecznego kapitału, z mistyczną wiarą w Opatrzność, która dobremu dziełu upaść nie pozwoli. Fabryka stanęła istotnie, ale cały osobisty kredyt Wernera, cały kredyt jego przyjaciół wraz z nią się wyczerpał. Gdy potém w skutek kryzysu finansowego, w skutek małéj wiary publiczności aby stowarzyszenie podołało ogromowi zadania, wierzyciele zakładów Wernera naraz zaczęli żądać zwrotu kapitałów, pokazało się, że liczba passywów równa się aktywom, i że likwidować trzeba. Smutny to być musiał moment w istnieniu stowarzyszenia. Człowiek, który stworzył wszystko, który wychował tysiące sierot, otworzył byt tylu rodzinom; człowiek, w którego wierzyli jak w proroka, jak w apostoła; którego zmysł praktyczny tyle razy wykazał się dowodnie w kilkudziesięciu różnorodnych przedsięwzięciach: człowiek ten raz się tylko przerachował i myłka jego miała pociągnąć za sobą upadek całego stowarzyszenia; miał runąć przez nią ten gmach kunsztowny, stawiany przez lat tyle z taką miłością i takiém poświęceniem; jednostki zespolone długiém braterstwem miały rozprysnąć się po świecie, i ta gmina pierwszych wieków chrześciaństwa, miała rozerwać się wśród światowego zamętu. Straszna ostateczność, a jednak nieunikniona. I byłaby nieuniknioną, gdyby duch braterstwa, ta oś około któréj wszystkie te instytucye się obracały, nie była podała zbawczego środka. Zebrała się rada braci. Wszyscy uznali że wyjść ze stowarzyszenia, znaczy przestać żyć. Jeden tylko był środek: założyć nowe stowarzyszenie, nową gminę. Wszyscy jednogłośnie żądali, aby Werner daléj był ich głową i przywódcą: Werner odmówił. Z prostotą, wielkich dusz cechą,

przedstawił on stan sprawy, winę całą na siebie przyjął: uniesiony żądzą wciągnięcia jak największéj liczby uczestników do swego chrześciańskiego stowarzyszenia, wychowania jak największéj liczby młodzieży w tych zasadach, przeszedł granicę przez roztropność wskazaną i zbankrutował. W nowém stowarzyszeniu został tylko doradcą, o prywatnéj zupełnie roli, ojcem duchownym całości, moralną spójnią i faktycznie stoi na czele nowego stowarzyszenia zięć jego Dr. Landerer. Wartość zakładów Wernera w chwili likwidacyi wynosiła 1,500,000 guld. i tyleż prawie wynosiły długi. Nowo zorganizowane stowarzyszenie nabywa częściowo jeden zakład po drugim od massy wierzycieli, przejmuje długi spłacając je w miarę zasobów, i w nowéj postaci dawną ideę krzewi. W chwili gdy to piszemy [1], kilka już z tych zakładów, mianowicie zaś znaczny folwark w Oberensingen przeszedł na ich własność.

Gdzie przyczyna upadku istytucyi Wernera? W dyktaturze, jaką nad stowarzyszeniem rozciągał; odpowiemy bez wahania. Wiele się da na jéj usprawiedliwienie powiedzieć: stopniowy wzrost i rozwój instytucyi, apostolska propaganda Wernera, a z nią religijna aureola otaczająca skroń jego; — ale mimo tego dyktatura ta była zgubną. Gdyby rada braci istniała *de facto*, byłaby zwróciła jego uwagę, że się nie rzuca na olbrzymie, miliony kosztujące przedsięwzięcia, bez finansowych gwarancyj; że kredyt stowarzyszenia, wystarczający dla kupienia folwarku, dla założenia warsztatu, założenia spółki lub ochronki i t. d., nie jest dość znacznym dla podtrzymania ryzykownego, niepewnego przemysłowego przedsięwzię-

[1]) Wiosną 1865 roku.

cia. Ufność jaką mamy w przyszłość *nowej gminy* polega właśnie na jéj konstytucyjnym ustroju. Podobne niebezpieczeństwo już odtąd tym instytucyom nie grozi.

Siłą tego nowego stowarzyszenia zarówno, jak dawnego będzie ten duch braterskiego poświęcenia, jaki je stworzył i utrwalił. Religijna propaganda Wernera, która całości bardziéj filantropijny niż czysto ekonomiczny charakter dawała, ustanie z czasem. Zmiany, jakie to za sobą pociągnie, nie sądzę żeby były szkodliwe. Assocyacya ma dosyć siły w sobie saméj, by stać bez obcych żywiołów pomocy. Jednostka zyszcze nowe prawa, ale i nową za nie odpowiedzialność; stowarzyszenie pozbędzie się może tego komunistycznego nastroju, ale z solidarności i braterstwa wszelkie możliwe rezultata wyciągnąć potrafi. Przeszłość jest najlepszą przyszłości rekojmią.

DWIE KORRESPONDENCYE
DZIENNIKARSKIE.

nie. Ugodę jaką mamy w przyszłości [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] na jej konstytucyjnym [illegible]. [illegible] [illegible]
[illegible] jak najdalszym [illegible] [illegible]
Dla tego nowego [illegible] [illegible] jak da-
wniej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], jakie je
[illegible] [illegible]. [illegible] propaganda Wendera, któ-
ra [illegible] [illegible] [illegible] się często [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] z [illegible] [illegible], jakie ją
[illegible] [illegible], nie [illegible] [illegible] byly [illegible]. Agitowa-
[illegible] na [illegible] siły w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] pomocy. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible]
[illegible] za nie odpowiedzialności; [illegible] [illegible] się
[illegible] tego [illegible] [illegible], [illegible] solidarności
i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]

DWIE KORRESPONDENCYE DZIENNIKARSKIE [1].

I.

(Pośmiertne dzieło Proudhon'a).

Włożyliście na mnie obowiązek dawania wam sprawozdań z ekonomicznego ruchu Zachodu. Cały ogrom zadania pojmuje się dopiéro mając pióro w ręku. Wśród tego niezmierzonego obszaru, gdzie się nieustanny wyścig sił społecznych odbywa, gdzie tradycya z postępem, kapitał z pracą, klassa z klassą, naród z narodem do codziennéj staje szermierki i codzień nowemi spaja się węzły; wśród tego obszaru, powiadam, gubi się oko niewprawne i myśl się błąka. Objąć całość w syntetycznym obrazie, szki-

[1]) Odpowiadając zaszczytnemu dla mnie wezwaniu J. I. Kraszewskiego, zacząłem przesyłać korrespondencye do wydawanego przezeń we Lwowie dziennika *Hasło*. Z usunięciem się redaktora i współpracownictwo moje ustało, ograniczywszy się na dwóch przedrukowanych tutaj listach. *(Przyp. aut.)*.

cować równocześnie wszystkie jego strony, to nie dla początkującego w piśmienniczym zawodzie, ale dla mistrza zadanie. Ani się też myślę na nie porywać: skromniejsze sobie ramy zakréślam. Nie mogąc od razu zbudować całości, z drobnych chcę ją złożyć ułamków. Rys po rysie, cząstka po cząstce znoszona, utworzy z czasem chaotyczną może, ale nawet w tym chaosie organiczną całość. Ludzie, instytucye i książki, stanowiąc naprzemian listówmych osnowę, zrobią z nich mozajkę, pstrokatą niestety—bodajby mimo pstrokacizny pożyteczną.

Między nowościami księgarskiemi ostatnich tygodni, niewątpliwie pierwsze miejsce trzyma pośmiertne dzieło Proudhon'a: *„O politycznem uzdolnieniu klassy roboczéj"* [1]). Chcę was dzisiaj ze znakomitém tém dziełem poznajomić. Nie taję przed sobą trudności przedsięwzięcia. Mówić polskiéj publiczności o Proudhonie, niewdzięczna to i niebezpieczna praca: niewdzięczna gdy się gani, bo nic już nowego nie mówiąc pod tym względem, nudzi się czytelników; niebezpieczna gdy się go chwali, bo się z łatwością wtedy podejrzywanym bywa o komunizm, o anarchią, i t. d. Postaramy się jednak wybrnąć z tego położenia chroniąc się ostateczności zarówno w pochwałach jak w naganach: gdy sąd jest umiarkowany, łatwiéj mu nawet omyłkę w sądzeniu przebaczyć....

Niech mi będzie wolno z góry, niby dogmatyczną prawdę, postawić stanowczo twierdzenie, że Proudhon nie był komunistą; przeciwnie, nikt bardziéj nie chłostał ironią, nie kruszył logiką zwodniczych a niezdrowych te-

---

[1]) De la capacité politique des classes ouvrièrs. Paris, Dentu, 1865, p. 455, 8-vo.

oryj, jakie kilkanaście lat temu grassowały na Zachodzie. Raz, w tym języku pełnym antytez i kontrastów, który był właściwością jego pióra, i którym chciał działać zarówno na wyobraźnie jak i na umysły czytelników swoich, wyrwał mu się ten osławiony wykrzyk: *La propriété c'est le vol.*—Własność jest kradzieżą. Nie potępiał on jednak własności w zasadzie, ale potępiał dzisiejszą jéj organizacyę i jéj nadużycia; przeciwstawiał własność nieruchomą i martwy kapitał wolnéj pracy i talentowi: powstawał przeciwko uciemiężeniu ostatnich. Ale naukowe te subtelności nie były, nie mogły być zrozumiane przez massy. Schwycony przez naukowych przeciwników, przez politycznych nieprzyjaciół, wkrótce przeszedł ten kapryśny wykrzyk nieokiełznanego pisarza w massy, i niby hańbiące piętno pozostał na jego czole. Całe życie jego, wszystkie pisma późniejsze świadczyły przeciwko temu aforyzmowi; napróżno: wielka publiczność uważała go zawsze jako nieprzyjaciela społeczeństwa z zasady. Surowa—nie wiemy czy słuszna kara.

Jeżeli Proudhon nie jest komunistą (przeczuwam pytanie) czemże jest tedy, jakie jest jego naukowe stanowisko? Odpowiedź łatwa przez porównanie. Czém skeptycyzm w filozofii, tém teorye Proudhon'a w ekonomii politycznéj. Napróżno w jednéj i drugiéj szukalibyśmy prawd pozytywnych, nieobalonych pryncypiów, programu przyszłości: nie ma ich w skeptycyzmie filozoficznym zarówno jak w ekonomicznym. Ale ta pozorna bezpłodność, urodzajne mimo tego kryje w sobie ziarno: ziarno krytyki. Skeptycyzm jest negacyą, jest nihilizmem—zgoda; ale ostrzem swéj analizy sięga aż do wnętrzności kwestyi, schodzi aż do ostatnich źródeł. Nie jest niczém sam przez się, ale jest zwierciadłem, w którém się przeszłość

odbija; jest bodźcem do szukania nowych dróg i nowych środków. Ważnym jest dla przeszłości, którą krytycznie tłumaczy i dla przyszłości, do zrodzenia któréj już tém samém się przyczynia. Skeptycyzm jest tym stopniem w drabinie wiedzy, który przejść trzeba koniecznie, by dojść do szczytu: nie wolno się tylko na nim zatrzymać. Nie rozwiązuje on problematów, ale je stawia. Kuno Fischer twierdzi, że to większa zasługa.

Nigdzie prawdziwość tego filozoficznego axiomatu nie występuje jaśniéj, jak zastosowana do ekonomicznéj nauki Proudhon'a. Dzisiaj, gdy zamilkł ten głos stentora, który przeszło dwadzieścia lat rozlegał się po wszech świecie, budząc równie wiele nienawiści i wstrętu jak uwielbienia i zapału; dzisiaj gdy cała działalność jego polityczna i naukowa leży przed nami w skończonéj całości, jesteśmy w prawie i w możności zapytania się, co zrobił Proudhon dla nauki? Napróżno szukalibyśmy wśród dzieł jego takiego utworu, któryby się stał podwaliną przyszłéj nauki, punktem wyjścia dla nowéj szkoły. Nie ma w nich nic, coby zdaleka nawet przypominało *Duch praw*, Montesquieu'go, *Krytykę czystego rozumu* Kanta, lub *Bogactwo Narodów* Adama Smith'a. Zasługi jego dla ekonomji politycznéj są ogromne mimo tego. Nie można zaprzeczyć, iż pod wpływem Proudhon'a i w ogóle socyalistów, ekonomja nie zrobiła się, nie powiemy bardziéj filantropijną, ale bardziéj humanitarną. Straszna poczwara proletaryatu i pauperyzmu była pierwéj pokryta lśniącą szatą bogactwa innych klass narodu. Socyalizm wysunąwszy ją gwałtownie naprzód, do równowagi ogólnéj się przyczynił. Dotąd błądzono zapatrując się na wzrost ogólnego bogactwa ze stanowiska producenta; odtąd zaczęto myśleć przeważnie o konsumencie. Konkurencya, ów bożek nowoczesny, spro-

wadzoną została przez niego do swych właściwych granic; monopol bankowy francuzki zdruzgotany, w teoryi tylko, niestety. Nie mamy tu zamiaru przebiegać dzieł jego; powiemy więc tylko, że w każdym utworze, wielkim czy drobnym, obok myśli głębokich, uwag trafnych, spostrzeżeń obosiecznych, obok potęgi prawdy, jedném słowem, jest równa przynajmniéj, jeżeli nie większa potęga błędu. Potęga błędu, powiadam; bo nigdy Proudhon nie wystawił spaczonéj, wykręconéj, sfałszowanéj teoryi; potrafił on tylko stawiać zupełnie fałszywe. Silna, żelazna jego logika, umysł orli nie pozwalały mu nigdy zatrzymać się w pół drogi. Tak wierzył w swą logikę, że przypuścić nie mógł, iżby go omylić mogła. Nie pamiętał na te piękne słowa wielkiego swego antagonisty, Bastiat'a: „Gdy logicznym wywodem myśli dochodzę do poznania dysharmonji, zasadniczego zła w społeczeństwie, zaczynam mój wywód na nowo, wiedząc że błąd jest we mnie, w mojém rozumowaniu, a nie w społeczeństwie." Proudhon przeciwnie, szedł często wbrew światu, wbrew opinii ogółu, śmiało wierząc w swą nieomylność. Stojąc na kończynach liberalizmu, brał często przeciw niemu stronę jego wrogów. Liberalna Europa sprzyjała naszéj sprawie; Proudhon był przeciwko nam. Widząc w narodzie naszym pryncyp arystokratyczny, powstawał przeciwko niemu, nieuznając idei narodowości, jako dostatecznego czynnika do istnienia państwowego, powstawał przeciwko prawu do samoistnego bytu, opartego na téj zasadzie. Inny przykład. Liberalna Europa przyklaskiwała zjednoczeniu się Włoch; Proudhon powstawał przeciwko niemu, widząc w federacyi najwyższy stopień państwowéj formy, widząc w zjednoczeniu despotyzm i centralizacyę. Nikt bardziéj od niego nie

posiadał śmiałości, żeby nie powiedzieć zuchwałości swych przekonań. Zbrojny w Jowiszowe pioruny urągał światu. Ani lud Bruxelli wybijający szyby u jego okien, ani lud Paryża hołd mu składający, nie złamały jego przekonań, nie olśniły umysłu, nie zwróciły z wytkniętéj drogi. Jeden tylko znał autorytet: własny rozum. Dla tego też stał sam, na około niego było pusto; nie stworzył szkoły, bo za takową nie uważamy kilku młodych retorów bez samodzielności, klnących *in verba magistri*.

Wszystkie zalety i wszystkie wady Proudhon'a znajdujemy i w tém ostatniém dziele, którego korrektę prowadził jeszcze na łożu śmiertelném. Zostało ono smutném losu zrządzeniem jego testamentem naukowym. Nie cieszymy się z tego, i autor sam pisząc je, nie przeczuwał że taką rolę odegrać przyjdzie temu jego utworowi; inaczéj, byłby wiele zeń wyrzucił i wiele dodał, by myśl swą wypełnić.

Powód napisania téj książki był czysto doraźny: ostatnie wybory do ciała prawodawczego francuzkiego. Przed wyborami, sześćdziesięciu robotników paryzkich wydało manifest, w którym windykując dla klassy roboczéj te same prawa, co dla innych klass narodu, a uważając że dotąd interesa ich nie są reprezentowane, proponowali wybór do ciała prawodawczego posła z ich grona. Ci z czytelników naszych, którzy śledzili za ruchem wyborczym francuzkim, przypomną sobie jednogłośny protest, jaki podniosła liberalna prassa Paryża przeciwko temu manifestowi. Wyrzucano mu duch kastowości, chęć stawiania się jako osobne ciało, jako naród w narodzie; wyrzucano mu iż szuka oddzielności interesów tam, gdzie jéj nie ma, że ziarno niezgody rzuca w spokojne łono społeczeństwa. Tę rękawicę podejmuje teraz Proudhon, i rozpatru-

je kwestyą, czy klassa robocza ma prawo, i czy ma zdolność odgrywania politycznéj roli w państwie, czy jest na dobréj drodze do osiągnięcia swych celów, w jakim kierunku iść ma daléj, gdzie jéj zbawienie i gdzie przez nią zbawienie społeczeństwa. Ważność problematów bije w oczy; sposób w jaki je Proudhon rozwiązuje, zgadną wszyscy, chociaż powierzchownie z pismami jego obznajomieni.

W przeddzień wielkiéj rewolucyi powiedział Sieyes: Czém jest stan trzeci? niczém; czém być powinien? wszystkiém. Formułę tę stosuje dziś Proudhon do klass roboczych, twierdząc że są niczém, a powinny być wszystkiém. Nie potrzebujemy wytykać jednostronności pierwszéj jak drugiéj teoryi: nie w przewadze, nie w wyłączném panowaniu jednéj warstwy społecznéj jest szczęście narodu, ale we współdziałaniu wszystkich. Despotyzm mass jest gorszy od despotyzmu jednego: historya w smutny sposób o téj prawdzie świadczy. Szorstkie przeciwstawienie jednych klass narodu drugim, nie jest dziś ani w duchu, ani w zwyczaju narodów. Nie takie zapatrywanie Proudhon'a. Między stanem średnim, którzy socyalistyczni pisarze nigdy inaczéj nie nazywają, jak w pogardliwy sposób bourgoisyą—a ludem, stawia on całą tę niezmierzoną granicę, jaka dzieli słuszność, prawo i wolność od gwałtu, uzurpacyi, przywileju i ciemięstwa. Po jednéj stronie widzi prawo do bytu,—drugiéj go zaprzecza. Oto co mówi o bourgoisyi (na str. 69).

„Podczas gdy plebs robotniczy biédny, ciemny, bez wpływów, bez kredytu istnienie swe zaświadcza, mówi o swém oswobodzeniu, o swéj przyszłości, o przekształceniu socyalném, które ma zmienić jego położenie i wyzwolić robotników wszech świata; bourgoisya bogata, posiadająca, która *umie* i która *może*, nic o sobie nie jest

w stanie powiedzieć; od chwili gdy wyszła ze swego dawnego koła, wydaje się nie mieć przeznaczenia, nie mieć roli historycznéj; nie ma ani myśli, ani woli. Naprzemian rewolucyjna i konserwatywna, republikańska, legitymistyczna, doktrynalna i umiarkowana; to zachwycona formami reprezentacyjnemi, to tracąca nawet ich pojęcie; nie wiedząca dzisiaj jaki jest jéj system, jaki rząd przekłada, czcząca w nim tylko zyski jakie daje, dbająca ori tylko z obawy przed nieznaną przyszłością, tylko z chęci utrzymania swych przywilejów; szukająca w urzędach publicznych nowego pola exploatacyi; chciwa wyróżnień i płacy; pełna takiéj pogardy dla ludu, jaką niegdyś dla niéj miała szlachta,—bourgois'ya straciła wszelki charakter; to nie jest już klassa potężna liczbą, pracą i duchem, która myśli i która ma wolę, która produkuje i rozumuje, która panuje i która rządzi: jest to mniejszość, która kupczy, spekuluje, ażiotuje, nic więcéj!"

Ta jedna cytata pokazuje dowodnie, że Proudhon nigdy do bezstronnego zapatrywania wznieść się nie był zdolny. Rwie się i szarpie ku prawdzie, i mija ją zawsze. W postępowym ruchu ku politycznéj i socyalnéj swobodzie, klassa średnia narodu francuzkiego ma za sobą wiek już prawie cały: nie potrzebuje dzisiaj ani stawiać programatu, ani dróg nowych wytykać: ruch jéj powolniejszy, bo chodzi tylko o ulepszenie, o reformy, a nie o byt sam. Klassa robocza narodu wielkiemi krokami do tego samego celu dąży: trudniejsze ma zadanie, wolniéj go zatém przeprowadzi. Ci, którzy jak Proudhon chcą i spodziewają się, że lud od razu wyemancypować się może ekonomicznie i socyalnie, zapoznają naturę tego ruchu, w którego istocie leży powolność i stopniowość. Do politycznych przewrotów wystarczają dnie; do socyalnych potrzeba wieków.

Lud francuzki w miastach odwrócił się od rządu; po wsiach odwracać się zaczyna: oto rezultat do którego Proudhon doszedł z cyfr ostatnich wyborów. Powodem głosowania w duchu opozycyi, nie jest bynajmniéj sprzyjanie wyznawanym przez nią ideom, ale jest chęć zmian i reform we własnym ich bycie. Rząd dzisiejszy nie zadawalnia tych życzeń, głosują zatém wbrew jego woli, przechodząc do obozu, który nie jest ich obozem. Od chwili gdy rząd słuszność ich żądań oceni, mieć ich będzie po swéj stronie. Inaczéj runie — jak runęły dawne. Taki postulat da się wyprowadzić z książki Proudhon'a. Nie do nas należy oceniać czy jest prawdziwy, czy jest możliwy nawet; ale trudno nie podnieść zasadniczego błędu, w jaki autor tu wpada, mimo tego że go często w innych wytyka. Błąd ten, całéj socyalnéj szkole właściwy, w tém leży, iż rząd ma zawsze brać inicyatywę w reformach ekonomicznych i społecznych, a nie indywidua i stowarzyszenia. Od rządu żądają wszystkiego, od chléba aż do nauki, od równości prawnéj aż do równości talentów prawie. Nic dziwnego, że żaden ostać się nie może przy takich wymaganiach, że podraźnione massy robią rząd odpowiedzialnym za własne niedostatki, i że w gnuśną zatapiając się nieczynność, robią się na zawsze niezdolne do samodzielności i przedsiębiorczości...

Rząd oparty na publicznem głosowaniu, jak francuzki, przypuszcza w każdym członku narodu zdolność polityczną. Na czém polega ona? pyta się Proudhon — i odpowiada trafnie, że zdolność polityczna nie jest to bynajmniéj posiadanie przymiotów męża stanu, nie jest zdatność do jakiegoś urzędu, nie jest nawet szczególne i wyłączne zajmowanie się kwestyami politycznemi. Być zdolnym politycznie znaczy po prostu, mieć: 1-o. świadomość

swego bytu jako członka zbiorowéj całości, 2-o. dowodzić téj świadomości przez słowo i rozumowanie, 3-o. wyprowadzić z tego nakoniec wszystkie praktyczne wnioski i następstwa, realizować tę świadomość. Innemi słowami: ten jest zdolny politycznie, kto wié jakie stanowisko zajmuje w państwie, kto je chce utrzymać i polepszyć, i kto wié w jaki sposób i jakiemi środkami cel ten osiągnąć się daje.

Pytanie, czy klassy robocze są zdolne politycznie, rozwiązuje się zatém w trzech następnych pytaniach: Czy mają świadomość swéj roli państwowéj? Mają, odpowiada Proudhon. Datuje ona od 1848 roku.

Czy wyznają swoję osobną ideę, ścigają osobne cele, żądają osobnych ustaw? I na to odpowiedź potakująca.

Czy wiedzą, w jaki praktyczny sposób cel ten osiągnąć? czyby potrafiły dziś stworzyć nowy ustrój społeczny i polityczny, gdyby los włożył władzę w ich rękę? Nie, odpowiada Proudhon, tego nie wiedzą, nie potrafią; tego trzeba więc ich nauczyć.

Po tak wielkiém założeniu, nic dziwnego, że odpowiedź Proudhon'a wydaje nam się niedostateczną, niezupełną, niejasną, nieuchwyconą. Pryncyp, który rozwiązuje wszystkie socyalne niedostatki, który znosi nędzę, wyswobadza miliony, wyrównywa położenia towarzyskie, który staje się nowém prawem, nową religią ludzkości; pryncyp, który Proudhon po raz pierwszy widzi urzędownie wypowiedziany w manifeście sześćdziesięciu, jest *wzajemność*, bo nie wiemy czy się da inaczéj przepolszczyć termin francuzki *mutualité*.

Po nad ideę komunizmu, czyli wyrzeczenie się osobistości; po nad ideę *indywidualizmu*, który nic obok siebie na równéj linii nie stawia; po nad mdłą i sentymentalną ideę *braterstwa* stawia on ideę wzajemności. Jest to owo dawne Mojżeszowe prawo „ząb za ząb” „oko za oko”

odwrócone tylko i przeniesione z prawa kryminalnego do ekonomicznego, w dziedzinę wolnéj pracy. „Usługa za usługę, produkt za produkt, pożyczka za pożyczkę, ubezpieczenie za ubezpieczenie, kredyt za kredyt, kaucya za kaucyą, gwarancya za gwarancyą: takie jest nowe prawo." Ztąd wszystkie instytucye mutualizmu: stowarzyszenia do wzajemnego ubezpieczenia się, do wzajemnego kredytu, wzajemnéj pomocy, wzajemnéj oświaty; wzajemne zabezpieczenie odbytu, wymiany, pracy, dobrego towaru, sprawiedliwéj ceny.

Nic nad to słuszniejszego, każdy się zgodzi. Można zaprzeczyć temu, żeby idea wzajemności po raz pierwszy była poruszoną w manifeście sześćdziesięciu; można nawet zaprzeczyć Proudhonowi pierwszeństwa w jéj wywodzie: ale nie o to chodzi. Spytamy się tylko, jak to nowe prawo, ten nowy zakon ma być wprowadzony w życie, jak stosowany w praktyce? Trudno znaleźć inną drogę jak przez assocyacye. Assocyacya jednak, taka jak ją pojmują dzisiejsi robotnicy i dzisiejsi pisarze na tém polu, tak żwawo uprawianém w ostatnich czasach, nie zdaje się być ideałem Proudhon'a. Nie gani jéj; owszem, zachęca nawet ku niéj, ale nie widzi w niéj ostatecznego kroku wyzwolenia, nie przyznaje jéj takiéj potęgi, aby byt całych klass społeczeństwa przez nią mógł się zmienić i podnieść. Naszém zdaniem jest to jednak; nie widzimy doskonalszéj nad nią formy ekonomicznéj, społecznéj i politycznéj. Assocyacya assekuracyjna, konsumcyjna, kredytowa, produkcyjna: oto szereg stowarzyszeń łatwych do pojęcia, do przeprowadzenia w życiu, których rezultaty ze słoneczną potęgą biją dzisiaj w oczy. Tych assocyacyj Proudhon zrozumieć nie chce: zdaje mu się, że to tylko zamiana więzów, jak mówi gdzieś w swém dziele; exploatacya przez

jednostki, zamienia się na exploatacyę grup, stowarzyszeń. W jaki jednak inny sposób idea wzajemności przeprowadzonąby być mogła, nie widzimy w dziele Proudhon'a; i to właśnie mamy mu za złe. Głosząc się jako nowy prorok, wymierzając ciosy na prawo i na lewo, nie przynosi on nic innego, jak dawną ideę solidarności i stowarzyszenia, inném tylko mianem ochrzczoną. Należało jednak oprócz wystawienia filozoficznéj zasady, zrobić coś więcéj, jeżeli przez tę ideę, klassy robocze mają swą zdolność polityczną, będącą dotąd *in potentiam*, zacząć stosować w życiu. Trudno nam za opracowanie szczegółowe idei wzajemności uważać szereg rozdziałów o zmniejszeniu komornego, i zmniejszeniu procentu od kapitałów, o zmniejszeniu skupu i ażioteryi, o zmniejszeniu cen transportu na kolejach żelaznych, o wyższéj oświacie u klass roboczych, o wróceniu do protekcyi a wyrzeczeniu się wolnego handlu. Nie będziemy tu podnosić ani kilku nader trafnych spostrzeżeń, ani mnóstwa sofizmatów i paradoxów, do których pióro jego już z dawna przywykło: i tak już przekroczyliśmy zakreślone sobie ramy; wrócimy więc tylko do punktu wyjścia. Absolutny w swych sądach, znalazłszy płodną ideę, chciał z niéj saméj zrobić podstawę społeczeństwa. Póki krążył w filozoficznéj analizie pojęcia, póki dla przeciwstawy krytykował dzisiejszy ustrój społeczny, mógł mieć mniéj lub więcéj słuszności; lecz gdy mu przyszło praktyczne z niéj wyprowadzać wnioski, nić przewodnią poplątał i chaos w myśli czytelnika zostawił. Pisarze jak Proudhon, podobni są do owego lekarza, który mając pod ręką tylko pospolite lekarstwa, nie chciał ich używać, czekając na jakąś nową, oryginalną mixturę; ta nie nadchodziła, a chorzy tymczasem umierali.

Bruxella, w czerwcu 1865 r.

II.

(Operacye finansowe Langrand-Dumonceau).

Gdyby mi przyszło w jednym wyrazie zamknąć cały ekonomiczny charakter naszego wieku, nie wachałbym się powiedzieć, że jest nim *kredyt.* Ten niesłychany rozwój przemysłu, który w inną formę świat nowoczesny przyodział, te przedsięwzięcia olbrzymie, którymby starożytność nawet ze swemi milionami niewolników nie była podołała, a które teraz, czarodziejską na pozór siłą, doraźnie wykonywane bywają; te koleje, doki, kanały, drogi, te tysiączne przedsięwzięcia przemysłowe, różnorodne jak życie ludzkie, któremu służą: gdzież mają swe źródło, jeżeli nie w kredycie? Nie ma jednostki, nie ma państwa nawet, któreby na takie zdania porwać się mogło jedynie siłą własnego kapitału. Potrzebna jest do tego zbiorowa siła zastępująca brak pojedynczych, potrzebne jest stowarzyszenie kapitalistów. Banki stają jako naturalne, pośrodkujące ogniwa między mającemi kapitały do rozporządze-

nia a potrzebującemi takowych; ztąd ich ogromne znaczenie społeczne, ztąd wzrost ich ciągły, w miarę rozwoju przemysłu i narodowego bogactwa.

Bez kredytu, tak samo jak bez wody, bez powietrza, dzisiejsze społeczeństwa istniećby nie mogły. Czém więcéj kraj jaki posiada instytucyj kredytowych, czém lepiéj są uorganizowane: tém żywiéj krąży krew w jego żyłach, tém szybciéj idzie produkcya, tém większa ilość osobników powołaną bywa do pracy społecznéj. Zmienia się ekonomiczny charakter narodów z biegiem czasu. Kiedyś, na niższych szczeblach rozwoju przeważną rolę odgrywały kraje, które produkowały surowe płody: były to spichlerze świata; dzisiaj palmę pierwszeństwa dzierżą te, które obfitują w kapitały, i takowe poza granice swoje wyprowadzają.

W liczbie tych krajów jedno z pierwszych miejsc zajmuje Belgia. Tysiąc warunków na to się składa. Wybornie położona geograficznie, pomiędzy najbardziéj kwitnącemi krajami Zachodu, nad morzem, przerznięta spławnemi rzekami, zasobna w kopalnie żelaza i węgla, z ziemią urodzajną, która zjednała sobie nazwę ogrodu Europy; Belgia posiada wszystkie warunki przyrodzone do osiągnienia narodowéj pomyślności. Gdy dodamy do nich ludność gęsto rozsianą, pracowitą i przemyślną; gdy dodamy instytucye polityczne swobodne i szerokie, sprzyjające rozwojowi przemysłu i handlu, dające otwarte pole osobistéj działalności: to nie będziemy się dziwić bezprzykładnéj zamożności, jaką kraj ten się cieszy. Zamożność ta pokazuje się przedewszystkiem w małym stosunkowo dochodzie z ziemi i w nizkości eskonta. Mimo tysiącznych przedsięwzięć przemysłowych i bankowych, obfitość kapitałów jest taka, że wiele z nich leży jeżeli nie zupełnie

bezużytecznie, to przynajmniéj nie tak zużytkowane jakby być mogły i powinny. Poruszyć więc te kapitały, wskazać im drogę zbytu korzystną dla właścicieli i korzystną dla tych, którzy z nich użytkować pragną; wskazać tę drogę w sposób pewny i bezpieczny, nie narażający mienia osobników na ryzyko i zgubę: jest zadaniem nie tylko na dobie, ale zadaniem ogromnéj wagi i olbrzymich następstw. Przedsięwziął je człowiek, którego nazwisko położyliśmy na czele téj korrespondencyi: Andrzej Langrand Dumonceau. Nie jesteśmy jeszcze w stanie powiedziéć jak je dokonał, ale jesteśmy w możności przypatrzyć się sposobowi, w jaki je przeprowadza. Więcéj nawet, jesteśmy w obowiązku zrobienia tego. Wkrótce operacye finansowe p. Langrand-Dumonceau przeniosą się do Galicyi; obznajmić mieszkańców téj prowincyi z zasadami jego działalności, zachęcić do współudziału, ostrzedz przed gorączkowém rzuceniem się w wir spekulacyi, zdaje nam się być powinnością tych, których zbieg okoliczności postawił w możności zbadania u źródeł całego ustroju tego finansowego kolosu.

Myśl leżąca na dnie operacyj finansowych Langrand'a jest zrobienie kredytu międzynarodowym. Nie twierdzimy, żeby myśl ta była jego wynalazkiem: pierwsza akcya na okaziciela, jaka wypuszczoną była w świecie, systemat ten zrodziła. On jednak pierwszy, z téj dawno znanéj zasady wyciągnąć potrafił wszystkie możliwe rezultata, i dla tego inicyatorem nazwany być może. Zgromadzać kapitały w krajach gdzie są tanie, i operować niemi tam gdzie są drogie, oto cały system jego instytucyj bankowych; można mu wiele zarzutów uczynić, ale nigdy prostoty. Korzyść dla dających swoje kapitały jest widoczna, bo otrzymują większe procenta niż umieszczając je we własnym

kraju; korzyść dla biorących, bo dostają kapitał potrzebny, i dostają w dogodnych dla siebie warunkach, polepszają swoje finanse a tém samém oddziaływają znowu na zyski kapitalistów. Podług obliczeń Langrand'a, w saméj Austryi umieszczone są dwa miliardy belgijskich i holenderskich kapitałów: gdy renta austryacka pojdzie o 5% w górę, daje to 100 milionów fr. zysku Belgii i Holandyi. Nie potrzeba, zdaje nam się, większego nad ten dowodu dzisiejszéj solidarności narodów. Zaangażowanie znacznych kapitałów belgijskich w Austryi, było powodem, że operacye Langrand'a głównie do tego kraju się zwróciły. Jéj opłakany stan finansowy czynił kapitały z zewnątrz przychodzące trzykroć pożądanemi, a z drugiéj strony jéj przyrodzone bogactwo, dotąd tylko ani dosyć znane i cenione, ani dosyć exploatowane, pozwalało się bezpieczeństwa i korzyści spodziewać. Jeżeli więc pamfletowa krytyka, która z taką namiętnością w tych czasach na Langrand'a się ciska, zarzuca mu wynarodowienie rodzinnych kapitałów, działanie w interesie Austryi a nie Belgii, to można im śmiało nieznajomość ekonomiczną zarzucić: podnosząc finanse Austryi, wyświadcza się korzyści belgijskim kapitalistom.

Ażeby ściągnąć kapitały, trzeba im dać obok zarobku pewną rękojmię zwrotu. Jakaż rękojmia może być pewniejszą, stalszą, jak oparta na ziemi, na własności gruntowéj? Taką téż podstawę mają operacye Langrand'a, i cel ich jasno wypowiedziany, jest: otworzyć nowe drogi kredytowi ziemskiemu.

Pierwszą instytucyą bankową jest tak zwany bank kredytu ziemskiego i przemysłowego, *Banque de crédit foncier et industriel.* Wypuszcza on listy zastawne oparte na własności gruntowéj w Austryi, jak dotąd wyłącznie

w Węgrzech. Pieniędzmi, które do kassy jego od nabywców listów zastawnych wpływają, skupuje coraz więcéj wielkich własności i odprzedaje je częściowo. Ponieważ drobne własności są bardzo poszukiwane w Austryi, i ponieważ kupno ich od banku przedstawia wielkie dogodności, rozkładając wypłatę waluty na raty; zatém operacya ta już dzisiaj, a tém bardziéj w przyszłości przyniesie akcyonaryuszom banku znaczne korzyści. Oprócz kupna majętności ziemskich, bank ten udziela także pożyczek hypotecznych. Prawo hypoteczne doskonale urządzone w Austryi, oparte na dwóch niezbędnych dla pewności wierzyciela warunkach, na jawności i na przymusowym wpisie długu, daje bezwzględną rękojmię dla zahypotekowanéj summy. Pożyczki na fideikomissowe dobra mają jeszcze inne ograniczenia i formalności, które chociaż sprzedaż przez wierzyciela robią niemożliwą, jak w allodyach, czynią jednak odebranie długu łatwém i bezpieczném [1]. Kapitały belgijskie mogą tedy śmiało lokować się na dobrach ziemskich w Austryi. Lecz prócz obawy przepadku summy pożyczonéj, jest jeszcze inny powód odstraszający od robienia pożyczek hypotecznych: jest to trudność odebrania procentu. Trudności, jakie zwykle exmissya pociąga za sobą, byłyby większe daleko w kraju obcym i odległym. Dla zapobieżenia temu utworzył Langrand Dumonceau inną pomocniczą instytucyę. Od r. 1859 istnieje w Wiedniu assekuracyjne towarzystwo pożyczek hypotecznych pod nazwą Vindobona; za złożeniem małéj bardzo opła-

---

[1]) Porówn. broszurkę bezimiennie przez Langrand'a wydaną u Guillaumin'a w 1862 r. p. t. *Considerations économiques et financières sur les ressources d'Autriche.*

ty, Vindobona podejmuje się ściągać procenta, na swoje ryzyko sama zaś wypłaca takowe wierzycielowi bez straty czasu: jest ona niezbędném dopełnieniem banku kredytu ziemskiego i przemysłowego.

Bank ten, jak uważny czytelnik rozpozna, nie jest niczém więcéj, jak pośrednikiem pomiędzy szukającym kapitału a posiadającym takowy. Wypożycza na hypoteki, a pożyczającym daje listy zastawne. Ulokowanie tych listów, puszczanie ich w obieg jest dla tego warunkiem jego istnienia. Zadania tego podejmuje się druga instytucya Langrand'a pod nazwą Towarzystwa kredytu ziemskiego międzynarodowego, *Societé du crédit foncier international.*

Towarzystwo kredytu ziemskiego międzynarodowego, mające swoją administracyę w Londynie i nazywane przez skrócenie *International de Londres*, jest centralną instytucyą Langrand'a. Zakładowy jego kapitał wynosi 200 milionów franków, który stanowi gwarancyę dla zakupywanych przezeń listów zastawnych banku ziemskiego i przemysłowego. Nowa ta gwarancya dodana do dwóch pierwszych (hypoteki i Vindobony) zapewnia dobre stanowisko finansowe listom zastawnym. Do przedaży i umieszczania listów, bank międzynarodowy pourządzał sobie filialne zakłady, z których najznaczniejsze są: Bank holenderski w Amsterdamie *(Credit Néerlandais)*, i bank saski. Zasilane kapitałem z centra, lokują one listy po za-granicami Anglii i Belgii; tak w samych Niemczech, jak się dowiadujemy z ostatniego sprawozdania International'a, kursuje ich przeszło za 100 milionów fr. W lipcu b. r. powstało nowe stowarzyszenie ziemskie niemieckie w celu zawiązywania coraz nowych hypotecznych banków, na wzór saskiego. Czysty zysk otrzymany na sprzedaży listów, bywa w formie dywidendy rozdzielony pomiędzy ak-

cyonaryuszy trzech wymienionych instytucyj. Jednym także ze środków rozszerzenia działalności tych zakładów było zakupienie banku hypotecznego belgijskiego. Wyłożony jednorazowy kapitał 6 milionów fr., przynosi dziś rocznego dochodu 2,500,000 fr.

Powodzenie i szybki wzrost instytucyj, które razem jeden organizm składają, jednę federacyę kredytu ziemskiego, jak słusznie p. Langrand-Dumonceau powiada, fakta wymownie stwierdzają. Dywidenda rozdzielona pomiędzy członków wynosiła w ostatnim roku 17%. Liczba członków, wynosząca przed rokiem 4,000, jest dzisiaj pięć razy taka: ostatnie bowiem sprawozdanie podaje ich 20,000 [1]). Członkowie ci podpisali już kapitał kilkuset milionów franków. Ogromne zyski otrzymali akcyonaryusze, już przez samo podniesienie się kursu monety austryackiéj. Przed sześcią laty, w epoce organizowania tych instytucyj, za 1 zł. reń. dawano 1 fr. 6 cent.; dzisiaj dają 2 fr. 25 cent. Dochód roczny z kapitałów belgijskich i holenderskich umieszczonych w Austryi wynosił wtedy 80,000,000 fr., obecnie z tych samych kapitałów mają 112,500,000 fr.

Tak ogromne rezultata osiągnięte zostały w ciągu kilku lat istnienia. Gdy instytucye te dopełnione będą przez utworzenie znacznéj liczby banków filialnych, na wzór istniejącego dziś holenderskiego i saskiego; gdy oprócz banków dla kredytu ziemskiego powstaną i banki dla tak zwanego kredytu rolniczego [2]), jako niezbędne

---

[1]) L'Indépendance belge z 14 lipca 1865 r.

[2]) Jak wiadomo, kredyt ziemski (crédit foncier) tém się różni od kredytu rolniczego (crédit agricole), że pierwszy służy osobom posiadającym własność nieruchomą ziemską, która jest rę-

ich dopełnienie, można świetną finansową przyszłość wróżyć tym operacyom. Nie jedna wielka własność ocaloną została przez dostanie korzystnéj pożyczki hypotecznéj; mała własność, któréj tworzeniu pomaga, odpowiada demokratycznym dążeniom wieku; kapitaliści zamiast rzucać się na ażioterstwo, na niemoralne a niebezpieczne spekulacye giełdowe, tutaj drogą pewną i bezpieczną mają zapewnione znaczne korzyści: oto wszystko powody, które nam każą rozwinięcia i ustalenia tych instytucyj życzyć. Trzeba jednak do tego, ażeby i działania ich zupełnie literze statutów odpowiadały. Czy tak jest w istocie, nie jesteśmy w stanie z pewnością oświadczyć, a przynajmniéj skonstatować musimy, że wiele poważnych głosów o tém wątpi. Należy jednak najprzód ściśle odróżnić obozy, z których krytyka głos swój podnosi, gdy się maluje instytucye kraju tak pełnego życia jak Belgia. Duch partyi często najjaśniejsze umysły w błąd wprowadzić potrafi. P. Langrand Dumonceau jest *homo novus*, jest syn dzieł własnych; wczoraj zwykły przedsiębiorca, nie różniący się od tłumu, dziś ozdobiony tytułem hrabiowskim i wielu orderami; podtrzymywany przez partyę klerykalną za pożyczki robione papieżowi, przez partyę konserwatywną, która w nim zbawcę Austryi przeczuwa, człowiek taki w przeciwnych obozach nieufność i podejrzenie budzi. Sztuczne podnoszenie dywidendy, dla zbawienia akcyonaryuszów, zarzut robiony mu często nie zdaje nam się być prawdziwym, i chętnie go na karb osobistéj nienawiści lub nie-

---

kojmią pożyczki; drugi zaś służy każdemu rolnikowi posiadającemu inwentarze, zbiory, ruchomości gospodarskie, i t. d. Formą pierwszego jest hypoteka; formą drugiego miejscowe banki, będące w stanie zamożność i wypłacalność rolnika osądzić.

świadomości kładziemy; prawdziwszym jednak jest drugi, tajenia przed akcyonaryuszem niepowodzeń nieuniknionych zresztą w tak olbrzymich przedsięwzięciach. Jedném z takich była nieszczęśliwa spekulacya w Paryżu, mająca na celu umieszczenie 100 milionów fr. w listach zastawnych [1]). Chcąc je puścić w obieg p. Langrand-Dumonceau zawarł kontrakt z niejakim p. Alexandre, mocą którego zobowiązał mu się kupić plac w Paryżu, wznieść na nim magazyny, w ogóle włożyć 8 milionów fr. w to przedsiębiorstwo, które miało nowym sposobem sprzedaży, o którymby tu było za długo mówić, przez tak zwane „*obligations-warrans*", niesłychane korzyści odnieść, i — o co głównie Langrand'owi chodziło, zakupić za 100 milionów listów zastawnych. Operacya ta pokazała się niepraktyczną, kapitał 20 milionów fr. który figurował w prospektach okazał się oszustwem, bo prócz 8 milionów p. Langrand'a, było tylko drugie 8 milionów kapitału moralnego, przedsiębiorcy (w idei i intelligencyi) a resztujące 4 w towarach, wartość których była znacznie przeceniona. Dzisiaj International de Londres, który kontrakt ten zawarł jest w procesie z panem Alexandre o wycofanie swego podpisu na owe 8 milionów fr. Krok ten nierozważny, pozwolony co najwyżéj początkującemu, pokątnemu finansiście, a nie tak olbrzymim i tak potrzebującym podtrzymania przez publiczność instytucyom, jak te, o których mówimy, zaszkodził im w opinii. Życzymy, żeby jaknajprędzéj ta ciemna, dwuznaczna sprawa wyjaśniła się w zu-

---

[1]) Porównaj broszurkę przez A. J. p. t. Cent millions de lettres de gages et les magasins réunes. Brux., 1865.

pełności. Jeżeli gdzie, to na polu finansowém przedewszystkiem, tylko otwartością ufność się zdobywa.

Inny, bardzo rozgłośny przed kilką miesiącami zarzut, zajmował tutaj opinię publiczną [1]). Podejrzywano Langrand'a, iż olbrzymie majętności Godola, Halvau, Szent, Lorinex i inne zakupywane przez niego w Węgrzech, nie były allodialnemi majętnościami, ale fideicomissami, których zatém wcale sprzedawać nie było wolno, i że sprzedaż ta w przyszłości rozwiązaną być musi, ze stratą ogromnych summ, włożonych w te majętności przez Towarzystwo. Niezaprzeczona trudność, jaką bank kredytu ziemskiego i przemysłowego znajduje w rozdrabianiu tych majętności, i w cząstkowéj ich sprzedaży, wprowadzało podejrzliwych na domysł, iż niechęć kupna przy korzystnych bardzo warunkach, niczém innėm wytłumaczyć się nie da, jak brakiem ufności w prawomocność posiadania i sprzedaży. Gruntowna znajomość miejscowych stosunków, badania przedsiębrane przez biegłych zarówno jak prawna niemożliwość podobnych tranzakcyj, każą zarzut ten uważać za nieuzasadniony. Powolna rozsprzedaż małych własności, tylko w naturalnych stosunkach Węgrzech, w niepewności o przyszłość polityczną kraju ma swoje źródło. Czas, mamy nadzieję, zada fałsz zupełny temu oskarżeniu.

Uważaliśmy za powinność naszą wspomniéć o tych polemicznych objawach, aby nie być posądzonemi o stronność; jeżeli jednak tylko z finansowych rezultatów operacye Langranda sądzić będziemy, powtarzamy raz jesz-

[1]) Porównaj broszurkę: Les chateaux en Autriche par A. J. Brux., 1865.

cze, tylko dziwić im się można. Wkrótce ma być założona filia banku we Lwowie: na miejscu tedy będzie mogła publiczność nasza o wartości tych instytucyj się przekonać. Przestrzegając ją od ślepéj wiary i bezmyślnego rzucania swych kapitałów na tém nowém jeszcze dla nas polu, życzymy jéj jednak oględnego i roztropnego probowania swych sił, pewni, że zadanie ziemskiego i rolniczego kredytu może być za pomocą instytucyi p. Langrand-Dumonceau rozwiązane z łatwością.

Scheweningen w Holandyi,
we wrześniu 1865 r.

NAUKOWE STANOWISKO CAREY'A.

Studyum krytyczne.

NAUKOWE STANOWISKO CAREY'A.

W świecie nauki, podobnie jak w życiu codziennėm znajdują się ludzie i ich dzieła cenione chwilowo wyżéj nad swą wartość istotną. - Trudno nieraz doszukać się powodów, które im tę przelotną sławę zjednały; trudno pojąć społeczeństwo, które abdykowało przed fałszywą jakąś wielkością, które wyrzekłszy się samodzielnéj analizy, pozwoliło narzucić sobie stanowione prawdy i dać się olśnić szychem. Błąd taki trwa nieraz krótko bardzo, ale wystarcza do zatrzymania społecznego ruchu, do zapoznania prawdziwéj wielkości, do skażenia dobrego smaku. Ile winy w tém *qui pro quo* ciąży na głównym aktorze, na tym, który się pozwolił za wielkość ogłosić, a ile na świadomych pomyłki współdziałaczach jego, dochodzić nie warto: w każdym razie komedya zamieniłaby się w farsę, gdyby nie zostawiła w spuściznie upokorzenia dla publiczności, która Panurgowych owiec śladem, do oklasków i hołdów wciągnąć się pozwoliła.

Zrobiliśmy tę uwagę, mając na myśli Carey'a, współczesnego amerykańskiego ekonomistę. Zyskał on sobie

rozgłos, żeby nie powiedziéć sławę. Któż z zajmujących się ekonomią polityczną nie spotkał się z jego imieniem, z jego teoryami; któż nie słyszał o wielkich przewrotach, jakie miał niby w nauce dokonać; któż nie widział przeciwstawianych jemu, z lekceważeniem i poniewierką zasłużonych tego pola pisarzy, ojców nauki! Gdy dym towarzyszący fajerwerkowemu ukazaniu się dzieł jego, przeminął, gdy od panegiryków Düringa i innych równie namiętnych adeptów czytająca publiczność przeszła do dzieł samego mistrza: każdy myślący zapytuje sam siebie, co w istocie wielkiego, co oryginalnego przynosi nam ta, wśród Jowiszowych piorunów głoszona nauka. Nie sądzę, żebyśmy się mylili twierdząc, iż na tak postawioną kwestyę, każdy z czytelników w pierwszéj chwili negatywnie odpowié. Trzeba dopiéro zapomnieć o wszystkich pretensyach autora do oryginalności *à tout prix*; trzeba wśród nawału mętnych paradoxów zdrowy rdzeń prawdy namacać; trzeba krytykę od paszkwilu, premissy od wniosków, istotę rzeczy od jéj karykaturalnych powiększeń odróżnić, by pisarzowi temu oddać należną słuszność. Jak w dziewiczych lasach jego ojczyzny trzeba rąbać, karczować, i ciągle rąbać i ciągle karczować, by się na jasnych znaleźć przestrzeniach. Często za-surowy sąd, jaki dzisiaj dzieła Carey'a napotykają [1]), przypisać należy zarówno istotnym ich niedostatkom, jak i reakcyi przeciwko w części własnowolnym a w części może mimowolnym pretensyom do ogłaszania nowego zakonu. Skeptycyzm teraźniejszy, choćby i na to już przydatny, iż nie pozwala długo utrzy-

---

[1]) Porównaj między innemi R. v. Mohl Geschichte u. Literatur der Staatwissenschaften III, 508

mać się na wyżynach sztucznym wielkościom. Carey, przetłumaczony że tak powiemy na zwykły język ekonomistów, ma wiele zalet, i chętnie mu je przyznajemy: przeczymy tylko, wraz z całym szeregiem powag naukowych, by był gwiazdą pierwszorzędną. Bliższe rozpatrzenie jego naukowych teoryj, pozwoli nam zdanie to ugruntować.

I.

Publiczność europejska zapoznała się z nazwiskiem Carey'a w 1850 roku na kartach Journal des Economistes. W liście do redakcyi tego pisma, Carey wytoczył Bastiat'owi zarzut, iż pisma jego nie zawierają nic oryginalnego, ale są po prostu plagiatem, kradzieżą idei Carey'a wyłożonych przed dziesięciu laty w jego *Zasadach Ekonomji Politycznéj* [1]. Przyznać trzeba, że nie można było znaleźć lepszéj dla siebie samego reklamy, nie można było głośniéj zawołać *look there!* jak podsunąć się pod solidarność naukową z tak znanym, z tak cenionym pisarzem jak był Bastiat. Innego wyjaśnienia jak odpowiedzi udzielonéj mu przez już konającego wtenczas Bastiat'a, nie potrzeba w téj sprawie; wskazał on Carey'owi na dwudziestoletnią działalność swoją, na niezmienione ani chwili zasady, na logicznie rozwijające się jedna z drugiéj myśli i doktryny i zapytał go, gdzie się własność Carey'a zaczyna, gdzie się jego kończy. Trudno było zaiste odpowiedzieć na to, nawet z amerykańską w siebie samego ufnością; trudniéj jeszcze spór ten rozwiązać krytyce, szczególniéj jeżeli się ma na pamięci to tak prawdziwe, a tak często przez Bastiat'a po-

---

[1]) Principles of political economy. Philad. 1840.

wtarzane zdanie, iż nie ma myśli zupełnie nowych, ale są tylko rozwinięte. Nic zresztą na tém nauce nie zależy, kto, chronologicznie biorąc, pierwszy teoryą harmonii ekonomicznych i społecznych wygłosił: dość że one trwałe w niéj znalazły miejsce. My, którzyśmy przywykli w Bastiacie widzieć nie tylko zdolnego ale i sumiennego pisarza, nie mamy potrzeby wątpić o jego oryginalności. Fakta za tém mówią, nawet w stosunku do Carey'a. Te punkta jego nauki, które miał z Bastiat'em wspólne, stoją, jeżeli nie niewzruszenie, to przynajmniéj na silnym gruncie; te które jemu samemu są właściwe, powiększéj części silnéj nie wytrzymują krytyki. Przekonamy się o tém niżéj.

W dwóch obszerniejszych pracach wyłożył Carey swój systemat naukowy, któremu przypatrzeć się bliżéj zamierzamy, oprócz wyżéj już wzmiankowanych Zasad Ekonomii. Pracami temi jest dziełko pod tytułem: *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość* [1]), i drugie najważniejsze, w którém wszystko pierwéj dowiedziane zbiera, zestawia, dopełnia i obszernie, zanadto nawet obszernie wykłada pod napisem: *Zasady nauki społecznéj* [2]).

Jest naukowa szkoła, która całość objawów materyi i ducha z jednéj wyprowadza zasady, jedne prawa rozwoju dla wszystkich wynaleźć i postawić się stara, i jednę tylko ma metodę badania, którą do każdéj zarówno gałęzi wie-

---

[1]) The past, the present aud the future. Philad. 1848.

[2]) Principles of social science. Phil. 1860, tłumaczone na niemiecki przez Adlera, na francuzki przez Saint-Germain Leduc i Aug. Planche.

dzy stosuje. Że szkoła ta ma swoje racyonalne uprawnienie, przeczyć nie myślimy; przeczyłoby się najwidoczniejszéj prawdzie. Stanowisko to wabi wiele głębokich nawet umysłów, które przez nie dochodzą do jakiejś pozytywnéj syntezy. Trudno jednak nie przyznać, że postęp w każdéj gałęzi wiedzy, że nowe odkrycia w świecie materyi, nowe prawa w świecie ducha, tylko drogą pojedynczego, szczegółowego badania jednéj gałęzi wiedzy zdobyć się dadzą. Nie spuszcza się przytém z uwagi właściwego związku przyrody i społeczeństwa, ale się nie zasklepia w szemacie, w ogólnéj jakiéjś formułce, która mając objaśniać wszystko, nic nie objaśnia.

Ucznicm téj naturalistycznéj szkoły, która niedawno we francuzkim myślicielu Auguście Comte znakomitego znalazła przedstawiciela, jest Carey. Ale stawiając Carey'a jako ucznia Comte'a, rzuca się na mistrza niekorzystne światło. Filozof ten coraz lepiéj znany, oczyszczony z fantastycznych idyotyzmów, któremi głębokie zapatrywania swe przeplatał, zachowa trwałe miejsce w filozofii [1]: ośmielamy się wątpić, czy je zachowają formułki Carey'a, w które tak chętnie myśl swą odziewa, czy owo drzewo nauk, owe chemiczne i fizyczne formuły do praw społecznych stosowane, czy owe dyagramy i t. d., o krok daléj posuwają naukę, czy w niéj nowe odkrywają prawa. Analogje między naukami społecznemi i naukami przyrodniczemi wtedy byłyby na miejscu, gdyby były w stanie po-

---

[1] Reakcyę w literaturze na korzyść Aug. Comte'a przypisać należy więcéj może aniżeli pracom komentatora jego p. Littré, dziełku J. St. Mill'a p. t. *Auguste Comte aud positivism* Lond. 1865. Gdy najwyższy bezspornie myśliciel współczesny, Mill, stanie po czyjéj stronie, tego lekceważyć już nie można.

wiedzieć wszystko, wyjaśnić cały świat społeczny, cały organizm i mechanizm jego. Ponieważ nie potrafią tego, zostają czczém bawidełkiem, które tém większy niesmak w czytelniku budzi, im większą wagę przywiązuje do nich autor. Czemże np. jest teorya Carey'a o dośrodkowém i odśrodkowém ciążeniu człowieka w społeczeństwie. Gdy twierdzi, że człowiek ma dążenie do wyrobienia w sobie najwyższéj indywidualności i równocześnie dążenie do jaknajwiększego powiązania się, stowarzyszenia się ze społeczeństwem, to mówi rzecz zrozumiałą, nieobaloną i wystarczającą. Gdy dowodzi tego przez analogie molekularnéj granitacyi, centryfugalności i centrypetalności, nie dadaje żadnego argumentu nowego, i chcąc być głębszym, wszechogólnym, jest raczéj płytkim i żadnym.

Metoda Carey'a ma być induktywną, za taką przynajmniéj autor uważać ją pragnie, potępiając metodę dedukcyi. Że jednak jest to tylko nieuzasadniona pretensya, każdy czytelnik z kilku kartek wnosić będzie w prawie, a przekonanie to dalszém czytaniem utwierdzi. Do świadomości, powiada nam logika, dwojaką dochodzi się drogą: albo wywodem zasad, albo rozważaniem objawów [1]). Pierwsza zwie się dedukcyą, druga indukcyą; wnioski z pierwszéj są ogólne, z drugiéj częściowe. Wnioski do których dochodzimy drogą indukcyi, to jest drogą rozpatrywania objawów są częściowe, powiadamy; każdy wniosek opiera się na szeregu empirycznych danych, abstrakcya zostaje na boku. Jak właściwą, jak konieczną jest-ta metoda w naukach społecznych, nie potrzebujemy dodawać. Z wielkiéj liczby empirycznych danych, z analogii jednogatunko-

---

[1]) Porow. *Kuno Fischer* System der Logik u Metaphisik oder Wissenschaftslehre. 2. ed. str. 76.

wych faktów, dochodzi się do pewnego dodatniego rezultatu. Ale metodę tę, konsekwentnie stosować należy; mozolną drogą cząstkowych badań stawiać trzeba jeden fakt obok drugiego, nim się przez analogję do całościowego przyjdzie rezultatu. Jedno wykroczenie przeciwko temu, jedno wzięcie pojedynczego faktu za przyczynę drugiego, jedno dedukowanie, krótko mówiąc, daje zupełnie spaczony, zupełnie sfałszowany wniosek. Taką jest jednak forma, jaką myśl Carey'a przybiera. Zauważane, zbadane fakta czyli objawy służą mu za zasadę, z któréj wyprowadza natychmiast wnioski: summę ich uważa za zasadę, za *pryncyp*, który jak wiadomo jest nieobaloną, niewymagającą dowodzeń podstawą dedukcyi. Powstaje ztąd ciągła mięszanina, chaos prawdziwy, w którym nic dziwnego że się gubi czytelnik, bo się autor zgubił. Jeżeli analogia była niedokładną, jeżeli spostrzeżone objawy były źle zbadane, to wzięcie ich jako *zasadę*, widzimy z góry że dać nam musi nie prawdę, ale jéj przeciwieństwo. Jeden przykład starczy za wiele innych. Tyczy się on sławnéj teoryi Carey'a o rencie gruntowéj, teoryi o któréj powiemy niżéj. Skonstatował on pewną liczbę objawów (słusznie czy nie, nie wchodźmy w to obecnie), że pierwsi koloniści, pierwsi osadnicy zaczynali uprawę gruntów od najmniéj urodzajnych, a z biegiem czasu dopiero przechodzili do urodzajniejszych. Z objawów tych dochodzi przez analogję do ogólnego prawa o uprawie ziemi. Z chwilą jednak, gdy z takiego następstwa w uprawie ziemi wyprowadza czyli dedukuje teoryę renty gruntowéj, teoryę ludności i cały ustroj świata społecznego, gdy bierze jednem słowem częściowy wniosek, analogiczną indukcyą otrzymany za zasadę dalszego wywodu, stawia na wątłéj i śliskiéj podstawie cały swój gmach naukowy. Gdy krytyka nie uzna jednego empirycznego objawu, druzgocze już całość teoryi.

Uwagi zrobione nad metodą Carey'a będą zarazem wskazówką jego systematu. Nie można go sformułować, bo autor nie jest systematycznym umysłem, który w logiczném następstwie przebiega objawy społeczne; ale przeciwnie, po wielekroć razy wracając do tych samych kwestyj, przemilcza całkiem inne, lub je przynajmniéj niedostatecznie uwzględnia. Nieład tam istotny. Apologista Carey'a, Düring, porównywa [1]) systemat ten do Teb, do których sto bram wiodło! Bez wątpienia, gdziekolwiek otworzymy dzieło Carey'a, znajdujemy polemikę z Ricardem i Malthusem, ale w tém nie jesteśmy w stanie jedności systematu, tylko raczéj jednostronności dopatrzeć; chociaż z drugiéj strony przyznać trzeba, chcąc być sprawiedliwym, że stanowisko Carey'a posiada wszystkie dane do bycia wszechstronném. Postawienie nauki społecznéj zamiast nieraz w ciasnych granicach zamkniętéj ekonomiki, zamiast równie ciasnego chociaż w innym kierunku, socyalizmu, jest dowodem szerokiego zapatrywania się na społeczeństwo i człowieka, które witamy ochotnie. Carey obejmuje człowieka *całego;* nie bierze go abstrakcyjnie, ale na każdym kroku wiąże byt jego z bytem przyrody i wskazuje na wzajemne ich na siebie oddziaływanie. Silny nacisk kładąc na stosunek człowieka do ziemi, staje niejako przez to w przeciwstawie do tych ekonomistów, którzy głównie gospodarstwo przemysłowe mając na oku, zostawili ziemię, tę naturalną przyrodzoną podstawę społeczeństwa, gdzieś na dalekim planie. Carey śmiało ją na pierwszy wysuwa, i ma słuszność, gdy się ztąd spadkobiercą Adama Smith'a w prostéj linii być mieni. Czy nie wpada znowu w inną ostateczność stawiając

---

[1]) *Düring*—Carey's Umwälzung in der Volkswirtschaftslehre, München 1865., str. 149.

axiomat, że w miarę postępu i cywilizacyi, rolnictwo coraz większéj nabiera wagi, coraz bardziéj przeciwważa przemysł, nie bierzemy na siebie rozsądzać. Zbliżenie się cen produktów surowych do przerobionych, jest podług Carey'a probierzem i wskazówką cywilizacyi. Czém większa między nimi różnica, czém więcéj płaci się przemysłowcom za przerobienie przez nich surowego produktu na taki, z którego użytkować można; czém więcéj płaci się pośrednikom t. j. kupcom i komunikacyom, tém mniéj jest równowagi społecznéj, tém większy ucisk konsumenta, wyzyskiwanie go przez osoby trzecie, tém mniejszy zysk producenta. Dla tego desideratum Carey'a jest zbliżenie bezpośrednie producenta z konsumentem, wykluczenie pośrednictwa v. handlu za pomocą przerabiania surowego materyału na miejscu, t, j. o tyle, o ile się da na miejscu. W skutek takiego zdecentralizowania przemysłu, powstaną, jak oczekuje Carey, *loka'ne centra;* rolnictwo podniesie się przez pożytkowanie na miejscu sił przemysłowych; przemysł się podniesie przez bliskość surowych materyałów; byt klassy roboczéj podniesie się przez konkurencyę w żądaniu pracy i przez obniżenie cen przerobionych produktów; całe jedném słowem, klassy produkcyjne narodu podniosą się nieskończenie, upadnie zaś tylko handel, ten pasożytny handel, który nic nie produkując, nakłada haracz na produkcyjne klassy narodu. Rozróżnienie dwóch rodzajów handlu jest aż do znudzenia często powtarzanym, ale mimo tego ani razu nie postawionym dogmatem Carey'a. Nie wiemy jak spolszczyć to pojęcie dwojakiego handlu, które autor wyrazami *intercourse* i *traffic* oznacza [1]). Pierwszy z nich

[1]) P. Oczapowski w swojéj przedmowie do *Umiejętności skarbowéj Rau'a* proponuje wyraz *spół* na oznaczenie pojęcia intercourse—Verkehr.

jest niezbędną wymianą produktów i usług, jest niezbędnym pośrednikiem, bo znosi czas i miejsce, jest różnorodny i miejscowy; jest narzędziem niezbędném dla rozwiniętéj ludzkości: drugi rodzaj handlu, ten jaki dzisiaj panuje wszędzie na Zachodzie, a szczególniéj w Anglii, jest hamulcem, jest zaporą naturalnéj wymiany; przedłuża on transporta, przeprowadza bez potrzeby surowe materyały z kraju do kraju, z kolonii do metropolii, mogąc je wygodnie przerobić na miejscu; jest ażioterstwem i giełdą; jest sam sobie celem; jest zcentralizowany i monopolistyczny; jest żeby wszystko w jedném zamknąć słowie, odwróconą piramidą. Dla tych, którzy w odwróconéj piramidzie jeszcze nic tak strasznego nie widzą, którzy w niéj w ogóle nic nie widzą, powiemy że ideał formy do jakiéj społeczność dąży podług Carey'a, jest piramida o szerokiéj podstawie, o ostrym i spiczastym wierzchołku. Przewrócenie piramidy, to zdezorganizowanie społeczności [1]).

Oto Carey, i zdaje się nam że Carey cały, gdy dodamy tylko teoryą protekcyonizmu, jako środek osiągnięcia równowagi społecznéj. Tak, za pomocą bowiem systematu protekcyjnego chce Carey podnieść cenę surowych materyałów, a zniżyć cenę przerobionych, wyrównać zatém interesa klass produkujących; chce daléj zaprowadzić centra lokalne, czyli przez wyrugowanie centralizacyi i unifikacyi, oprzeć społeczeństwo na prawdziwie demokratycznych podstawach; chce nakoniec w sferze międzynarodowéj dojść do równowagi narodów, zniszczonéj dziś przez Anglię i idące w jéj ślady państwa. Jakto, zapyta zdumiony czytelnik, wszystkie te wielkie desiderata społeczne,

---

[1]) Principles of soc. sc. Chap. VIII i XIX.

wszystko do czego ludzkość od wieków tylu w pracowitym zmierza trudzie, wszystko to tym jednym ma się rozwiązać wyrazem: protekcya; jestże to podobném? Odpowiedź na to podamy niżéj trochę, pierwéj bowiem zastanowić się nam wypada nad krytyczną albo raczéj nad polemiczną częścią jego pracy: nad stosunkiem Carey'a do Ricarda i do Malthus'a.

II.

Stosunek człowieka do ziemi jest najważniejszym punktem w cyklu nauk społecznych, sięga on bowiem *podstaw* bytu przez kwestyę własności ziemskiéj i prawności dochodu z niéj ciągnionego, sięga *granic* bytu przez kwestyą ludności i stosunek jéj do środków wyżywienia. Dla tego téż od czasów uprawiania naszéj nauki, określenie tego stosunku i wyprowadzanie zeń wniosków, stanowią przedmiot nieustannych badań. Wiele jeszcze spornych punktów jest na tém polu i pozostaną niemi długo. Najznakomitsi ekonomiści przywiązali do nich imie swoje. Teorye Ricarda i Malthus'a są szczególniéj znane; stanowią one epokę w ekonomii politycznéj. Nauka pierwszego o dochodzie ciągnionym z ziemi, nauka drugiego o stosunku środków wyżywienia do ludności, znajdują ciągle jeszcze naprzemian stronników i wrogów. Do tych ostatnich liczy się Carey. Obalenie teoryi Ricarda i Malthus'a jest zadaniem jego dzieła; dokonanie tego, przypisywane mu przez jego adeptów, ma stanowić nową epokę, nową erę w nauce. Zobaczymy o ile się ta reformatorska czynność Cerey'owi udała, i czy obok krytyki postawił jaką do-

datnią teoryę, któraby problemat socyalny nie tylko wyjaśniła, ale rozwiązała.

Zacznijmy od Ricarda i jego teoryi *renty gruntowéj.* „Renta, powiada Ricardo [1]), jest ta część płodów ziemi, która przypada właścicielowi gruntu za używanie przez niego pierwotnych i niespożytych sił ziemi." Trzeba więc każdy dochód osiągnięty przez właściciela ziemi rozdzielić na jego części składowe i odróżnić procent od ceny gruntu, procent od kapitałów włożonych weń dla ulepszeń, budynków, dróg i t. d., a pozostała dopiéro reszta dochodu jest rentą. W dopełnieniu téj definicyi dodaje Ricardo, że renta z tych tylko sił ziemi wypływa, które nie wszystkim jéj rodzajom są właściwe, a tylko urodzajniejszéj, tylko lepszéj ziemi. Renta zatém jest różnicą między płodami dwóch ziem nierównéj dobroci. Gdyby kraj jaki miał tylko ziemię jednego gatunku, i gdyby w dodatku był tak izolowany, żeby ziemiopłody innych krajów doń się nie dostawały, toby w nim renty gruntowéj wcale nie było. W pierwszych czasach gospodarstwa rolnego, każdy bierze w posiadanie najlepsze, najurodniejsze części gruntu, twierdzi Ricardo; następni posiadacze biorą już grunta mniéj urodzajne, i wtedy właściciele pierwszych otrzymują rentę. Z wzięciem pod uprawę najmniéj urodzajnych gruntów, to samo dzieje się z właścicielami drugo-klassowéj ziemi i t. d. Cena płodów reguluje się zawsze podług zboża pochodzącego z gruntów najmniéj urodzajnych, których wyprodukowanie zatém kosztowało największą summę kapitału i pracy. Z téj wysokości cen korzystają właściciele gruntów urodzajnych,

---

[1]) Principles of political economy aud taxation, edit. z 1817 roku, str. 49.

i chociaż ich produkcya mniéj daleko kosztowała, sprzedają po tych samych co tamci cenach, i dochodzą tym sposobem do renty. Ceny zatém zbożowe nie dla tego są wysokie że istnieje renta gruntowa, ale renta gruntowa istnieje, ponieważ zboże jest drogie. Renta idzie w górę wraz z bogactwem kraju, a zatém z trudnością wyżywienia go, spada wraz z ubożeniem go i ze zmniejszeniem się jego kapitałów.

Taka jest teorya Ricarda renty gruntowéj w jej dotykalném streszczeniu, pozbawiona téj formy matematycznéj ścisłości, w jaką głęboki umysł Ricarda był ją oblókł. Z teoryi tej dają się wyciągnąć następujące wnioski: 1-o. że posiadanie ziemi jest przywilejem, jest monopolem; 2-o. że interes właścicieli ziemskich jest w nieustannéj kolizyi z interesami ogółu, bo renta gruntowa nie wzmaga ogólnego społecznego zasobu, ale idzie na indywidualną korzyść właściciela. Wniosków tych, choć tak przerażających, tak okropną dysharmonję w układzie społecznym odkrywających, nie wachał się wyciągnąć logiczny Ricardo. W stu miejscach swego dzieła jasno je wypowiada [1]). Nic więc dziwnego, że teorya ta znalazła przeciwników we wszystkich obozach. Jak ją exploatowano w obozie socyalnym, ile krzywdy wyrządziła ona ekonomji, ile argumentów nasunęła tym, którzy teoretycznie ideę własności zgruchotać chcieli, nie potrzebujemy dodawać. Ale i w czystym obozie ekonomistów nie było zgody. Jest już dzisiaj pewnikiem, że Adam Smith nie miał urobionego pod tym względem zdania; stał on niejako na fizyokratyczném stanowisku,

---

[1]) Patrz między innemi: Loc. cit. str. 66 i 553.

często się jednak z sobą samym krzyżuje: raz widzi w posiadłości gruntowéj monopol, drugi raz twierdzi, że niema kolizyi między interesami właściciela ziemskiego a innemi klassami społeczeństwa [1]). Jedni ekonomiści jak John Stuart Mill, nie przeczą teoryi Ricarda, zostawiając ją z wszystkiemi jéj antisocyalnemi wynikami i chcą im zapobiedz w czynie za pomocą osobnego podatku założonego na produkt rolny [2]). Jest to także postulat znanéj pracy Wołkowa [3]). Inni znowu, przeczą teoryi Ricarda, ale jedyną jego omyłkę widzą w tém, że przypisał on pewien odrębny charakter dochodowi ziemi, kiedy niema on takowego posiadać, a tylko zawierać w sobie te same składowe części co dochód z dwóch drugich czynników społecznych: kapitału i pracy. Jest to między innemi stanowisko Roschera [4]). Jeszcze inni widzą rentę, płód sił przyrody, nie tylko w dochodzie z ziemi, ale w każdéj pierwotnéj produkcyi, i mówią o rencie narodowéj. Tak von Mangoldt [5]). Inne nakoniec jest stanowisko Bastiat'a. Twierdzi on [6]), że całą przyczyną nieporozumienia, co do dochodu z ziemi, jest pomięszanie dwóch pojęć: pojęcia użyteczności i pojęcia wartości. Jeżeli ziemia nieuprawna;

---

[1]) Porównaj w *Wealth of Nations*: Księgę I. Rozdział XI z Księgą II. Rozdz. V.

[2]) *J. St. Mill.* Principles of political economy. Book V. Chapt. II § 5 i 6.

[3]) *Wolkoff.* Opuscules sur la rente fonciere 1854.

[4]) *Roscher.* Principes d'economic politique, trad. par L. Wołowski. Tom II. Str. 472.

[5]) *v. Mangoldt* w Bluntschli u. Brater Staatswörterbuch. Tom IV. Str. 590.

[6]) *Bastiat.* Harmonies économiques. 4. ed. Str. 266 i nast.

ziemia w stanie pierwotnym, na któréj nigdy jeszcze nie postał pług i socha, ma już wartość: w takim razie renta gruntowa istnieje; jeżeli zaś ma ona w takim stanie tylko użyteczność t. j. tę własność jaką darmo na każdym kroku daje nam przyroda, w takim razie nie ma renty gruntowéj. Pierwotne i niespożyte siły natury nie mają wartości; mają tylko użyteczność, którą praca ludzka dopiéro na wartość zamienia. W cenie ziemi tylko się płaci praca, jaka już w nią włożona została na komunikacye, na budynki, na ulepszenia roli, i t. d. Historya kolonizacyi jest tego dowodem: są ziemie, rozdawane przez rządy darmo chcącym je uprawiać osadnikom, są to ziemie bez wartości, bo praca jeszcze ich nie przeistoczyła; są drugie, które już mają jakąkolwiek cenę, chociaż małą bardzo: są to takie, w których bliskość traktu, poczty, i t. d. już pracę ludzką znamionują; są inne nakoniec, których cena jest wysoką, bo wartość ich przez pracę jednego lub kilku pokoleń wzmogła się do pewnéj wysokości. W dochodzie więc z ziemi, niema podług Bastiat'a przywileju, monopolu; w rencie gruntowéj płaci się tylko pracę, tylko wymianę usług, a nie płaci się nic za pierwotne i niespożyte siły natury, czyli za użyteczność [1]).

Do tego samego rezultatu, inną tylko drogą dochodzi Carey. Twierdzi on, że każdy produkt nie taką ma wartość, ile kosztowało wyprodukowanie go, ale taką ileby kosztowała jego reprodukcya. Powiedzmy tutaj słówko

---

[1]) W myśl nauki Bastiat'a zapatrują się na rentę znany ekonomista *Max Wirth* i zdolny publicysta francuzki *R. de Fontenay* w cenionéj swéj pracy: *Du revenu foncier* (1854). Takie także jest zapatrywanie naszego *Supińskiego* w *Szkol. gospodarstwa społecznego* II. 130.

o różnicy téj teoryi z teoryą wartości Bastiat'a, która choć mała na pozór, jest jednak istotną. Bastiat w przeciwstawie do tych ekonomistów, którzy wartość jakiego przedmiotu uważali za własność, w tym przedmiocie zawartą, przedstawił ją jedynie jako konwencyjną, jako wypływającą z umowy, widział w wartości jedynie stosunek usług, stosunek pracy ludzkiéj jednéj do drugiéj. Carey wraca znów bardziéj do objektywnego stanowiska, już przez Bastiat'a obalonego stanowczo, mówiąc, że wartość jakiego przedmiotu jest to miara oporu, jaki nam stawiła natura w otrzymaniu go. Bastiat mierzy wartość usług jednych przez drugie. Carey zwraca uwagę na działające tu siły natury. Bastiat zdefiniował dobrze wartość, ale tylko wartość zamienną (Tauschwert). Carey definiuje w ten sposób wartość samę w sobie.

Produkt każdy, twierdzi zatém Carey, taką ma wartość, ileby w obecnéj chwili kosztowało reprodukowanie go. Tak się ma i z produktem ziemi, ze zbożem, tak się ma i z samą ziemią. Żaden inny wzgląd nie wpływa na cenę jak tylko ten, przy jakim nakładzie kapitału i pracy możnaby ten sam produkt otrzymać. Ponieważ zaś ciągły postęp, ciągłe odkrycia przynoszą ulepszenia na téj drodze, zmniejszają zatém wartość dawniejszych nakładów; ponieważ nowe, nieuprawiane dotąd ziemie, dostają się pod uprawę, sprowadzają zatém równowagę cen: inaczéj bowiem cena dawnéj pracy, dawnych kapitałów włożonych w rolę, (dawne ziemie w ogóle) miałyby daleko większą wartość. Lecz branie pod uprawę nowych gruntów, nie byłoby przeważającym momentem, gdyby gatunek, gdyby rodzaj téj nowéj ziemi nie był lepszym od dawniéj uprawianych. I to jest właśnie punkt, na który kładzie ogromny nacisk: tém całą kwestyę stara się rozwiązać. Ricardo

twierdził, że pierwsi posiadacze ziemi zabierali najurodzajniejsze grunta, późniejsi drugorzędne, ostatni najgorsze; że zatém pierwsi posiadacze mają naturalny przywiléj nad następnemi. Carey utrzymuje przeciwnie, że pierwsi posiadacze nie mogli brać najlepszych, t. j. tłustych, niskich, ciężkich, urodzajnych gruntów, bo nie mieli dostatecznych kapitałów do uprawy ich, bo nie mieli ani potrzebnych do tego narzędzi, ani umiejętności; że brali jedynie wyniosłości, lekkie, piasczyste, sapowate grunta, których uprawa nie przedstawiała żadnych trudności dla ich narzędzi rolniczych, będących jeszcze w stanie pierwotnym. W miarę jak ludność wzrasta, jak oświata się zwiększa, jak urodzajność tych lekkich gruntów się wyczerpuje, przybierają rolnicy grunta na płaszczyznach, w dolinach, wybrzeżach rzek, karczują lasy, osuszają bagna, irygują, i tym sposobem otrzymują coraz większe dochody. W ten sposób chce Carey wytłumaczyć prawo postępu, zniweczyć ów mniemany monopol posiadaczy lepszych gruntów; chce nakoniec dodać otuchy ludzkości, która nie dąży ku wyczerpaniu środków żywności, ku olbrzymiemu pauperyzmowi, jak podług doktryny Ricarda mniemać było można; ale przeciwnie, że ma otwarte przed sobą nieskończone pole dobrobytu i pomyślności.

Tak wyrażone stoją dwie teorye Ricarda i Carey'a w szorstkiém sobie przeciwstawieniu. Czy istotnie jest między nimi tak wielka różnica, czy istotnie teorya Carey'a tak wielki przewrot sprowadza w nauce i w życiu, zastanowić się warto.

A najprzód zapytajmy się, jak się istotnie miało z zajmowaniem pod uprawę roli; czy zaczynano od najurodzajniejszych czy od najmniéj urodzajnych gruntów. Otóż wszyscy pisarze, krytycznie zajmujący się jedną i drugą

z obecnych teoryi, dochodzą zarówno drogą historycznych badań, jak apriorycznych rozumowań do tego rezultatu, że zarówno Ricardo jak Carey błądzą, bo obadwaj wystawili absolutną teoryę. Nie można ani stanowczo powiedzieć, żeby się kultura ziemi zaczynała od najurodzajniejszych gruntów, ani żeby się wszędzie i zawsze działo przeciwnie. Są przykłady tego i tamtego porządku. - W ogóle cała tendencya rolnictwa jest przechodzenie z extensywnego gospodarstwa do coraz bardziéj intensywnego, do koncentrowania sił gospodarczych i do produkowania na małych przestrzeniach z wielkim nakładem tego, czego dawniéj na olbrzymich przestrzeniach, przy braku odpowiednich środków zrobić nie było można [1]. Jeżeli jednak zmienimy terminologię Ricarda, zachowując myśl jego, i jeżeli powiemy że zaczynano od gruntów dobrych a zostawiano na stronie grunta niedobre, to trzeba przyznać, że Ricardo ma zupełną słuszność. Z absolutnéj teorya jego robi się relatywną, t. j. uwzględniającą czas, miejsce i okoliczności. Tak istotnie: pierwsi osadnicy brali ziemię najlepszą, t. j. najlepszą dla nich; czy ona była najurodzajniejszą nie pytali się o to, brali taką jaką dostać mogli, jaką obrobić i uprawić byli zdolni. Trudno było wymagać od nich intensywnego gospodarstwa, osuszania bagien, karczowania lasów, irygowania łąk, kiedy takie gospodarstwo jakie prowadzili było w danéj chwili najzyskowniejsze, przynosiło największą rentę. Gdyby Carey

[1] *Roscher* jednak dowodzi bardzo słusznie, w drugim tomie swego Systematu, poświęconego rolnictwu, że nie zawsze intensywne gospodarstwo się opłaca, gdy extensywne ma jeszcze przed sobą pole ulepszeń. My w Polsce w tém właśnie jesteśmy położeniu.

w ten sposób był spojrzał na teoryę Ricarda, byłby sobie oszczędził tych długich wywodów i przytoczeń o tém, na jak jałowych, lekkich, piasczystych gruntach wszędzie pierwsi koloniści osady swoje zakładali, na co dałoby mu się szeregiem innych, przeciwnych znowu odpowiedzieć danych. Ale można tę kwestyę zupełnie zostawić na uboczu. Pytanie od jakiéj klassy gruntów zaczynała się uprawa, ani na krok nas daléj nie posunie. Kwestya absolutnéj urodzajności gruntu wyrzuconą już jest dzisiaj z poważnéj nauki. Jest niezaprzeczoną zasługą niemieckiego pisarza *von Thünen'a* wykazanie, że i mniéj urodzajne grunta dają znaczne dochody przy lepszéj i podniesionéj uprawie, i że bynajmniéj większa urodzajność gruntu nie pociąga za sobą renty, bo każdy rodzaj ziemi ma właściwą dla siebie uprawę [1]).

Trudno zaprzeczyć, że renta gruntowa istnieje. Dopóki tylko dwóch rolników będą produkować: jeden z kosztem mniejszym, a drugi ze znaczniejszym; to z powodu, że obadwa na rynku handlowym po jednéj cenie swoje zboże sprzedają (konsument bowiem nie pyta się którego z nich więcéj produkcya kosztowała), ten, który taniéj wyprodukował, otrzymywać będzie rentę. Może ją jednak otrzymywać zarówno właściciel lepszego jak gorszego gruntu; gatunek ziemi nic na rentę nie wpływa; będzie ją miał ten, który zbadawszy naturę swéj ziemi, umié z niéj najwłaściwszy produkt najtańszym wypłodzić sposobem, który w niéj najprodukcyjniéj kapitał i pracę swą umieścił.

---

[1]) *v. Thünen.* Der isolirite Staat etc. 2. ed. I Tom, Str. 119 i nast.

Wysoka cena zboża nic więc na rentę nie wpływa. Może zboże nisko stać w cenie, a mimo tego otrzymywać ją można; i to jest właśnie błąd Ricarda, że w drożyznie zboża, a zatém w trudności wyżywienia się jednych upatrywał zysk drugich, że interes właściciela gruntu przeciwstawiał interesowi ogółu. Nie jest tak bynajmniéj; pierwszy praktyczny rolnik powie, że rok urodzajny, w którym jest obfitość a zatém taniość zboża, przekłada nad nieurodzajny, w którym otrzymane zboże dochodzi cen ogromnych. Tego błędu Ricarda, Carey nie podniósł wcale, sądząc że obalił dostatecznie jego naukę, odwróciwszy jedynie następstwo co do uprawy ziemi.

Negując zupełnie rentę gruntową, Carey nie może zresztą zwrócić uwagi na wszystkie powody towarzyszące jéj istnieniu, na przyczyny wywołujące takową. A przecież jest ich wiele. Stan społeczeństwa, jego oświata, jego zamożność ogólna, jego moralność nawet, wpływają nie tylko na iéj wysokość, ale co więcéj na jéj rozdzielenie pomiędzy różne klassy narodu, tak, że tylko zestawieniem różnych składowych części do jéj pojęcia dojść można.

Zadalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy wzmiankować chcieli o wszystkich następstwach, jakie najnielogiczniejszą logiką, Carey wyprowadza z nowo przez siebie odkrytego prawa. Wspomnimy tylko o jedném. Twierdzi on, że bezpośredniém następstwem takiéj uprawy ziemi, jest coraz bardziéj zmniejszający się zysk właściciela, coraz zwiększający się zysk robotnika. Gospodarstwo na wyższych gatunkach ziemi pociąga za sobą nakłady, które nie procentują się odpowiednio; praca ludzka zaś, niezależnie od czystego dochodu rolnika, ma ceny coraz wyższe: ztąd coraz większe harmonizowanie się ich dochodów. Nie potrzeba zapewne wyłuszczać, że tak nie jest bynaj-

mniéj. Bezwzględnie biorąc, bezwątpienia że robotnik większą summę pieniędzy za pracę swoją dostaje dzisiaj niż ongi; ale względnie biorąc, rzecz się ma inaczéj. Coraz większego zbliżania się do siebie zarobku kapitalistów i robotników, przez bardzo niebieskie okulary chyba dopatrzeć można. Carey tkwi tu w tym samym błędnym optymizmie, którym u Bastiat'a zauważyli.

Obaleniem porządku w uprawie ziemi chce Carey dowieść, że posiadanie jéj jest prawném, że nie zawiera w sobie monopolu i przywileju; że pauperyzm i proletaryat nie są jego następstwem: wysilenie niepotrzebne. Własność gruntowa ma takie same uprawnienie jak każda inna; pauperyzm nie wypływa z renty gruntowéj, bo renta nie sprowadza drożyzny zboża, jakeśmy powiedzieli wyżéj, ale odwrotnie. Teleologiczny cel Carey'a jest zatém tutaj zupełnie chybiony.

III.

Zwalenie teoryi Ricarda o rencie gruntowéj mieni Carey być jedném ze swoich wielkich odkryć naukowych. Mieliśmy sposobność przekonać się, że tak nie jest bynajmniéj; że jeżeli teorya Ricarda nie jest dokładną, to zbicie jéj nie jest niczém mniéj jak uzasadnioném. Przejdźmy teraz z kolei do drugiego wielkiego czynu Carey'a, do obalenia teoryi Malthusa o stosunku ludności do środków jéj wyżywienia.

Biedny Malthus! Więcéj jak pół wieku minęło od czasu jak wyszło jego dzieło p. t. *Inquiry into the principle of population*, więcéj jak pół wieku poświęconego badaniu, komentowaniu tego pomnikowego dzieła, i jeszcze

teraz pojawia się pisarz, pisarz poważny, uczony, który chce nową szkołą naukę zbogacić, a który nic a nic tego dzieła nie rozumie, który owczym śladem powtarza za innymi wszystkie niedorzeczności kładzione na karb Malthus'a, te wszystkie nieuzasadnione ogólniki, nie mogące już olśnić ani przekonać nikogo. I czemu? zapytać się mimowoli przychodzi, tak się w tém cel jakiś praktyczny podejrzywa. Juścić nie dla oryginalności, bo napady na Malthus'a liczą się do oklepanek naukowych, których sobie lada niedouczony pismak pozwala. Po napaściach Proudhon'a, po tém przedewszystkiem, co napisał o Malthusie w swojéj *Sprawiedliwości w rewolucyi i w kościele* [1]), cóż można jeszcze powiedzieć jaskrawego!

Co nauczał Malthus, ten okrzyczany Malthus, musimy zapytać najprzód, chcąc ów stary kontrowers zrozumieć. Cała jego teorya redukuje się do tego postulatu: ludność gdy jéj żadna nadzwyczajna przeszkoda nie stanie na drodze podwaja się w ciągu 25-u lat. Środki żywności, środki utrzymania téj ludności, nie wzrastają z tą samą szybkością, i jeżeli ludność powiększa się w stosunku geometrycznym, to środki utrzymania jéj powiększają się tylko w stosunku arytmetycznym. Nadchodzi zatém z czasem chwila, gdy nie ma dla ludności dostatecznych środków utrzymania. Chcąc ostateczności téj zapobiedz, ludzie powinni rządzić się przezornością i nie powoływać do życia większéj liczby istot, jak tych, które się utrzymać mogą. Jeżeli o przyszłości téj zapomną, w takim razie głód, nędza i występek zabierać będą gwałtownie

---

[1]) De la justice dans le Révolution et dans l'Eglise. Nov. ed. 3-em. étude, 125 i nast.

tę część ludności, która dostatecznego utrzymania nie posiada. Oto co uczył Malthus, to tylko a nic więcéj. Jakie wnioski z teoryi téj wyprowadzić trzeba? Że pomyślność kraju nie zależy od wielkiéj ludności, jak to wszyscy poprzednicy twierdzili, ale od właściwego stosunku środków utrzymania do liczby mieszkańców, i że do osiągnięcia tego celu, tylko indywidualna wola jednostek, tylko umoralnienie i zwyciężenie instynktów zwierzęcych w człowieku prowadzi.

Zobaczmy najprzód co względem teoryi téj zrobiła nauka, co z niéj uchodzić może za prawdziwe, a co za błędne.

Jeżeli Malthus, opierając się na statystyce Stanów Zjednoczonych twierdził, że ludność podwaja się w ciągu 25 lat, to cyfra ta, choć niezupełnie prawdziwa, nic do rzeczy nie wpływa. Geometryczny stosunek wzrostu ludności, a arytmetyczny środków utrzymania nie trzeba brać literalnie, bo tak nie brał go Malthus, ale tylko jako tendencyą, jako kierunek. Wszyscy więc ci pisarze, a jest ich legion, którzy zadają sobie mozolną pracę, za pomocą cyfer dowieść, że nie w 25 lat, ale w 20 lub 30 ludność się podwaja, prowadzą donkiszotowską walkę z nieistniejącemi przeciwnikami. Myśl przewodnia, myśl zasadnicza Malthus'a, że produkcyjne siły natury nie są w stanie wyrównać rodzajnéj sile człowieka, mimo wszystkiego co przeciwko temu pisano, gwoli uspokojenia obawy publicznéj, stoi niewzruszenie w nauce. Twierdzą niektórzy znakomici pisarze, Bruno Hildebrand między innemi, że wzrost ludności pociąga zawsze za sobą wzrost produkcyi, że zatém obawa przeludnienia jest tylko chimerą. Zgodziwszy się nawet na to zdanie, przyznać jednak trzeba, że następuje w téj powiększonéj produkcyjności pewna grani-

ca, któréj przekroczyć nie można. Tablice statystyczne pokazują wprawdzie wszędzie, że po latach urodzajnych liczba małżeństw i urodzeń się powiększa, ale nie pokazują, żeby ta zwiększona ludność bezpośrednio oddziałała na wzmożenie produkcyi. Najpłodniejsze małżeństwa są proletaryuszów, czy zaś ich ciągle wzrastająca liczba odpowiednią ilość kapitału (pojętego nawet w najobszerniejszém znaczeniu) tworzy, można się zapytać, ale się nie jest w prawie stanowczo twierdzić.

Teorya Malthus'a, jak każda teorya uniwersalna w świecie społecznym, nie jest dokładną. Położenie geograficzne kraju, klimat, rasa mieszkańców, urodzajność gruntów, ilość nieuprawnéj jeszcze ziemi, ulepszenia jakim uledz może grunt już uprawiony, te i tysiączne inne względy wziąść trzeba na uwagę, stawiając prawo dla wzrostu ludności. Jeżeli niedokładna, to przecież teorya Malthus'a jest jedyną dotąd wyrozumowaną, jedyną w całéj téj żywotnéj kwestyi na zasadach opartą nauką. Stanowi ona oś, około któréj inne teorye się grupują, około któréj krążą z mniejszém lub większém ku niéj ciążeniem.

Nie mamy tutaj potrzeby bronić doktryny Malthus'a pod względem moralnym. Wiadomém jest już dzisiaj, że tylko zła wola potrafi w jego *moral restraint* czego innego się dopatrzeć jak przezorności, powściągliwości, panowania ducha nad zmysłowością i t. d. Humanitarnych dążeń jego ten tylko nie dopatrzy, kto ich widzieć nie chce. Potrzeba jedynie, powtarzamy raz jeszcze, prawa Malthus'a nie brać literalnie, z tą ścisłością z jaką było wypowiedziane, ale uważać je jako wyraz kierunku, w którym ludzkość się rozwija.

Carey dalekim jest od takiego jéj pojmowania; nie tylko że ją bierze dosłownie, ale oto do jakich zdań sprowadza tę teoryą [1]).

„1). Materya zmierza do przemienienia się w formy coraz wyższe, przechodząc od prostych, nieorganicznych istot do złożonych i wspaniałych form roślinnych i zwierzęcych, i kończąc się nareszcie na człowieku.

2). Dążenie to mniéj jest wybitne w niższych formach życia; tam materya tylko w arytmetycznym stosunku przybiera postać kartofli, buraków, kapusty, śledzi, ostryg i t. d.

3). Gdy jednak dojdziemy do najwyższéj z reform, do jakich materya jest zdolną, to znajdziemy, że tutaj dąży ona do przybierania téj formy w geometrycznym stosunku; podczas gdy więc człowiek pomnaża się jak: 1, 2, 4, 8, 16, 32 i t. d., to buraki, kartofle, śledzie i t. d. pomnażają się tylko jak: 1, 2, 3, 4, 5; czego następstwem, że najwyższa forma zawsze uprzedza formy niższe, powodując choroby i przeludnienie."

Oto próbka, jak się budują syllogizmy! Kto z czytających Malthus'a potrafi w tém teoryi jego dopatrzeć? Jest wykręcona w najdziwaczniejszy sposób, żeby mogła być obalona z łatwością. Cała ogromna różnica między tém co Malthus twierdził, a tém co mu Carey twierdzić każe, jest, iż pierwszy mówił o pewnym, stale oznaczonym kraju, gdzie płody ludzkiéj pracy do wyżywienia nie są wystarczające po niejakim czasie; ten zaś mówi o całym świecie natury. Dla ludzi nie stawiał bynajmniéj Malthus innych praw rozwoju, jak dla całego organicznego świata. Nikt

---

[1]) Principles of soc. science. Chap. III i XLIX.

przeczyć nie myśli, że koralc, że clio boréalis, że karpie, że śledzie i t. d., pomnażają się z fantastyczną szybkością. Ale zajmując się środkami żywności ludzkości, nie ma się na uwadze tych że tak powiem wirtualnych sił natury, ale te tylko, które pracą ludzką zużytkować można. Arkadyjska pomyślność i płodność jakiéj strefy, nie przemawia jeszcze bynajmniéj za tém, żeby w innym kraju nie miało być z powodu przeludnienia dostatecznego utrzymania dla wszystkich. Nie natura więc jako warsztat, ale praca ludzka jako robotnik tego warsztatu, jest warunkiem, który z oka spuszczać nie można gdy się mówi o środkach utrzymania ludności. Pogrążony w swych naturalistycznych zaciekaniach zapomniał o tém Carey i podoba sobie w wyliczaniu bogactw natury i wszystkiego co ona dać nam może. Wcale jednak o to nie chodzi, ale o przygotowany już zasób, o to co jest, a nie o to co być może. Istnienie drzewa chlebowego w gorących strefach nie daje pożywienia ludności europejskiéj, i kwestyi nędzy tutaj nie rozwiązuje.

W braku innych argumentów, Carey ucieka się do religijnych. Wpaja w nas maxymy, że Bóg nie pozwoli upaść stworzeniom swoim, bo dawszy im życie, nie mógł przed nimi w miłosierdziu swojém środków do życia ukryć i utaić. Argumenta takie zostawimy w spokoju; stoją one tak daleko po za sferą ekonomji, że nie ma się prawa wciągać ich w arenę naukowych zapasów.

Carey Malthusowi materyalizm zarzuca. Gdzie go dopatrzył, nie pojmujemy istotnie. My, wprost przeciwnie, nie znamy większego idealisty jak Malthus'a. Chcieć roztrzygnąć kwestyę tak żywotną jak nędza, jak byt codzienny, jak całe istnienie milionów ludzi za pomocą moralnego czynnika, odwoływać się do ich rozsądku, do ich uznania, — czyż nie jest to sentymentalną mrzonką? Czyż klassa robocza

ma dość oświaty, dość czasu, powiedzmy krótko, ażeby sobie zdać sprawę ze swego położenia, ażeby pojąć, iż żeniąc się, gdy się nie ma środków na utrzymanie rodziny, popełnia się czyn zdrożny? Nie znając życia z jego strony powabnéj i ułudnéj, czyż można żądać żeby w imie jéj wyrzekali się rodzinnego bytu? Żyją z dnia na dzień, i nie mają powodu żyć inaczéj. Oczekiwać tedy takiego rozwiązania kwestyi, znaczy nie rozwiązać jéj wcale. Dlatego też zdaniem naszém, Malthus wskazał tylko kierunek, w jakim rozwija się ludzkość w stosunku do żywności, wyraził desideratum do rozwiązania niewłaściwego ich położenia; ale nie zrobił nic więcéj. Wystarcza to jednak obficie na dolę jednego...

Jak kwestyę proletaryatu rozwiązać, pytania tego nie rozwiązuje Carey, czego mu za złe nie bierzemy bynajmniéj. Dość już nasłuchaliśmy się tych recept, tych bezpłodnych palliatywów. Poczucie potrzeby już na zadanie dnia dzisiejszego wystarcza. Powiemy wraz z Mill'em: „Gdy idzie o podniesienie całego ludu, to małe środeczki nie tylko że nie przynoszą małych korzyści, ale poprostu nie przynoszą żadnych [1]“. Wraz z nim wierzymy, że podstawą owego wielkiego przeobrażenia musi być ogólne narodowe wykształcenie, ale takie „które zdrowy rozsądek ludzki rozwija, i stawia w możności wydania praktycznego sądu o otaczających życiowych stosunkach“ Bez takiego wykształcenia zniesienie proletaryatu jest niewykonalną utopią; przy niém, Malthusowski *moral restreint* nabiera dopiero życiowéj siły.

---

[1]) Principles of pol. economy. B. II. Chap. XIII § 4.

Różne uwagi wiąże Carey ze swoją teoryą ludności. Jedne z nich, jak np. o tendencyi jaką pokazuje społeczeństwo do coraz większego zastąpienia żywności zwierzęcéj przez roślinną, albo drugie, dowodzące, że coraz większe uduchownienie w ludziach sprowadza w bezpośredniém następstwie zmniejszenie siły twórczéj; te i tym podobne uwagi, powiadamy, są ciekawe w swych wywodach, jak wszystko zresztą co Carey pisze, ale nie są bynajmniéj dowodem twierdzenia, że ludzkość miała, ma i mieć będzie zawsze podostatkiem środków żywności.

Jeżeli do praktycznych rezultatów z tych teoryj koniecznie dojść będziemy chcieli, to nie mamy chwili wahania w wyborze. Postulat Malthusa obracał się wprawdzie przeciwko klassie robotniczéj, jeżeli za nieprzychylność uważać będziemy zdrową, choć przykrą radę. Mówił im: Nie żeńcie się, póki nie będziecie w stanie utrzymać waszéj rodziny. Carey mówi: Żeńcie się, bo natura ma środki wyżywienia waszéj rodziny, tylko trzeba ich umieć szukać. Że między temi dwoma teoryami jest różnica, nie przeczymy; jest to różnica logiki. Która z nich ją posiada, czytelnik sam już teraz rozsądzić potrafi.

Słówko jeszcze. Wszyscy przeciwnicy Malthusa wpadają zawsze w ten sam błąd, iż przez reakcyą przeciwko systematowi jego, wracają znowu do dawnéj teoryi *populacyonistów*, tak ściśle z merkantylizmem powiązanéj: dowodzą, że tylko kraje gęsto zaludnione są oświecone i zamożne; że ubóstwo i ciemnota są nieodłącznym warunkiem rzadkiéj i rozsypanéj ludności. Liczne karty Carey'a starają się tego dowieść. Cała różnica między jakością a ilością w ludności, tak często już rozbierana w piśmien-

nictwie [1]) uszła zupełnie jego uwagi, a jednak wystarcza ona sama do zbicia tego przeżytego ideału.

IV.

Nazwawszy systemat swój *nauką społeczną*, Carey stanął, jakeśmy mieli sposobność powiedzieć, na wyniosłém stanowisku. Związek osobników ze społeczeństwem, ich wzajemne na siebie oddziaływanie, jest tutaj zasadniczą kwestyą. Takie tylko społeczeństwo odpowiada dokładnemu pojęciu, jakieśmy o niém utworzyć sobie w prawie, które nie tylko że się siłom żadnego osobnika zmarnować nie pozwala, ale które usuwa im z drogi wszelkie przeszkody i zawady, działalność tamujące, które im daje opiekę i zachętę, które im daje pomoc w razie potrzeby, zadośćuczynienie w razie poszkodowania. Społeczeństwo takie, lub powiedzmy, identyfikując je podług amerykańskich pojęć Carey'a z państwem, państwo takie, któreby solidarnie gwarantowało byt osobników, któreby rozwijało porówno interesa wszystkich a nie tamowało żadnych, jest skończoną koncepcyą myśli, ale tém tylko. W życiu jest to problemat nierozwiązalny, albo raczéj, całe życie jest tym problematem, niczém więcéj. Jakie interesa osobników są uprawnione? gdzie się ich uprawnienie zaczyna, a gdzie kończy? jakie interesa są pierwszorzędne? jak im dopomódz? czy pomoc dawana jednym nie jest szkodą drugich? oto niektóre z tysiąca kwestyj tutaj powstających, poplątanych w gordyjski węzeł, który rozciąć można, rozwikłać niepodobna.

---

[1]) Garnier, De la population, str. 111.

Z dwojaką odpowiedzią zwykliśmy się spotykać. Pomoc dawana osobnikom powinna być czysto bierną; państwo powinno tylko usuwać przeszkody, dawać opiekę prawną, a interesa osobników, naturalną rzeczy siłą, za pomocą konkurencyi, do właściwéj ułożą się równowagi. Oto co mówią ekonomiści ze szkoły zwanéj *laisser aller*. Zgoda na konkurencyą, powiadają drudzy; idźmy o swoich siłach każdy do społecznego wyścigu, ale idźmy od téj saméj mety; niech nie będzie ona dla jednéj strony bliższą jak dla drugiéj. Klassa robocza bez kapitału nie może wytrzymać konkurencyi; dać jéj go wpierw trzeba. Oto głos socyalistów. Lecz jest i głos trzeci. Ten mówi: praca narodowa kulminuje w transporcie swoich produktów. Gdy się postaramy o to, aby naród mógł w jak najlepszych warunkach produkować, gdy zabezpieczymy wywóz jego produktów, gdy go wysokiemi cłami od ościennéj uwolnimy konkurencyi, w takim razie dajemy protekcyą pracy całego narodu; jesteśmy sprawiedliwi dla wszystkich klass jego: dla rolników, bo mogą zbyć swoje zboże po lepszych cenach, dla przemysłowców, bo mają zagwarantowany odbyt towarów, dla robotników, bo mają zapewnioną pracę i zarobek, dla kupców, bo znajdują naokół siebie dostawców i nabywców. Jest to głos tak nazwanych protekcyonistów, do których i Carey się zalicza.

Dawno już system protekcyjny nie znalazł tak żarliwego, tak wymownego obrońcy, jak obecnie w Carey'u, nie znalazł go przynajmniéj od czasów List'a. Skoro nazwisko to znalazło się na piórze naszém, nie będzie od rzeczy porównać zasady List'a z zasadami Carey'a, tém bardziéj, że drugi dość często na pierwszego się powołuje.

Fr. List był jak wiadomo, ekonomista niemiecki pełen oryginalności i werwy, zasłużony jako pisarz i jako agitator. Działalności jego dzisiejszy związek celny (Zollverein) w wielkiéj części byt swój zawdzięcza. Patryotyczne dążenie jego do jedności Niemiec widziało w handlowém zjednoczeniu pierwszy krok na tém polu; w odgraniczeniu się od państw innych, w obwarowaniu się cłami i komorami, widziało zagwarantowanie narodowéj niezawisłości. Dzieło jego pod tyt. *Narodowy system ekonomii polityczněj* (1841) było najsilniejszym pociskiem, jaki ekonomiczna szkoła, założona przez Adama Smith'a, popularyzowana przez J. B. Say'a doznała kiedykolwiek. Przeciwko nim téż, cała polemiczna część dzieła się zwraca. List odróżnia kosmopolityczne stanowisko od narodowego, i zarzuca tamtym pisarzom, iż pojęcie narodu jako osobnego organizmu eliminowali zupełnie, iż z jednéj strony widzieli tylko jednostki, z drugiéj wszechspołeczeństwo. Na te tysiączne przeszkody, które mogą wzajemną harmonię narodów zachwiać i zniweczyć, na wojny, katastrofy nic zwracają najmniejszéj uwagi, i „stań, który kiedyś ma dopiéro nastąpić, przyjmują jako już istniejący.” [1]). Narody, nie zwracając uwagi na te możliwe wypadki, narażają się wprowadzeniem wolnego handlu na utratę swego niezależnego bytu. Błąd ten, zdaniem List'a wypłynął u Smith'a, Say'a i całéj szkoły *laisser aller*, z tego, iż zapomnieli zupełnie o siłach produkcyjnych narodu, a zajmowali się tylko wartościami. List zgadza się, że przez system protekcyjny naród traci chwilowo na wartościach, płaci dro-

---

[1]) Nationales System der politischen Oekonomie. Ausg. von 1851, str. 136.

żéj produkta gorsze [1]), ale za to wyrabia w sobie siły produkcyjne, mężnieje i zgromadza zasoby, tak że jest w stanie, gdy to uzna za właściwe, wytrzymać obcą konkurencyę, bo wolny handel, nienależy zapominać, jest i podług List'a celem ostatecznym, a protekcya ma tylko do niego naród wychować. Zatrzymanie protekcyi gdy jest już niepotrzebna, przynosi szkodę narodowi, ale wprowadzenie jéj dla wzmożenia sił produkcyjnych narodu, jest niezbędne.

Nie tutaj miejsce szczegółowo teoryą List'a rozbierać, rozróżniać w niéj fałsz od prawdy, wyrzucać z niéj tego np. rodzaju paradoxa, że wojna bywa błogosławieństwem dla narodu, jeżeli przez nią do systemu protekcyjnego dochodzi: krytyka zrobiła już wszystko. Nic trafniejszego nad to co o Liście powiedział Bruno Hildebrand [2]), powiedziéć się nie da. Wskazał on, jak teorya List'a o narodowości wraca do atomistycznych pojęć o państwie, które staje się znowu środkiem tylko do dopięcia indywidualnych celów; jak jego pojęcie sił produkcyjnych w oderwaniu od wartości jest niemożliwém, bo jest rozdzielaniem przyczyny od skutku; jak nakoniec absolutne panowanie systemu protekcyjnego na pewnych stopniach rozwoju narodowego, jest niemożliwe; wskazał nakoniec jak narodowy podział pracy tak samo jest nieuzasadniony jak kosmopolityczny Adama Smith'a.

Cała ta mechaniczna ideologia, jak trafnie Schäffle [3]) system List'a nazywa, jest jednak często tak jędrna, a za-

[1]) Loc. cit., str. 154.
[2]) National-Oekonomie der Gegenwart u. Zukunft. Frank., 1848, str. 58 i nast.
[3]) Bluntschli's u. Brater's Staatswoerterbuch, tom IV, str. 651.

wsze tak rzutna, że nie dziwimy się wcale, iż wszyscy pisarze, którzy bronią odtąd protekcyjnego systemu, posługują się List'em, kaleczą go i fałszują nieraz, kładą na karb jego niebywałe zdania, ale oryginalnego nic już nie przynoszą. Carey nie stanowi tutaj wyjątku. List przyrządzony przez niego staje się ciasnym i nielogicznym. Cała teorya protekcyonizmu Carey'a sprowadza się w teoretycznéj swéj części do argumentów List'a, w historycznéj do apoteozy Colberta, w praktycznéj do nienawiści ku Anglii i chęci wyciśnięcia jéj z dzisiejszego stanowiska handlowego.

Proces myśli, jakim do protekcyi dochodzi jest prosty i prostotą swoją nawet zwodniczy.

Społeczeństwo jest stowarzyszeniem samych stowarzyszeń. Stowarzyszenia istnieć mogą tylko przez wymianę swych produktów i swych usług. Gdzie nie ma rozmaitości zajęć, tam nie może być stowarzyszenia. Rozmaitość zajęć jest zatém podstawą bytu każdego społeczeństwa. Gdzie wyłącznie jedno zajęcie panuje, gdzie produkują jeden tylko przedmiot, tam nietylko że się w ludzkości wyrabiają ciasne zdolności i pewien jednostronny charakter, ale po pewnym przeciągu czasu, nawet produkcyjna siła natury przestaje wystarczać, wyczerpuje się. Naród wyłącznie rolniczy, wywozi swoje produkta na zewnątrz, aby w zamian dostać potrzebne sobie fabrykata. Do pewnego czasu operacya ta jest korzystna. Nie potrzeba jednak nieurodzaju, klęsk przyrody, żeby do upadku naród taki przyprowadzić [1]). Naturalną rzeczy

---

[1]) Mimowoli przychodzi tu na myśl ów tak często cytowany rozdział Montesquieu'go (Esprit des Lois, ks. XX, Roz. XXIII),

siłą, ziemia uprawiana coraz chciwiéj, coraz nieoględniéj w miarę powiększenia się zbytkowych potrzeb, przestaje rodzić, wypowiada posłuszeństwo. Za wywozem zboża następuje wywóz ludzi. Ruina społeczeństwa, oto owoc takiego wyprowadzania z kraju surowych produktów. Przeciwnie znowu się dzieje, gdy naród jaki pozwala do siebie wprowadzać produkta surowe, ale nie pozwala wprowadzać przerobionych, bo się sam tém zajmuje. Zakłada u siebie fabryki i rękodzielnie, gdzie surowe materyały przerabia. Odpadkami fabrycznemi użyźnia ziemię, i w postaci nawozu wraca jéj otrzymany produkt; ziemia bowiem, jak pięknie powiada Carey, nic nie daje, a tylko pożycza. Naród taki, który u siebie produkuje wszystko, na co mu miejscowe warunki pozwalają, nie tylko że się wyzwala od ościennych państw, że jest niezależnym, ale jest bogatszym. Kapitały, które ciążą zawsze do rynków gdzie są najtańsze, tojest do miejsc, gdzie najwięcéj mają sposobności bycia zużytkowanemi, napływają tam; zarobek klassy roboczéj powiększa się, i przez to następuje właściwszy podział społecznego zasobu, co znowu pociąga za sobą ułatwienie odbytu dla krajowych produktów, bo ubogi robotnik nie konsumuje tyle ile zamożny. Czém miejsce zbytu produktów jest bliższe, tém więcéj zarobku ma producent, tém bardziéj zbliża się cena produktu surowego do przerobionego, tém mniéj zabierają koszta przewozu i zysk handlarza. Dla sprowadzenia więc tego stanu błogosławionego, opartego na równowadze społecznéj i na sprawiedliwości, Carey żąda ceł wysokich na

---

gdzie Polskę jako przykład tego rodzaju gospodarstwa przedstawia.

produkta przerobione. Napróżno szukaliśmy w Carey'u skazówek ekonomicznéj polityki pod tym względem. Cła i cła, i nic innego i nic więcéj jak cła! Kiedy je znieść wypada, czy je znieść wypada, o tém nie mówi wcale [1]). To zasadnicza różnica jego z List'em, który tylko protekcyę jako epokę przejściową uważa. Carey, licząc kupca zarówno jak żołnierza, jak męża stanu do *przywłaszczających* klass narodu, chce mu raz na zawsze zagrodzić drogę do exploatowania massy. Nie chce konkurencyi w sprzedawaniu towarów; jednę tylko konkurencyą rozumie—w kupowaniu pracy.

Czy cła są w stanie wychować naród do przemysłu, jest to wielkie pytanie. Jeżeli, oprócz wszystkich warunków danych mu przez przyrodę, naród jaki nie posiada energii, sprężystości i dzielności, cła nietylko że ich nie zrodzą, ale gnuśność i bezczynność usystematyzują jeszcze i utrwalą. Nie wielu przemysłowców monopolizować będzie kraj cały. Konkurencya z obcemi państwami nietylko że wprowadza ulepszenia, nietylko że sprowadza zniżenie cen fabrykatów, ale właśnie przyczynia się do wyrobienia przedsiębierczego charakteru w narodzie. Brak wszelkiéj konkurencyi sprowadza zastój. Dość wskazać na Hiszpanię strupieszałą w merkantylizmie, albo lepiéj jeszcze na prototyp w tym względzie: na Chiny. Wystarczają one same sobie, obca konkurencya nie dezorganizuje krajowéj produkcyi. I cóż za skutek? Skamieniałe formy społeczne, brak postępu, zatrzymanie machiny społecznéj albo raczéj zrobienie jéj machiną bez ducha. Nie Colber-

[1]) Ogólniki zawarte w Rozd. LIII, nic jasnego nie mówią wtym względzie.

towską Francyę, ale Chiny powinienby więc autor na logiczne poparcie swéj doktryny postawić. *Exempla sunt odiosa.*

Ale nietylko, że nie zwraca uwagi na wszystkie ofiary jakie ponosi naród przez system protekcyjny pod materyalnym i moralnym względem; lecz pominął jeszcze oprócz tego punkt jeden, jaki każdy pisarz tego pola uwzględnić musi. Mamy tu na myśli system protekcyjny, jako narzędzie centralizacyi w ręku rządu. Że protekcya idzie w parze z centralizacyą, nie ulega wątpliwości: leży to w naturze rzeczy. Narody decentralizowane, z administracyjnym samorządem, tysiącznemi lokalnemi różnicami i wyłącznościami, daleko trudniéj zgiąć pod jeden przepis protekcyjny, pod kuratellę celną, niż te, które na polu polityczném przywykły brać inicyatywę a nie dawać. Rząd w krajach takich użyć może handlowéj formy, do trzymania społeczeństwa w powijakach niemowlęctwa; wyzwolenie się z niéj jest jednym z dowodów dojrzałości politycznéj.

Z drugiéj strony przyznać trzeba, że Amerykanin cieszący się demokratycznym rządem, nie potrzebował może powziąść téj obawy. Inne widmo go straszy: jest to Anglia, ów dawny odwieczny wróg Ameryki, który dzisiaj ma taką nad przemysłem i handlem amerykańskim przewagę, że na tém polu pozostają jeszcze w dawnym stosunku metropolii do kolonii. Dlatego téż w ustach Carey'a spotykamy historyczne *delenda Carthago.* Błędne pojęcie handlu leży na dnie téj doktryny, posługującéj narodowym niesnaskom. Gdyby był zatrzymał elementarne pojęcie handlu, gdyby był rozważył, że jest on produkcyjnym, chociaż nie przeistacza materyi, ale dlatego, że ją używalną czyni, byłby całego rozróżnienia na potrzebny i nie potrzebny uniknął. Angielski system handlowy nie

jest zły jako taki, ale jest szkodliwy dlatego, że jest wyłącznie angielski, że Anglia *de facto* dzierży monopol. Gdy inne narody zaczną z nią rywalizować, gdy i one w najodleglejsze strefy posyłać będa swoje fabrykata a sprowadzać surowe płody; to korzyści ciągnione dziś wyłącznie przez jeden kraj rozdzielą się, konkurencya zniszczy ciasne i egoistyczne dążności dzisiejszego angielskiego wywozu, a ogólne bogactwo przez uogólnienie handlu się spotęguje.

Protekcya à la Carey nic nie rozwięzuje. Odwleka ona tylko walkę pokojową, prędzéj czy późniéj przez narady na polu handlowém stoczyć się mającą.

Oto parę uwag, jakie nam nasunęła praca Carey'a. Dałoby ich się zrobić wiele więcéj, jest to bowiem autor, który myśl drażni i pobudza. Nie powiemy nic o jego zaletach, nie dlatego, żebyśmy się w złem lubować mieli, ale z racyonalnéj zupełnie przyczyny. Każda źle pojęta teorya naukowa staje się przedmiotem kontrowersu, zdania za i przeciw rozbierane i ważone poruszają całą dziedzinę nauki, i na całą rzucają światło. Rozwodzenie się nad tą stroną dzieła, którą autor ma z wszystkiemi innemi pisarzami wspólną, prowadziłoby tylko do powtarzania i oklepanek. Chcemy ich ile możności unikać; powiemy więc tylko dwa słowa o dodatnich stronach dzieła.

Cały nastrój prac Carey'a jest demokratyczny i humanitarny. Interesa robotnika bierze na uwagę, tak samo jak przedsiębiorcy, a w ogóle człowieka nie uważa za cel produkcyi, ale przeciwnie, produkcyę jako jeden z celów człowieka. Harmonia objawów i form społecznych jest u niego wewnętrzną i jednolitą. Decentralizacyę i samo-

rząd ekonomiczny pojmuje w najszerszém znaczeniu. Wiele kwestyj pierwszorzędnych rozjaśnia i uzupełnia. Fizyokratyczne np. zapatrywanie się na pieniądze, na tworzenie kapitału i t. d., w których wielu pisarzy zupełnie ugrzęzło, porzucił Carey stanowczo. Ale główną zaletą dzieła, jest massa faktycznych danych. Są one różnolite, pomięszane, niedokładne nieraz, ale zawsze ciekawe. Sprowadzenie ekonomji z abstrakcyjnych wyżyn, gdzie niestety buja zbyt często, sprowadzenie jéj w sferę życia, i życia rozlegle i obszernie pojętego, jest i będzie trwałą zasługą Carey'a. Widząc ten zasobny warsztat, na którym pracował, dziwić się i żałować przychodzi, że nie pracował lepiéj. Miał wprawdzie organicznych wad dwoje: dydaktyzm i paradoxalność. Tak często wyłączające się wzajem, tutaj podały one sobie ręce. Cała geneza jego pracy, jest genezą paradoxu. Chcemy wierzyć, że Carey, który już w naukowym swoim zawodzie parę razy niektóre zdanie zmieniał, zmieni je raz jeszcze, ale teraz dla ogólnego dobra.

Bruxella—czerwiec, 1865 r.

TOWARZYSTWA WZAJEMNÉJ POMOCY

WE FRANCYI I ANGLII.

TOWARZYSTWA WZAJEMNÉJ POMOCY

WE FRANCYI I ANGLII.

Emile Laurent—Le pauperisme et les associations de prévoyance, 2-a edycya—Par. 1865. *Charles Hardwick*—The history, present position and social importance of priendly Societies—Lond. 1859.

I.

Społeczeństwa nasze—można im oddać tę sprawiedliwość—nabrały już pojęcia o solidarności interesów, jaka panuje między wszystkiemi klassami narodu. Widzą już dzisiaj, że zło wyrządzone jednéj warstwie społecznéj, odbija się jakby po elektrycznym drucie na drugiéj, że nędza i niedola jednych oddziaływa na los wszystkich. Nie wchodzimy w to, jakiemi drogami przekonanie owo wyryło się w umysłach współczesnego świata, jak długiego czasu potrzeba było, ażeby Arystotelesowski podział ludzko-

ści na wolnych i nie wolnych, ażeby teorye Hobbesowskie o wiecznéj wojnie *(homo homini lupus)* wykorzenić z praktyki i z teoryi; nie będziemy wyliczać tych, na każdym kroku w dziejach spotykanych bratobójczych wojen, téj zaciekłéj walki klass, jaka zbratanie się ich obecnie poprzedziła: skonstatujemy tylko po prostu, że dziś jest inaczéj, że wszystko to należy do przeszłości, że dzisiaj nastąpiło już tylko pokojowe współubieganie się do wysoko postawionego celu, że dzisiaj wszycy podają sobie ręce, żeby Syzyfowy kamień, co tak długo gniótł piersi ludzkości, razem podnieść i skruszyć. Są jeszcze cienie w tym światłym obrazie, ale cienie tylko: postępu ten tylko nie zobaczy, kto go zobaczyć nie umie lub nie chce.

Klassy robocze narodu, ta jego podstawa i rdzeń żywotny, postawiły sobie program, i śmiało go wykonywają. Program ten, jak trafnie pisarz jeden powiada [1]), zamyka się cały w tém słowie: chcą należeć same do siebie. Do dobrego celu dobre tylko prowadzą środki. Takich się téż wyłącznie chwyciły klassy robocze. Nie chcą one gwałtem posiąść dobrobyt dający jedynie socyalne równouprawnienie; nie na barykadach rewolucyjnych poszukują amelioracyi swego losu; nie od warsztatów narodowych wyglądają zbawienia; nie od zapomóg rządowych czynią byt swój zależnym. Na zawsze już smutna rzeczywistość wyleczyła ich z tych mamideł. Zarówno jak od rządów tak i od bogatych klass narodu nie żądają wsparcia i posiłku; nie wyciągają dłoni po jałmużnę, nie żebrzą łaski. Przy opiece prawa, przy sprawiedliwości, damy sobie radę, tak mówią, i mówiąc tak, mają słuszność.

---

[1]) *A. Audiganne*, Les ouvrièrs d' à-present. Paris, 1865.

Precz z przywilejem! Stowarzyszenie, to nasza potęga; wsparci niém znajdziemy miejsce na bankiecie ludzkości; bez niego nie dobijemy się i lacedemońskiéj polewki. I jeszcze raz mają słuszność.

Chcemy się przyjrzeć temu co mogą i w jaki sposób mogą klassy robocze zrobić dla polepszenia swego bytu drogą stowarzyszenia. Jedną gałęzią stowarzyszeń zajmiemy się tutaj: towarzystwami wzajemnéj pomocy na Zachodzie. Ukażą nam one daleką perspektywę tego, co zrobić można w innych kierunkach przy pomocy téj saméj organizacyi. Krocie członków, miliony stanowiące ich budżeta roczne, to cyfry które już samym swym ogromem zwracają uwagę i myśl wiążą. Nie ma lepszego bodźca do działania w interesie tych klass narodu, jak przypatrzenie się już osiągniętym rezultatom. Wszyscy widzimy ogrom zła, wszyscy szukamy na nie lekarstwa; ale nie zawsze znajdujemy trafne. Nie każdy ma odwagę porywać się na tego stugłowego nieprzyjaciela, zwanego proletaryatem: złe wydaje się za wielkiém, za głęboko zakorzenioném. Brakuje nam dokładnéj znajomości tego co się już zrobiło na tém polu; inaczéj nie śmielibyśmy wątpić. Gdybyśmy wiedzieli o wszystkich wysileniach, o wszystkich trudach jakie sobie zadaje klassa robocza tych narodów, aby byt swój polepszyć i z nędzy się podźwignąć, nabralibyśmy otuchy i śmieléj spoglądalibyśmy w przyszłość. Takie natężenie, takie skupienie sił do jednego celu, każe mieć nadzieję, że będzie uwieńczone skutkiem, chociaż nie doraźnie ale mimo tego nieuniknienie.

Towarzystwa wzajemnéj pomocy są dopiero pierwszym szczeblem w téj wyniosłéj drabinie assocyacyjnéj, po jakiéj klassy robocze pną się do samobytu i do dobrobytu. Cel ich ograniczony, sciśle oznaczony; dążenie ochronne, asse-

kuracyjne przeciwko złemu, a nie samodzielne: mimo tego jednak znaczenie ich ogromne. Ogromne dwojako: raz jako zasady, którą klassy robocze tak zdrowo pojęły; powtóre jako przynoszące niesłychane rezultata. Dla tego mylą się, zdaniem naszém, publicyści, a jest ich wielu w ostatnich czasach, którzy traktują stowarzyszenia te *en bagatelle*. Bezwątpienia, że stowarzyszenia kredytowe zaprowadzone w Niemczech za inicyatywą Schulzego z Delitsch i rozprzestrzeniające się po całym świecie, niemniéj jak stowarzyszenia produkcyjne większe mają znaczenie od towarzystw wzajemnéj pomocy, jako pozwalające się rozwinąć w całéj pełni działalności robotników, jako podnoszące ich w hierarchii społecznéj o jeden stopień wyżéj. Ale gdy odrazu stosunków dzisiejszego przemysłu zmienić się nie da, gdy wieki jeszcze mogą minąć całe, zanim robotnicy przy pomocy stowarzyszeń produkcyjnych w przemyśle i fabrykach zapanują; to uważamy wszelką instytucyą, która dzisiejszemu opłakanemu stosunkowi zapobiega, jeżeli tylko nie na zasadzie jałmużny oparta, za pożyteczną, za zbawienną. Gdy nie możemy odrazu zrobić wszystkiego, starajmy się zrobić co można. Jest wiele powodów przyczyniających się do tego, że towarzystwa wzajemnéj pomocy daleko łatwiéj niż inne krzewić się i rozszerzać mogą. Nie pociągają one za sobą żadnego ryzyka, robotnik wstępuje zatém do nich bez obawy; nie pociągają za sobą żadnéj raptownéj zmiany w ekonomicznych stosunkach przemysłu; nie robiąc więc ofiar nie mają i przeciwników; rządy nie mające żadnéj obawy o polityczne nadużycia tych towarzystw tolerują je i udzielają im wszelkiéj prawnéj opieki: wszystkie te powody składają się na łatwość ich zawiązania i na byt pomyślny. Są możliwe, zatém są pożyteczne.

Gdyby więc choć źdźbło ulepszenia przynieść miały, gdyby choć najdrobniejszéj cząstce złego zapobiedz były w stanie, jużby każdy człowiek dobréj woli powinien im wzrostu życzyć i ich rozkwitowi przyklaskiwać. Działanie ich jednak wcale nie jest tak ograniczone, wpływ ich wcale nie tak maluczki, jakby ich nieprzyjaciele wmówić chcieli. Zadaniem ich jest dawać choremu członkowi stowarzyszenia pomoc i opiekę lekarską, doglądać go i pielęgnować, udzielać mu z kassy towarzystwa płacę, którą traci przez opuszczenie swego warsztatu lub fabryki; zająć się jego pogrzebem jeżeli umrze, i przyjść w pomoc pozostałéj rodzinie. Na pierwszy rzut oka widzi każdy że tu nie chodzi o drobiazg żaden. Choroba, to najstraszniejszy wróg robotnika. Raz powalony o łoże, choćby najpracowitszy i najoględniejszy, już straci na zawsze byt swój. Zapasy jego wyczerpują się, brak dobrych środków zaradczych chorobę przedłuża, i jeżeli z niéj nareszcie wychodzi, to wychodzi jako nędzarz. Miejsce jego w fabryce nieraz już zajęte przez kogoś innego, biéda czekać na robotę nie pozwala. W jakie przepaście rozpacz go wtedy wtrącić może, wskazywać nie potrzebujemy: każdy to pojmie z łatwością. W chwili śmierci staje mu ta myśl okropna przed oczami, że żona, że dzieci jego oddane będą na łup nędzy, że się stać mogą jéj ofiarami. Wszystkiemu temu stowarzyszenie wzajemnéj pomocy zaradzić jest w stanie, i zaradzić nie drogą jałmużny, powtarzamy raz jeszcze, tylko drogą samodzielnéj pomocy. O ile się tedy przyczynia do pobudzenia w robotniku uczucia bezpieczeństwa i spokojności, o tyle rodzi w nim niezależność charakteru i moc duszy. I taką instytucyą pomiatają lekkomyślnie nieświadomi, lub w absolutne dobro swojéj tylko teoryi zacieknięci myśliciele!

Przyznać jednak należy, aby być sprawiedliwym, że nie są bez pozoru słuszności ci nieprzyjaciele towarzystw naszych; trzeba tylko właśnie pozór od istoty rzeczy oddzielić i z dwojga nieuniknionego złego zawsze wybrać mniejsze.

Opieka i nadzór rozciągane przez rząd nad towarzystwami wzajemnéj pomocy, są pierwszym powodem nieufności, jaką ku nim powzięli publicyści o których mowa. Assocyacya o tyle jest dobrą, o ile jest samodzielną — powiadają oni — każde wmięszanie się w nią państwa zabija jéj siłę i soków żywotnych pozbawia. Zgoda na to zupełna. Jeżeli jednak państwo chce przyznać stowarzyszeniu jakiemu wszelkie dobrodziejstwa prawne, niektórym tylko ciałom właściwe, czyż nie jest naturalném, żeby znało statuty tego stowarzyszenia, żeby je potwierdziło? Tego tylko państwo chce, i dotąd ma najzupełniejszą racyą. Mianowanie prezydenta dla stowarzyszenia jest czystą tylko formalnością, które szkody żadnéj przynieść nie może, od któréj zresztą rząd odstępuje z łatwością; lecz zarzut kurateli rządowéj jest zupełnie nieuzasadniony głównie z tego powodu, że zarówno w Anglii jak we Francyi są stowarzyszenia dwojakie: stojące pod nadzorem rządu, i zupełnie od niego niezależne. Każde stowarzyszenie może wybrać sobie stanowisko jakie przekłada: albo dać potwierdzić swoje statuta i korzystać z wszystkich dogodności prawnych, albo nie potwierdziwszy ich z takowych nie użytkować.

Gdyby oponenci praktycznie zbadali tę kwestyę, przekonaliby się bez wątpienia, że nic tak nie szkodzi postępowi ekonomicznemu jak postawienie jakiéjś absolutnéj teoretycznéj prawdy, do któréj instytucye życiowe nagina się gwałtem. Jest to już pleonazm w nauce mówić dzisiaj o tém, że rząd powinien w kwestyach tego rodzaju pozo-

stać na boku. Trzeba dziś więcéj zrobić; trzeba umieć rozróżnić gdzie jego współdziałanie korzyść, a gdzie szkodę przynosi; użyć go w pierwszym, odrzucić w drugim razie. Na obszerném polu gospodarstwa społecznego nie ma bezwzględnéj polityki: czas, okoliczności i stosunki miejscowe szalę na różne przeważają strony. Potwierdzanie tego co mówimy, znajdujemy zresztą w Anglii. Wiadomo że Anglia jest krajem self-governement'u, że rząd jest tam tylko wykonawcą narodowéj woli, że bezzwględna autonomia stanowi historyczną cechę tego narodu. Otóż w Anglii *friendly societies*, (tak się tam nazywają stowarzyszenia wzajemnéj pomocy) przeważnie w ostatnich czasach oddają się pod nadzór rządowy, przyjmują potwierdzane przez rząd statuta. Ten dowód praktyczności tego środka, zdaje nam się być ostatniém słowem w obecnym kontrowersie.

Drugim powodem, dla którego towarzystwa wzajemnéj pomocy nie mają odpowiadać absolutnemu ideałowi assocyacyi, jest istnienie członków honorowych, dozwolonych przez statuta wielu stowarzyszeń. Pod tym względem zgadzamy się z krytyką; przyznajemy że chętnie widzielibyśmy ich zniesienie, że nie widzimy dzisiaj ani ich potrzeby ani pożyteczności. Nie leży w tém jednak powód do poniewierania tą instytucyą. Dość jest wziąść pod rozbiór, historyczny przebieg ich powstawania, ażeby pojąć, dla czego stowarzyszenia przypuściły do siebie tych pół uczestników a pół protektorów. Za pomocą nich uzyskiwały nieraz dopiero możność zawiązania się, przez nich nieraz w początkowym swym bycie posiłkowanemi były; oni byli węzłem który je ze społeczeństwem łączył. Uszanować w nich tedy trzeba przeszłość a nie warunek przyszłości. Gdy się zresztą zbada statystyczne wykazy stowarzyszeń, przyjdzie się do przekonania, że członkowie honorowi stanowią znaczną mniej-

szość stowarzyszeń, a składane przez nich fundusze nie są bynajmniéj niezbędnemi do ich istnienia. I tutaj znowu za wzór postawimy Anglią. Każda prawie *friendly society* ma za patrona któregoś z członków najwyższéj arystokracyi krajowéj. Patronat taki jest tak dalece w zwyczajach narodowych, naród tak przywykł widzieć najgłośniejsze nazwiska kraju na czele wszystkich z dobrem ogólném połączonych przedsiębierstw, że żadnemu angielskiemu pisarzowi nie przyszłaby nigdy myśl zrobienia tego rodzaju zarzutu: im idzie przedewszystkiem o skutek pożądany, o rezultat.

Tak więc i drugi zarzut, jako nietyczący się zasadniczéj podstawy stowarzyszeń, jako będący tylko wypływem czasowych okoliczności, jako mogący być usunięty każdéj chwili, upada sam z siebie. Dla nas zaś w Polsce, gdy zachęceni przykładem obczyzny, stowarzyszenia podobne zakładać zaczniemy, kto wié, czy istnienie członków honorowych nie byłoby głównym udania się warunkiem.

Już z kilku tych uwag przekonać się można o żywotności kwestyi, i o różnych na nią poglądach. Towarzystwa wzajemnéj pomocy nie mają bezwątpienia nieprzyjaciół z zasady, ale równie a nawet więcéj niebezpiecznymi są dla nich ci, którzy nie zgłębiwszy ich należycie, odmawiają im z góry wszelkiego socyalnego znaczenia. Zawarowawszy się przeciwko takiemu zapatrywaniu się, możemy przystąpić teraz do bliższego przypatrzenia się tym instytucyom we Francyi i Anglii, przekonani że nie znajdzie się ani jeden wśród czytelników naszych, któryby się nie stał gorącym tych stowarzyszeń przyjacielem i propagatorem.

II.

„Towarzystwa wzajemnéj pomocy, powiada Hubbard [1]), nie są dziełem jednego człowieka lub jednéj władzy. Pojawiają się w dziejach cywilizacyi, jako konieczny wytwór wiekowéj pracy.” Nie można oznaczyć ze ścisłością czasu, kiedy idea ta przybrała dzisiejsze formy. Rozwój ludzkości przedstawia jednę nieprzerwaną tkaninę, w któréj nieraz trudno dojść początku splątanéj nici. Jedne instytucye tworzyły drugie i przeradzały się nieznacznie i z biegiem czasu; po długiéj przerwie, gdy oko badacza znowu się na nich zatrzymuje, nie jest już często w stanie pierwotnych doszukać się kształtów. Znane są silne związki, w jakie klassa rzemieślnicza powiązała się w początkach wieków średnich. Bez tych łączących je węzłów, zamiast stać się wolnym stanem mieszczańskim, byłaby przeszła w zależność włościańską. Francya ma dwa odrębne typy tych stowarzyszeń: korporacyę i konfraternię; pierwsza przemagała na północy, druga, któréj charakter był przeważnie religijny, na południu. Odsyłając ciekawych poznania historyi i zarządu tych stowarzyszeń do znakomitego dzieła Levasseur'a [2]) powiemy tylko, że zarówno jedne jak drugie zawierały zobowiązania członków dawania sobie pomocy w razie choroby i t. d., i że w nich mieści się istotny zaród stowarzyszeń wzajemnéj pomocy. Gdy wielka rewolucya w końcu zeszłego wieku zburzyła

---

1) De l'organisation de sociètés de prevoyance et du secours mutuel. 1852.

2) Histoire de classes ouvrières en France depuis Jules César jusqu'à la Revolution. 2 vol. 1859.

całą średniowieczną budowę, rozwiązała także i stowarzyszenie ludności roboczéj, rozporządzeniem zgromadzenia prawodawczego z 17 czerwca 1791 roku. Kładła nawet na to rozwiązanie ogromny nacisk [1]), bojąc się aby pod formą stowarzyszeń, hydra przeszłości, jéj korporacyjnego ustroju, jéj klassowych rozgraniczeń nie ożyła na nowo. Wchodziło to w sferę idei tamtego czasu, ażeby istniały tylko dwa czynniki: osobnik i państwo, żadnych ogniw pośrednich pomiędzy niemi. Po rewolucyi tedy zaczyna się dopiero ich istnienie takie, jakie napotykamy dzisiaj, chociaż wiele stowarzyszeń chętnie datuje byt swój od bardzo dawnych czasów [2]) a urzędowe dokumenta dochodzą u wielu z nich istotnie do XVI wieku. Już za pierwszego cesarstwa, towarzystwa wzajemnéj pomocy liczą się na dziesiątki, chociaż policya utrudniała je bardzo niepozwalając robotnikom jednéj i téj saméj profesyi zawiązywać stowarzyszeń. Za restauracyi liczba ich znacznie wzrasta; za lipcowéj monarchii powstało ich przeszło tysiąc; rewolucya 1848-go roku ruch ten jeszcze przyspiesza; panowanie dzisiejszego cesarza, gorliwego ich stronnika, który jako prezydent, w pamiętnéj swéj mowie w Lyonie solennie się rozprzestrzeniać je zobowiązał, byt ich ustaliło i spotęgowało.

Jak prawodawstwo byt towarzystw wzajemnéj pomocy uważa? spytajmy się najprzód. W ogóle zajmuje się ono niemi w ostatnich dopiero czasach. Przed rokiem 1848, w braku odnoszących się do nich postanowień, zali-

---

[1]) Porównaj: *Engländer*: Geschichte der französischen Arbeiterassociation. Hamb. 1864. 4 vol.

[2]) Naprzykład Stowarzyszenie tragarzy marsylskich, od czasów Juliusza Cezara.

czane bywały do assocyacyi w ogóle. Statuta ich rozpatrywane były przez prefektów pod dwoma względami: ekonomicznym i politycznym. Głównie szło o to ostatnie. „To jedno pokazuje, iż kwestya nie była jeszcze dojrzałą” [1]). Rewolucya 1848 roku uwolniła towarzystwa wzajemnéj pomocy od tych preliminaryjnych trudności. Zgromadzenie prawodawcze ustanowiło komitet do zbadania téj kwestyi i poszukania środków najwłaściwszych do przyjścia w pomoc ludności roboczéj. Po staranném zbadaniu przedmiotu, wydane zostało wreszcie prawo z 15 lipca 1850 r., uzupełnione za cesarstwa prawem z 26 marca 1852 r., które Laurent najwyższa powaga w téj kwestyi, nazywa Magną Chartą francuzkich towarzystw.

Prawodawca rozróżnia trzy rodzaje towarzystw: 1-o. uznane (sociétés reconnues), 2-o. potwierdzone (soc. approuvées) i 3-o. prywatne (soc. privées). Co do 1-go: stowarzyszenie ażeby zostać *uznaném* przez rząd, musi zanieść o to prośbę do niego, dołączyć statuta swoje, w których wyjaśnia cel towarzystwa, swoje środki pieniężne i sposób swéj administracyi; musi liczyć przynajmniéj 100 członków i nie przenosić 2000; nie może zobowiązywać się do płacenia emerytur swym członkom, ma składać swoje bilanse prefektowi. Gdy stowarzyszenie zgodzi się na wszystkie te warunki, wtedy może być uznane jako „*établissement d'utilité publique*” i zyskać w skutek tego następne przywileje: *a)* módz wnosić do kass oszczędności summę równającą się całości pojedynczych maxymów; *b*) prawo

[1]) E Laurent, Le pauperisme et les associations de prévoyance. Par. 1865. 2. ed. Tom I. Str. 388.

posiadania własności nieruchomych i przyjmowania zapasów; *c)* otrzymywania darmo od gminy lokalu na posiedzenia; *d)* uwolnienia od stęplów, rejestrowań i t. d.

Co do 2-go. Stowarzyszenia ażeby zostać *potwierdzonemi* nie mogą mieć więcéj członków nad 500; prezydent musi być mianowany przez rząd, nie może posiadać własności nieruchomych; nie może obiecywać w statutach emerytury członkom, chyba jeżeli posiada znaczną liczbę członków honorowych; nie może mieć nigdy więcéj gotówki w kassie jak 3000 fr. Uzyskawszy potwierdzenie, korzystają z tych samych co tamte przywilejów.

Co do 3-go. Stowarzyszenia *prywatne*, potrzebują tylko uzyskać do prawnego swego istnienia upoważnienie policyi; podchodzą pod ogólne prawo o stowarzyszeniach; nie mają żadnych praw cywilnych prócz prawa wnoszenia swych zasobów do kassy oszczędności aż do wysokości 8000 fr., nie biorą udziału w zapomogach rządowych. Zachowują za to wolność statutów, nieulegających żadnemu z powyższych ograniczeń.

Tak określone stanowisko prawne okazało się dla stowarzyszeń korzystném, pod wpływem jego bowiem rozwijają się i kwitną. Cyfry statystyczne, które podamy niżéj pokażą nam, jaką formę prawną stowarzyszenia uznały za najdogodniejszą dla siebie.

W piśmiennictwie francuzkiém klassyfikacya prawna towarzystw wywołała wiele głosów za i przeciw siebie. Zarzut jaki czynią prawodawstwu, że w jednostajną foremkę chce różnorodne rodzaje stowarzyszeń przystroić; że zamiast dozwolić się im rozwijać swobodnie i wszechstronnie, unifikuje je; że uniesione wrodzoną sobie namiętnością reglamentacyi, nawet im prezydentów mianować nie pozwala: nie jest, jakeśmy już wyżéj powiedzieć mieli sposobność,

zupełnie sprawiedliwém. Prawo z 26 marca 1852 r. powiada wprawdzie: „stowarzyszenie wzajemnéj pomocy utworzone będzie staraniem mera lub proboszcza w każdéj gminie, gdzie uznaną będzie potrzeba tego;" lecz nie wypływa z tego, żeby państwo nakazywało takowe. „Jest to tylko,—jak się wyraża raport komissyi z roku 1853,—jest to tylko odwołanie się do duchowieństwa, do administracyi, do wszystkich ludzi majątku i pracy; jest odezwanie się do szlachetności jednych, do przezorności drugich, do dobréj woli wszystkich." [1]). Komitet dla propagowania towarzystw wzajemnéj pomocy powiada w r. 1852 przez usta swego sekretarza p. Hubbard, autora raz już przez nas cytowanego dzieła: „Przyznając obywatelom kraju prawo zakładania towarzystw w warunkach jakie uznają za stosowne, państwo może przyznać pewne pierwszeństwa tym z nich, którzy się stowarzyszą w warunkach uznanych za potrzebne do zabezpieczenia ich trwałości i powodzenia." Mianowanie prezydenta, jak urzędowe i nieurzędowe organa jednozgodnie zaświadczają, jest tylko prostą formalnością. Stowarzyszenie przedstawia tego ze swoich członków, któremu władzę zwierzchnią powierzyćby życzyło; rząd go potwierdza, uprzedzając tylko głos ogólnego wyboru.

Żywa polemika jaka się w pismach francuzkich przez czas długi w ostatnich czasach toczyła, i ogólną uwagę kraju na siebie zwróciła, sprawę tę rozświetliła należycie. Usposobienie rządu francuzkiego jest tak dalece stowarzyszeniom tym przychylne, że obecnie żadnych obaw położe-

---

[1]) Laurent, loc. cit. I. 422.

nie ich budzić nie potrzebuje. Amelioracye przyjdą, gdy się staną niezbędnemi.

Co się tyczy zapomóg i wsparć udzielonych przez rząd towarzystwom wzajemnéj pomocy, a na które prawodawsto pozwala, stanowi to przedmiot drugiéj, pokrewnéj z powyższą spornéj kwestyi. Laurent uważa subwencyą ze strony państwa, nie za konieczną wprawdzie, ale za pożyteczną [1]). Początkowe lata istnienia towarzystwa są połączone z wielu trudnościami: obojętność u jednych, biéda u drugich, u trzecich chęć wstąpienia do towarzystwa, nieprędzéj aż gdy go się w czynie ujrzy, te i tysiączne inne względy każą uważać rękę podaną przez państwo za prawdziwie dobroczynną. Z chwilą, gdy byt towarzystwa jest ustalony, gdy postawieni są na nogi, pomoc państwa ustać powinna, i ustaje też w istocie: inaczéj przybrałaby charakter jałmużny, którego jedno dawać, a drugie brać nie powinno. Dodać jeszcze należy, że zapomoga państwowa ma cel ściśle oznaczony: nie bywa obracaną na stałe, zwykłe statutami oznaczone wydatki towarzystwa, ale wypłacane nią bywają pensye emerytalne członkom. Zapomogi rządowe dawane bywają towarzystwom w miarę summ, które składają do kassy emerytalnéj; są więc raczéj pewnym rodzajem premii, a nie wsparciem w ścisłém znaczeniu.

Przejdźmy teraz z kolei do wewnętrznéj organizacyi towarzystw wzajemnéj pomocy.

Zawiązywane one bywają w dwojaki sposób: albo przez ludzi jednéj i tej saméj professyi, albo przez różnego rodzaju rzemieślników lub robotników fabrycznych. Je-

---

[1]) Loc. cit. I. 459 i nast.

dna i druga forma ma swoich zwolenników. Stronnicy tych ostatnich twierdzą, że towarzystwa do którego jedna tylko gałąź ludności roboczéj należy, nie jest bez niebezpieczeństw. Obawiają się, aby ustrój taki nie wywołał egoistycznych interesów jednéj klassy, któreby się z czasem mogły przerodzić w owe korporacyjne instytucye, należące na szczęście do przeszłości; obawiają się powtóre, by nie ułatwiło robotnikom zawierania koalicyi, wspólnego wypowiadania roboty, robienia strike'ów jedném słowem. Pierwsza obawa nieuzasadnioną jest zupełnie: robotnicy nowocześni zanadto zdrowo zapatrują się na ekonomiczne stosunki, by mieli życzyć powrotu do tych średniowiecznych kajdan. Co się zaś tyczy możliwości koalicyi, to na jednéj z ostatnich sessyi ciała prawodawczego przyznane zostało robotnikom nieograniczone prawo zawierania takowych; towarzystwa więc wzajemnéj pomocy nie mogą się do tego przyczynić. ale przeciwnie, obawa wyczerpania całego funduszu swego, wstrzyma raczéj członków od zawierania takowéj. Stowarzyszenia robotników jednéj professyi jest przeciwnie daleko właściwszém: stanowią oni niejako wspólną rodzinę; jednakowe przeszkody mają do zwalczenia, jednakowych mogą na nie użyć środków; stoją sobie daleko bliżéj i w robocie i po za nią; stowarzyszenie jest dla nich intergralnym warunkiem bytu. W razie choroby daleko łatwiéj ją sprawdzić i przez to uchronić majątek stowarzyszenia od mogących się zdarzyć nadużyć. I tutaj jednak ogólnéj normy postawić nie można: po wsiach, w małych gminach, gdzie niema tyle ludności roboczéj, by się podług swych zajęć specyalnych podzielić mogła, towarzystwo mieszane jest lepsze jako ułatwiające zawiązanie się takowego, do czego inaczéj przyjśćby wcale nieraz nie mogło. W ogóle we

Francyi stosunek specyalnych do ogólnych towarzystw jest jak 4 do 3.

W jeden lub drugi sposób zawiązane stowarzyszenie ma cel ten sam, już w nazwie samėj wyraźnie wypowiedzianėj: nieść sobie wzajemną pomoc. Artykuł 6 dekretu organicznego z 26 marca 1852 r. brzmi: „Towarzystwa wzajemnėj pomocy mają za zadanie zapewnić czasową pomoc członkom chorym, ranionym, albo niezdolnym, i ponosić ich koszta pogrzebowe. Mogą zobowiązać się do płacenia pensyi emerytalnych, jeżeli liczą dostateczną ilość członków honorowych.“ Oprócz tych pierwszorzędnych, przyjmuje na siebie nieraz towarzystwo i inne obowiązki podchodzące również pod szerokie pojęcie, będące ich podstawą wzajemnėj assekuracyi. Tak w niektórych stowarzyszeniach posiadaczy winnic, w czasie choroby członka, inni zajmują się uprawą i zbiorem wina, zabezpieczając go przez to od zupełnego majątkowego upadku; tak znowu w kilku stowarzyszeniach rybackich, członek dostaje nowe narzędzia do swego przedsiębierstwa potrzebne, gdy w skutek burzy lub wypadku postrada dotychczasowe; tak nakoniec niektóre towarzystwa dają w czasie głodu i wielkiéj drożyzny zapasy żywności w naturze swoim członkom lub nawet w zwykłych czasach w pewnych sklepach wyrabiają rabat w cenie dla swoich członków. Krok tylko, jak widzimy, a towarzystwo wzajemnėj pomocy zamienić się może w konsumcyjne lub produkcyjne, ten szczyt assocyacyjnėj idei. Jedną z ważnych bardzo usług, którą wiele towarzystw wyświadcza także swym członkom jest wyszukiwanie dla nich roboty, gdy im takowėj zbraknie. W stowarzyszeniu stolarzy w Grenobli np., gdy dla wszystkich nie starczy roboty, jedni ustępują ją drugim, dzieląc się pracą i zarobkiem kolejno.

Do zostania członkiem stowarzyszenia niepotrzeba żadnych warunków uciążliwych. Nieskazitelność charakteru, oto wszystko czego wymagają od nowowstępującego; żadne piętno hańbiące, żadne *condamnation infamante*, nie powinna na nim ciężyć. Wolen od takich zarzutów, podaje się ogólnemu tajemnemu głosowaniu, i zyskawszy większość głosów, zostaje członkiem. Potrzeba mieć najmniéj 18 lat wieku, najwyżéj 50. Maximum wieku jest wielkiéj wagi, pociąga bowiem za sobą nietylko liczniejsze i cięższe choroby, ale i w następstwie płacenie emerytury. Jeżeliby zatém stowarzyszenie przyjmowało starców, którzy nie ponosili ciężarów a korzystaćby mieli z dobrodziejstw, toby się w krótkim czasie zamieniło na miejsce przytułku dla starców i kalek, co nie jest bynajmniéj jego zadaniem. Członkowie zawiązujący towarzystwo wolni są od wszelkiego wpisowego: późniéj wstępujący płacą takowe w wysokości od 10 do 15 fr. Miesięczna wkładka wynosi w przecięciu 1 fr. 50 cent. w Paryżu 2 fr.; po wsiach tylko 50 cent! W niektórych, wkładka warunkuje się wiekiem: czém starszym kto wstępuje do towarzystwa, tém więcéj płaci. Członkowie honorowi w większéj części towarzystw płacą takie same wkładki.

Pieniądze uzbierane z wkładek miesięcznych i wpisowego, z kar nakładanych na przestępujących przepisy i krnąbrnych członków, z ofiar i darów, z subsydyj państwowych, stanowią razem kapitał wynoszący majątek towarzystwa. Kapitał ten po opędzeniu z niego wszystkich rocznych wydatków, bywa umieszczony bądź w rentach państwowych, bądź u prywatnego jakiego bankiera, bądź nakoniec w kassach oszczędności. To ostatnie, bacząc jeszcze na przywileje posiadane przez towarzystwo wzajemnéj pomocy, jest naturalnie najkorzystniejsze.

Głównym wydatkiem figurującym w budżecie towarzystw jest naturalnie choroba członków i płaca pobierana wtedy z kassy, a zastępująca tracony przez chorego robotnika zarobek. Płaca jaką pobierają chorzy robotnicy jest dla nich niesłychanéj wagi, i dlatego nic dziwnego, że na nią kładą ogromny nacisk. Wiele jednak towarzystw, przez wygórowane oznaczenie takowéj upadło zupełnie. Długie doświadczenie kazało nareszcie jako normę postawić wysokość wkładki: w towarzystwach, gdzie miesięczna wkładka wynosi 1 fr. 50 cent. chory dostaje z wyjątkiem 3-ch pierwszych dni, które są bezpłatne, tę samą summę codziennie przez przeciąg 3-ch miesięcy. Gdyby choroba przedłużyła się po za ten czas, zmniejsza się płaca, jeżeli zaś przechodzi 6 miesięcy, biuro rozstrzyga, czy ma być dłużéj płacona. Ma racyą Laurent gdy mówi: „Poświęcić chorego dla towarzystwa jest niepodobném, poświęcić towarzystwo dla chorego byłoby złamaniem obowiązku [1])".

Obowiązki lekarza względem towarzystwa w rozmaity sposób są oznaczone. Jest to kwestya pierwszéj wagi i powinna być tak postawiona, ażeby zarówno interesom kassy lekarskiéj jak i interesom towarzystwa odpowiadała. Są towarzystwa, które mają stałego swego lekarza lub nawet kilku, jeżeli liczba członków jest znaczna. W rozmaity sposób towarzystwo zawiera umowę z lekarzem: albo płaci mu roczną pensyę, albo abonament od ilości chorych, albo od każdéj wizyty. Ciała lekarskie francuzkie widząc coraz rozszerzający się wzrost stowarzyszeń, zaczęły się obawiać ażeby w skutek tego nie pozbyły się całéj swojéj praktyki prywatnéj, najważniejszéj dla nich pod względem pienię-

---

[1]) Loc. cit. II 97.

żnym, można bowiem przypuszczać epokę, gdzie już nie będzie człowieka prywatnie żądającego pomocy lekarskiéj, a tylko za pośrednictwem towarzystwa wzajemnéj pomocy. Oprócz tego lekarze twierdzili, że chory niekoniecznie może mieć zaufanie do lekarza stowarzyszenia, ale do jakiego innego. Zarzut ten upada sam przez się, gdy towarzystwo ma kilku lekarzy, z których chory może sobie wybrać życzeniom swoim odpowiedniego, a oprócz tego posiada zawsze prawo płacenia z prywatnych swoich funduszów każdego innego lekarza, czego mu towarzystwo bynajmniéj nie zabrania. W przecięciu wypadało we Francyi w 1863 roku honorarium lekarskie od jednéj wizyty 1 fr. 93 cent.

Ta sama trudność jest co do apteki. Jak nam potém wykaz statystyczny pokaże, wydatki apteczne pochłaniają największą część zasobów towarzystwa. Trudno jednak na to poradzić. Apteka podjąć się nie może abonamentowym sposobem dostarczać lekarstwa stowarzyszeniu, boby bardzo często, np. w razie epidemii, źle na tém wyszła. Zniżanie ceny lekarstw o kilkanaście procent, ciężar robi mniéj uciążliwym, ale go nie znosi. Jedyna rada, jedyny środek wyjścia byłby: posiadanie swoich własnych aptek. Kilka przykładów świetnego ich powodzenia we Francyi, jak np. w Niort, powinno inne stowarzyszenia do podobnych przedsiewzięć zachęcić.

Ażeby uniknąć wszelkich nadużyć, jakichby się mogli dopuszczać członkowie stowarzyszenia udając chorobę lub przedłużając takową, towarzystwo deleguje zawsze jednego lub kilku członków do odwiedzania chorego, doglądania czy ma zapewnioną pomoc lekarza i apteki, pielęgnowania i zanoszenia wynagrodzenia pieniężnego. W niektórych stowarzyszeniach obowiązki te pełnią kolejno wszyscy i przybierają tam one wzniosły charakter chrześciańskiego po-

święcenia. Są zamożne towarzystwa wysyłające chorych swoich do wód lub w południowy klimat, gdy tego stan ich zdrowia wymaga.

Wszystkie wyliczone tu warunki, sama nawet ostrożność z jaką są przedsiebrane, pokazują, jak wielką wagę towarzystwa przywiązują do sumiennego spełnienia swych obowiązków. Nie potrzebujemy, zdaje się, dodawać, jak korzystny wpływ to wywiera na byt stowarzyszonych. Częściowa na tém polu statystyka lekarska wykazuje dowodnie, że choroby stowarzyszonych robotników są rzadsze i krótsze, a śmiertelność mniejsza niż innych.

Gdy zwykłą koleją rzeczy mimo pieczołowitych starań i gorliwéj pomocy śmierć jednak następuje, jakże ważną jest wtedy rola towarzystwa! Myśl śmierci i pogrzebu zajmuje większe miejsce w umyśle dzisiejszego robotnika, niżby się to niewtajemniczonym wydawać mogło [1]). Wielu wstępuje do towarzystwa choćby dlatego, że wiedzą, że za trumną jego pójdzie jeżeli nie całe stowarzyszenie, to przynajmniéj liczna delegacya; że nie będzie wrzucony do wspólnego dołu jak nędzarz jaki; że obrządki religjine uroczyście dopełnionemi będą. Na pogrzeby przeznacza towarzystwo od 30 do 90 franków; udział stowarzyszonych dodaje pogrzebowi uroczystości. Prawie we wszystkich stowarzyszeniach wdowa po zmarłym członku dostaje jednorazowe wynagrodzenie, które ochrania ją od natychmiastowego popadnięcia w nędzę.

Druga nie mniéj ważna kwestya tyczy się pensyi wypłaconéj na starość robotnikom, kwestya emerytury. Mówi-

---

[1]) Liczne i zamożne towarzystwa wzajemnéj pomocy w Hollandyi mają raczéj na celu obowiązki pogrzebowe niż pomoc za życia.

liśmy już wyżéj, że stowarzyszenia nie przyjmują zbyt starych członków, ażeby nie być do ciągłego wypłacania pensyi zmuszonemi. Mimo tego emerytura jest szkopuł, o który się wiele towarzystw codziennie rozbija. Wiadomo, że stanowi ona główną zachętę do wstępowania do towarzystwa: nie każdy przypuszcza możliwość choroby, ale każdy widzi przed sobą nieuniknioną starość, a z nią niemożność pracy. Dlatego towarzystwa prawie nigdy oprzeć się nie mogą robieniu obietnic emerytury. Wprawdzie ograniczają je w ten sposób, że tylko ten członek pobierać ją będzie, który był w stowarzyszeniu przynajmniéj lat 10; że nikt jéj nie dostaje przed 60 lub 65 rokiem życia: ograniczenia te jednak małéj są wagi. Towarzystwa nie mają dość dużych kapitałów, by emeryturę płacić mogły i dla tego prawodawca z 1850 roku zakazał ich zupełnie; w roku zaś 1852 pozwolił tylko wtedy, gdy posiada dostateczną ilość członków. W roku 1856 wyszedł nakoniec dekret pozwalający każdemu towarzystwu mieć osobną kassę, któréj emerytalne fundusze nie mięszałyby się z ogólnemi funduszami towarzystwa. Oprócz tego państwo założyło ogólną kassę emerytalną, noszącą nazwisko *Caisse de depots et consignations*, w któréj i stowarzyszenia członków swoich zabezpieczać mogą. Często rząd zarzucany bywa petycyami i projektami o przymusowe skłonienie robotników do zabezpieczenia się w téj kassie. Miano nawet raz już zamiar dawania premii 25 frankowych tym robotnikom, którzy przez przeciąg 5 lat zaniosą do téj kassy corocznie po 15 franków. Rząd francuzki rozszerzając dzisiaj działania kassy emerytalnéj, podnoszącéj maxima emerytury aż do 1500 franków, działa raczéj w swoim fiskalnym interesie, chcąc skłonić członków do deponowania pieniędzy, aniżeli czysto w interesie robotników. Instytucya ta jednak

państwowa jest bardzo ważna i wiele przedsiębierstw znaczniejszych, wiele towarzystw kolei żelaznych i t. d. skorzystało z niéj, by robotników swoich tam zabezpieczyć i tym sposobem ich los zapewnić. Rola jaka przypada dla towarzystwa jest pośredniczenie pomiędzy swemi członkami a kassą emerytalną państwa [1]). Najlepiéjby było jednak, żeby każdy członek stowarzyszenia składał na ręce kassyera przez cały ciąg bytności w stowarzyszeniu dowolne summki, któreby mu z czasem złożyły emerytalną całość.

W początkowych czasach, wychowane na średniowiecznych ideach, stowarzyszenia nie przyjmowały do swego składu kobiet. Dzisiaj zmieniły się pod tym względem przekonania: równo-uprawione w obliczu ludzkości, mają kobiety wszelkie prawo należeć do stowarzyszeń wzajemnéj pomocy lub zawiązywać takowe wyłącznie dla siebie, jeżeli przełożą ten sposób stowarzyszenia. Coraz przeważniejsza rola, jaką niestety kobiety zająć są zmuszone w przemyśle nowoczesnym, czyni ich udział w instytucyach takich nie tylko pożądanym, ale nawet niezbędnym. W ostatnich 12-tu latach, liczba kobiet należących do towarzystw wzajemnéj pomocy 4 razy się zwiększyła: w roku 1863 wynosiła 91,602. Autorowie za któremi dzieje i urządzenie tych towarzystw opowiadamy, wszyscy życzą sobie udziału kobiet w towarzystwach mezkich. Przynoszą one ze sobą ideę familii, moralności, pod ich wpływem robotnik coraz

---

[1]) Jeden ze światłych pisarzy francuzkich na naszém polu, Batbie, dał się słyszeć w swoich konferencyach: *Credit et prevoyance*, ze zdaniem że zabezbieczenie swéj starości w kassie emerytalnéj jest dowodem egoizmu, i że daleko lepiéj postępują rolnicy składający swoje fundusze w kassach oszczędności. Nieuzasadnione to zdanie pokazuje niedostateczne zgłębienie kwestyi stowarzyszenia, i fałszywe zupełne pojęcie kwestyi assekuracyi.

bardziéj odzwyczaja się od pijaństwa i karczemnych nałogów, coraz silniéj się wiąże z domowém swém ogniskiem. Niedogodności, jakie bytność kobiet zdawała się ściągać na stowarzyszenie, miały być dwojakiego rodzaju: jedne tyczyły się choroby kobiet, drugie niemożności ich udziału w zarządzie towarzystwa. Statystyczne wykazy dowiodły oddawna istotnie, że kobiety chorują daleko częściéj niż mężczyzni. Towarzystwo jednak nie ponosi najmniejszéj na tém straty, bo choroba kobiet jest za to daleko krótszą. Płacą one mniejszą wkładkę, bacząc na mniejszy ich zarobek, ale i w razie choroby dostają także mniejsze wynagrodzenie niż mężczyzni. Co się tyczy zarządu stowarzyszenia, to i ten zarzut w praktyce okazał się nieuzasadnionym. Kobiety przy wyborach są wyłączone; w głosowaniach zaś mają głos doradczy. Nic nie można postanowieniu temu zarzucić, choć jest tylko dowodem zbytniéj przezorności; w tych bowiem towarzystwach w których skład wchodzą same tylko kobiety, rządzą się one jak najlepiéj, a towarzystw takich było w roku 1863 we Francyi 140, w Anglii 313.

Przyjmowanie dzieci do składu towarzystwa przedstawiało inną wielkiéj wagi kwestyą, rozwiązaną jednak w sposób potwierdzający. Byt dzieci tak ściśle z losem rodziców związany, nie mógł pozostawić ich po za sferą stowarzyszenia. Ale i przyjęcie ich bezpłatne utrzymać się nie mogło. Familie obarczone liczną dziatwą, wyzyskiwałyby kassę stowarzyszenia ze szkodą bezżennych lub mniéj dzieci mających; dlatego od dzieci płaci się wkładka, nieprzenosząca miesięcznie 50 cent. Należy życzyć jak największego rozprzestrzenienia tych postanowień: śmiertelność u dzieci robotników jest przestraszająca, a czém zdrowiéj wychowane będą, tém zdrowszy i silniejszy będzie

naród, w którego pracujące falangi wstąpią z czasem. Chociaż nie postanowione przepisami, wszystkie prawie stowarzyszenia godną pochwały szlachetnością uniesione, wychowują sieroty pozostałe po swoich członkach. Czynią im zarzut, że nie płacą stałéj pensyi wdowom: możliwość jednak powtórnego pójścia za mąż z jednéj strony, zarówno jak zabezpieczenie w kassie emerytalnéj przez męża, z drugiéj strony, pokazują bezzasadność zarzutu, i możliwość zabezpieczenia bytu wdowy w inny sposób.

Gdy wspomnimy o powiązaniu się pewnéj liczby stowarzyszeń w jedno ciało, jak się to stało np. w Marsylii w formie tak zwanego *Grand Conseil* w celu ułatwienia działalności wszystkich, godzenia sporów, przeciwdziałania brakowi roboty; gdy wspomnimy o sądach polubownych, których obowiązek często na siebie biorą towarzystwa: to wyczerpiemy wszystko co się w krótkości dało powiedzieć o ich celu, i urządzeniu wewnętrznéin. Podaniem kilku cyfr statystycznych uzupełnimy obraz i pokażemy, jakie owoce przyniosły wyżéj wypowiedziane zasady.

W roku 1852 było towarzystw 2,438, posiadających 21,635 członków honorowych, a 271,077 rzeczywistych. Majątek towarzystwa razem z funduszem emerytalnym wynosił 10,714,877 franków.

W roku 1863 bylo towarzystw 4721; członków 676,522, w których honorowych 78,544; majątek wynosił 34,270,772 fr.

W przeciągu zatém lat 12-tu, liczba towarzystw zdwoiła się prawie, liczba członków potroiła. Ponieważ ludność Francyi wynosi 37,328,225, zatém wypada jeden stowarzyszony na 62,42 mieszkańców kraju, lub na 51,18 licząc i honorowych członków.

Z tych 4721 towarzystw istniejących, w r. 1863 było 3,046 potwierdzonych przez rząd (sociétés approuvées).

Forma ta okazuje się widocznie najdogodniejszą dla stowarzyszonych.

Dochody towarzystw w roku 1863.

Wkładki członków rzeczywistych	7,390,292	
„ honorowych	991,043	
Subwencye, dary, legaty. . . .	615,046	
Procenta od sum rozpożyczonych. .	967,287	
Wpisowe członków wstępujących.	304,297	
Kary.	232,416	
Różne dochody.	519,134	
Razem	11,019,519	11,019,519

Wydatki w tymże roku 1863.

Płaca udzielana chorym członkom	3,536,815	
Honorarya lekarzom.	1,171,183	
Lekarstwa.	1,314,155	
Koszta pogrzebowe.	375,066	
Wsparcie wdowom i sierotom. .	219,128	
Pensye starcom i nieudolnym. .	863,697	
Koszta administracyi.	484,197	
Wydatki rozmaite.	866,139	
Razem	8,830,433	8,830,433

Dochody zatém przewyższają wydatki o 2,189,086. Ciekawych specyalniejszéj statystyki towarzystw odsyłamy do dzieła Laurent'a, z którego i powyższe cyfry czerpaliśmy sami.

Krocie członków, milionowy budżet: oto zadziwiające ogromem cyfry. Niepotrzeba do nich komentarza. Rozpatrując się w nich, czerpie się otuchę i nabiera nadzieję

w polepszenie bytu roboczéj klassy, która siłą indywidualnéj woli stworzyła takie cuda. Gdy wszyscy pracujący zawiążą się w towarzystwa wzajemnéj pomocy, połowa zła już wykorzenioną zostanie. Drugą połowę zniszczą stowarzyszenia konsumcyine; kredytowe, i produkcyjne. Wtedy będzie można za Victorem Modeste [1]) powiedzieć: *Le pauperisme est un mal qui s'en va.*

III.

Przechodząc do Anglii, zaczniemy od cyfer. Z raportu *registrar'a* (którego urzędowe stanowisko wyjaśnimy niżéj) pokazuje się, iż w roku 1863 było towarzystw jemu znanych 20,000, liczących 6,000,000 członków; kapitał ich wynosił 25,000,000 funtów szterlingów (1,000,000,000 złp.); summy wypłacone członkom w ciągu roku wynosiły 150,000,000 złp. Minister Gladstone przypuszcza, że wszystkich towarzystw jest 30,000, co dodając jednę trzecią do liczby, dodaje także mniéj więcéj tyle do posiadanych przez nie kapitałów. Zostając nawet tylko przy pierwszych cyfrach, widzimy że 6,000,000 członków stowarzyszeń na 30,000,000 ludności W. Brytanii daje stosunek 1 do 5. Gdy przypomnimy sobie, że we Francyi stosunek ten jest jak 1 do 62, to cała różnica stowarzyszeń przyjaciół (*friendly societies*) od towarzystw wzajemnéj pomocy w wybitny sposób stanie nam przed oczami. Te sześć milionów robotniczéj ludności, zorganizowanéj w stowarzyszenia, to siła z którą się rachować trzeba.

---

[1]) Du pauperisme en France. Par Guillaumin. 1858.

Chcąc dokładnie oznaczyć położenie stowarzyszeń przyjaciół w gronie różnorodnych assocyacyjnych zjawisk angielskich, trzeba przedewszystkiém przeciwstawić je stowarzyszeniom pod nazwą *trades unions*. Trades unions, stowarzyszenia, których jest przeszło 2000 w Anglii, które mają 600,000 członków i fundusz 300,000 funtów ster. (12,000,000 złp.) mają za zadanie kierować stosunkami robotników do przedsiębiorców. Jeżeli stosunki te są ze szkodą robotników, jeżeli zarobek jest zbyt mały, warunki pracy zbyt ciężkie, w takim razie komitet stowarzyszenią pośredniczy pomiędzy obydwoma stronami, a w razie gdy się przedsiębiorca do jego żądań nie przychyla, następuje ze strony robotników zawieszenie roboty *(strike)*. Robotnicy pozostający bez zajęcia, dostają wtedy płacę z kassy stowarzyszenia, aż do czasu, dopóki przedsiębiorca nie ulegnie pressyi, lub dopóki naodwrót, robotnik wyczerpawszy fundusz swego stowarzyszenia i innych w pomoc przychodzących, przyprowadzony do nędzy nie musi wrócić do dawnych warunków. Działanie *trades unions* jest zgubne i szkodliwe daleko częściej niż pożyteczne [1]). Przyczynia się ono do wywołania nieusprawiedliwionych żądań, do zaostrzenia walki, do przedsiębrania nakoniec bardzo często bez potrzeby ostatecznego zgubnego środka, jakim jest zawieszenie roboty. Dopóki jednak *trades unions* nie naruszają gwałtownie porządku i bezpieczeństwa publicznego, prawo nie staje im w drodze. Życzyć

---

[1]) Porówn. artykuł *Mangoldt'a* w Tübinger Zeitschrift für Staatswissenschaften 1865 p. t.: *Arbeiterverbindungen u. Arbeitseinstellungen in England.*

tylko należy, aby jak najprędzéj ludność robotnicza angielska poznała szkodliwe ich następstwa, żeby zamiast téj ujemnéj, zaczepnéj, wyzywającéj organizacyi, przerzuciła się stanowczo do *stowarzyszeń przyjaciół*, które im nawet w stosunkach do przedsiębiorców dopomogą, a zarazem dadzą im tę silną organizacyą, tę braterską opiekę, która już w samém ich nazwisku jest wypowiedziana.

Towarzystwa przyjaciół istnieją w Anglii od bardzo dawnych czasów, i początek wielu ginie w mroku przeszłości. Dziwaczność ich nazwisk pokazuje średniowieczne pochodzenie. Są tam stowarzyszenia nazywające się: Synowie Zebedeusza, Gołębie pokoju, Synowie Wstrzemięźliwości, Przedpotopowcy, Dawni Rzymianie, Druidzi, Pasterze; najważniejszemi, bo najliczniejszemi są stowarzyszenia Dobrych Chłopców *Odd Fellows* [1]) i Leśników *(Foresters)*. Większa ich część jednak powstaje z początkiem XVIII wieku, zakładana przez wychodźców francuzkich, którzy na ziemi angielskiéj schronienia przed uciskiem szukali.

Niezmierne ich rozgałęzienie jest dowodem, jak dalece potrzebie społecznéj odpowiadały. Klassa robotnicza znalazła w nich zabezpieczenie przeciwko przypadkowemu brakowi roboty, przeciwko chorobie, znalazła zapewnienie spokojnéj starości. Prace statystyczne, gruntownie

---

[1]) Stowarzyszenie Odd Fellows, którego gniazdem jest Manchester, posiadało już w r. 1842, 3,500 lóż czyli poddziałów stowarzyszenia; 243,000 członków: dochód jego roczny, ściągany drogą dobrowolnych składek, wynoszących przeciędciowo 5 denarów na tydzień, wynosi 350,000 fun. st., z których 300,000 fun. st. rozdaje chorym członkom. (Patrz w Hildebranda: Jahrbücher der Nat.—Oek. u. St. 1865, II, 252).

i szeroko prowadzone, pozwoliły na trwałych posadach oprzeć te instytucye. Znając przecięciowo liczbę chorób, ich długość, wiek stowarzyszonych, można było postawić słuszne normy dla wsparć i wkładek. Lecz bezwzględna zasługa organizacyi tych stowarzyszeń, która ich powodzenie zapewnia, ich istotną wyższość nad francuzkiemi stanowi, polega na rozgatunkowaniu wydatków. Osobne są fundusze w kassie przeznaczone na chorobę, osobne na śmierć, osobne na emeryturę. Nigdy jedna część nie odpowiada za drugą, dlatego nigdy nie ma nieładu i chaosu, i nie ma tego, co się czasami zdarza we Francyi, niewypłacalności.

Prawodawstwo angielskie, tak samo jak francuzkie, odróżnia towarzystwa uznane, potwierdzone i prywatne. Nie zajmując się wcale ostatniemi, zostawiając ich organizacyą zupełnie dobréj woli członków, nie czyni ich także uczestnikami dobrodziejstw prawnych, z których korzystać mogą tylko dwa pierwsze ich rodzaje. Przywileje te są: uwolnienie od stempla, od kosztów prawnych, pierwszeństwo w dochodzeniu spadkowém, wyższość procentu od summ składanych przez towarzystwo do kassy oszczędności i t. d.

Ażeby przywileje te otrzymać, muszą się zgodzić na następne warunki: stowarzyszenie składa swoje statuta urzędnikowi, noszącemu nazwę *registrar of friendly societies* [1]), zależącemu od ministeryum spraw wewnętrznych.

---

[1]) Jest nim od lat wielu p. John Tidd Pratt, jeden z najpopularniejszych ludzi Zjednoczonych Królestw, do którego nie tylko we wszystkich publicznych, ale i w prywatnych sprawach, robotnicza ludność angielska udawać się zwykła o radę i wskazówkę. Zajmuje się on nietylko Towarzystwami Przyjaciół, ale w ogóle pro-

Statuta specyalnie wykazać winny nazwę stowarzyszenia, jéj zamieszkanie prawne, przedmiot działań, warunki do przyjmowania członków, wysokość wkładek, sposób umieszczania funduszów i rodzaj sądu, jaki wzajemne spory rozstrzyga. Jeżeli takie statuta nie zawierają w sobie nic niewłaściwego, jeżeli dają dostateczną gwarancyą członkom, w takim razie zostają potwierdzone. Żeby zostać mogły uznanemi *(registrated)* potrzebują oprócz tego ich postanowienia co do wysokości wypłat w razie chorób i śmierci, być przejrzanemi przez aktuaryusza *(actuary)* jednego z krajowych towarzystw ubezpieczenia na życie. Względem stowarzyszeń przyjaciół, potwierdzonych lub uznanych, registrator zastrzega sobie prawo mianowania w razie potrzeby administratorów *(trustees)*. Wszystkie stowarzyszenia potwierdzone i uznane są obowiązane składać corocznie swoje bilanse do biura registratora.

Przedmiot stowarzyszenia jest taki sam jak we Francyi, dlatego wracać się do nich nie potrzebujem. To samo szerokie zadośćuczynienie wszystkim gwałtownym i nieprzewidzianym nieszczęściom, jakie biedaka dotknąć mogą, to samo ujęcie życia jednostki od urodzenia do zgonu w krąg solidarnéj pomocy, to samo wciągnięcie do grona towarzystwa żony i dzieci robotnika, te same nakoniec wzruszające dowody braterskiego poświęcenia jednych dla drugich. Widząc tyle wspólnych rysów w tych dwóch obrazach, trudno wstrzymać się od powtórzenia uwagi, że instytucye wychowują ludzi. Tam gdzie klassa robotnicza

---

wadzi kontrollę całego ruchu assocyacyjnego. Znajdujemy w bogatém w materyały dziele Francesca Vigano: „Les Banques populaires" ułożony przez niego wykaz statystyczny stowarzyszeń kooperatywnych angielskich za r. 1863. Tom III, str. 279.

stoi bez wszelkich assocyacyjnych węzłów, widzimy ją surową, zdemoralizowaną i ciemną; tam gdzie stowarzyszenie w organiczną powiązało ją całość, dzień każdy umoralnienie i oświatę wraz z dobrobytem przynosi.

Co do wysokości summ wkładanych i wypłacanych przez towarzystwo, prawo postawiło pewne stałe maxima, ażeby uchronić towarzystwo od niebezpieczeństwa przerachowania się, w które często dobroć serca je wtrąca. Chory członek dostawać może tygodniowo najwyżéj 20 szyll., emerytura jego nie może przenosić 30 fun. st. a jednorazowa summa, wypłacana pozostałéj rodzinie po śmierci członka, jest najwyżéj 10 fun. st.

Byt stowarzyszeń zdawał się być w ostatnich czasach zachwiany. Minister Gladstone, w głośnéj swéj mowie w izbie gmin 8 marca 1864 r. zwrócił uwagę kraju na liczne nadużycia, jakie się w łonie stowarzyszeń odbywają, i zażądał reformy. Złe to istotnie nie jest błahostką. Z 35,000 stowarzyszeń, których istnienie było stwierdzone od 1793 roku, rozwiązało się ich do 1864 roku 9,000. Dziewięć tysięcy towarzystw rozwiązanych, to znaczy kilkakroćstotysięcy robotników, którzy weszli do stowarzyszenia, wkładali w nie pieniądze w nadziei, że otrzymają z nich pomoc w razie choroby, pensyą w starości, pozbawionych naraz przez bankructwo stowarzyszenia tego wszystkiego. Dla wielu, wiek sam jako przeszkoda stoi do wejścia do nowego stowarzyszenia, a główne zniechęcenie, łatwe do wytłumaczenia. Jeżeli co na świecie powinno być nierozwiązalne, to towarzystwo ubezpieczenia. Przyczyny tego opłakanego stanu w jednych stowarzyszeniach, podczas gdy drugie w kwitnącym znajdują się stanie, przypisać należy, jak wszystkie kompetentne głosy je-

dnozgodnie przyznają, dwom głównie powodom. Pierwszym z nich jest nieproporcyonalność wkładek do tych summ, które stowarzyszenie wypłaca. Chcąc jak największą ilość członków posiadać, stowarzyszenie zobowiązuje się płacić tak duże pensye, na jakie fundusze jego nie pozwalają, a ztąd, jako konieczne następstwo, bankructwo. Złemu temu zaradziło w ostatnich czasach postanowienie maximów, i kontrolla, jakiéj statuta ulegają. Ale drugi główny powód złych finansowych stosunków, któremu rządowi zaradzić niepodobna, jeżeli sami stowarzyszeni tego się nie podejmą, jest zła administracya, marnująca ogromne summy na uczty, bankiety, i nazwawszy rzecz po imieniu, na pijatykę. Każde stowarzyszenie ma w *public house's*, w szynkach, swoje posiedzenia miesięczne i roczne, na których każdy z członków podejmowany bywa kosztem towarzystwa. Kto na posiedzeniu takiém nie bywa, płaci karę. Wielka uczta odprawiana w rocznicę założenia towarzystwa, pochłania tysiące fun. st.

Nie wchodzimy w to, o ile używanie gorących trunków jest następstwem klimatycznych warunków, i natężonéj pracy, ale w każdym razie nic nie może usprawiedliwić nadużycia dobréj wiary ogółu członków, ściągania od nich pieniędzy w celach assekuracyjnych po to, ażeby je potém obracać na pijatykę [1]). A jednak angielski robotnik tak dalece uważa *club* za potrzebę życia, że jak Tidd Pratt twierdzi, przynajmniéj połowa robotników dlatego głównie wchodzi do stowarzyszenia, że ma perspektywę biesiadowania w pewnych oznaczonych terminach. Na lu-

---

[1]) Niektóre francuzkie towarzystwa wzajemnéj pomocy, nie są także wolne od tego zarzutu. Szczególną niewstrzemięźliwością na tém polu odznacza się Lille.

życia takie dzieją się nietylko w prywatnych, ale i w potwierdzonych towarzystwach. Zaregestrowanie nie pomaga. Administracya wiedząc, że wydatki tego rodzaju nie byłyby potwierdzone przez Johna Tidd-Pratt'a, podaje mu fałszywe roczne sprawozdanie, których dojść naturalnie trudno, gdy się większość członków od ustaw stowarzyszenia dobrowolnie usuwa.

Powody te skłoniły Gladstone'a do przedstawienia izbie Gmin billu, którego celem być miało danie ludności roboczéj możności ubezpieczenia życia w pewniejszy sposób, niż się to dzieje dotychczas za pomocą *friendly societies*, bo za pomocą *państwowéj kassy ubezpieczenia*. Kassa ta miała przyjmować ubezpieczenie na życie, nie wyższe od 100 fun. st. i za małemi, peryodycznie powtarzanemi wkładkami, miała po pewnym czasie wypłacać emerytury, zastosowane do wielkości wkładek (deferred annuities). Przeciwko pierwszéj części billu tego nic się powiedziéć nie da. Robotnik chcący zabezpieczyć swe życie miał do tego czasu tylko dwie drogi: albo zabezpieczyć je w jakiém prywatném towarzystwie, które bierze bajeczne procenta, albo zabezpieczyć je w swojém własném stowarzyszeniu, i tam widziéć przez złą administracyę, przez nieoględność stracony krwawo zapracowany grosz. Konkurencya więc państwowa odpowiada najzupełniéj potrzebie, a będąc dobrowolną a nie przymusową, nie może ściągać na siebie zarzutu interwencyi rządowéj. Lecz druga część billu Gladstone'a, proponująca kassę emerytalną z kassą oszczędności połączoną, była ciosem wprost przeciwko towarzystwom przyjaciół wymierzonym. W Anglii emerytura wchodzi tak ściśle w zakres pojęć robotnika, że raz otrzymana na innéj drodze, czyni mu stowarzyszenie zu-

pełnie zbyteczném, i pozbawia go przez to samo téj wielkiéj moralnéj dźwigni i podpory, jaką assocyacya stanowi. Względy te skłoniły izbę do przyjęcia billu w zmodyfikowanéj formie, w téj mianowicie, że pensya płacona przez rządową kassę ubezpieczenia nie może być mniejszą od 20 fun. st. (to jest od summy, która rzadko nawet w towarzystwach przyjaciół się zdarza; i powtóre że członkowie jéj nie są wolni od opłaty stemplowéj tak jak członkowie *friendly societies.* Bill ten zyskał sankcyę pod nazwą 27 i 28 Vict. roz. XLIII [1]).

Statystyczne dane dopiero za lat parę będą w stanie wpływ tego prawa wykazać. O dobrych jego skutkach dziś już wątpić nie można. Towarzystwa przyjaciół widząc uchylających się od nich wszystkich, którym idzie istotnie o ubezpieczenie, a zostających tylko tych, którzyby za ogólne pieniądze hulać i pić chcieli,—tak złożone towarzystwa, powiadamy, przestałyby być sobą, i zniknęłyby nietylko pod naciskiem opinii publicznéj ale własném wewnętrzném rozprzężeniem. Pozostaje więc im zreformować się wewnętrznie i piękną kartę stowarzyszeń angielskich przywrócić do pierwiastkowéj czystości. Potrzeby zabawy i rozrywki może ludność robocza otrzymać właściwszą drogą. Rochdalscy pionierzy, których cytuje się zawsze, gdy o wzorowych stowarzyszeniach mowa, równie jak wiele innych, o których wzmiankuje Huber [2]), posłużyć mogą za wzór, jak się przyjemność z pożytkiem łączy.

---

[1]) Szczegóły znaleźć można w Tübinger Zeitschrift für Staatswissenschaften z r. 1865, str. 461.

[2]) Genossenschaftliche Reisebriefe aus Belgien, Frankreich u. England, Hamburg, 1855, 2 tom.

Brak obszerniejszych materyałów nie pozwala nam nad towarzystwami przyjaciół szerzéj się rozwieść. Zdaje się nam jednak, że to cośmy o nich i o francuzkich powiedzieli, wystarczy do dania wskazówki, w jakim kierunku kwestya robotnicza prowadzoną i rozwiązaną być może. Zastosowanie tych przykładów każdy sam zrobić potrafi.

Bruxella—we wrześniu, 1865 r.

KONIEC.

SPIS RZECZY.